

Mallery Susan **Siostrzyczki 02**

Słodka wolność

Nicole, Clair i Jesse to trzy siostry, których losy potoczyły się bardzo różnie. Utraciły więź, zamiast miłości czują do siebie żal. Jest jednak coś, co je łączy – odziedziczona po rodzicach cukiernia, a także skomplikowane życie uczuciowe...

Odpowiedzialność – właśnie tak powinno brzmieć drugie imię Nicole. Poświęciła swoje życie, by poprowadzić rodzinną cukiernię i zaopiekować się siostrami. Ma jednak już dość stawiania potrzeb innych na pierwszym miejscu. Ostatecznie cukiernia dobrze prosperuje, a siostry od dawna mają własne życie. Kiedy poznaje Hawka, przystojnego byłego futbolistę, postanawia zaszaleć. Chce zrzucić z ramion odpowiedzialność za innych i poczuć słodki smak wolności. Romans bez zobowiązań odpowiada i jej, i Hawkowi. Oboje mają wiele smutnych wspomnień, nie zamierzają wiązać się z nikim na stałe. Gdy po jakimś czasie okazuje się, że Nicole jest w ciąży, Hawk odchodzi bez słowa wyjaśnienia...

Torcik wiśniowy Nicole

1 szklanka wody 1/4 szklanki cukru

1 galaretka wiśniowa

2 szklanki wydrylowanych ciemnych wiśni 1/2 litra lodów waniliowych

3 łyżki burgunda

1 łyżeczka soku z cytryny Upieczony spód z kruchego ciasta (tortownica średnicy 22 cm)

Zagotować wodę, rozpuścić w niej cukier i galaretkę, dodać wiśnie.

Wmieszać lody, dodając je po łyżce, aż się rozpuszczą. Dodać wino i sok z cytryny. Masę przełożyć do tortownicy na ciasto i schłodzić do zastygnięcia. Wodę można zastąpić

6

sokiem wiśniowym, a lody waniliowe jeżynowymi. Zamiast burgunda można dać aromat migdałowy lub waniliowy. Torcik udekorować bitą śmietaną i wisienkami.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nicole Keyes zawsze uważała, że kiedy życie daje człowiekowi w kość i los zsyła mu same przykre niespodzianki, najlepszym sposobem na przetrwanie jest kawa i dobre ciacho. Dlatego teraz, kiedy miała już dość przeglądania papierów, marzyła o małej czarnej.

Zerknęła na ciasta w gablocie. Wiśniowy ser-niczek wabił ją i kusił.

Nicole popatrzyła na swoje unieruchomione kolano i opartą obok łaskę.

Po operacji jeszcze nie doszła do siebie, więc jej możliwości poruszania się były ograniczone do minimum. Jeśli chce się zmieścić w dzinsy, musi sobie odmówić drugiego ciasteczka. Z bólem serca.

- Lepiej się skusić na ciastko niż na faceta

SŁODKA WOLNOŚĆ SUSAN MALLERY

- wymamrotała do siebie. Od ciastka co najwyżej przybędzie jej w biodrach, a facet może unieszczęśliwić. Figurę da się poprawić; dieta i ćwiczenia, choć niełatwo się do nich przymusić, na pewno przyniosą rezultaty. To nie jest beznadziejna sytuacja. Drugi przypadek jest znacznie trudniejszy. Pomóc może jedynie dystans, oderwanie się, seks. W tym momencie wszystkie te rozwiązania były poza jej zasięgiem. Zadzwieczał dzwoneczek u wejściowych drzwi. Nicole, lekko uniósłszy głowę, obrzuciła przelotnym spojrzeniem licealistę, który podszedł do lady i poprosił o pięć tuzinów pączków. Znow zabrała się za porządkowanie kart godzinowych, by po południu podrzucić je do księgowej.

Maggie postawiła na ladzie trzy pudełka z ciastkami i zaczęła wbijać cenę na kasie, gdy zadzwonił telefon. Ekspedientka odwróciła się, by go odebrać.

Nicole nie potrafiła powiedzieć, co sprawiło, że właśnie w tej samej chwili podniosła wzrok. Szósty zmysł? Fart? Czy może niespokojne kręcenie się nastolatka zwróciło jej uwagę?

Chłopak wepchnął komórkę w kieszeń szortów, złapał pudełka i szybko ruszył do wyjścia - nie zapłaciwszy należności za ciastka.

Nicole już dawno pogodziła się z faktem, że jest zrzędliva z natury, rzadko widzi plusy, a często reaguje przesadnie. Jednak nic nie wkurzało jej bardziej, niż robienie z niej głupka. Ostatnio zdarzyło jej się to kilka razy. Nie ma mowy, by temu młodzieńcowi się udało.

Nie zastanawiając się ani sekundy, wyciągnęła laskę i podcięła mu nogi. Gdy chłopak rąbnął jak długi, przygwoździła mu plecy laską do podłogi.

- O nie, ten numer na pewno ci się nie uda! Maggie, dzwoń po policję. Podejrzewała, że chłopak poderwie się z podłogi i zwieje. Nie da rady go zatrzymać. Jednak on leżał nieruchomo. I nadal tak leżał, kiedy po kilku minutach otworzyły się drzwi. Nicole spojrzała w ich stronę, lecz zamiast policjanta ujrzała człowieka, który spokojnie mógłby występować w

reklamach męskiej bielizny albo grać rolę głównego bohatera w filmach akcji.

Mężczyzna był wysoki, opalony i wysportowany. Co do tego nie miała wątpliwości, bo czerwone szorty i szara bawełniana podkoszulka z logo Pacific High School odsłaniały wystarczająco wiele. Nawet- nie miała pojęcia, że człowiek ma aż tyle różnych mięśni. Przy każdym ruchu grały mu pod skórą.

Ciemne okulary zasłaniały jego oczy. Nieznajomy popatrzył na leżącego chłopaka i rozsypane na podłodze pączki, zdjął okulary i uśmiechnął się do Nicole.

Znała ten uśmiech.

Widziała go nie raz. Właśnie w taki sposób uśmiechał się Pierce Brosnan, gdy grając Jamesa Bonda, wdzięczył się do zachwyconych sekretarek, by wyciągnąć z nich informacje. Tak samo uśmiechał się jej były mąż, gdy próbował ją udobruchać, a samemu wywinąć się od problemów. Nie mogła

10

być bardziej uodporniona na taki uśmiech, nawet gdyby osobiście wymyśliła na to szczepionkę.

- Witam - odezwał się przystojniak - Jestem Erie Hawkins. Proszę mi mówić Hawk.

- Cóż za zaszczyt mnie kopnąć. Jestem Nicole Keyes. Pani Keyes. Jest pan z policji? - Patrzyła na niego, starając się zachować zimną krew. - Oddał pan mundur do pralni?

Mężczyzna znowu się uśmiechnął uwodzicielsko.

- Jestem trenerem drużyny piłkarskiej w Pacific High School. Jeden z moich kumpli na komendzie odebrał zgłoszenie i dał mi znać.

Seattle uchodzi za metropolię, lecz w istocie składa się z niewielkich lokalnych społeczności. Nicole zawsze to pasowało. Ale nie dzisiaj.

Zdegustowana takim obrotem rzeczy, zwróciła się do pracownicy za ladą:

- Maggie, możesz jeszcze raz zadzwonić po policję?

- Nie tak szybko, Maggie - zaprotestował Hawk.

- Odsunął laskę, by chłopak mógł się podnieść.

- Wszystko w porządku, Raul? Nicole przewróciła oczami.

- Bez przesady. Co mu się mogło stać?

- To mój rozgrywający, gwiazda drużyny. Muszę o niego dbać. Raul?

Chłopak zaszurał nogami, zwiesił głowę.

- Nic mi nie jest, trenerze.

Hawk wziął chłopaka na stronę, zaczęli szeptać. Nicole przyglądała się temu podejrzliwie.

Wprawdzie Seattle to nie Teksas, jednak piłka

11

bardzo się tutaj liczy i gwiazda miejscowej drużyny to ktoś na miarę Paris Hilton. Hawk prawdopodobnie sądził, że ujmie ją swym wątpliwym wdziękiem i jego pupilowi wszystko ujdzie płazem. Co najwyżej Nicole wzruszy ramionami, uznając całą sprawę za niebyłą. Ale nic podobnego się nie stanie.

- Chwileczkę - zaczęła surowo. - Chłopak ukradł sześćdziesiąt paczków. Dla pana to może normalne, dla mnie nie. Dzwonię po policję.

- To nie jego wina. To wszystko przeze mnie. Żałowała, że już raz przewróciła oczami, bo przecież nie zrobi tego ponownie.

- Namówił go pan do kradzieży?

- Raul, poczekaj na mnie w samochodzie - rzucił Hawk.

- Raul, nie waż się stąd ruszyć - ostrzegła Nicole.

Widziała, że dobry humor Hawka gaśnie. Wysunął sobie krzesło, usiadł obok niej i pochylił się w jej stronę.

Musiała się powstrzymać, by się nie cofnąć. To jeden z tych facetów, którzy zagarniają dla siebie zbyt dużo przestrzeni, podsumowała w duchu. Nie poruszyła się, choć był tak blisko, że widziała brązowe, zielone i złote cętki na jego tęczęwkach.

- Wyjaśnij dokładnie - zaczął. Jego oddech pachniał miętą. - Raul jest dziś kapitanem. W każdy piątek kapitan stawia drużynie paczki.

Ma wielkie dłonie, pomyślała bezwiednie. Wielkie i silne.

Zmusiła się do koncentracji.

12

- W takim razie powinien za nie zapłacić.

- Nie mógł - ścisząc głos, rzekł Hawk. -Raul to dobry chłopak.

Wychowuje się w rodzinie zastępczej. Pracuje w wolnym czasie, ale w sezonie to jest wykluczone. Umówiliśmy się, że będę mu dawał pieniądze na ciastka dla drużyny, ale wczoraj wypadło mi to z głowy, a on był zbyt dumny, by się upomnieć. Dziś jest piątek, chłopaki czekają na pączki od kapitana. Wpadł na kiepski pomysł. Nicole, nigdy nie popełniła pani błędu?

Już prawie ją kupił. Ckliwa historyjka zmiękczyła jej cyniczne serce. Tylko że Hawk niepotrzebnie przybrał ten ton i wymówił jej imię w niepokojący sposób.

- Niech pan mnie nie bajeruje -prychnęła.

- Ja wcale...

- I proszę nie traktować mnie jak idiotkę. Hawk uniósł obie ręce.

- Ja wcale...

Uciszyła go gniewnym spojrzeniem.

Najwyraźniej to taki typ, który potrafi zawsze postawić na swoim, szczególnie gdy ma do czynienia z kobietami. Ten zabójczy uśmiech wystarcza, by każda z miejsca topniała. Ha, ona na pewno nie.

Podniosła się i wsparła na lasce.

- Ten chłopak pójdzie na dno. Hawk poderwał się z miejsca.

- Do diabła, to nie fair.

Nicole wskazała porozrzucane pączki.

- Niech pan to powie sędziemu.

13

Hawk zrobił krok w jej stronę, lecz Raul stanął mu na drodze.

- Już dobrze, trenerze. Postąpiłem źle. Wiem, że nie można kraść, a jednak to zrobiłem. Zawsze nam pan mówił, że musimy ponosić konsekwencje za swoje czyny.

Chłopak odwrócił się do Nicole, wbił wzrok w podłogę.

- Brak pieniędzy to żadne wytłumaczenie. Nie powinienem kraść. Było mi głupio, że nie przyniosę chłopakom paczków. - Wzruszył ramionami. - Bardzo panią przepraszam, pani Keyes.

Była zła na siebie, bo instynktownie chciała mu wierzyć. Było w nim coś, co ją przekonywało. Może tylko doskonale grał, może razem z trenerem stanowili zgrany duet, kto to wie. Jednak czuła, że Raul mówi prawdę.

Był zażenowany i naprawdę było mu przykro.

I co teraz? Kradzież jest czynem nagannym, lecz nie chce karać chłopaka, by dać prztyczka w nos jego nadętemu mentorowi. To nie wina Raula, że jego trener jest podrywaczem i kobieciarzem, a może też ma za sobą karierę modela od bielizny i zapalonego sportowca.

Jutro będzie na siebie wściekła, bo chłopak pewnie się nie pokaże, jednak powiedziała:

- Zawrzyjmy umowę. Odpracujesz to, co ukradłeś. Staw się tu jutro o szóstej rano.

Po raz pierwszy Raul spojrział jej prosto w twarz. W jego oczach zamigotało coś na kształt nadziei.

- Naprawdę?

14

W jej niebieskich oczach płonął ogień. Wyglądała, jakby chciała kogoś walnąć, żeby się wyładować. Chętnie by się nadstawił, bo przecież nie zrobi mu krzywdy, ale intuicyjnie czuł, że nie przyjęłaby tego dobrze. Uznałaby, że sobie z niej drwi. Co może poniekąd... było prawdą.

- Nie dałaś mu się wykpić. To dobry dzieciak. Ma wielki potencjał i wiele talentów.

- Widzisz w nim siebie, co? Hawk uśmiechnął się.

- Uhm.

- Jakie to typowe. - Popatrzyła na zegarek. - Nie masz zajęć?

- Mam trening. Chłopcy już czekają. - Wyjął portfel. - Ile za pączki?

- Przecież ustaliliśmy, że Raul odpracuje należność. Przynajmniej mam taką nadzieję.

- W takim razie poproszę o pięć tuzinów pączków.

Nicole odwróciła się do Maggie.

- Maggie, zapakuj trenerowi pączki, żeby wreszcie sobie poszedł.

Hawk pochylił się i zaczął zbierać rozsypane ciastka.

- Chcesz się mnie pozbyć.

15

- Tak. Ale jeśli się nie pojawisz, wytropię cię i dam ci taki wycisk, że pożałujesz. To jak, umowa stoi?

Raul się uśmiechnął. Nicole westchnęła. Jeszcze kilka lat i stanie się takim zabójczym uwodzicielem jak ten jego trener. Czy to w porządku?

- Na pewno przyjdę - obiecał. - Będę wcześniej. Hawk odwrócił się do niej.

- Czy teraz Raul może poczekać na mnie w samochodzie?

- Tak. - Choć, gdyby to od niej zależało, jego też najchętniej by pożegnała. Nie mają sobie nic do powiedzenia.

Zerknęła na Hawka i ledwie się powstrzymała, by nie przetrzeć sobie oczu. Może to kwestia światła, ale dałaby głowę, że zaczął wyglądać jeszcze lepiej. I jak tu żyć?

Przesunął spojrzeniem po stojącej kobiecie. Piorunowała go wzrokiem. Mimowolnie kojarzyła mu się ze spiętym, spłoszonym kociakiem, którego jego córka znalazła kiedyś i przyniosła do domu.

Nicole jest racjonalna, mocno stoi na ziemi. Widać to po jej stroju: sięgającej kolan dzinsowej spódnicy i zwykłym T-shircie, braku makijażu i włosach związanych w koński ogon. Takie kobiety jak ona nie od razu robią wrażenie. Zresztą on się tym nie martwi.

- Dziękuję - powiedział. - Nie musiałaś tego robić.

- Fakt, nie musiałam. I wiem, że jutro pożałuję, że dałam mu się wykpić.

- Tak ci się wydaje?

- Poznanie mnie to najlepsze, co mogło cię spotkać dzisiejszego dnia.

- Może później niechący wbiję sobie zadrę i to będzie to najciekawsze wydarzenie.

Hawk się roześmiał.

16

SŁODKA WOLNOŚĆ **SUSAN MALLERY**

17

- Nie jest z tobą łatwo.
- Wreszcie jakieś bystre spostrzeżenie. Pierwsze. Hawk położył ciastka i zgniecione pudełka na stoliku.

- Jestem całkiem bystry.

- Powtarzaj to sobie, może nadejdzie kiedyś dzień, gdy to się stanie prawdą.

Przez długą chwilę wpatrywał się w nią w milczeniu. Poczula się trochę niezręcznie.

- Czemu aż tak się najeżasz? Onieśmielam cię?

- Ja... Ty... Idź już stąd.

Wsparła się na lasce i ruszyła na zaplecze.

- Nie będzie ciętej repliki? - zawołał za nią. - Czy to znaczy, że wygrałem?

Odwróciła się i zmierzyła go ostrym spojrzeniem.

- W życiu nie wszystko polega na wygrywaniu i przegrywaniu.

- Oczywiście, że na tym polega.

- Idź już.

- Idę, bo chłopaki na mnie czekają. Ale wrócę.

- Możesz sobie darować.

- Dlaczego? To mnie bierze.

Odwrócił się i poszedł do samochodu, pogwizdując.

Domyślał się, że Nicole jest zła, bo nie miała ostatniego słowa. Należała do osób, które kontrolują sytuację i zawsze stawiają na swoim. Sport wiele go nauczył. Czasami drużynie odbijało, zawodnicy stawali się zbyt pewni, siebie. Wystarczyło ich trochę podkręcić, a wpadali w furję. Z kobietami było podobnie. Zwłaszcza z kobietami.

Zapowiada się ciekawy dzień, pomyślał, podając Raulowi pudła z ciastkami i włączając silnik. Niespodziewanie pojawiło się wiele możliwości.

- Co myślisz o tej? - zapytała Claire. Nicole przeglądała wieszaki z koszulkami.

- Daj spokój. Jest za różowa.

- Uhm. Nawet nie popatrzyłaś. Nicole stłumiła uśmiech.

- Nie musiałam. To nie jest strój dla ciebie.

- Skąd wiesz?

- Bo jesteś dopiero w trzecim miesiącu i przybyło ci co najwyżej trzy kilo. Jeszcze nie potrzebujesz ciężowych ciuchów.

- Ale chcę coś kupić.

- To kup kocyk dla noworodka.

- Chcę coś, co będę mogła nosić.

Nicole popatrzyła na siostrę i jęknęła teatralnie. Claire przymierzała luźną bluzkę w kolorze ostrego różu. Strzałka z cekinów wskazywała brzuch, a dla mało domyślnych widniał napis „Dziecko”.

- Chyba sobie żartujesz - jęknęła.

- No może ta to przesada, ale chciałabym, żeby wszyscy wiedzieli, że jestem w ciąży.

- Wydrukuj kartki z informacją. Będiesz mogła wręczać je każdemu, kogo spotkasz.

- Pięknie mi pomagasz.

- Claire, tobie już pada na mózg. Nie mam zamiaru przykładać do tego ręki.

Claire odrzuciła na plecy długie włosy.

18

SŁODKA WOLNOŚĆ **SUSAN MALLERY**

19

- Ale z ciebie siostra.
- Jestem twoją najlepszą siostrą, w dodatku bliźniaczką.
- Ha, ha! A jak ci się podoba ta z kaczuszkami?
- Claire, to dziecko jest teraz nie większe od wisienki. Nie potrzeba ci specjalnych strojów. Poczekaj jeszcze trochę. Chyba że chcesz wyglądać jak w worku na ziemniaki.

- Ale ja już nie mogę się doczekać.
- To zrozumiałe. I tak powinno być. Bo bycie w ciąży to coś cudownego. Claire rozpromieniła się w uśmiechu.

Nicole też się cieszyła na mające się narodzić maleństwo. Świadczyło to o szlachetności jej charakteru, bo sama mogła sobie tylko pomarzyć o własnym dziecku. Do tego jest potrzebny mężczyzna, a ona na zawsze z nimi skończyła.

- Co jest? - zaniepokoiła się Claire. - Przypomniałaś sobie Drewa, prawda?

Nicole skrzywiła się mimowolnie, oparła się mocniej na lasce.

- Skąd wiesz? Skąd wiesz, o czym myślę?

- Jesteśmy bliźniaczkami.

- Dwujajowymi.

- To niczego nie zmienia.

Nicole nie było to w smak, bo sama nie potrafiła czytać w myślach siostry.

- Nie myślałam o Drewie. - Nie ma ochoty tracić czasu i energii na rozmyślanie o kimś, kto wkrótce się stanie jej byłym mężem. - Myślałam o mężczyznach w ogóle.

- Znajdziesz sobie kogoś - zapewniła Claire. Litościwy ton tylko rozdrażnił Nicole.

- Nikogo mi nie potrzeba. Cieszę się, że wreszcie będę sama i niezależna.

- Oby tylko ludzie przestali się nad nią użalać i tak jej współczuć. Nikt nie mówi tego wprost, lecz wszyscy uważają, że jest zdruzgotana i nie może się pozbierać po tym, jak nakryła męża w łóżku ze swoją młodszą siostrą.

To było straszne przeżycie, załamało ją. Jednak jakoś sobie radzi. Claire uśmiechnęła się do niej łagodnie. Współczuła jej, a jednocześnie nie zamierzała kończyć tego tematu, domyśliła się Nicole. Wróci do niego, gdy uzna, że siostra jest w lepszej formie.

No nie! Czyżby teraz to ona czytała w myślach Claire? Wspaniale.

Popatrzyła na zegarek.

- Musimy się zbierać. Wyatt już pewnie czeka.

- Och, no tak! Zaraz będę gotowa.

Claire popędziła do przebieralni. Nicole się zamyśliła. Odwiodła siostrę od przykrego dla siebie tematu, jednak coś było na rzeczy. Jest piątkowy wieczór, zamiast niej z Claire powinien być Wyatt. Czowała się trochę jak piąte koło u wozu, choć to oni ją tutaj ściągnęli. A ją odstręczała perspektywa samotnego wieczoru.

- Poczekam przed wejściem - zawołała w stronę przymierzami.

- Za sekundę jestem!

Nicole wyszła ze sklepu dla przyszłych mam.

20

Wyatt stał przed wystawą i z zakłopotaną miną wpatrywał się w strój na manekinie.

- Cześć - przywitała go. - Wisisz mi, bo uchroniłam twoją ukochaną przed kupieniem sobie czegoś koszmarnego.

- Zrobiłaś to dla siebie - zareplikował. - Ty bardziej się tym przejmujesz niż ja.

Miał świętą rację, ale przecież mu tego nie powie. Popatrzyła na torbę w rękach Wyatta. Kupił coś w księgarni.

- Kolejny poradnik dla przyszłych rodziców? - przekomarzała się. - Chyba już wszystkie wykupiłeś.

- Nie chcemy niczego zaniedbać. Ty robiłabyś to samo.

Pomineła milczeniem tę słuszną uwagę. Już miała zaproponować film, gdy Wyatt zaskoczył ją pytaniem:

- Jak tam u ciebie? Zamrugła.

- Słucham?

- Już dawno nie gadaliśmy. Jak ci jest? No wiesz.

Wiedziała. Pytał o stan jej ducha.

Wyatt był jej kumplem od lat. I szwagrem. Claire poznał dużo później.

Wyatta z Nicole łączyła prawdziwa przyjaźń, znał wiele jej sekretów. Był dla niej jak brat. Tylko czasem, jak teraz, wkurzał ją nie na żarty.

- Użalacie się z Claire nade mną? - zaatakowała go. - Zastanawiacie się, co ze mną począć? Jeśli tak,

to radzę wam przestać. Nie potrzeba mi niczyjej litości. Doskonale sobie radzę.

Wyatt bynajmniej nie przejął się jej wybuchem.

- Wciąż siedzisz w domu, z nikim się nie spotykasz. Zrobiłaś się jeszcze bardziej zrzędliva niż zwykle, a to o czymś świadczy.

- Nie mam nastroju do randek. Po prostu.

- Nie patrz na mężczyzn przez pryzmat Drewa. Jest dużo porządnych facetów. Musisz się przełamać, zaryzykować.

- Wyatt, o czym ty bredzisz? Mój mąż zdradził mnie z moją młodszą siostrą. Takie przeżycie nie mija bez śladu. Przeciwnie, nawet skłania do zrewidowania poglądów na sprawy męsko-damskie.

Poczuła ucisk w piersiach. Może to z gorąca?

- Muszę już iść. Dzięki za wieczór. Odezwę się. Odwróciła się i odeszła.

- Nicole, zaczekaj!

Nie zwolniła. Pośpiesznie skręciła do wyjścia na parking. Cieszyła się, że spotkała się z nimi w centrum handlowym. Przynajmniej ma tu samochód.

Pół godziny później weszła do domu. Odetchnęła lżej. Jest u siebie, sama. Nikt nie będzie zadręczać jej idiotycznymi pytaniami ani się nad nią użalać. Niestety z tym miejscem też wiąże się tyle wspomnień. I ta pustka... Pośpiesznie przeskakiwała po kanałach. Sitkom, bardzo dobrze. Wbiła wzrok w ekran, powtarzając w duchu, że nie będzie płakać za Drewem. Ani teraz, ani nigdy.

ROZDZIAŁ DRUGI

W sobotę podjechała pod piekarnię dziesięć minut przed szóstą. Nie robiła sobie wielkich nadziei, że Raul stawi się do pracy. Uległa chwili słabości i okazała mu serce. Teraz, jak zwykle, przyjdzie jej tego pożałować. Chłopak pewnie się nie pojawi, a ona będzie mogła mieć pretensje tylko do siebie.

Podeszła do wejścia od zaplecza. Tuż za sobą usłyszała kroki.

- Dzień dobry - przywitał ją wysoki ciemnowłosy nastolatek.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Wcześniej przyszedłeś.

- Nie chciałem się spóźnić.

- I tak się dziwię, że się zjawiałeś.

- Nie spodziewała się pani, że przyjdę?

- Nie.

- Dałem słowo.

- Wczoraj ukradłeś pączki. Zatem twoje słowo jest wątpliwe.

Mówiła, nie patrząc na niego, lecz zdawało jej się, że kątem oka dostrzegła cień na jego twarzy. Poczul się urażony, bo mu nie uwierzyła i wspomniała o wczorajszym zdarzeniu? No pięknie. Każdy dzień powinien się zaczynać od rozmowy z nad-wrażliwym złodziejaskiem.

- Jesteś zapalonym sportsmenem - dodała, by poprawić mu humor, choć sama nie wiedziała, co ją do tego skłoniło. - Mam uraz do sportowców, jeszcze od liceum. Wszyscy, dla których traciłam głowę, w ogóle mnie nie zauważali.

- Nie wierzę. Nicole westchnęła.

- Próbujesz być miły?

- Tylko troszkę. Dopiero się wprawiam. Mogła się domyślać, kto był dla niego wzorem.

- Zachowaj to dla kogoś, kto jest bardziej podatny na komplementy. Ja jestem uodporniona.

- Zauważyłem. Trener nie zrobił na pani żadnego wrażenia.

- Powiedzmy - mruknęła. Hawk był wyjątkowo przystojny i atrakcyjny fizycznie, lecz nie ma szans, by dała się wziąć na lep jego uwodzicielskiego uśmiechu i erotycznego magnetyzmu.
Raul otworzył drzwi, Nicole weszła do środka. Pomachała do Phila.

24

SŁODKA WOLNOŚĆ **SUSAN MALLERY**

25

- Cześć! - zawołała.

Mężczyzna w średnim wieku, ubrany na biało, zbliżył się do nich pośpiesznie.

- Cześć. - Obrzucił chłopaka taksującym spojrzeniem. - Gotowy do pracy?

- Tak, proszę pana.

Phil nie krył sceptycyzmu.

- Nie licz na taryfę ulgową i nie próbuj się wymigiwać. Jasne? Żadnego biadolenia.

Raul wyprostował się dumnie.

- Ja nie biadolę.

- Zobaczymy.

Phil pociągnął go w głąb piekarni.

Nicole odprowadzała ich wzrokiem. Raul odpracuje pączki, czyszcząc kadzie po cieście. Gdy już się z tym upora, dostanie kolejne zadania.

Może to go czegoś nauczy i sprawi, że chłopak dobrze się zastanowi, czy warto kraść. Ciekawe, czy wyciągnie z tego nauczkę, czy może tylko na odczepnego odbębni dzisiejszą dniówkę.

Cztery godziny później Nicole skończyła większość papierkowej roboty. Nie lubiła tego, lecz chciała odczekać do końca pracy Raula, a póki poruszała się za pomocą laski, nie wychodziła na halę. Włożyła faktury do teczki dla księgowej. Phil zapukał w otwarte drzwi, stanął przed jej biurkiem.

- Jak idzie? - zapytała.

- Dobrze. Lepiej niż przypuszczałem. Chłopak naprawdę się przykłada. Robi, co mu się każe, nie wykręca się ani nie narzeka. Spodobał mi się. Nicole uniosła brwi.

- Nie poznaję cię.

- Mały jest niezły. Ktoś taki bardzo by się przydał. Mogłabyś zaproponować mu pracę po godzinach.

- Dobra. Zapytam go.

Podniosła się i wyprostowała. Kolano wciąż bolało, ale już nie tak, jak jeszcze niedawno. Dawało się wytrzymać.

Znalazła Raula na zapleczu. Układał worki z mąką.

- Nieźle się sprawiłeś - zaczęła. - Pozytywnie zaskoczyłeś Phila, a to nie jest łatwe.

- Dziękuję.

- Chciałbyś u nas pracować? Na godziny. Możemy dostosować je do twoich zajęć. Płaca jest nie najgorsza. - Podała stawkę godzinową nieco wyższą, niż dostałby w handlu czy w restauracji.

Raul położył na miejsce ostatni worek, wytarł ręce w fartuch.

- Nie mogę - powiedział, uciekając wzrokiem.

- Nie ma sprawy.

- Potrzebuję pieniędzy. To nie dlatego.

- Nie? Czyżby zaczął się casting do nowego serialu i twój agent wysyła cię do Hollywood?

Po twarzy chłopaka przemknął uśmiech, ale szybko zgasł. Widziała, że Raul zbiera się w sobie.

- Nie zechce mnie pani zatrudnić. Dopiero za

SŁODKA WOLNOŚĆ

SUSAN MALLERY

kilka tygodni kończę osiemnaście lat. Jako pełnoletni będę mógł wystąpić o usunięcie mnie z listy karanych. Na razie mam na koncie sprawę karną. Zaskoczył ją i rozczarował.

- Co zmalowałeś?

- Gdy miałem dwanaście lat, ukradłem samochód. Chciałem się popisać przed kumplami. Byłem głupi, złapali mnie po pięciu minutach. Nic więcej nie zrobiłem. Z wyjątkiem tych pączków. Dostałem nauczkę. - Spuścił wzrok. - Wiem, że nie musi mi pani wierzyć.

Fakt. Zresztą byłby głupi, gdyby kłamał, bo sprawdzenie go nie było problemem. A Raul nie wyglądał na głupiego.

- W wieku dwunastu lat ukradłeś auto? Ostro poszedłeś. Większość zaczyna od drobnych kradzieży w sklepie.

Raul uśmiechnął się blado.

- Byłem dzieckiem. Miałem słabe pojęcie o świecie.

Nadal jest dzieciakiem, pomyślała. Ciekawe, czy teraz ma lepsze pojęcie?

- Oferta pracy nadal jest aktualna. Robota nie jest lekka, ale to uczciwe zajęcie. Poza tym będziesz mógł wziąć sobie niesprzedane wypieki, ile dasz radę zjeść.

- Ja mogę zjeść bardzo dużo.

- Czyli to dla ciebie fantastyczna okazja. Popatrzył jej prosto w oczy.

- Dlaczego mi pani wierzy?

- Każdemu może się powinąć noga. - Pomyślała

o młodszej siostrze. Jesse miała tyle możliwości, a każdą udało jej się schrzanić.

- W takim razie jestem chętny - rzekł Raul. - Codziennie po południu mam trening, ale mógłbym przychodzić przed szkołą.

- Ustal to z Philem. On będzie twoim szefem. Jeśli później, po sezonie piłkarskim, będziesz chciał popracować dłużej, powiedz mu o tym.

- Dziękuję. Nie musiała pani wyciągać do mnie ręki. Mogła pani wezwać policję.

Pomineła milczeniem fakt, że to zrobiła, tyle że zamiast umundurowanego stróża prawa zjawił się Hawk.

- Co jest z tą piłką? - zapytała. - Co cię w niej tak pociąga? Grasz, żeby zdobyć sławę?

- Uwielbiam piłkę. Chciałbym też iść do college'^ Nie stać mnie na studia, dlatego liczę na stypendium sportowe.

- A potem zostać profesjonalnym piłkarzem i zarabiać grube miliony?

- Może. Trener mówi, że mam talent do gry.

- Jakie ma podstawy, by to oceniać? Raul zmarszczył czoło.

- Jest moim trenerem.

To jeszcze mało, pomyślała Nicole. Czy trener licealnej drużyny może przewidzieć, który z jego zawodników ma szansę stać się gwiazdą?

- Pani chyba nie wie, kim on jest - ze zdumieniem rzekł Raul.

Nicole poruszyła się niespokojnie.

SŁODKA WOLNOŚĆ SUSAN MALLERY

- Jest twoim trenerem. - I bardzo seksownym ciachem, dodała w duchu.

- To Erie Hawkins. Przez osiem lat grał w Lidze Zawodowej.

Zrezygnował, gdy był u szczytu kariery. To legenda piłki.

Jakoś trudno jej było w to uwierzyć.

- To wspaniały piłkarz. Nie musi pracować dla pieniędzy. Trenuje nas, bo kocha piłkę i chce zaszcześcić to nam, przekazać swą wiedzę i umiejętności.

Stłumiła ziewnięcie. Piękne teksty obliczone na efekt. Biedne dzieciaki pewnie raz po raz słyszą je od tej chodzącej legendy.

- Dobrze wiedzieć - powiedziała, wyjmując z kieszeni pieniądze.

Wyciągnęła do Raula rękę, w której trzymała czterdzieści dolarów. -

Proszę.

Nie wziął ich.

- Nie może mi pani płacić.

- Oczywiście, że mogę. Póki nie podpiszesz umowy, oficjalnie nie jesteś pracownikiem. Bierz więc forszę bez gadania. Niedługo dostaniesz kartę zegarową i zapłatę czekiem.

Raul schował ręce za siebie.

- Odpracowywałem pączki.

- Praktycznie nawet nie wyniosłeś ich ze sklepu. W złodziejskim fachu słabo ci idzie. - Westchnęła, bo chłopak się nie uśmiechnął. -

Napracowałeś się dzisiaj. Te pieniądze ci się należą. Weź je, bo inaczej wpadnę w złość, a zapewniam cię, że nie jestem wtedy miła.

Raul wyciągnął rękę.

- Chce pani być szorstka, ale wcale mnie pani nie przestraszyła.

Omiał się nie roześmiała.

- Poczekaj, chłopcze. Poczekaj, a się przekonasz.

Wraz z Raulem weszła do części sklepowej. Napełniła kilka torebek wypiekami, które zostały z wcześniejszej produkcji.

- Nie musi mi pani nic dawać - powiedział Raul, pożądliwie patrząc na ciasteczka, które Nicole pakowała do kolejnej torebki.

- Dasz sobie radę z kaloriami. Jak wcześniej mówiłam, to dodatkowy bonus.

- Są jeszcze jakieś inne?

Nie musiała się odwracać, by wiedzieć, do kogo należał ten głos. Jej ciało zareagowało natychmiast.

Przygotowała się psychicznie, zanim się odwróciła. Za ladą stał Hawk. Z seksownym, prowokującym uśmiechem na twarzy.

Dziś miał na sobie bardziej przyzwoity strój niż poprzednio - dłuższe szorty i luźniejszy T-shirt. Teoretycznie to powinno ułatwić jej sprawę, lecz w rzeczywistości poczuła się odrobinę zawiedziona.

- Czego chcesz? - zapytała bezceremonialnie, nie przejmując się, jak on to odbierze.

- Ciekawe pytanie - wymamrotał. Puścił oko do Raula. - Przyszedłem sprawdzić, jak się sprawuje mój podopieczny. Zrobił na tobie wrażenie, co?

Poczuła się jak w pułapce. Raul przypadł jej do

gustu i chciała go zatrudnić, lecz korciło ją, by zaprzeczyć. Irytowała ją ta pewność siebie Hawka.

- Dobrze się spisał - powiedziała. Podała chłopakowi torby. - Bardzo dobrze - uzupełniła, nie chcąc ujrzeć w oczach Raula rozczarowania.

- Wiedziałem.

- Mówiłam o Raulu. Otrząśnij się. Hawk zachichotał.

- Raul, ty już tu skończyłeś, możesz zmykać. Zobaczymy się na treningu.

Chłopak skinął głową i wyszedł. Nicole odprowadzała go wzrokiem; nie chciała patrzeć na Hawka. Działał na nią jak waleriana na kota.

Poczuła się dziwnie, kiedy zostali sami. Chciała się cofnąć, a jednocześnie... coś ją do niego popychało. Nie bardzo wiedziała, co począć z rękami i w ogóle...

Nie cierpiała takich sytuacji. Ten człowiek sprawiał, że czuła się niezręcznie w swojej skórze.

- Chyba wyczerpaliśmy temat - powiedziała.

- Chciałem podziękować, że dałaś mu szansę - rzekł, w jakiś tajemniczy sposób przybliżając się do niej, choć nie wykonał żadnego ruchu.

Nieźła sztuczka, skwitowała w duchu ponuro.

- Popracował uczciwie, co dzisiaj rzadko się zdarza. Zaproponowałam mu pracę.

Hawk uniósł brew.

- Naprawdę zrobił na tobie wrażenie.

- Jemu zależy na pracy. Ja potrzebuję kogoś do pomocy. To wszystko.

Ciemne oczy Hawka przewiercały ją na wylot.

- Chcesz uchodzić za twardą osobę.

- Jestem twarda.

- Tylko na pozór. Masz złote serce. Nicole znieruchomiała.

- Mogłam zapuszkować twojego zawodnika. I nie łudź się, że bym tego nie zrobiła, gdyby się tu nie pokazał. Prowadzę tę firmę od lat. Wiem, co robię.

- A lubisz to, co robisz?

- Oczywiście - odparła odruchowo, bo zawsze tak odpowiadała. Od małego wiedziała, że kiedyś poprowadzi rodzinną piekarnię. To było z góry zaplanowane. Nie spodziewała się od życia wielu niespodzianek. Zwłaszcza te ostatnie nie były przyjemne.

Chociaż... Odnowila zerwane więzi z Claire. Cieszyła się, że siostra, z którą od lat nie miała kontaktu, zakochała się, spodziewa się dziecka, ma narzeczonego i jest szczęśliwa. Może czuła jakiś cień w sercu, jednak radowała się jej szczęściem. Zresztą, czy miała jakiś wybór?

- Hej, Nicole, obudź się. Zamrugła. Hawk stał jeszcze bliżej.

- Odplynęłaś myślami.

- To pewnie dla ciebie szok - powiedziała bez zastanowienia - że kobieta na mgnienie oka koncentruje się na czymś innym zamiast na tobie.

- Bo jestem taki nieodparty?

- Nie dla mnie.

- Nie wierzę. Jesteś zainteresowana.

Miał rację, bo patrząc na niego, ledwie się

SŁODKA WOLNOŚĆ

powstrzymywała, by do niego nie wzdychać. Co jeszcze bardziej ją irytowało.

- Nie jestem. Uśmiechnął się serdecznie.

- Akurat uwierzę.

- Twoja sprawa. Mówię, jak jest. -No, może nie do końca. - Zdajesz sobie sprawę, że jesteś atrakcyjny fizycznie i szczycisz się swoim ciałem, ale co z tego wynika? Czy mężczyzna w twoim wieku już dawno nie powinien z tego wyrosnąć? Pomyśl o rozwijaniu umysłu, nie tylko kształtowaniu ciała. Wiecznie nie będziesz trenerem.

Za późno przypomniała sobie, co mówił o nim Raul. Skoro był zawodowym piłkarzem, to pewnie jest teraz nadzianym gościem.

- Chcesz mi dać do zrozumienia, że jestem głupi? - zapytał rozbawiony, a jednocześnie nieco poruszony. - Bo mam wyrzeźbione mięśnie, czy dlatego, że biegam za piłką? Czy to nie podobne podejście, gdybym stwierdził, że jesteś idiotką, bo jesteś naturalną blondynką?

Może. Tak. Zignorowała pytanie.

- Skąd wiesz, że to mój naturalny kolor?

- Bo mam świetny zmysł obserwacji.

- Z powodzeniem prowadzę firmę. Czyli jestem bardziej niż bystra - podsumowała oschle.

Podobało mu się, jak Nicole się spinała, gdy czuła się zła. Podobało mu się, że czuła się nieswojo i nie wiedziała, gdzie podziąć wzrok, ilekroć się do niej

przybliżał. Gdyby nie była nim zainteresowana, już dawno by go odprawiła z kwitkiem. Nie zrobiła tego. Tym lepiej.

- Na to wygląda - droczył się, przysuwając się bliżej.
- Nie musisz aż tak się do mnie zbliżać.
- Nie?

Spiorunowała go wzrokiem. Otworzyła usta, lecz uprzedził ją, mówiąc:

- Masz piękne oczy. Zaniemówiła.
- Co ty wygadujesz? Co robisz?
- Flirtuję.
- Dlaczego?
- To mnie bawi.
- Mnie nie.
- Każdy lubi budzić zainteresowanie.
- Mów o sobie.
- Nie uważasz, że masz piękne oczy?
- Są w porządku. Dobrze mi służą. Kolor nie ma znaczenia.
- Akurat. Musisz zdawać sobie sprawę, że są piękne. Ty jesteś piękna.

Nicole oblała się rumieńcem.

Nie zobaczył tego od razu, bo odwróciła się i wymamrotała coś pod nosem. Dopiero po chwili spostrzegł, że przyciska palce do policzków, jakby w ten sposób chciała je ochłodzić.

Rumieni się, bo zauważył, że jest ładną kobietą? Wyjaśnienie mogło być tylko jedno - do tej pory nikt tego nie zrobił. Miał przeczucie, że Nicole

34

SŁODKA WOLNOŚĆ **SUSAN MALLERY**

35

należy do kobiet, które onieśmielają facetów, a potem się dziwią, czemu są same. Może to naprawić.

- Podoba ci się, że z tobą flirtuję - zauważył.
- To najfajniejsza rzecz, jaka ci się dziś przydarzyła.
- Jesteś niemożliwy.
- Wiem.

Nicole jęknęła głucho.

- Nie zrozumiałeś mnie. Masz zbyt wysokie mniemanie na swój temat. To wcale nie było takie super.
- Kłamczucha.

Zirytował ją. Wydała niski pomruk. Fascynowała go. Podejrzewał, że w pewnych momentach z jej piersi wyrywa się krzyk.

- Te flirty zostaw sobie dla kogoś, kogo to bierze
- wycedziła, zaciskając palce na łasce.
- Ciebie bierze. Nicole pokręciła głową.
- Nie powinieneś teraz gdzieś być?
- Powiniennem, ale tu jest lepiej. Jest zabawnie.
- Wcale nie.

Przestawała sobie z nim radzić. Widział, że policzki ciągle jej płoną i już sama nie wie, czy chce rzucić mu się na szyję, czy raczej walnąć go z całej siły. To dobry znak.

- Powinniśmy się kiedyś umówić - powiedział Hawk, licząc, że ta propozycja jeszcze bardziej wytrąci ją z równowagi.
- Słucham? Nie ma mowy.
- Wybierzmy się razem na kolację.
- Na pewno nie.
- Dlaczego?
- To nie jest dobry pomysł.

Pierwsza runda dla niego. Gdyby nie była nim zainteresowana, z miejsca by odmówiła.

- Oczywiście, że jest. - Podszedł tak blisko, że musiała odchylić głowę, by nadal patrzeć mu w oczy. - To doskonały pomysł.
 - Nigdzie nie pójde.
 - Owszem, pójdziesz.
 - Nie, i na pewno mnie nie namówisz. Podszedł do drzwi wyjściowych, zatrzymał się i odwrócił.
 - Chcesz się założyć? - zapytał i wyszedł. Idąc do samochodu, wręcz słyszał jej utyskiwania. Poszło lepiej niż dobrze. A dopiero zaczął.
 - Amy robi postępy-powiedziała Claire. Siekała grzyby i wrzucała je do salaterki. - Jest jeszcze dzieckiem, to duży plus. Jej mózg jest podatny na zmiany. Nie to, co nasze.
- Nicole rwała sałatę i dodawała ją do miski.
- Co do mojego, to nie mam żadnej pewności. Claire wkrótce zostanie macochą ośmioletniej Amy, córki Wyatta. Dziewczynka urodziła się głucha. Niedawno przekonała ojca do operacji wszczepienia implantu ślimakowego i przechodziła terapię przygotowawczą.
 - Amy nie może już się doczekać - powiedziała Claire. - Co wieczór prosi, bym dla niej pograła.
 - A tobie to bardzo pasuje.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Owszem. To moja najlepsza fanka.

Claire była znakomitą pianistką. Jej płyty zdobyły wiele nagród Grammy, zaś propozycji występów wystarczyłoby jej na dwa życia.

- Myślałam, że to Wyatt jest twoim największym fanem - droczyła się Nicole.

- Bo jest. W inny sposób.

Claire roześmiała się, a Nicole tylko się uśmiechnęła. Cieszyła się szczęściem siostry. Nie zazdrościła jej Wyattowi. Powtarzała sobie do uprzykrzenia, że w ogóle nie potrzeba jej żadnego mężczyzny, lecz w cichości ducha wiedziała, że to nieprawda. Marzyła, by spotkać kogoś wyjątkowego, kogoś, kto pokocha ją prawdziwą miłością, na kogo zawsze będzie mogła liczyć. Na nieszczęście związała się z Drewem. Odżyło wspomnienie tamtego koszmarnego wieczoru, kiedy przyłapała go w łóżku z Jesse. Całowali się albo właśnie zabierali się do tego. Jesse była topless...

Odepchnęła od siebie ten obraz. Nie będzie się zadrećcać. Drew już jest przeszłością, tamten etap jej życia został zamknięty. Musi myśleć o innych, przyjemniejszych rzeczach.

Mimowolnie przypomniała sobie Hawka, jego wysportowane ciało, mięśnie grające pod skórą. Wprawdzie denerwował ją jak mało kto, ale za to wyglądał... Nigdy nie kierowała się wyglądem, lecz raz może zrobić wyjątek.

Pora zacząć myśleć o czymś innym, upomniała się w duchu.

SUSAN MALLERY

37

Przesunęła miskę z sałatą do siostry.

- Ustaliłaś coś w związku z jesienną trasą koncertową?
 - Przeglądam propozycje przygotowane przez Lisę. Muszę skrócić tę listę. Nie chcę dużo jeździć po świecie. Nie tylko dlatego, że będę tęskniła za Wyattem i Amy, ale ze względu na dziecko.
 - Rozmawiałaś o tym z lekarzem? - Nicole nie miała zaufania do Lisy, menedżerki Claire, uważała, że w tej sprawie należy polegać na zdaniu położnika.
 - Tak. Przez pierwsze tygodnie pierwszego trymestru mam ograniczać podróże do minimum. Podczas drugiego nie ma powodu do obaw, dopiero w trzecim znów muszę nieco zwolnić. Lisa napomyka o świątecznej serii koncertów na Hawajach, ale raczej się tego nie podejmę. Nicole sięgnęła po awokado.
 - Dlaczego? Mogłabyś zabrać Amy?
 - Mogłabym, oczywiście. Zapewniają piękny dom położony tuż przy plaży, ale to jednak strasznie daleko, no i to nie jest dla mnie dobry czas na podróże. I bycie z dala od rodziny.
- Nicole już miała zaproponować, że przecież będzie miała przy sobie Wyatta i Amy, gdy nagle ją olśniło. Claire nie chciała być z dala od niej. Nie chciała, by Nicole samotnie spędzała święta Bożego Narodzenia.
- O mnie się nie martw - rzekła pośpiesznie. - Powinnaś pojechać.
 - Nie chodzi o to. - Głos Claire nie brzmiał

SŁODKA WOLNOŚĆ
SUSAN MALLERY

przekonująco. - To pierwsze święta, jakie możemy spędzić razem od czasu, gdy obie miałyśmy po sześć lat. Nie pojedę na Hawaje. Nie mam ochoty.

- Nie wierzę.
- Nic na to nie poradzę.
- Martwisz się o mnie.
- Jasne, ale to mi przejdzie.

Nicole zmusiła się do bladego uśmiechu, choć przyszło jej to z trudem. Doceniała, gdy ktoś się

o nią troszczył, lecz nie znosiła współczucia i litości. Zawsze to ona była górą, ona dowodziła. Nie przywykła do roli osoby, której inni żałują.

- Skoro o tym mówimy - przerwała temat Claire - to czy miałaś ostatnio jakiś kontakt z Jesse?

- Przecież wiesz, że nie.
- Prędzej czy później będziesz musiała się przełamać.
- Niby dlaczego? Nie dość, że poszła do łóżka z moim mężem, to jeszcze ukradła nasz rodzinny przepis na Czekoladowe ciasto, chlubę naszej firmy,

1 sprzedaje je przez Internet.

Już samo przypomnienie sobie grzechów Jesse doprowadzało Nicole do białej furii.

- Ona już taka jest - dodała. - Założę się, o co chcesz, że jeśli zacznę z nią rozmawiać, zaraz będzie miała tysiące wymówek i tłumaczeń. Ona nigdy nie czuje się za nic odpowiedzialna.

- Wyrzuciłaś ją z domu - łagodnie przypomniała Claire. - Musiała z czegoś żyć.

- Właśnie. Powinna się rozejrzeć za jakąś pracą. Nie ma z tym problemu, wystarczy chcieć. Ale czy ona choćby spróbowała coś znaleźć? Nie. Woli kraść. Najpierw Drewa, potem przepis. - Poczowała ucisk w żołądku. - Nie chcę już o tym mówić.

- Nie uciekniesz od tego, póki nie znajdziesz sposobu, żeby się z nią pogodzić - ciągnęła Clair.
- Może wcale nie chcę się z nią pogodzić.
- Uraza i gniew wciąż się czały w Nicole. - Spójrz na tego chłopca, który przyszedł do pracy w zeszłym tygodniu. Ukradł pączki, właściwie próbował ukraść. Kiedy wpadł, przyznał się do błędu, miał wyrzuty sumienia, poczuł się do odpowiedzialności za swój czyn. Odpracował to, co ukradł. Sprawdził się w pracy, zatrudniliśmy go w piekarni. Czemu Jesse nie może być taka? Czemu ona nie chce się poczuć do żadnej odpowiedzialności za to, co zrobiła?
- Wiem, że wyrządziła ci wielką krzywdę.
- Więcej niż krzywdę. - W głosie Nicole słychać było rozgoryczenie. - O wiele więcej.
- Musicie się dogadać.
- Wiem - wymruczała. - Zrobię to, ale nie od razu. Muszę do tego dojrzeć. Na razie, gdy tylko o niej pomyślę, ogarnia mnie taka złość, że nie chcę jej widzieć, a co dopiero z nią rozmawiać.
- Strasznie mi smutno, że nie możecie się pojednać. Jesteście siostrami, rodziną.
- Nie taką, jakiej bym sobie życzyła.
- Nie wierzę. - Claire popatrzyła na siostrę.
- Masz prawo do gniewu i żalu, lecz chyba już pora się zastanowić, czy bardziej chodzi ci o danie jej nauczki, czy raczej o zemstę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Czuła się idiotycznie, idąc o lasce w stronę szkolnego stadionu. Jest za młoda, by przychodzić na piątkowy mecz... albo za stara. Już dawno wyrosła ze szkolnej ławy ani też nie jest matką licealisty. Po co właściwie tu przyszła?

- Tak to się kończy, gdy człowiek się spoufała z pracownikami - wymamrotała do siebie. Zamiast bez słowa przejść obok Raula, niepotrzebnie wdała się z nim w pogawędkę. Chłopak skończył pierwszy tydzień pracy i była ciekawa jego wrażeń. Kiedy wspomniał o dzisiejszym meczu, bez sensu udała, że ją to interesuje.

- Powinnam była odmówić - mruknęła pod

nosem. Kiedy Raul zaproponował, by przyszła na mecz, mogła bez trudu się wykpić. Powiedzieć, że już ma plany na wieczór, zρέcznie się wykręcić. Nie zrobiła tego i teraz żałowała. Jednak nie miała żadnych planów, a nie lubiła kłamać. I wpadła jak śliwka w kompot.

Rozejrzała się po trybunach. Żadnej znajomej twarzy. Masa uczniów i ich rodzice. Z dwojga złego woli usiąść między rodzicami, przynajmniej może zamieni z kimś kilka słów.

- Nicole!

Odwróciła się w stronę boiska. Jeden z zawodników biegł do niej.

Dopiero po chwili poznała Raula.

- Cześć! - zawołała, podchodząc do barierki oddzielającej widownię. - Super wyglądasz w tym stroju. Siejesz postrach.

Raul się uśmiechnął.

- Naprawdę?

Skinęła głową. Wyglądał inaczej. Wydawał się starszy, roślejszy. I niebezpieczny. Ledwie się powstrzymała od upomnienia, by na siebie uważał. Widać niewiele trzeba, by odezwał się w niej instynkt macierzyński.

- Gracie z groźną drużyną?

- Nie, są w porządku. Ale damy im dzisiaj popalić.

- Liczę na to.

Chłopak znowu się uśmiechnął.

- Dziękuję, że przyszłaś. Mnie kibicują tylko moi kumple. Nie przychodzi nikt dorosły.

42

SŁODKA WOLNOŚĆ **SUSAN MALLERY**

43

No właśnie. Dorosły. Czyli ona.

- Będę krzyczeć na całe gardło i postaram się narobić ci obciachu - zażartowała.

- Super.

Ładna blondyneczka w stroju cheerleaderki podbiegła do nich.

- Dzień dobry - rzekła z uśmiechem. - Jestem Brittany.

Z bliska wydawała się jeszcze sympatyczniejsza. Śliczna dziewczyna, z niechęcią pomyślała Nicole.

- Nicole - przedstawiła się.

- Moja szefowa - dodał Raul. - Opowiadałem ci. Brittany to moja dziewczyna.

- Miło mi cię poznać - rzekła Nicole.

- Mnie również. Mam nadzieję, że dziś obejrzymy świetny mecz. Ten sezon jest bardzo udany.

Rozległ się gwizdek.

- Muszę już iść - rzekł Raul. - Do zobaczenia po meczu.

Odbiegł, nim Nicole zdążyła powiedzieć, że nie zostanie do końca.

Właściwie, dlaczego nie? Nie ma nic szczególnego do roboty.

- Ciągnie cię tutaj, co? Nie możesz się oprzeć. Na sam dźwięk tego głosu ogarnęła ją fala gorąca.

I złość na siebie, i na niego.

Popatrzyła na stojącego na murawie Hawka.

Choć raz był porządnie ubrany - w spodnie khaki i polo w barwach szkoły. Wyglądał nieźle. Bardziej niż nieźle.

- Raul zaprosił mnie, bym przyszła obejrzeć go w akcji.

Hawk nie wydawał się przekonany.

- Mówię prawdę - nie ustępowała. - Powiedział, że nie przychodzi mu kibicować nikt dorosły. Nie wiesz, dlaczego?

- Od dawna wychowuje się w rodzinach zastępczych. To miło, że przyszłaś tu dla niego.

Powiedział to szczerze. Poczula wyrzuty sumienia, że żałowała tej spontanicznej decyzji.

- To nic takiego - wymamrotała.

- Dla mego to wielka rzecz. Muszę już iść. Dobrej zabawy.

Odbiegł. Starala się nie wlepiac oczu w jego zgrabne pośladki, choć nie było to łatwe. Dziwne, bo nigdy wcześniej nie miała takich skłonności. U mężczyzn zawsze bardziej cenila umysł niż zgrabne ciało.

Hm, pewnie dlatego, że znalazła się na takim etapie życia, usprawiedliwiała się w duchu, wchodząc na trybunę. W innej sytuacji nawet by nie zapamiętała jego imienia.

- Niezła sztuka, co? - odezwała się jakaś kobieta.

Nicole spojrzala na nią pytajaco.

- Mówię o trenerze. To dla niego warto przyjść na mecz, choć moi chłopcy byliby bardzo dotknięci, gdyby to usłyszeli. - Nieznajoma uśmiechnęła się do Nicole. - Jestem Barbara.

Przesunęła się, robiąc jej miejsce. Nicole usiadła obok niej.

44

SŁODKA WOLNOŚĆ **SUSAN MALLERY**

45

- Nicole - przedstawiła się.
- Jesteś za młoda na mamę licealisty - zagadnęła Barbara. - Przyszłaś dla Hawka?
- Nie - odparła szybko. - Mam piekarnię, a jeden z zawodników pracuje u mnie. Zaprosił mnie na mecz.
- Ładnie z twojej strony, że przyszłaś. Ja, gdybym nie musiała, za nic bym nie dała się namówić. Choć już zdążyłam się przyzwyczaić. Moi bliźniacy mają bzika na punkcie sportu. Przerobiliśmy już wiele dyscyplin. Mój mąż dużo podróżuje, więc na mnie spadło chodzenie z nimi na mecze.
- Na pewno to doceniają. Czują, że ich wspierasz.
Barbara zmarszczyła nos.
- Nigdy mi tego nie mówią, ale strasznie się użalają i jęczą, kiedy nie mogę się z nimi wybrać. Już do tego przywykłam.
Rodzina, ze smutkiem podsumowała Nicole. Na rodzinę zawsze można liczyć, jeden drugiemu pomaga.
- Skąd znasz Hawka? — ściszej głoś, zapytała Barbara.
- Poznałam go przez Raula.
- Chodzisz z nim?
- Nie.
- Nie masz ochoty?
- Nie.
- Bo masz kogoś wyjątkowego?
- W zasadzie nie. Barbara się uśmiechnęła.
- Czyli albo wolisz kobiety, albo mnie bujasz. Nicole się roześmiała.
- Są tylko te dwie możliwości?
- Nie uwierzę, że patrząc na niego, nie zastanawiasz się, jak by to z nim było. Nie ma takiej opcji. Ma fantastyczne ciało. Poza tym jest naprawdę fajnym facetem. Jest wolny i lubi się zabawić. Mówią o nim, że jest prawdziwym dżentelmenem, ale w sypialni wychodzi z niego natura dzikiego drapieżcy. I ma niewyczerpane siły.

Barbara się powachlowała.

- Nie mówię tego z własnego doświadczenia. Hawk nie wiąże się z meżatkami, a ja nigdy bym nie zdecydowała się na skok w bok. Tak przynajmniej myślę. Chociaż dotąd nikt mnie nie namawiał.

Nicole nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć.

- Grał w Lidze Zawodowej - ciągnęła Barbara.

- Słyszałam o tym.

- To niesamowita historia. Jego dziewczyna zaszła w ciążę, gdy oboje byli w liceum. Pobrali się, choć wszyscy ich zniechęcali. Hawk dostał stypendium w college'u. Żyli skromnie, ledwie wiązali koniec z końcem. Kiedy na świat przyszło dziecko, byli nieprawdopodobnie szczęśliwi. Potem Hawk dostał się do ligi i zaczął zarabiać naprawdę wielkie pieniądze. Nie odbiła im palma. Choć mogli zaszaleć, kupili zwyczajny dom w Seattle, wiedli normalne życie.

Mniej więcej to samo powiedział Raul. Nie wspomniał jedynie o dziecku.

Dziwnie pomyśleć, że

SŁODKA WOLNOŚĆ
SUSAN MALLERY

Hawk jest ojcem. Jakoś nie bardzo to pasuje do jego obrazu.

- Serena, jego żona, zachorowała na raka. To było jakieś sześć czy siedem lat temu. Hawk zrezygnował z kariery, by być przy żonie. Kiedy zmarła, sam wychowywał córkę. Został trenerem szkolnej drużyny, bo chciał zrobić coś dla dzieciaków. Choć ma kasę i nie musi pracować.

Barbara wskazała na śliczną blondyneczkę, którą wcześniej przedstawił Raul.

- To jego córka.

- Brittany?

Barbara popatrzyła na nią zdziwiona.

- Znasz ją?

- Poznałam ją przed meczem. To dziewczyna Raula, mojego pracownika.

- Jest naprawdę świetna. Bardzo dobrze się uczy, dowodzi cheerleaderkami, martwi się o przyszłość planety. Bardzo kocha ojca. Pocięszam się, że nawet gdybym była wolna i Hawk straciłby dla mnie głowę, to Brittany byłaby poważną przeszkodą. To prawdziwa córeczka tatusia. Ale czy można mieć o to pretensje?

Nicole skierowała wzrok na nastolatkę, a potem przeniosła na Hawka.

Krażył za linią boiska, śledząc grę i notując sobie coś.

Hm, czyli myliła się w jego ocenie. Ale to i tak niczego nie zmienia. Nie ma czasu ani ochoty na żadne układy.

Obserwowała, jak Hawk zmienia zawodników, wskazuje im miejsca. Był całkowicie skoncentrowany na tym, co się dzieje na boisku. I, psiakość, ani razu nie zerknął w jej stronę.

Oglądała mecz, jednym uchem słuchając niekończącej się opowieści Barbary, która nie przepuszczała żadnego tematu, powtarzając plotki o nauczycielach i rodzicach. Nicole miała już tego dość.

Drużyna Pacific High School odniosła miażdżące zwycięstwo nad gośćmi. Nawet Nicole, choć słabo zorientowana w piłce, widziała, że Raul naprawdę spisywał się wspaniale.

Pożegnała się z Barbarą i podeszła do barierki. Raul i Brittany byli pochłonięci rozmową. W pewnym momencie dziewczyna pogładziła go po policzku. Na widok Nicole Raul przechylił się przez barierkę.

- I co? - zapytał z ożywieniem.

- Grałeś fantastycznie - pochwaliła go szczerze. - Naprawdę jestem pod wrażeniem.

Raul się rozpromienił.

- Wszyscy byliśmy dziś naprawdę dobrzy. Daliśmy z siebie wszystko.

Stanowimy zgrany zespół, w pojedynkę nikt by nic nie zwojował.

- Widzę, że już się szykujesz do rozmów z łowcami talentów - przekomarzała się Nicole.

Hawk podszedł do nich, przybił z Raulem piątkę.

- Świetna robota - pochwalił. Odwrócił się do Nicole. - Nasz chłopak idzie do przodu jak burza.

„Nasz chłopak”, dobre sobie. Zignorowała sugestię.

- Bardzo się z tego cieszę.

48

SŁODKA WOLNOŚĆ **SUSAN MALLERY**

49

- Ile osób może się z tobą zabrać? - zaskoczył ją pytaniem.

- Słucham?

- Ilu chłopaków zmieści się do twojego auta?

- To hybrydowy lexus - wtrącił się Raul. - Czterech spokojnie wejdzie, tylko z tyłu muszą usiąść drobniejsi.

Hawk skinął głową.

- Powiem im, żeby poczekali na ciebie na parkingu.

- O czym ty mówisz?

- Jedziemy na pizzę - wyjaśnił. - Taki mamy zwyczaj. Zawsze po meczu zabieram zawodników, ich dziewczyny i chłopaków ze szkoły na pizzę. Jeszcze są naładowani adrenaliną, więc zamiast puścić ich luzem, wolę mieć na nich oko, żeby nie przyszły im do głowy jakieś wygłupy. Nie wszyscy mają jak dojechać, więc potrzebujemy pomocy.

Nie wypadało jej odmówić, zwłaszcza że Raul stał tuż obok niej. Jednak, jeśli się zgodzi, będzie się czuła wmanewrowana. A Hawk pewnie uzna, że tylko marzyła o takiej okazji.

Czemu wszystko musi być takie skomplikowane?

- Będę na parkingu - wycodziła przez zęby.

- Zaraz podeślę chłopaków. Wiedzą, dokąd jedziemy. To do zobaczenia na miejscu.

Przestronna pizzeria była wypełniona smakowitymi zapachami czosnku, papryki i sosu pomidorowego.

Nicole dopiero teraz sobie uzmysłowiła, że umiera z głodu. Chłopcy, których przywiozła, grzecznie podziękowali i szybko się ulotnili; pewnie się obawiali, że zechce usiąść z nimi. Rozejrzała się po sali. Nikogo poza Hawkiem nie знаła. Zresztą on pewnie siądzie ze swymi zawodnikami.

Chyba najlepiej od razu się wymknąć. Najwyżej zabierze pizzę na wynos.

Stała w kolejce. Nagle poczuła na plecach dotyk ciepłej, dużej dłoni.

Od razu wiedziała, czyja to ręka. Jej ciało zareagowało natychmiast.

Co się z nią dzieje? Skąd ta nagła pokusa, by odwrócić się do Hawka i poprosić, by udowodnił, że wszystko, co na jego temat mówiła Barbara, jest szczerą prawdą?

Cofnęła się taktownie, lecz Hawk wcale się tym nie przejął. Ujął ją za rękę.

Po prostu. Splótł palce z jej palcami. Zupełnie jakby należała do niego. Jakby byli parą. Co gorsza, nawet na nią nie spojrzał. Rozmawiał z jakimś ojcem.

Chciała oswobodzić rękę, powiedzieć, że nie życzy sobie, żeby ją dotykał. Oświadczyć mu, że nic jej z nim nie łączy i nigdy nie będzie łączyło; zapytać, co do diabła on sobie wyobraża. I sprawdzić, czy tylne siedzenie w jego samochodzie jest wystarczająco przestronne dla nich obojga.

Hawk skończył rozmowę, odwrócił się do niej.

- Niczego nie zamawiaj, bo wszystko już jest. Zadzwońm zaraz po meczu i uprzedziłem, o której będziemy. Możesz wziąć piwo, ale wolałbym,

SŁODKA WOLNOŚĆ**SUSAN MALLERY**

byś się powstrzymała. Zależy mi, żeby po meczu ludzie nie pili w obecności dzieciaków. Może to przesada, ale tego się trzymam. Miała wrażenie, że zaraz zatonie w jego ciemnych, niemal czarnych oczach.

- Trzymasz mnie za rękę. Uśmiechnął się leciutko.

- Przy ludziach nic więcej nie mogę zrobić, ale poczekaj, aż zostaniemy sami.

Wyrwała rękę.

- Nie mam pojęcia, do czego zmierzasz, ale wyjaśnijmy to sobie od razu. Ty i ja nigdy...

- Trenerze, będzie sałata? - zapytała jedna z dziewcząt. - Nie wszyscy chcą pizzę.

- Zamówiłem sałatę - odparł znużonym głosem. Znów wziął Nicole za rękę. - Co to za obsesja z tą wagą? Rozumiem, że jeśli ktoś waży piętnaście czy dwadzieścia kilogramów za dużo, powinien uważać najedzenie, ale czemu kobiety tak panicznie boją się każdej kalorii? A już nastolatki... Szkoda gadać. Powinny się cieszyć zdrowiem i dobrą formą.

- Twoja córka nie przejmuje się wagą? Popatrzył na nią z zaskoczeniem.

- Rozmawiałaś na mój temat.

- Niechcący. Jedna z matek nie mogła się oprzeć, żeby nie opowiedzieć mi co nieco o tobie. Domyślałam się, że uwielbiasz to powszechne zainteresowanie swoją osobą i starasz się je podtrzymywać.

Miała wrażenie, że jej słowa w ogóle do niego nie dotarły.

- Wypytywałaś o mnie.

- Czy ty mnie słuchasz? Nikogo nie wypytywałam. Nie musiałam.

Na twarzy Hawka pojawił się seksowny uśmiech. Uśmiech, który przedziwnie na nią działał.

- Podobam ci się - powiedział. - Widzę, że jesteś zainteresowana.

Chłopiec, który podszedł z jakimś pytaniem, przerwał tę wymianę zdań.

Nicole chciała uwolnić rękę, lecz Hawk nie puszczał. Czowała się osaczona, choć właściwie nie mogła powiedzieć, czy to jej pasuje, czy nie.

Dostrzegła wlepione w siebie spojrzenia kilku matek. Odwróciły wzrok i szeptały między sobą.

- Twoje fanki nie są zadowolone - powiedziała do Hawka. - Nie znam cię na tyle, by wiedzieć, czy warto narażać się na ryzyko.

- Warto.

- Gratuluję rozbuchanego ego.

Z kuchni wyniesiono pizze i chłopcy rzucili się do stołów. Hawk pociągnął ją do łoża w rogu sali.

Usiadła, robiąc miejsce dla zawodników i ich sympatii. Starła się trzymać z dala od Hawka, lecz skończyło się tym, że siedzieli tuż obok siebie, dotykając się udami. Hawk wziął od niej laskę.

- Co ci się stało w kolano?

- Upadłam i coś mi się uszkodziło.

- Miałem operowane kolano. Moglibyśmy porównać blizny.

Niby nic takiego, lecz sposób, w jaki powiedział te słowa, spłoszył ją.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Może innym razem - wymamrotała. Na stole postawiono trzy wielkie pizze i dzbany z wodą.

Chłopcy zarzucili Hawka pytaniami o mecz. A właściwie nie chodziło im o grę, lecz upewnienie się, że trener docenia ich wysiłki i jest pełen uznania dla ich osiągnięć. Z każdą pochwałą promienieli.

Dobra robota, pomyślała Nicole. Dzięki takim rzeczom chłopcy wyrastają na odpowiedzialnych, wartościowych ludzi. Powinna uważniej przysłuchiwać się jego wypowiedziom, może nawet coś sobie zanotować, lecz nie mogła myśleć o niczym innym, jak o tym, że siedzą tuż obok siebie, dotykając się nogami.

Czuła jego ciepło; zupełnie jakby miał wyższą temperaturę ciała niż reszta ludzi. Twarde mięśnie pod skórą. To postawny, dobrze zbudowany mężczyzna. Drew, ten podstępny drań, był wyższy od niej zaledwie kilka centymetrów i niewiele cięższy. Nijak nie mógł się równać z Hawkiem.

- Opanuj się - skarciła się, nieświadoma, że powiedziała to głośno.

Hawk zerknął na nią.

- Mówiłaś coś?

- Nie.

Znów zatopił się w rozmowie z chłopcami. Nicole przesunęła wzrokiem po sali. Przy jednym ze stolików siedziało kilkoro rodziców. W odległej łoży szeptali Raul i Brittany.

Chłopak ma odwagę, pomyślała. Nie pęka łatwo. Poderwać córkę trenera, ho, ho. Fajny z niego gość.

Resztki pizzy zniknęły ze stołu, chłopcy powoli

SUSAN MALLERY

53

zaczęli się rozchodzić. Po niedługim czasie zostali tylko we dwoje, ona i Hawk. Odsunęła się od niego.

- Dzięki, że zgodziłaś się przyjść - zagadnął.

- Sama nie wiem, jak to się stało. Jakoś tak wyszło. - Zaczęła składać serwetkę. Wszystko, byle tylko nie patrzeć na Hawka.

Była zła na siebie, że jest tak spięta, tak bardzo świadoma jego obecności, że już tęskni za dotykiem jego skóry. Nie może obwiniać o to hormonów, w wieku dwudziestu ośmiu lat wyrosła już z takich rzeczy.

- Miałaś ochotę tu być.

Nawet jeśli, to na pewno się do tego nie przyzna.

- Skąd możesz to wiedzieć?

- Wiem.

Pora zmienić temat.

- Masz śliczną córkę.

W oczach Hawka błysnęła duma.

- Fajna z niej dziewczyna. Chciałbym przypisać to sobie, ale większość cech ma po mamie.

- Byłeś chyba bardzo młody, gdy ona się urodziła.

- Miałem osiemnaście lat.

- Pewnie nie było łatwo.

- Jakoś sobie poradziliśmy. Choć rzeczywiście czasami przeżywaliśmy trudne chwile. Rodzina Se-reny odwróciła się od niej, gdy zdecydowaliśmy się na ślub i na dziecko. Moja mama nas wspierała, choć zdrowie mocno jej szwankowało, poza tym nie bardzo mogła pomóc nam finansowo. Musieliśmy sami dawać sobie radę.

54

SŁODKA WOLNOŚĆ **SUSAN MALLERY**

55

- Od dawna chodzi z Raulem?

- Od kilku miesięcy. Pomijając to, co się stało w piekarni, to porządny chłopak.

- Wiem.

- Mam do niego zaufanie. - Zawahał się. - W każdym razie staram się mieć. Brittany to moje oczko w głowie. Ze wszystkich chłopaków, którzy się wokół niej kręcą, sam wybrałbym Raula. - Popatrzył na Nicole. - Ufasz mi?

- Nie.

- Powinnaś. Jestem godny zaufania.

- Za żadne pieniądze.

Powiedziała to z taką powagą, że ledwie stłumił uśmiech. Właśnie to mu się w niej podobało. Podobały mu się jej długie włosy falujące przy każdym ruchu i podobała mu się jej czujność. Również to, że była przy nim taka spięta.

- Pięknie dziś wyglądasz. Zamrugęła.

- Dlaczego to mówisz?

- Bo to prawda.

Nie uwierzyła mu. Tak jak się spodziewał. Nie będzie miał z nią lekko, ale właśnie to go tak fascynowało.

- Powinniśmy się umówić. Nicole zacisnęła usta.

- Nie.

- Dlaczego? Przecież ci się podobam. Obserwował emocje odbijające się w jej oczach.

Widział, że chciała zaprzeczyć, a nawet wydrzeć się na niego za takie insynuacje. A jednocześnie powstrzymywała się, nie chcąc go urazić. Udawała, że jest twarda i ostra, ale to była tylko maska. W środku była wrażliwą dziewczyną.

- Dziwię się, że w ogóle chcesz się umawiać. Twoje ego chyba jest wystarczającym towarzystwem?

- Ale nie grzeje mnie w nocy.

- Pomyśl o podgrzewanej nadmuchiwanej lalce.
- Wolałbym ciebie.

Zamruczała coś pod nosem i podniosła się.

- Muszę wracać do domu. Sięgnął po jej laskę.
 - Odprowadzę cię.
 - Nie ma potrzeby. - Ruszyła do wyjścia. Pewnie liczyła, że Hawk zostanie uregulować rachunek, ale zrobił to już wcześniej.
- Zwolnił, by iść równo z nią. Parking był prawie pusty.
- Nie trzeba nikogo odwieźć?
 - Nie, dzieciaki już zostały rozwiezione. Już nic nie musisz. To co, może zastanowisz się nad randką?
 - Nie.

Podeszli do jej samochodu. Lexus 400 Hybrid. Auto dla kobiety, uśmiechnął się Hawk. Kształtne, zwinne, z charakterem. Jak Nicole. Dotknął palcami jej policzka, przesunął delikatnie po skórze. Nicole gwałtownie nabrała powietrza. Czyli wcale nie była taka obojętna, jak udawała.

- Może darujemy sobie wstępne podchody i od razu wylądujemy w łóżku?

SŁODKA WOLNOŚĆ

Nicole podniosła laskę.

- A może zaraz cię stłukę?

- Lubisz to? Bo ja nie bardzo. A może mam sprawić ci lanie?

Nawet w słabym świetle latarni dostrzegł, że Nicole oblała się rumieńcem.

- Nie - wykrztusiła. - Nie mieści mi się w głowie, że coś takiego powiedziałaś.

- Staram się wybadać, jakie masz upodobania i co mogę w tej kwestii dla ciebie zrobić.

- Myślisz, że masz podejście do kobiet, ale tak ci się tylko wydaje.

- Oczywiście, że mam.

- Spadaj.

- Nie mówisz tego poważnie.

- Jak najbardziej poważnie.

- Udowodnij mi. Teraz masz na to szansę. Zaraz cię pocałuję. Uprzedzam i daję ci czas, byś mogła wskoczyć do samochodu i odjechać. Jak chcesz, mogę nawet policzyć do dziesięciu. Daję ci fory. - Znów dotknął jej twarzy, przesuając kciukiem po dolnej wardze.

- Ja nie mam problemu z przyznaniem, że na mnie działasz - wyszeptał. - I to mi się podoba.

Widział po jej oczach, że miotają nią sprzeczne uczucia, że walczy ze sobą. Z jednej strony duma, z drugiej pokusa. Wiedział, za co trzymać kciuki.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nicole doskonale zdawała sobie sprawę, że postąpiłaby najrozsądniej, wskakując do samochodu i naciskając na gaz. Jednak pokusa okazała się silniejsza. Położyła rękę na ramieniu Hawka.

- Skończysz wreszcie tyle gadać?

- Już to robię - odparł, pochylając się ku jej ustom.

Nie miała pojęcia, czego się spodziewać. Mocnego, zdecydowanego pocałunku, praktycznie nie-wymagającego z jej strony niczego? Może poczuje się dziwnie, bo od tylu lat nie całowała się z obcym mężczyzną? Jak to odbierze? Jakie odniesie wrażenia? Poczuje niechęć? Ekscytację? A może...

Jego wargi leciuteńko musnęły jej usta. Pieszczota

SŁODKA WOLNOŚĆ
SUSAN MALLERY

tak ulotna, że aż nierzeczywista, a jednocześnie cudownie czuła i przesycona erotyzmem. Zabrakło jej tchu. To nie był tylko pocałunek, a zaproszenie, ujmujące droczenie się, obietnica. Dotyk lekki jak tchnienie, jak muśnięcie motyla...

Przez ułamek sekundy umysł jeszcze protestował, lecz poległ, zagłuszony potrzebami ciała. Już nie chciała walczyć, przeciwnie. Była gotowa na wszystko. Ogarnęło ją rozkoszne ciepło, zalała fala omdlewającej słabości, nogi odmówiły posłuszeństwa. Zwykle nie cierpiała tak się czuć, ale nie tym razem.

Hawk objął ją w talii, pochylił głowę i mocniej przycisnął usta do jej ust. To było niewyobrażalne. Zdawało się, że wokół nich sypią się iskry, padają na jej skórę, paląc przez ubranie. Nie zastanawiając się, co robi, przybliżyła się do niego. Już niemal się dotykali. Niemal...

Powtarzała sobie, że powinna się cofnąć, zakończyć ten pocałunek, zachować się jak osoba dorosła, mająca godność osobistą. Zamiast tego trwała tuż przy nim, sycąc się bijącym od niego ciepłem i wibrującą w powietrzu obietnicą.

Przesunął językiem po jej dolnej wardze. Starła się nie pokazać, jak niesamowicie to na nią podziałało, udawać, że jest opanowana i nic nie jest w stanie jej zaskoczyć.

Co się z nią dzieje? Przecież jeszcze kilka miesięcy temu była mężatką, nie jest wyglodniała i spragniona seksu. A tak właśnie się czuje.

Zachowuje się tak, jakby nigdy naprawdę nic nie przeżyła.

Hawk nie jest nikim wyjątkowym, to mężczyzna, jakich wiele. Podoba jej się, to prawda, ale nic więcej, powtarzała sobie, lecz to jej nie ostudziło.

Przeciwnie, sama podawała mu usta.

Zadrzała, gdy pogłębił pocałunek. Całował ją powoli, niespiesznie, rozkoszując się każdą sekundą, rozpalając ją do białości. Położył drugą rękę na jej biodrze, po chwili wolno, przeraźliwie wolno, przesunął ją niżej. Przygarnął ją do siebie, a ona instynktownie wygięła się i przylgnęła do niego.

Miał mocne, wysportowane ciało, twarde jak skała mięśnie.

Cofnęła się nagle, popatrzyła mu prosto w oczy. Były pociemniałe od pożądania, płonęły.

Zawsze uważała się za silną psychicznie, odporną na ciosy. Wmawiała sobie, że nawet przyłapanie męża na zdradzie nie zniszczyło jej poczucia własnej wartości. Jednak fakt, że podziałała na takiego mężczyznę jak Hawk, był dla niej szokiem. Cudownym szokiem.

- Jeszcze raz - poprosiła.

- Stawiasz żądania?

- To dla ciebie problem?

- Ależ skąd.

Przygarnął ją do siebie mocno. Pocałunek rozpałał, a jego bliskość budziła w niej dzikie pragnienia. Niestety Hawk jedynie przesuwiał rękami po jej plecach.

Może dlatego, że wciąż stali na parkingu? Zanurzył palce w jej włosach. Patrzyli na siebie. Hawk się uśmiechnął.

60

SŁODKA WOLNOŚĆ **SUSAN MALLERY**

61

- Chcesz mnie.

- Wyleczę się z tego.

Powiedziała to bez namysłu, nie zastanawiając się, czy rzeczywiście chce wybić go sobie z głowy. Przecież to nic złego. Tyle'że teraz nie ma zamiaru wchodzić w jakiś układ. Nawet taki.

Musnął ustami jej ucho. Zadrżała, głośno wypuściła powietrze.

- Jesteś gotowa - wyszeptał. - Gdybym cię dotknął, byłoby po tobie.

Pewnie ma rację, przyznała w duchu, cofając się i dusząc w sobie łzy.

Czuła, że zaraz wybuchnie płaczem. Nie z powodu Hawka; to brzemię tego, co ostatnio przyniósł jej los. Ciało ma swoje racje, lecz jej duch za nim nie podąża, czas jeszcze nie uleczył jej ran.

- Nie mogę wejść w tę grę.

- To ci o mnie powiedziano? Że dla mnie to tylko gra?

- Może nie wprost, ale taka była konkluzja.

- A jeśli to nieprawda?

Co on chce przez to powiedzieć?

- Nie podejmę ryzyka.

Hawk poczekał do dziesiątej, dopiero wtedy zastukał do pokoju córki.

- Wstawaj, śpiochu - zakrzyknął, wchodząc. Podniósł żaluzje i popatrzył na łóżko.

Brittany przekręciła się na plecy, ziewnęła.

- Tato, przecież dziś sobota.

- Tak też mi się wydawało, ale dzięki za potwierdzenie.

- W sobotę chyba można sobie trochę pospać.

- Już dziesiąta, a ja robię naleśniki z jagodami. Brittany usiadła na łóżku.

- Nie mogę jeść naleśników. Od nich zaraz zrobię się...

Hawk uciszył ją podniesieniem ręki.

- Żadnych takich tekstów. Umawialiśmy się.

- Wiem, ale ja nic nie powiedziałam.

- Chciałaś. To jak z tymi naleśnikami? Masz ochotę?

- Tak.

- No to wyskakuj z łóżka, moja panno. Brittany uśmiechnęła się do niego i pobiegła do łazienki.

- Pięć minut i schodzę.

Wrócił do kuchni, zabrał się za smażenie. Brittany dorasta w oczach. W tym roku kończy liceum i wybiera się na studia. Będzie mieszkać w akademiku, a to oznacza, że to już ostatni jej rok w domu. Strasznie szybko leci ten czas.

Brittany weszła do kuchni, cmoknęła go w policzek i usiadła przy stole.

- Wczoraj zegraliście świetny mecz. Zapowiada się fantastyczny sezon.

- Zobaczymy. Na razie musimy się bardzo starać.

- Bo każdy mecz jest ważny - powtórzyła słowa, które ciągle wbijał zawodnikom do głowy.

Hawk się roześmiał.

62

SŁODKA WOLNOŚĆ **SUSAN MALLERY**

63

- Jakie masz plany na dzisiaj?

- Spotykamy się w kilka osób o wpół do dwunastej. Idziemy na lunch i wczesny seans do kina. Potem wracam do domu dokończyć lekcje. -

Zmarszczyła nos. - Zostało mi jeszcze wypracowanie na przyszły tydzień.

Niby sporo czasu, ale wolę to zrobić i mieć z głowy. Wieczorem jest impreza u Michelle, wiesz o tym. W czwartek rozmawiałeś z jej mamą.

- Pamiętam.

- Idziemy tam całą bandą. Jutro chcę posiedzieć nad pracą kwalifikacyjną do college'u.

Hawk słuchał, zastanawiając się jednocześnie, jak bardzo jego malutka córeczka zmieniła się przez te ostatnie lata.

Była całym jego światem, ideałem córki. Powszechnie lubiana, świetna uczennica, troskliwa, odpowiedzialna. Wiedział, że to nie tylko jego zasługa, że podstawy wpoila jej Serena. Była cudowną matką. Kiedy odeszła, starał się kontynuować jej dzieło. Jak widać, udało mu się.

- Jak tam z Raulem? - zapytał. Brittany odgryzła kęs, przełknęła go.

- W porządku.

- Wczoraj po meczu byliście w sobie strasznie wpatrzeni. Chyba nie posuwacie się za daleko?

Brittany opuściła głowę.

- Tato, przestań. Chyba nie chcesz się wcinać?

- Jesteś moją córką. Martwię się o ciebie. Masz prawie osiemnaście lat. Z Raulem spotykasz się od dłuższego czasu. Nie powinienem go zabić?

- Nie! - Wzdrygnęła się. - Zostawmy ten temat. Nie chcę o tym mówić, bo nie ma o czym. Wcale nie robimy... tych rzeczy. Jeszcze na to za wcześnie.

- Okay - powiedział ze spokojem, choć chciało mu się tańczyć z radości. Usłyszał dokładnie to, co chciał usłyszeć.

Gdyby to od niego zależało, to jego córeczka aż do ślubu nie poznałaby seksu... czyli do jakichś trzydziestu pięciu lat. Zdawał sobie sprawę, jak nierealistyczne jest to marzenie. Lubił Raula, ale wołał dmuchać na

zimne. Nie chodziło konkretnie o tego chłopca - żadnemu nie ufał całkowicie. Dlatego musi mieć na nią oko, by nic złego jej się nie przydarzyło.

Jadł śniadanie, wracając wspomnieniem do własnej przeszłości. Kiedy był w wieku Brittany, już od prawie roku robili z Sereną „te rzeczy”. Starali się uważać, lecz czasem sytuacja wymykała się spod kontroli. Efektem była Brittany. Wtedy wydawało się, że stała się katastrofa. Dopiero później to dziecko okazało się najlepszym darem, jaki zesłał mu los. Spotkało go prawdziwe szczęście.

Skoro mowa o szczęściu... Przypomniawszy sobie wczorajszy wieczór i pocałunki z Nicole. Chętnie to pociągnie. Nie pójdzie jak po maśle, ale tym lepiej. Lubi wyzwania. I to bardzo.

Nicole potwierdziła zamówienia na przyszły tydzień i wyłączyła komputer. Po porannym szczycie w sklepie się wyludniło, pozostało jeszcze wydanie zamówionych wypieków. Do lunchu powinni się

SŁODKA WOLNOŚĆ
SUSAN MALLERY

wyrobić. W soboty zwykle kończyła koło południa, dziś uwinęła się jeszcze szybciej. Skoncentrowała się na pracy, by nie wracać myślami do wczorajszych pocałunków. Wprawdzie przypominanie sobie tych chwil było bardzo przyjemne, jednak do niczego dobrego nie prowadziło; zdawała sobie sprawę, że powinna trzymać się od Hawka z daleka, nawet w myślach.

Maggie zapukała w otwarte drzwi.

- Mamy w sklepie bandę licealistów.

- To znaczy?

- Dokładnie to, co powiedziałam. Przyszli kilka minut temu, zamówili ciastka i kawę. Siedzą i gadają.

- Jest z nimi jakiś problem?

- Nie. Zachowują się bardzo grzecznie. Ale to dziwne, bo nigdy nie wysiadują u nas dzieciaki.

- Pójdę się rozejrzeć - zdecydowała Nicole.

Weszła do sklepu. Młodzież, śmiejąc się i rozmawiając, okupowała większość stolików. Było może odrobinę za głośno, lecz nie mogła im niczego zarzucić. Już miała się odwrócić i odejść, gdy rozpoznała jedną z dziewcząt. Ładna blondynka uśmiechnęła się do niej i pomachała.

- Jestem Brittany. Poznałyśmy się wczoraj wieczorem.

- Dziewczyna Raula. - I córka Hawka. Wciąż jakoś trudno jej było w to uwierzyć.

- Tak. Czekamy, aż Raul skończy pracę. Wybieramy się razem na lunch i do kina.

- Dobrze się zapowiada. - Nicole spojrzała na zegarek. Była za kwadrans dwunasta. - Powiem mu, że jesteście, to się pośpieszy. Wyjdzie za kilka minut.

- Dziękuję, ale nie ma go co popędzać. Dobrze się tu bawimy.

Drożdżówki są przepyszne.

Nicole poklepała się po biodrach.

- Nie musisz mi mówić. Poszła za ladę.

- Znasz ich? - zapytała zdziwiona Maggie.

- Niektórych poznałam wczoraj na meczu. Maggie pracowała tu od wielu lat, z Nicole była w przyjacielskich stosunkach, więc jej pytające spojrzenie było wystarczająco wymowne.

- Sama nie wiem, co mnie tam zaniósło - przyznała Nicole. - Raul zaprosił mnie na mecz. Chciałam mu pokibicować. Przedstawił mi Brittany, swoją dziewczynę. Jest cheerleaderką.

Maggie zaczęła się śmiać. Nicole zerknęła na nastolatków.

- Przestań. W tym nie ma nic zabawnego.

- Dla mnie jest. Stałaś się popularna.

- Super. Po dziesięciu latach od ukończenia liceum.

Nicole poszła na zaplecze, by zwolnić Raula. Sid i Phil byli z chłopaka bardzo zadowoleni. Okazał się świetnym nabytkiem. Cieszyła się, że intuicja jej nie zawiodła. Już miała się zbierać do wyjścia, gdy znalazła ją Maggie.

- Jakiś dżentelmen o ciebie pyta.

Nicole zmarszczyła czoło, lecz serce niespodziewanie zabiło jej szybciej. Hawk? Czy to on się tu

SŁODKA WOLNOŚĆ

zjawił? Była zła na siebie, bo naprawdę bardzo chciała, by to był on.

- Kto tak dzisiaj mówi?

- Ja. A on wygląda super. Czyli to musi być Hawk.

- Dzięki. Zobaczę, czego ode mnie chce.

- Jeśli nie jesteś nim zainteresowana, zapytaj, czy nie podobają mu się dojrzałe kobiety. On ma ze trzydzieści parę lat. To tylko dwadzieścia lat różnicy.

Nicole się uśmiechnęła.

- Jesteś szczęśliwą mężatką.

- Nie musisz mi tego przypominać.

Nicole weszła do sklepu. Młodzież już sobie poszła. Przy ladzie stał Hawk. Żaden z wystawionych smakołyków nie wydał jej się bardziej kuszący od niego. Bez mrugnięcia okiem oddałaby za niego nawet obłany czekoladą torcik.

Natychmiast odżyły w niej wspomnienia wczorajszych pocałunków.

Pragnęła ich i bała się jednocześnie. No, może trochę przesadza z tym lękiem. Miałaby pewność, gdyby jeszcze raz ją pocałował.

- Cześć - powiedział, uśmiechając się lekko, seksownie. Serce biło jej jak oszalałe.

- Cześć.

Chyba ma za niski poziom cukru. Albo bierze ją grypa. Bo jest jak jeden kłębek nerwów. Mężczyzna nie może tak na nią działać.

- Chciałem podziękować za wczoraj szy wieczór. Za jej plecami rozległo się ciche parsknięcie.

Wiedziała, że to Maggie nadstawia ucha.

- Podziękować? - Chyba nie ma na myśli pocałunku?

- Za podwiezienie chłopców do pizzerii i zostanie z nami do wieczora. Jesteś dla nich bardzo przekonującym przykładem. Starsza od nich, ale nie matka któregoś z uczniów. Odnosisz sukcesy, jesteś zorganizowana, mogą brać z ciebie wzór.

Wszystko to pięknie, ale czy zamiast tego nie mogłaby być jego seksualną niewolnicą? Zaraz, co też jej chodzi po głowie? Chce być kobietą sukcesu. W roli niewolnicy nie czułaby się komfortowo. Zawsze była raczej dziewczyną z sąsiedztwa. Tylko że takie dziewczyny chyba niekoniecznie są w jego typie.

- Nie przyszedłeś po to, żeby mi podziękować - powiedziała, zastanawiając się w duchu, czy Hawk prowadzi z nią jakąś grę. I ile czasu minie, nim znowu zaufa mężczyźnie.

- Częściowo po to.

- Po co jeszcze?

- Po deser.

Oczami wyobraźni ujrzała szerokie łóżce i splecioną w uścisku parę kochanków leżących w zmiętej pościeli. Takiego deseru by nie odmówiła.

Hawk wyjął z kieszeni jakąś kartkę.

- Mam trzydziestu pięciu zawodników, kilkoro rodziców i trochę kibiców. Z grubsza z pięćdziesiąt osób. Nie musi być nic wyszukanego. Zamrugła.

- Chcesz zamówić deser dla pięćdziesięciu osób?

- Uhm. W niedzielę po południu będziemy oglądać filmy z piątkowego meczu. To świetnie motywuje chłopaków. Słodycze dobrze im zrobią, to zastrzyk energii, nie będą spać. Do tej pory korzystałem z innej cukierni, ale wolę twoją. Co możesz zaproponować?

Poczuła bolesne rozczarowanie. Ledwie się opanowała, by odpowiedzieć uprzejmie.

- Raczej nie ciasto - zastanawiała się, przyglądając się wypiekom na półkach. - Może babeczki i ciastka. Z różnych rodzajów.

- To mi odpowiada.

- Masz jakieś preferencje?

Hawk nieznacznie uniósł jedną brew.

- A co proponujesz?

Nie ma mowy, by się dała na to wziąć.

- Po trochę z każdego rodzaju. Babeczki czekoladowe i waniliowe. Są tylko polukrowane, bez ozdób. To nawet lepiej.

- Opierasz się.

- Słucham?

- Opierasz się mojemu czarowi.

- Uważasz, że jesteś czarujący?

- Dobrze wiesz, że jestem. - Podał jej wizytówkę.

Spojrzała na nią. Logo szkoły, adres, imię i nazwisko Hawka, numer centrali i wewnętrzny.

- Co to? - zapytała.

- Miejsce dostawy. Jutro około wpół do trzeciej. Aula przy sali gimnastycznej. Na odwrocie są szczegóły.

- Nie dowiozę ci tego.
 - Nie mam gdzie przechować ciastek. Ani jak ich zabrać.
- Popatrzyła na stojący pod piekarnią wielki samochód Hawka.
- Tam sporo wejdzie.
 - Pewnie tak, ale gdybyś to ty je przywiozła, zostałabyś na filmy.
 - Widziałam wczoraj ten mecz.
 - Ale jutro będę go komentował i objaśniał. Po co on ją tam ciągnie?
 - Jutro jest niedziela.
 - Masz już jakieś plany?
 - Nie, ale nie w tym rzecz.
 - Nie gadaj, tylko przyjeźdź. Spodoba ci się. Nie lubiła, gdy sytuacja jej się wymykała spod kontroli. Zawsze ją to denerwowało. - Po co to robisz?
 - Bo jeśli trochę ze mną pobędziesz, to mnie polubisz.
 - A co to ma za znaczenie?
 - Jak mnie polubisz, to zechcesz pójść ze mną do łóżka.
- Szczyście, że miała laskę, bo mogła się na czymś oprzeć.
- Czyli to wszystko po to, żeby zaciągnąć mnie do łóżka?
 - Nagą - dodał kpiącym szeptem. - Nie zapominaj o tym najlepszym aspekcie.
- Nie dziwiła się sobie, że Hawk jej się podobał. Niesamowicie przystojny, z poczuciem humoru,

może też i miły, mimo że niezły z niego podrywacz. Od razu wpadli sobie w oko, lecz to było tylko częściowe wytłumaczenie. Niczego mu nie ułatwiała, więc...

- Dlaczego akurat ja?

- Intrygujesz mnie. Nie jest z tobą łatwo.

Tak po prostu? Nie mógł powiedzieć, że jest ładna albo interesująca, albo seksowna? Robi do niej podchody, bo jest intrygująca?

- Mam pewne obiekcje co do twoich standardów - rzekła nieco zde gustowana.

Odwróciła się. Hawk ujął ją za ramię i przyciągnął do siebie.

- Wciąż o tobie myślę, nie mogę przestać - powiedział, spoglądając jej prosto w oczy. - Chciałem znów cię zobaczyć. Wolałbym naga, ale niech będzie tak, skoro nie może być inaczej. Może opowiadają o mnie różne rzeczy, ale w rzeczywistości nie robię tego często. Masz w sobie coś, Nicole. Jeszcze nie potrafię tego nazwać, ale na pewno zrobię to.

I co wtedy? Zakończy się znajomość? Nie wiedziała, co powiedzieć, co myśleć. Do czego on zmierza? Chce się z nią umówić? Pójść do łóżka? Jedno i drugie?

Chętnie by się zgodziła, lecz lęk okazał się silniejszy. Może już otrząsnęła się po byłym mężu, lecz jeszcze nie pozbierała się psychicznie, nie czuje się gotowa wchodzić w nowe związki, nawet powierzchowne. Zresztą, nigdy nie była szybka w tych kwestiach.

- Powiedz „tak”.

- Nie mogę.

Pochylił się i odszukał jej usta. Całował ją mocno, zdecydowanie. Oddała mu pocałunek, czując, jak krew w niej płonie. Obojgu brakowało tchu.

- Powiedz „tak” - powtórzył. Gdyby tylko mogła.

Hawk westchnął.

- Przywieź deser.

- Dobrze.

Puścił ją i wyszedł. Kiedy przestało jej się kręcić w głowie, na ladzie ujrzała studencki banknot. Sporo za dużo na ciastka.

Maggie wyszła z zaplecza.

- Nieźle. Powiedział wprost, o co mu chodzi. Lubię, gdy facet stawia sprawę jasno. Powinnaś się zgodzić. .

- Nie mogę. Nie jestem jeszcze gotowa na nowy związek.

- Kto mówi o związku? - Uśmiech Maggie zgasł. - Och, przepraszam.

Zapomniałam o tym, co się stało.

Nicole zagryzła usta. Nie chciała niczyjej litości, żadnego współczucia.

Chciała się bronić, zapewnić, że świetnie sobie radzi. Jednak przed chwilą pokazała, że wcale tak nie jest.

- Przygotuję zamówienie - rzekła Maggie. - Jedź do domu.

- Dobrze.

W drodze do domu przekonywała samą siebie, że nie jest tak źle. Ma przyjaciół, na których może

SŁODKA WOLNOŚĆ

liczyć. Jednak to nie poprawiło jej humoru. Nie cierpi, gdy ktoś się nad nią lituje. Zawsze to ona była ta silna i przebojowa, znakomicie sobie radząca z przeciwnościami losu.

Tylko do siebie może mieć teraz pretensje. Związała się z Drewem, niepotrzebnie. Oświadczył się, a ona się zgodziła. Z jej strony nie była to żadna wielka miłość, bardziej bała się, że nikt inny jej nie zechce.

Beznadziejny powód. Widzi to z perspektywy czasu, ale przeszłości nie da się zmienić.

I co teraz? Co będzie dalej? Nie tęskni za mężem, który tak paskudnie z nią pograł, ale chciałaby odzyskać dumę i dawną pewność siebie. Gdyby to można było kupić!

Rozbawiła ją ta myśl. Uśmiechała się jeszcze, podjeżdżając pod dom, gdy nagle ujrzała znajomy samochód. Oparty o niego mężczyzna wyprostował się na jej widok.

O wilku mowa, pomyślała ponuro.

Drew pomachał do niej, gdy wjeżdżała do garażu. Zignorowała go i zaparkowała. Podeszła do drzwi z nieprzyjemnym przeczuciem, że jej obojętność wcale go nie zraziła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Idź sobie stąd - powiedziała ponuro zamiast przywitania.
- Tylko tak mówisz.
- Mylisz się.

Najchętniej odprawiłaby go od progu, nie wpuszczając do domu, lecz wolała nie narażać się na ciekawe spojrzenia sąsiadów.

Weszła do środka. Wiedziała, że Drew pójdzie za nią. Zatrzymała się na środku salonu i odwróciła do niego.

- Powiedz, co masz do powiedzenia i zabieraj się stąd.
- Nie jesteś zbyt miła.
- To dla ciebie niespodzianka, co?

74

SŁODKA WOLNOŚĆ **SUSAN MALLERY**

75

Z satysfakcją spostrzegła, że na jego policzku widnieje szrama. Ostatni raz Drew zjawił się tu znienacka, w środku nocy. Claire, która wtedy u niej mieszkała, rzuciła się na niego i obcasem szpilki rozorała mu policzek.

Drew bynajmniej nie zraził się chłodnym powitaniem. Uśmiechnął się do Nicole.

- Stęskniłem się za tobą, moja śliczna. Wiem, że ty za mną też.

Nadal potrafił ją zaskoczyć. Jego arogancja aż ją poraziła.

- Niby za czym miałabym się tak stęsknić? Za tobą? Po tym, jak nakryłam cię w łóżku z moją siostrą?

Drew uniósł ręce do góry.

- Kiedy wreszcie przestaniesz się tym tak zdręczać?

- Nie wiem. Może gdy zobaczę, że choć trochę tego żałujecie, że macie wyrzuty sumienia. Jak na razie ani ty, ani Jesse nie przeprosiliście mnie, nie przyznaliście, że postąpiliście źle.

Jesse nie okazała ani odrobiny skruchy. Sama miała pretensje do Nicole, że jej nie wierzy. Jak na razie, Nicole nie usłyszała ani słowa przeprosin. Żadnego wyjaśnienia.

- Wcale nie było tak, jak myślisz - powiedział Drew. - Źle to oceniasz.

Najchętniej by go teraz udusiła gołymi rękami.

- Leżałeś z nią w łóżku, całowaliście się. Jesse była bez bluzki, dotykałeś jej piersi. Co miałam sobie pomyśleć?

Drew poruszył się niespokojnie.

- Popełniłem błąd. Przepraszam.

- Przepraszam to za mało.

- No jasne - odparł ze złością. - Taka właśnie jesteś. Do wszystkiego podchodzisz zbyt poważnie. Popełniłem błąd, przyznaję. Ale co z tego? Każdemu się zdarza, nawet tobie. Ile razy cię przekonywałem, że Jesse nie powinna z nami mieszkać, że powinna wynieść się z domu, gdy wzięliśmy ślub?

- Chcesz powiedzieć, gdy wprowadziłeś się do mnie i już nie musiałeś płacić za mieszkanie.
- Nicole, daruj sobie. Nie musisz być taka ostra. Niby jaka miałyby być? Zadowolona?
- Gdyby Jesse tu nie mieszkała... - zaczął.
- Czyja dobrze rozumiem? Chcesz powiedzieć, że to moja wina? Jesse wpadła ci w oko i pokusa okazała się silniejsza? Nie poczuwasz się do żadnej odpowiedzialności za swoje czyny?
- Wcale tego nie powiedziałem. Jak zwykle wszystko przekręcasz. Przyjrzała się człowiekowi, który jeszcze niedawno był jej mężem. Musi przyznać, że to całkiem przystojny mężczyzna, lecz na jego widok serce wcale nie bije jej szybciej. To była pomyłka. Popełniła życiowy błąd, wychodząc za niego. Trochę potrwa, nim się z tego otrząśnie.
- Przyjmij mnie z powrotem. Nicole potrząsnęła przecząco głową.
- Nie ma mowy. Jak możesz mi to proponować?
- Kocham cię. Nikt nie pokocha cię tak jak ja. Próbuje ją zranić. Albo wzbudzić w niej obawy.

SŁODKA WOLNOŚĆ
SUSAN MALLERY

- Ludzie, którzy się kochają, są sobie wierni. Nie zdradzają.
- Co ty opowiadasz? Ależ oczywiście, że zdradzają.
- Ja nie. - Pokręciła głową. - Nic u mnie nie wydebisz. Straciłam do ciebie zaufanie. Już ci nie ufam. I niech tak pozostanie.

Twarz mu sposepniała.

- Do końca życia zostaniesz sama. Chcesz tego? Wiedziała, że chce jej dopiec, że nie powinna go słuchać. Co z tego, że w głębi duszy sama miała takie obawy? To, że Drew wypowiada je na głos, jeszcze nie znaczy, że tak się stanie.
- Tak nie będzie - powiedziała z przekonaniem.
- Jesteś nieudacznikiem, Drew. Niepotrzebnie się z tobą związałam, to był wielki błąd.
- Moim błędem było, że starałem się utrzymać to małżeństwo. Nikogo nie zaskoczyło, że cię zdradziłem. Z tobą nie jest łatwo i miło, Nicole. Jesteś szorstka i oschła, czasami naprawdę trudno dojść z tobą do ładu, ale ja wciąż mam nadzieję.
- Czuła się tak, jakby wymierzył jej policzek. Wiedziała, że Drew celowo chce ją pognać, mimo to jego słowa raniły boleśnie.
- Cóż za wspaniałomyślność - zadrwiła Nicole.
- Naprawdę szczęście mnie kopnęło. Coś ci powiem, Drew. Przestań mnie bajerować, bo twój wątpliwy czar słabo na mnie działa, a ja postaram się jak najszybciej o tobie zapomnieć.
- Ty wcale nie chcesz o mnie zapomnieć. Na tym polega twój problem.
- Wynocha - powiedziała, podchodząc do drzwi i otwierając je na oścież. - Wyjdź i nie wracaj.

Drew przez chwilę miał minę, jakby się wahał, jednak odwrócił się i wyszedł. Nicole zatrzasnęła drzwi i przekręciła zamek. Powtarzała sobie, że będzie się trzymać, że się nie rozplacze.

Opadła na kanapę. Po co on tu przyszedł? Chciał jeszcze bardziej ją zdołować? Może uważał, że dogryzając jej, zdoła do niej dotrzeć, przekonają do siebie? Chyba nie jest aż takim idiotą.

W takim razie o co mu chodziło? Przemawiała przez niego duma? Czy raczej żałował wygodnego życia u jej boku? Teraz mu się urwało. Nie wierzyła, że nadal ją kocha. Może nawet nigdy jej nie kochał.

Kotłowało się w niej tyle myśli. Czuła się beznadziejnie. Musi się z nich otrząsnąć, skoncentrować na czymś innym.

Akurat wtedy zadzwonił telefon. Poderwała się z kanapy i pobiegła do kuchni.

- Halo?

- Cześć. Jak leci?

Claire. Wolałaby usłyszeć seksowny głos Hawka i jego niedwuznaczne propozycje, lecz woli rozmowę z siostrą niż rozmyślanie o Drewie.

- W porządku. Dzięki. A co u ciebie?

- Nie mogę się doczekać, kiedy ciąża stanie się widoczna. Wpadniesz dziś do nas na kolację?

Nicole się zawahała. Czy ma ochotę spędzić wieczór w towarzystwie wpatrzonych w siebie pary? Przysłuchiwać się ich radosnemu ćwierkaniu?

- Dziękuję, ale raczej nie.

SŁODKA WOLNOŚĆ
SUSAN MALLERY

Claire westchnęła.

- Nicole, za dużo czasu spędzasz sama.
- Wcale nie. Dopiero co wróciłam z piekarni.
- Praca to co innego. Nie ciskaj się. Martwię się o ciebie, bo cię Kocham. To przecież dobrze.

Dopiero co Drew rzucił jej w twarz, że trudno ją kochać. Zatrzymała te gorzkie słowa dla siebie.

- Masz za sobą bolesne przeżycia, ale to już przeszłość. Machnij na nie ręką i zacznij korzystać z życia.

Znowu to samo. Najpierw Maggie, teraz Claire. Obie się nad nią użalają. A ona nie cierpi, gdy ktoś się nad nią lituje.

- Dzięki - powiedziała, starając się mówić normalnie - ale nie przejmuj się mną. Jest mi całkiem dobrze. A nawet bardzo dobrze. Może innym razem.
- Musisz zacząć wychodzić z domu.
- Przygruchać sobie kogoś, tak? Wtedy byś przestała się o mnie martwić?

Claire się roześmiała.

- Żebyś wiedziała. Nicole się uśmiechnęła.
- To znaczy, że tak naprawdę nie chodzi ci o to, jak ja się czuję, tylko o własne samopoczucie.
- Hm, możliwe. Ale o ciebie też.
- Dzięki, Claire, jest okay, naprawdę. Muszę kończyć. Później do ciebie zadzwonię.

Odłożyła słuchawkę i sięgnęła po torebkę. Była już na progu, gdy zadzwonił telefon. Nie wróciła, by odebrać. Chociaż wychodziła bez celu. Hawk ułożył płyty DVD, na których miał zarejestrowany ostatni mecz. Już wcześniej przejrzał nagrany materiał, przygotowując się do dzisiejszego spotkania. Zwykle robił notatki, by o niczym nie zapomnieć, lecz teraz był zbyt podekscytowany. Wciąż niecierpliwie zerkał na zegarek, zastanawiając się, kiedy się zjawi Nicole.

Zdawał sobie sprawę, że ta kobieta niesamowicie na niego działa.

Zachowywał się przy niej jak sztubak. I nie tylko przy niej. Bezustannie

miał przed sobą jej obraz. I bezustannie o niej myślał - a raczej fantazjował. Te erotyczne fantazje wcale nie były niewinne, przeciwnie. Nie miał pojęcia, co w niej go tak urzekało. Stanowiła dla niego wyzwanie, a on uwielbiał wyzwania. Miała też charakter, a to również wyjątkowo cenił,

Z holu przed aulą dobiegł go odgłos lekkich kroków. To żaden z zawodników. Czekał w napięciu. Dobrze się domyślał, bo do sali weszła Nicole.

- W samochodzie mam ciastka. Pomożesz je przynieść?

- Jasne. - Kalkulował w myślach, czy zdąży jej skraść całusa, nim się zaczną schodzić zawodnicy. Ruszył w jej stronę i nagle się zatrzymał, bo w jej oczach dostrzegł coś, co go zaniepokoiło.

- Co się stało?

- Nic.

- Nie wierzę. Widzę, że coś się stało. Przyjrzał jej się uważnie. Zwieszone ramiona,
skóra dziwnie pobladła.

SŁODKA WOLNOŚĆ
SUSAN MALLERY

- Ktoś zrobił ci przykrość.

- Nic mi nie jest. - Wzruszyła ramionami. - Naprawdę nic.

- Przez dwanaście lat byłem żonaty. Wiem, co to znaczy, gdy kobieta mówi, że nie stało się „nic takiego”. Należy wtedy drażnić temat i zasypywać ją pytaniami, by w ten sposób okazać zainteresowanie. - No więc, co się stało?

- Nic.

- Nie ze mną takie gadki. - Miał zamiar nie poddać się tak łatwo. Wyciągnie z niej, kto lub co doprowadziło ją do takiego stanu.

Nicole westchnęła.

- Mam... mam pewne problemy z moim byłym mężem.

Pewne problemy? Co to znaczy?

- Jesteś rozwiedziona?

- Prawie. Czekam na orzeczenie rozwodu.

- Nadal do niego wzdychasz? - zapytał, choć wolałby nie poznać odpowiedzi. No bo jeśli powie, że tak?

- Nie. Przyszedł do mnie wczoraj. Chce, byśmy znów byli razem. Próbuje mnie do tego przekonać, upokarzając mnie i obrażając.

Hawk aż się zagotował.

- Był dla ciebie przykry. Uraził cię. Uśmiechnęła się na siłę.

- Nawet nie.

- Jak chcesz, dopadnę go i dam mu nauczkę. Uśmiechnęła się szerzej.

- Domyślam się, że nie miałbyś z tym problemów, ale nie.

Naprawdę chętnie by mu dokopał.

- Wystarczy słowo. Lubię dbać o formę, a każdy sposób jest dobry.

- Z nim szybko byś sobie poradził.

- Tak sądzisz?

- Oczywiście. Tak czy inaczej miło mi, że się tak wczułeś. Dzięki za propozycję.

Widział po jej oczach, że nie powiedziała mu wszystkiego. Najbliźsi potrafią uderzyć najcelniej, znają słabe strony i najczulsze miejsca. Najwyraźniej jej były mąż nie zawahał się zrobić użytku z tej wiedzy. Dotknął jej policzka.

- On nie miał racji.
- W jakiej sprawie?
- W tym, co powiedział.
- Nic o tym nie wiesz.
- Owszem, wiem.

W jego oczach widziała zrozumienie, lekki dotyk dłoni przynosił ulgę i uspokojenie, był też odrobinę seksowny. Dokładnie to, czego jej teraz było trzeba.

Hawk przesunął wzrok na jej usta. Jej ciało zareagowało natychmiast. Jak to się stało, skoro on nawet jej nie pocałował? Jak to możliwe?

Tupot nóg dobiegający z holu nie pozwolił jej dłużej się zastanawiać. Cofnęła się pośpiesznie.

- Nadchodzą posiłki - beztróskim tonem oznajmił Hawk. - Poproszę chłopaków, żeby poszli po ciastka.

Czyli na tym jej wizyta się zakończy. Nie ma

SŁODKA WOLNOŚĆ
SUSAN MALLERY

pretekstu, by zostać, a z jakichś niewyjaśnionych powodów wcale nie chciała wychodzić.

- Mam dla ciebie resztę. - Wyjęła z kieszeni pieniądze.
- Niech zostanie na zaś. Będę co tydzień zamawiać ciastka.
- Dobrze.
- Zostaniesz z nami, prawda?

- Ja... tak, zostanę. - Nie miała ochoty wracać do pustego domu i wymigiwać się od litujących się nad nią przyjaciół.

Hawk wysłał chłopaków po ciastka. Kiedy wrócili, był z nimi Raul. Nicole pomogła rozłożyć deser.

- Nie przeszkadza ci, że twoja szefowa znów stoi ci nad głową? - zapytała Raula. - Nie jesteś tym skonfundowany?

Chłopak się uśmiechnął.

- Dziś już nikt tak nie mówi - odparł.
- Oczywiście, że tak się mówi.
- Bo jesteś taka na fali? - zapytał rozbawiony.
- Dziś się już nie mówi „na fali”. To akurat wiem.

Raul roześmiał się wesoło.

- Pasuje mi, że tu jesteś.
- Super. Może nawet udzielę ci jakichś wskazówek.
- To możliwe. Trener powtarza nam, że kobiety to tajemnicze wyspy, a mądry facet zawsze powinien zdawać sobie sprawę, że jego możliwości są ograniczone.

Ciekawe spostrzeżenie. Nie wątpiła, że Hawk ma bogate doświadczenia z kobietami, a Raul jest na tyle bystry, że bierze sobie do serca jego uwagi. Kilka minut później rozsiedli się na składanych krzesłach. Jakoś tak wyszło, że Nicole przypadło miejsce obok Hawka, co bardzo jej odpowiadało. Chciała się oderwać od przykrych wspomnień, a sytuacja doskonale temu sprzyjała.

Hawk włączył film, światła zgasły. Na dużym ekranie pojawili się zawodnicy. Hawk komentował grę minuta po minucie. Podkreślał celne

zagrania, rozdawał pochwały, aczkolwiek bardzo oszczędnie, nie cofał się przed konstruktywną krytyką. Mówił prosto, nawet Nicole nie miała problemów z nadażaniem za jego myślą... w każdym razie na początku. Bo po mniej więcej dziesięciu minutach poczuła delikatne muśnięcie jego dłoni. Dotknął jej nadgarstka.

Było to tak niespodziewane, że z wrażenia omal nie podskoczyła. Ledwie się opanowała, by nie wykonać żadnego ruchu. Spojrzała na jego palce przesuwające się po jej ręce. Delikatnie, bardzo delikatnie. Hawk nie patrzył na nią.

Teoretycznie nie było w tym nic erotycznego. Gest bez znaczenia. Jednak jego skóra paliła, a sposób, w jaki przesuwał kciukiem po wnętrzu jej dłoni, budził w niej dreszcz. Zmuszała się, by oddychać miarowo. Po dobrych dziesięciu minutach musiała się napominać w duchu, że pod żadnym pozorem nie może rzucić mu się w ramiona.

Po pierwszej połowie meczu Hawk zarządził przerwę. Zajaśniały światła i chłopcy rzucili się na

SŁODKA WOLNOŚĆ**SUSAN MALLERY**

ciastka. W ciągu kilku sekund ogołocili cały stół. Hawk oparł się wygodniej.

- Podoba ci się gra? - zapytał.

Zachowuje się jakby nigdy nic, stwierdziła Nicole z lekką irytacją. Już jej nie dotyka. Odnosi się do niej tak, jakby nic się nie stało. Jak do kogoś spotkanego w sklepie. A ona całym ciałem wrywała się do niego i rozpaczliwie pragnęła czegoś więcej.

- Dużo się dowiedziałam - odpowiedziała z mocnym postanowieniem, że za nic nie zdradzi, co teraz czuje. - Nigdy nie przepadałam za sportem. Teraz widzę, że to znacznie bardziej skomplikowane niż sądziłam.

- Tak jest z większością rzeczy. Masz ochotę pójść potem coś zjeść, czy raczej od razu pojedziemy do ciebie?

- To by ci najbardziej pasowało, co? - zapytała, zniżając głos, by nikt poza Hawkiem jej nie usłyszał.

- Wiem, czego chcę.

Poruszyła się niespokojnie. W środku aż się do niego wrywała.

- Hawk, ja... - Co chciała powiedzieć? Że się zgadza?

Wykluczone. Oczywiście, że chciałyby przystać na jego kuszącą propozycję, jednak nie powinna tego robić. Chętnie by poszła z nim do łóżka, ale nigdy nie zadowalały jej łatwe rozwiązania. Ani okazjonalny seks. To słaby pomysł na wymazanie z pamięci przykrych słów Drewa.

- Muszę już iść.

Hawk przewiercał ją wzrokiem.

- Jak długo będziesz przede mną uciekać?

- Nie wiem.

- Uświadomienie sobie, że masz problem, to pierwszy krok do jego rozwiązania.

- Podziwiam twoją przenikliwość. Podniosła się. Hawk chwycił ją za rękę, przyciągnął do siebie.

- Przynajmniej przyznaj, że to cię kusi - wyszeptał.

- Bardziej niż przypuszczasz.

Było poniedziałkowe popołudnie. Nicole właśnie wróciła z pracy i marzyła o chwili wypoczynku, kiedy zadzwonił telefon.

- Halo? - odezwała się Nicole.
- Nicole? Tu Martin Basher. Jej prawnik.
- Witam. Jak się miewasz?
- Dziękuję. Jest kilka spraw, które chciałbym z tobą przedyskutować.
- Przyjemnych?
- Obawiam się, że średnio. Przygotowała się psychicznie.
- Cóż, trudno. O co chodzi?
- Musimy zdecydować, jakie kroki podjąć w sprawie Jesse. Możemy albo wycofać oskarżenie, albo ciągnąć to dalej.
- Znasz moje zdanie.
- Owszem, lecz jako twój prawnik jestem zobo-

SŁODKA WOLNOŚĆ

wiązany udzielić ci wskazówek. Optuję za wycofaniem oskarżenia.

Nicole mocniej zacisnęła palce na telefonie.

- Jesse wykraść rodzinny przepis. Przepis, który jest tajemnicą firmy. Piekła nasze ciasto i sprzedawała je przez Internet. Nie mogę puścić jej tego płazem.

- Zgadza się, że jej postępowanie było naganne.

Nieomal się uśmiechnęła. Martin zawsze wypowiadał się w taki sposób. Zwykle to ona była uważana za sztywniaczkę, lecz w porównaniu z nim była naprawdę spontaniczna.

- Ukradła nasz przepis - powtórzyła, czując narastający w niej gniew. Jesse przespała się z jej mężem. I jeszcze było jej mało. Musiała się posunąć dalej.

- Chcę, by poniosła karę.

- W zupełności to rozumiem. Jednak zastanów się nad ewentualnymi konsekwencjami. To będzie długi i kosztowny proces. Takie rodzinne dramaty nigdy nie są jednoznacznie oceniane. Jesse może się odwołać do współczucia sędziego i rady przysięgłych, przeciągnąć ich na swoją stronę. Możemy się starać pokazać ją w jak najgorszych barwach, lecz to nie zawsze się udaje. Była małym dzieckiem, gdy straciła rodziców...

- Ja też - prychnęła Nicole.

- To prawda, jednak jesteś od niej starsza. Ludzie mogą w jej zachowaniu dopatrywać się twojej winy.

SUSAN MALLERY

87

- To nic nowego.

- Poza tym inne sprawy mogą wyjść na światło dzienne.

Mówiąc wprost, obrońca Jesse może wspomnieć o jej romansie z Drewem. Co z jednej strony przemawia na korzyść Nicole, lecz pojawia się inny problem - ewentualnej zemsty.

- No i jeszcze jej ciąża. Na razie nic na ten temat nie zostało powiedziane, ale gdy dojdzie do rozprawy, będzie bardzo widoczna. To będzie punkt dla Jesse.

Chyba dalej coś mówił, lecz do Nicole nic nie docierało. Dudniło jej w uszach.

- Powiedziałaś, że Jesse jest w ciąży? - wyszeptała ledwie słyszalnie.

W słuchawce zapadła cisza.

- Przepraszam - powiedział wreszcie. - Myślałem, że wiesz.

Że Jesse jest w ciąży? Nicole poderwała się z miejsca. Nawet obyła się bez łaski.

- Jak długo?

- Nie jestem pewien. Chyba cztery miesiące. Może trochę dłużej.

Nicole zakłęła. Jesse będzie miała dziecko z Drewem.

Poczula, że policzki jej płoną. Z upokorzenia? Czy raczej z gniewu? Jesse jest w ciąży. W sumie to nie powinno jej dziwić.

Niedobrze jej. Podłoga zachwiała jej się pod nogami.

- Muszę kończyć - wykrztusiła.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Nicole, strasznie mi przykro. Mogę coś zrobić?

- Wycofaj oskarżenie.

- Na pewno?

Skinęła głową, ale zdała sobie sprawę, że przecież Martin jej nie widzi.

- Na pewno. Masz rację. To walka z góry skazana na porażkę.

Rozłączyła się bez pożegnania. Zamknęła oczy i zatopiła się w rozdzierającym bólu.

Doznała takich zdrad, takich cierpień. Ich ogrom dławił ją, nie pozwalał oddychać. Wszystko poświęciła siostrze, wszystko jej oddała. Kochała ją, starała się zapewnić jej jak najlepszą przyszłość, zrezygnowała dla niej z własnych marzeń. I za to dostała taką nagrodę.

Dziecko. Jesse będzie mieć dziecko.

Dotknęła ręką płaskiego, pustego brzucha. Osunęła się na fotel. Nie pragnęła dziecka z Drewem, ale zawsze marzyła o rodzinie. O kimś, kogo obdarzy bezgraniczną miłością, kto odwzajemni jej uczucie. A zamiast tego spotkało ją coś takiego. Jak cios nożem w plecy.

Czy na tym świecie jest sprawiedliwość...

Poruszyła się, słysząc dzwonek do drzwi. Otworzyła je. Na progu stała brunetka w średnim wieku.

- Dzień dobry - powiedziała. - Szukam Jesse Keyes.

- Mogę wiedzieć, kim pani jest?

- Paula Fenner. Jesse chodzi z moim synem

SUSAN MALLERY

89

Mattem. Muszę z nią porozmawiać. Zostawiłam jej kilka wiadomości, ale nie oddzwoniła.

- Jesse już tu nie mieszka - odpowiedziała Nicole. Gdyby nawet tu jeszcze była, to jeszcze raz by ją wyrzuciła na zbity łeb.

Kobieta zmarszczyła czoło.

- To gdzie ona teraz jest? U Matta jej nie ma.

- Nie mam pojęcia. - Nie obchodzi jej, gdzie się podziewa siostra. Jesse ma dwadzieścia dwa lata. Potrafi zadbać o siebie.

- Mogę spytać, dlaczego się wyprowadziła? - nie ustępowała Paula.

Nicole się zawahała. W pierwszej chwili chciała chronić siostrę i nie powiedzieć prawdy, lecz zaraz potem przypomniała sobie jej postęпки. I swoje poświęcenie, za które siostra tak pięknie jej odpłaciła.

Gniew, który stale się w niej tlił, wybuchł z nową siłą.

- Nakryłam ją w łóżku z moim mężem - powiedziała bezbarwnym tonem.

- Wyrzuciłam ją z domu.

Paula pobladła.

- Bardzo panią przepraszam. Wprawdzie to mnie nie zdziwiło, jednak bardzo mi przykro.

- Mnie również. - Nicole cofnęła się do środka i zamknęła drzwi. Było jej przykro z wielu powodów. A przede wszystkim z powodu siostry, której tyle dała, a która myślała wyłącznie o sobie.

Nicole stała, przebierając nogami, pod domem

SŁODKA WOLNOŚĆ

Wyatta. Po chwili zadzwoniła ponownie. W drzwiach stanęła Claire.

- Wiedziałaś? - zapytała bez wstępów Nicole. Claire popatrzyła na nią zdumiona.

- O czym?

- Ze Jesse jest w ciąży? Claire zmieniła się na twarzy.

- O mój Boże. Na pewno?

- Raczej tak. Dowiedziałam się o tym od mojego prawnika.

- O niczym nie miałam pojęcia. Przysięgam. Wierzyła jej. Claire, choć w wielu kierunkach

bardzo uzdolniona, nie potrafiła kłamać. To duża zaleta, jeśli siostra nie umie kręcić. Czego z pewnością nie da się powiedzieć o Jesse. Ta jest urodzoną oszustką.

Claire cofnęła się o krok, robiąc przejście Nicole.

- Nie mogę w to uwierzyć. Jesse jest w ciąży. Czy to...

Nicole weszła do salonu. Najchętniej z całej siły walnęłaby w coś laską.

- Czy ojcem jest Drew? To bardzo prawdopodobne. W grę wchodzi ewentualnie jej chłopak i inni, z którymi się zabawiała. Ale znając moje szczęście, to pewnie jest dziecko Drewa. Wiem, kiedy ich przyłapałam, ale czy wcześniej tego nie robili? Jak długo?

Romansowali ze sobą w jej domu, pod jej własnym dachem. Okłamując ją. Udając, że ją kochają, a w rzeczywistości oszukując ją i naigrawając się z niej.

SUSAN MALLERY

91

Z trudem przełknęła ślinę. Nie będzie płakać, nie złamie się. Postanowiła przecież, że nie będzie wylewać łez z ich powodu. Bo nie są tego warci.

- Nie wiem, co powiedzieć - przyznała Claire. - To mi się po prostu nie mieści w głowie. Rozmawiałaś z nią?

- Nie. Nie mam o czym. Wiem, że wszystkiego się wyprze. Jest w tym mistrzynią.

- Ale może...

Nicole uciszyła ją spojrzeniem.

- Nie broń jej. - Usiadła na kanapie. - To przekracza moje wyobrażenie.

Dlaczego tak się stało? Dlaczego ona robi mi coś takiego?

- To niekoniecznie musi mieć związek z tobą. Może po prostu tak wyszło.

Nicole przewróciła oczami.

- Tak ci powiedziała? A ty jej uwierzyłaś?

- Nie wiesz na pewno, że celowo chciała cię zranić.

- Może i nie, ale wiele na to wskazuje. Jesse była na mnie wściekła.

Półowa firmy należy do niej, ale nie może nic ruszyć, póki nie skończy dwudziestu pięciu lat. Od dawna męczyła mnie, bym wykupiła jej udział, bo w ten sposób od razu dostałaby kasę do ręki, a wtedy hulaj dusza.

Claire usiadła obok siostry, dotknęła jej ręki.

- Wiem, że z Jesse nie jest łatwo i że starałaś się jak mogłaś. Naprawdę napytała sobie kłopotów, ale żeby posunąć się aż tak daleko? I co z jej chłopakiem? On jej nie obchodzi?

Nicole nie знаła odpowiedzi. Jeszcze do niedawna

SŁODKA WOLNOŚĆ
SUSAN MALLERY

Jesse zmieniała chłopaków jak rękawiczki, ale z Mattem było inaczej. Przynajmniej na to wyglądało. Jesse spotykała się z nim od kilku miesięcy i wydawała się bardzo w nim zakochana.

- Może z nim to też był tylko bajer - powiedziała wolno. - Zaklinała się, że go kocha, że tylko jego jednego chce. To była jej kolejna zagrywka.

- Tak strasznie mi przykro. - Claire uścisnęła ją serdecznie. - Naprawdę okropnie ci współczuję.

Nie chciała współczucia. To zbyt bliskie litości. Przypomniała daną samej sobie obietnicę, że już nigdy nie będzie płakać. Podniosła się.

- Pora na mnie.

- Nie idź. Nie powinnaś teraz być sama.

- Nic mi nie jest - upierała się Nicole. Nagle ogarnęło ją uczucie, że w tym salonie zaczyna się dusić. - Nie powiedziałam Drewowi. I nie zamierzam. Niech Jesse to zrobi.

- Ja nie pisnę słowa. Za Wyatta też ręczę. Domyślała się, że Claire nie wytrzyma i wyzna

wszystko narzeczonemu. A Wyatt jest przyrodnim bratem Drewa. Piękny układ.

Claire odprowadziła ją do wyjścia.

- Mogę ci jakoś pomóc?

- Wystarczy, że jesteś. To dla mnie bardzo wiele.

- Na pewno? Nicole skinęła głową.

- Zadzwoń, jakby mi czegoś było trzeba. Podeszła do samochodu, wsiadła i włączyła silnik. Spojrzała przed siebie. Dokąd teraz? Co powinna zrobić? Jej siostra będzie miała dziecko, prawdopodobnie z Drewem. Boże, co za banalna historia. W sam raz do ckliwej telenoweli. Jesse raczej nie zachowa tej informacji tylko dla siebie, czyli już wkrótce wszyscy będą o tym wiedzieli. Co jeszcze pogłębi jej upokorzenie.

Sięgnęła po chusteczkę i niechcący natrafiła na wizytówkę. Wyjęła ją, przez chwilę wpatrywała się w nią, a potem wzięła komórkę i wybrała numer.

Kiedy zgłosiła się centrala, poprosiła wewnętrznego.

- Hawkins.

- Tu Nicole - odezwała się, starając się, by głos jej nie zdrzął. To nie był dobry pomysł, lecz innego nie miała.

- Co za nieoczekiwana niespodzianka.

- Dobra czy zła?

- Lubię niespodzianki.

Droczył się z nią. To dodało jej odwagi.

- Możemy porozmawiać przez chwilę?

- Oczywiście. Czy to będzie zwyczajna rozmowa, czy może powinienem zamknąć drzwi?

- Raczej zamknij.

W słuchawce na mgnienie zaległa cisza. Po chwili Hawk zaśmiał się cicho.

- Dobrze. Nie spodziewałem się, że jesteś zwolenniczką seksu przez telefon. Powiem szczerze, że nigdy tego nie próbowałem, ale jestem bardzo pojętnym uczniem.

Aż do bólu zacisnęła palce na telefonie.

- Chcę cię o coś zapytać. Czy to, co mówiłeś

SŁODKA WOLNOŚĆ
SUSAN MALLERY

wcześniej, nadal jest aktualne? Mam na myśli twoje wcześniejsze aluzje. Miałbyś ochotę się ze mną przespać, czy to były tylko takie żarty?

- Nicole, co jest grane?

- Odpowiedz na pytanie.

- Oczywiście, że jestem zainteresowany. Bogu dzięki. Odetchnęła lżej.

- Mam dla ciebie propozycję. Chciałbyś mieć seksownego kociaka gotowego na każde twoje życzenie? Mieć co tylko zechcesz, niezależnie kiedy i gdzie? Mogę nim zostać.

- Niesamowita propozycja.

- Jest w niej pewien haczyk.

- To już mnie prawie nie obchodzi. To będzie najtrudniejszy moment.

- Musiałbyś udawać, że jesteś we mnie szaleńczo zakochany. Pokazywać się ze mną publicznie. Nie odrywać ode mnie oczu. Być bezgranicznie wierny, zero flirtów z innymi. Poznam cię z moimi znajomymi, a po kilku tygodniach publicznie z tobą zerwę.

Wiedziała, że Hawk nie pójdzie na to. Nie ma szans. Chce od niego zbyt wiele. Co gorsza, po tym, co powiedziała, będzie się czuła jeszcze bardziej upokorzona.

Cisza zaczęła się przeciągać. Nicole zamknęła oczy, wstrzymała oddech. Zaraz powie, że nie. Niby czemu miałby się zgodzić?

- Dlaczego? - zapytał.

- Chcę coś udowodnić. - I ocalić własną godność i dumę.

- Chodzi o twojego byłego?

- Poniekąd.

- Nadal go kochasz?

- Nie.

- Jesteś pewna?

- Bardziej niż pewna. Zdradził mnie i to mnie wzburzyło, ale nie czuję się zraniona. Teraz prosi, byśmy znów byli razem, ale ja tego nie chcę.

Wszyscy się nade mną litują, a ja mam już tego serdecznie dość. Litość mnie dobija. Chcę pokazać, że nic mi nie jest, że sobie radzę.

Jeśli nie chciała się zaraz rozplakać, nie mogła powiedzieć już nic więcej.
- Nie wchodzę w układy z kobietami - rzekł Hawk. - Nic na serio. I nic na stałe.

- Ja podobnie. - Zaraz, czy to znaczy, że on się zgadza?

- Brittany musi być uprzedzona, że to nie będzie związek na poważnie.

Chciałbym oszczędzić jej nerwów.

- Jeśli tylko nie zdradzisz jej szczegółów, to nie ma sprawy.

- Pasuje. Nie rozprawiam z nią na takie osobiste, dotyczące mnie tematy.

Tym bardziej nie musi wiedzieć, że poszedłem na ten układ, żeby zaciągnąć ciebie do łóżka.

Serce załomotało jej w piersiach.

- Czy to znaczy, że się zgadzasz?

- Tak. Kiedy staniesz się moim... jak ty to określiłaś? Ach, już wiem.

Kiedy zostaniesz moim seksownym kociakiem?

SŁODKA WOLNOŚĆ

Spłynęła na nią ulga. Jakże cudowne to było uczucie! W moment później spięła się mimowolnie, przepełniona niespokojnym, radosnym oczekiwaniem.

- Kiedy tylko zechcesz.
- Mogę być u ciebie za dwadzieścia minut.
- Będę czekać.
- Możesz czekać nago?
- Jeśli to jest dla ciebie istotne.
- Bardzo istotne.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pędem ruszyła do domu, wbiegła do środka. Poruszała się tak szybko, jak tylko pozwalało jej kolano.

Szybkim spojrzeniem obrzuciła salon i uznawszy, że jest w miarę posprzątany, pośpiesznie ruszyła na górę.

W sypialni panował porządek. Wygładziła narzutę na łóżku, leżące w pokoju ubrania wrzuciła do szafy i starannie zamknęła drzwi. Umyła zęby i popatrzyła na swoje odbicie w lustrze.

Ma czekać na niego naga. Hawk wyraźnie na to nalegał. Przesunęła palcami po rąbku podkoszulki. Nie ma mowy, by zeszła do niego na dół w stroju Ewy. Prędzej nauczy się latać.

SŁODKA WOLNOŚĆ

Otworzyła szafę, przebiegła wzrokiem zawartość. Co by się nadało? Spozrzęła letnią różową sukienkę na cieniutkich ramiączkach. Nie lubiła się pokazywać bez stanika, więc jeszcze nigdy w niej nie wystąpiła. Sukienka jest całkiem ładna i bardzo kobieca.

Szybko zrzuciła džinsy i podkoszulkę, ściągnęła stanik, założyła sukienkę i zamknęła szafę. Jeszcze raz przemknęła wzrokiem po swoim odbiciu i zbiegła na dół. W tej samej chwili rozległ się dzwonek u drzwi.

Aż do tej chwili nie miała czasu na panikę. Zbyt wiele rzeczy musiała zrobić. Jednak teraz, podchodząc do drzwi, poczuła przerażenie. Na litość boską, co ona najlepszego wyrabia? To jakieś szaleństwo. Zgodziła się na seks z człowiekiem, którego prawie nie zna? Nigdy wcześniej tego nie robiła.

Otworzyła drzwi. Hawk stał na progu i uśmiechał się do niej oszłamiająco.

Był w koszulce polo z logo szkoły, szortach i sportowych butach. Niesamowicie seksowny i niebezpieczny. Atmosfera była nabrzmiąta erotyzmem i pełnym napięciem oczekiwaniem na to, co zaraz ma się stać. Nicole z wrażenia aż się zachwiała.

- Cześć - powiedział i uśmiechnął się. - Musiałem wpaść po sprawunki.

Wyciągnął rękę z torebką z lokalnej drogerii. Przesunęła po niej spojrzeniem.

- Pojechałeś jeszcze załatwić parę rzeczy?

- Nie robisz tego często, co?

- Czego?

SUSAN MALLERY

99

- Nie odgrywałaś wcześniej roli seksownego kociaka?

Poczuła, że się rumieni.

- Nie. Dlaczego?

- Nie wybrałem się na typowe zakupy. Pojechałem po prezerwatywy.

Nicole przełknęła ślinę.

- Uch... dobry pomysł. - Cofnęła się, by przepuścić go do środka. Bała się, że nie da rady dłużej ciągnąć rozmowy.

Uzmysłowienie sobie tego, co zamierza zrobić, porażało ją. Czy straciła rozum? Seks z Hawkiem? Chyba naprawdę oszalała. Nic z tego nie będzie. Jest niesamowitym facetem. Kobiety, które miał, z pewnością również były super. Jak ona może się z nimi mierzyć? On pewnie miał ich na setki, ona swoich chłopaków mogła policzyć na palcach jednej ręki. A nawet mniej. W zasadzie przed Drewem był tylko jeden. A jeśli się nie sprawdzi, jeśli się okaże, że wszystko robi nie tak?

- Masz wątpliwości? - zapytał Hawk.

- Nie tylko. Na samą myśl robi mi się niedobrze.

- Chcesz o tym pogadać?

A ma wybór? Zamknęła oczy, po chwili spojrzała na niego.

- Nie mam dużego doświadczenia. Przed ślubem raczej nie szalałam. -

Nie tylko przed ślubem. W ogóle. - Nie wiem, czy spełnię twoje oczekiwania.

Hawk przysunął się bliżej.

- To wszystko?

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Czy to mało?

Położył torbę na stoliku i ujął jej twarz w obie dłonie.

- Byłem żonaty przez dwanaście lat. Poza Sere-ną nie miałem innej kobiety. Później było tylko kilka.

- Setek?

Hawk się roześmiał.

- Mniej niż dziesięć.

- To niemożliwe.

Pochylił się i musnął ustami jej usta.

- Miałem wiele propozycji, lecz jestem wybredny. Wiem, jaką mam reputację, lecz zaręczam ci, że to bzdury wysane z palca. Jesteś pierwszą kobietą, z którą musiałem negocjować warunki.

Mówi prawdę? Miała taką nadzieję. Poczła się nieco lepiej, tylko...

- Nie spodziewaj się po mnie zbyt wiele. Jestem zestresowana. Nie licz na jakiś cud czy coś w tym stylu.

- To będzie cud.

Otoczył ją ramionami i przygarnął do siebie. Pochylił głowę i pocałował Nicole. Jego wargi były ciepłe w dotyku, zdecydowane, choć nie zaborcze. Odetchnęła lżej.

Rozpalał ją pocałunkiem. Przeszyły ją przyjemne dreszcze, poczuła słabość w nogach, a jednocześnie obudziła się w niej moc. I pragnienie, które ją samą zaskoczyło.

Czuła, że Hawk też jej pragnie. Uświadomienie sobie tego działo cuda, zupełnie jakby ktoś uru-

SUSAN MALLERY

101

chomił jakiś przycisk. Może przyczynił się do tego jej stan emocjonalnego wzburzenia, może tylko pociąg fizyczny. Nie chciała się nad tym zastanawiać. Wiedziała tylko, że bardzo tego chce, tak bardzo, że aż nie może oddychać, że czuje się tak, jakby zaraz miała wybuchnąć.

Hawk odsunął ją delikatnie i zaczął obsypywać pocałunkami jej twarz i policzki, przesuwając ustami po jej szyi. Wsunęła dłonie pod jego koszulę. Miał cudowne ciało, mięśnie twarde jak skała, aksamitną skórę.

Powietrze było przesycone pełnym erotyzmu oczekiwaniem. Pieszczoty stawały się coraz żarliw-sze, pocałunki coraz bardziej namiętne. W pewnej chwili Nicole pociągnęła go za koszulę.

- Zdejmij to.

Nie kazał się prosić. Jednym szarpnięciem ściągnął z siebie koszulę. Był teraz nagi do talii.

Oniemiała na widok jego ciała. Mięśnie grające pod skórą, po prostu ideał męskiego piękna. Takich mężczyzn widziała tylko na zdjęciach w kolorowych magazynach.

Przesunęła dłonią po jego ramieniu, rozkoszując się drzemiącą w nim siłą. Pogładziła jego barki, potem tors. Jest jak wyrzeźbiony w kamieniu, tylko ożywiony. Nigdy nie przepadała za wysportowanymi mężczyznami, lecz nagle zmieniła zdanie.

- Jesteś niesamowity - wyszeptwała bez tchu.

- No i kto tu szuka cudów?

Uśmiechnęła się. W jego oczach ujrziała prawdziwy żar. To ją oszołomiło. Hawk pragnął jej...

SŁODKA WOLNOŚĆ

Delikatnie zsunął ramiączko jej sukienki, pochylił się i dotknął ustami skóry na ramieniu. Zadrżała, poczuła mrowienie w całym ciele. Gdy Hawk bezbłędnie znalazł boczny suwak i rozpiął go, już wiedziała, że jest po niej.

Już za późno na odwrót, zbeształa się w duchu. Zresztą czemu miałyby się wycofać? Seks z Haw-kiem może być cudownym doświadczeniem. Czy właśnie teraz coś takiego jej się nie należy?

Ściągnął jej sukienkę przez głowę. Nim zdążyła się zmieszać, poczuła na piersiach jego dłonie. Od pocałunków świat wirował.

Nie przestawał jej całować, jednocześnie popychał ją w stronę kanapy. Nicole nie protestowała. Opadła na poduszki.

Zamknęła oczy. Rozkoszowała się jego pocałunkami, dotykiem rąk błędzących po jej ciele. Przemknęło jej przez myśl, że powinni pójść na górę, do sypialni, lecz szybko zrezygnowała z tego pomysłu. Chwila, która trwała, była zbyt piękna.

Nawet się nie spostrzegła, kiedy zdjął z niej ostatni skrawek odzienia. Tak jak chciał. Spryciarz z niego.

Hawk przesunął dłonią po jej udzie.

- Bardzo cię boli?

O czym on mówi? Była tak rozpalona, że nie czuła żadnego bólu.

- Pytałem o kolano.

- Nie boli. W ogóle o nim zapomniałam. Uśmiechnął się, odgarnął jej pasmo włosów z twarzy.

SUSAN MALLERY

103

- To dobrze. Czyli mogę. Pochylił się i ucałował jej kolano.

Na tym nie poprzestał. Jego usta paliły, pieszczoty, jakimi ją obdarzał, doprowadzały ją do szaleństwa. Marzyła, by nigdy nie przestał, by czas się zatrzymał, by ta chwila trwała i trwała. Poddawała się jego rozkosznym pieszczotom, zatracając się w nich, wstrząsana drżeniem, nie słysząc westchnień i cichych okrzyków, jakie wyrwały się z jej piersi.

- Nicole! - zduszony głos Hawka sprawił, że otworzyła oczy. Nigdy nie zapomni tej cudownej chwili. Pragnął jej, pożył jej rozpaczliwie. Widziała to po jego twarzy, po jego pośpiesznych ruchach, gdy zrywał z siebie ubranie i sięgał po niewielką paczuszkę. - Nie mogę już dłużej. Przyciągnęła go do siebie z uśmiechem. Było bosko.

Bosko było i potem, kiedy leżeli spleceni uściskiem. Czują się wspaniale. Mogłaby fruwać.

- Nigdy nie miałem takiego kociaka - wymruczał Hawk. - Muszę przyznać, że bardzo mi się to podoba.

- Mnie też.

Pochylił się i pocałował ją.

- Chciałbym z tobą zostać, ale muszę wracać do szkoły.

- Nic nie szkodzi. Będę sobie wspominać te wspólne chwile... przez całe popołudnie.

- Ja też. Kiedy chcesz pokazać się ze mną publicznie?

SŁODKA WOLNOŚĆ
SUSAN MALLERY

wstał i zaczął się z zachwytem. Ale
Nie zastanawiała się nad tym jeszcze

- Może w ten weekend?

- Jesteśmy więc umówieni. Jeszcze raz pocałował ją,
ubierać. Przyglądała mu się z niego ciacho!

Kiedy Hawk wyszedł, poszła na górę, wzięła prysznic i przebrała się w
dżinsy. Życie nie wydawało się już takie ponure, a ona sama czuła się
wspaniale. I z tego będzie czerpać.

- Aż do teraz czułam się świetnie - powiedziała, gdy razem z Claire
stały przed wejściem do odrapanego budynku.

- Musisz z nią porozmawiać - rzekła Claire. Nicole westchnęła ciężko.

- Przestań być taka rozsądna, to już zaczyna być męczące.

- Przepraszam. Ale to twoja siostra. Pokrętna i kłamliwa, dodała w duchu
Nicole,

gryząc się w język. Wystarczy, że musiała tu przyjść. Nie będzie jeszcze
szarpać się z Claire.

Weszły na drugie piętro. Nicole łudziła się, że Jesse nie będzie w domu,
lecz otworzyła im.

Nawet jeśli zaskoczył ją ich widok, nie pokazała tego po sobie.

- Możemy wejść? - spytała Claire.

Jesse wzruszyła ramionami, cofnęła się, by je przepuścić. Nicole weszła
za Claire.

Mieszkanko było niewielkie i ciemne, z zaciekami na ścianach i
zapachem stęchlizny. Nicole przykazała sobie spokój. Nie będzie
współczuć Jesse. Wyrzuciła ją z domu po tym, jak nakryła ją w łóżku z
Drewem. Gdyby nie to, Jesse nadal mieszkałaby pod jej dachem. Tylko
do siebie mogła mieć pretensje.

Claire rozejrzała się i uśmiechnęła z przymusem.

- Każdy musi od czegoś zacząć - zagała pogodnie. - Całkiem tu
przytulnie.

- Uhm. Jasne. - Jesse skrzyżowała ramiona na piersiach. - Po co przyszłyście?

Na widok jej posepnej miny Nicole najchętniej by wyszła.

- Wycofałam oskarżenie - rzekła. - Nie z własnej woli, żebyś miała jasność, a zgodnie z sugestią mojego prawnika. Już i tak ta sprawa dużo mnie kosztowała, więc nie chcę wyrzucać jeszcze więcej pieniędzy..
Wbrew sobie przesunęła wzrokiem po sylwetce siostry. Miała lekko zarysowany brzusek. Jesse popatrzyła na nią zakłopotana.

- Nie rozumiem.

- Jesteś w ciąży - chłodno wyjaśniła Nicole. - W sądzie to może wzbudzić współczucie.

Jesse cofnęła się o krok.

- Skąd o tym wiesz?

- Od mojego prawnika.

- Powiedziałam mu w zaufaniu. Obiecał nikomu o tym nie pisać. Co z jego lojalnością względem klienta?

Nicole wzniosła oczy do nieba.

- To ja jestem jego klientką, nie ty. Ja płacę za

SŁODKA WOLNOŚĆ**SUSAN MALLERY**

jego usługi. Ty jesteś oskarżona o kradzież. Skąd ci przyszło do głowy, że postąpi zgodnie z twoją prośbą i zachowa dyskrecję?

Przez chwilę Jesse wyglądała jak zagubiona nastolatka.

- Nie pomyślałam o tym. Claire stanęła między nimi.

- Jesse, liczę, że docenisz piękny gest Nicole. Już możesz odetchnąć. Nie pójdziesz do sądu, nie grozi ci żadna kara.

- Za co? Za sięgnięcie po coś, co w połowie jest moją własnością? - obruszyła się Jesse. Już się pozbierała.

- Wracamy do punktu wyjścia - wymamrotała Nicole, ciesząc się w duchu z tego, co wczoraj zaszło między nią a Hawkiem, bo to doświadczenie wzmocniło ją psychicznie i nieco odbudowało jej pewność siebie.

Przynajmniej mogła wspominać coś innego niż bolesny zawód i upokorzenie ze strony najbliższych.

- Tata zapisał dla mnie pół firmy - powiedziała Jesse.

- Dostaniesz swój udział, gdy skończysz dwadzieścia pięć lat. Taki był warunek - przypomniała Nicole.

- Możesz mnie spłacić. O nic więcej nie proszę. Nie chciałam ukraść przepisu. Zresztą jak mogłam ukraść coś, co w połowie należy do mnie. Nicole poczuła, że zaczyna się w niej gotować.

- Zrobiłaś to za moimi plecami. Założyłaś stronę w Internecie identyczną z firmową i na własną rękę sprzedawałaś nasze ciasto. Jak nazwać takie działanie?

- Robiłam coś, do czego miałam pełne prawo.

- A Drew? Nim też powinnyśmy się dzielić? Jesse odwróciła się.

- Nie mam ochoty o tym mówić.

- Guzik mnie obchodzi, na co masz ochotę.

- Nie spałam z nim - wyszeptwała Jesse. Nicole chciała czymś rzucić.

- Na własne oczy widziałam go w twoim łóżku. Byłaś goła. Drew cię całował. Co to było według ciebie?

- Przestań być taka. Dlaczego nie chcesz mnie zrozumieć?

Nicole ledwie panowała nad gniewem.

- Aha, czyli to moja wina? Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłam? Claire weszła między rozjuszone siostry.
- Przestańcie już. Proszę.
- Ona mi nie wierzy - załkała Jesse.
- Bo jesteś skończoną kłamczuchą. - A nawet gorzej, dodała w duchu Nicole.
- Wcale nie kłamię.
- Niektóre rzeczy celowo pomijasz milczeniem. To nie jest lepsze od kłamstwa.
- Uspokójcie się! - zdenerwowała się Claire.
- Musimy wypracować jakiś kompromis, dogadać się.
- Nie musimy - cicho powiedziała Nicole.
- Niektórych rzeczy nie da się wybaczyć. Jesse popatrzyła na siostry z gniewem.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- No właśnie. Nicole chce mnie ukarać.

- Wreszcie zaczynasz mówić z sensem - mruknęła Nicole.

Jesse spiorunowała ją wzrokiem.

- Wiesz, co w tym jest najzabawniejsze? Że to nie jest dziecko Drewa. To dziecko Matta.

Nicole nawet się nie zdziwiła. Jesse była zdolna posunąć się do wszystkiego.

- Skąd możesz to wiedzieć? Sypiałaś z jednym i z drugim.

Jesse się zaczerwieniła.

- Tak o mnie myślisz, zawsze tak myślałaś. Dlatego powiedziałaś mu o Drewie. Chciałaś mnie zranić tak mocno, jak ja ciebie zraniłam. Możesz sobie pogratulować, bo przez ciebie teraz i Matt mnie nienawidzi.

Nicole nie zamierzała poczuwać się do winy.

- Zawsze miałaś skłonność do przesady. Niczego Mattowi nie powiedziałam. Jego matka zjawiała się u mnie, by z tobą porozmawiać.

Wyjaśniłam jej, że już ze mną nie mieszkasz.

W oczach Jesse błysnęły łzy.

- Powiedziałaś jej, co zobaczyłaś i w co tak święcie wierzysz, a ona poleciała z tym do Matta. Wszystko zniszczyłaś.

- Tylko do siebie możesz mieć pretensje - chłodno odparła Nicole. - Sama do tego doprowadziłaś.

- Ja nic nie zrobiłam! - wykrzyknęła Jesse na cały głos. - Nie spałam z Drewem. Słyszysz? Nie spałam z nim!

SUSAN MALLERY

109

Claire z zawiedzioną miną patrzyła na Jesse.

- Jesse, jeśli chcemy się jakoś dogadać, to musimy zdobyć się na szczerłość.

- Ja mówię szczerze. - Jesse otarła łzy. - Dlaczego nie chcecie mi uwierzyć?

Nicole była nawet bardziej rozczarowana niż zła. Przecież na własne oczy widziała ich razem w łóżku. Jesse była naga, w każdym razie od pasa w górę.

- Mam już dość - powiedziała do Claire.

- Chodźmy.

- Nie! - Jesse podbiegła do drzwi, blokując wyjście. - Wysłuchajcie mnie. To dziecko Matta. Musicie mi uwierzyć.

Claire pokręciła głową.

- Przykro mi, Jesse. Byłaś w łóżku z Drewem. Wiemy, co się stało.

Dlaczego nie chcesz od tego zacząć?

Jesse wyprostowała się.

- Skoro tak, dobrze. - W oczach wciąż miała łzy.

- Skoro tak nalegacie, to niech wam będzie. Drew stracił dla mnie głowę. Nie mogliśmy się sobą nacieszyć, wciąż nam było mało. To chciałyście usłyszeć? Dałam mu wszystko, czego ty nigdy mu nie dałaś. Teraz ci lepiej?

Nicole przycisnęła rękę do brzucha.

- Muszę wyjść.

Odepchnęła Jesse od drzwi i wyszła z mieszkania. Było jej coraz bardziej niedobrze. Claire deptała jej po piętach.

- Strasznie mi przykro. Liczyłam, że do niej dotrzemy, przemówimy jej do rozumu.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- To się nigdy nie stanie - wymamrotała Nicole, starając się trzymać. Jesse z hukiem zatrzasnęła za nimi drzwi, ale to wcale nie poprawiło jej nastroju. Podeszła do podniszczonej kanapy i zwinęła się w kłębek.

Gdyby mogła cofnąć czas, choćby o pięć minut. Może wtedy zdołałaby przekonać siostry, wyjaśnić, jak naprawdę było.

Zalewała się łzami. Czowała się rozpaczliwie samotna. Dlaczego one tak się z nią obeszły? Dlaczego nie chciały jej słuchać? Widziały w niej tylko zło.

W głębi duszy wiedziała, że w jakimś sensie miały trochę racji. Nicole lubiła wytykać jej błędy, powtarzała, że zawsze tylko nawala. Miała rację, bo zwykle niechcący tak wychodziło. Jednak teraz nie zasłużyła sobie na takie potraktowanie.

Jej wina, że niepotrzebnie zbliżyła się z Drewem. Może też błędnie go oceniała. Ale nic ponadto. Nicole czasami była naprawdę męcząca. To dlatego Jesse lubiła pogadać sobie z Drewem, tylko pogadać. Nie interesował jej jako mężczyzna, a nawet gdyby tak było, to przecież był mężem Nicole. Dlatego nie kiwnęłaby palcem.

Zacisnęła powieki, lecz to nie pomogło. Wciąż miała przed oczami ostatnią noc w domu Nicole. Czowała się wtedy okropnie spięta, nie wiedziała, co robić i co myśleć na temat Matta i jego planów. Był późny wieczór, siedziała u siebie. Kiedy zajrzał Drew, skorzystała z okazji, by mu się zwierzyć.

Wyznała mu swoje lęki i obawy, nadzieje i prze-

SUSAN MALLERY

111

konanie, że Matt to właśnie ten, na którego czekała. Drew przytulił ją wtedy do siebie.

Trochę ją to zaskoczyło, lecz potrzebowała odrobiny komfortu i wsparcia. Nie zaoponowała więc. Drew ją pocałował.

To był dla niej taki szok, że przez chwilę nie wiedziała, jak zareagować. Drew zaczął klarować, że zwiążanie się na zawsze z jednym mężczyzną nie pasuje do niej, nie odpowiada jej naturze. Zawsze uganiało się za nią wielu chłopaków, lubiła flirtować. Nawet z Drewem. Pochlebił jej, mówiąc, że jest śliczna i o wiele delikatniejsza niż Nicole. I zapewnił, że może mieć faceta o niebo lepszego niż Matt.

Potaknęła wtedy, zupełnie odruchowo, bez zastanowienia. Przyznała, że nie czuje się stworzona do życia w monogamicznym związku. Ze patrzy na siebie z dystansu, jakby obserwowała kogoś innego. Drew ściągnął jej przez głowę podkoszulkę i dotknął jej piersi. Dopiero wtedy coś w niej zaskoczyło.

Starła się go powstrzymać. Cicho, bojąc się, by Nicole czegoś nie usłyszała. Intuicja podszeptowała jej, że Nicole nie uwierzy w zapewnienia, że niczego nie zaczynała, nie prowokowała Drewa. W tym momencie do pokoju weszła Nicole.

Drew wyskoczył z łóżka i zaczął gorączkowo się tłumaczyć.

Przekonywał, że to вина Jesse, że to ona go zwabiła. Pod wrogim, przepelnionym wściekłością spojrzeniem Nicole, Jesse nie wydusiła z siebie ani słowa.

SŁODKA WOLNOŚĆ

Wiedziała, że cokolwiek powie, nic jej nie pomoże.

Przycisnęła rękę do brzucha. Będzie mieć dziecko. Dziecko Marta. Tylko nikt jej w to nie uwierzy. A już na pewno nie dwie najbliższe jej osoby.

Nicole się od niej odwróciła, Mart zrobił to samo.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wracała do domu spięta. Daremnie starała się rozluźnić, wciąż miała poczucie, że zimna łapa zaciska się jej na żołądku. Była wściekła na Jesse, a jednocześnie brakowało jej siostry. Co za beznadziejna sytuacja! Podjechała pod dom i ze zdziwieniem spostrzegła stojący przed wejściem nieznany samochód. Brittany wysiadła z auta, pomachała do niej.

- Mam wielką prośbę - zaczęła, podchodząc do Nicole. - Dziś są urodziny Raula, kończy osiemnaście lat. Chciałam ugotować dla niego coś specjalnego, ale trochę się boję, czy sobie poradzę. Pomyślałam, że poproszę o pomoc i wskazówki. Mogłabym przyrządzić to danie tutaj, a potem zawieźć je do Raula?

SŁODKA WOLNOŚĆ

Zamurowało ją. Brittany robiła bardzo dobre wrażenie, ale przecież prawie się nie znały. Widziały się przelotnie. Dlaczego więc...

Naraz ją olśniło. Hawk powiedział jej o dzisiejszej randce. Tak, to musi być to.

- Bardzo chętnie pomogę. Ale czy twój tata nie zna się na gotowaniu? - Od tylu lat jest sam i wygląda na kogoś, dla kogo kuchnia nie ma żadnych tajemnic.

- Tata świetnie gotuje, ale to delikatna sprawa. To ma być kolacja dla mojego chłopaka. - Dziewczyna skrzywiła się lekko. - Tata nie zabrania mi z nim chodzić, ale raczej nie jest zachwycony.

- To typowe dla ojców - powiedziała Nicole. Jej ojciec w ogóle nie interesował się jej sprawami. O co miała do niego trochę żalu.

- Wiem. Ale wiem też, że tata mnie kocha. - Brittany uśmiechnęła się radośnie. Widać było, że była stuprocentowo pewna jego miłości.

Zresztą, czemu miałyby nie być?

- To jak? Mogę? Wiem, że dzisiaj idziecie na randkę. Nie będę długo, nic się nie opóźni.

- Bardzo proszę. Zapraszam.

Po spięciu z Jesse chętnie zajmie myśli czymś innym.

Brittany pobiegła do samochodu, po chwili wróciła obładowana paczkami z supermarketu.

- Chciałam ugotować jakąś wyszukaną potrawę. Raul od dawna mieszka w rodzinach zastępczych. Od czasu, kiedy jego brat trafił do więzienia.

Zresztą, to jego wcześniejsze życie też wcale nie było

SUSAN MALLERY

115

różowe. Wciąż przemieszczał się z miejsca na miejsce. Nie wiem, czy ktokolwiek będzie pamiętał, że dziś są jego urodziny.

Papłając, Brittany wyjmowała z siatek przyniesione produkty. Wołowina, kluski, marchewka, przyprawy, kwaśna śmietana i gotowe surowe ciasto.
- Przywiozłam naczynia do zapiekania i izolowaną torbę, więc po drodze nic nie wystygnie.

Nicole poukładała produkty, nastawiła piekarnik i wyposażyła dziewczynę w deskę i nóż do krojenia.

- Mam zacząć od pokrojenia mięsa?

- Tak. Staraj się, żeby pasczki były podobnej wielkości, bo wtedy ugotują się równocześnie.

Brittany zabrała się za wołowinę.

- Bardzo dziękuję - powiedziała. - Jestem ogromnie wdzięczna. Nie miałam do kogo się zwrócić. Mogłabym poprosić mamę koleżanki, ale jakoś trudno mi było się zdobyć.

Ciekawe dlaczego, pomyślała Nicole.

- Od dawna ze sobą chodzicie? - zapytała.

- Od pięciu miesięcy. Raul jest super. Jest naprawdę odpowiedzialny i bardzo mnie kocha.

Ciekawe połączenie, podsumowała w duchu Nicole. Przypomniała sobie skradzione pączki, lecz szybko odepchnęła to wspomnienie. Raul już dawno odpokutował swój uczynek, odpłacił za niego z nawiązką.

Cieszyła się, że trafił się jej taki oddany pracownik.

- Dokąd się wybieracie? Tata coś powiedział? - zapytała Brittany.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Nie.

- Na pewno wymyślił coś fajnego. Zawsze zabiera swoje dziewczyny w ciekawe miejsca. To jego duży plus.

Nicole skinęła głową, bo nie bardzo wiedziała, jak sensownie odpowiedzieć. Przecież nie jest dziewczyną Hawka.

- Tata często chodzi na randki - ciągnęła Brittany. - Nie podchodzi do tego poważnie. Chociaż ja wcale nie uważam, że to coś złego. Ty na pewno bardzo mu się podobasz.

Czuła przez skórę, że za tymi słowami coś się kryło, jednak nie była pewna co. Może Brittany chciała ją zniechęcić, a może tylko ostrzec w dobrej wierze?

Nie chciała się teraz w to zagłębiać. Sięgnęła po garnek, postawiła go na kuchence.

- W tym nastawimy wodę na makaron.

Po wyjściu Brittany Nicole poszła przygotować się na spotkanie z Hawkiem. Była zdenerwowana,

o wiele bardziej, niż mogła się spodziewać. Powtarzała sobie, że to przecież nie jest prawdziwa randka, że nie powinna się przejmować. Hawk spędzi z nią wieczór, dotrzymując umowy i wypełniając swoje zobowiązanie. Nic ponadto.

Niby doskonale wiedziała, jednak wcale jej to nie pomogło. Gorączkowo przejrzała zawartość szafy

I jęknęła głucho, bo nie znalazła niczego, co mogłaby założyć.

Przerzuciła wieszaki jeszcze raz i wreszcie wybrała strój: letnią kwiecistą sukienkę bez

SUSAN MALLERY

117

rękawów. Od kilku dni aplikowała sobie brązujące mleczko do ciała i ozłoczone sztuczną opalenizną nogi prezentowały się całkiem nieźle.

Dobrała długie kolczyki i sandałki. W sumie może być.

Zakreśliła włosy i umalowała się starannie. Na koniec sięgnęła po lakier i spryskała przeczesane palcami loki. Nie żałowała lakieru. Założyła kolczyki. Była gotowa do wyjścia.

Schodząc na dół, uzmysłowiła sobie, że przeraża ją perspektywa dzisiejszego spotkania z Hawkiem. Kiedy był tutaj ostatni raz, skończyło się dzikim seksem. Prawie go nie zna, a już widziała go w takich gorących scenach. Czy to nie dziwne?

Usłyszała pukanie i serce jej zamarło. Było jej niedobrze ze zdenerwowania. To był beznadziejny pomysł, pomyślała w rozpacz. Jak mogła coś takiego wymyślić?

Zmusiła się, by nabrać powietrza i zacząć oddychać. Otworzyła drzwi.

- Cześć - wydusiła, starając się, by głos jej nie zdradził.

- Cześć.

Odruchowo się cofnęła, by wpuścić go do środka. Szczęście, że miała takie odruchy, bo myślenie w tym momencie ją zawiodło.

Hawk wyglądał niesamowicie. Był w wyjściowych spodniach, koszuli z długimi rękawami, w krawacie i sportowej marynarce. Wyglądał jakby zszedł z okładki kolorowego magazynu.

Ubranie leżało na nim fantastycznie, jak szyte na miarę. Kto wie, może rzeczywiście zamawiał je

SŁODKA WOLNOŚĆ

sobie u krawca? Zmusiła się, by spojrzeć mu w twarz. Uśmiechnął się do niej, co jeszcze bardziej ją zmieszało. Poczowała łaskotanie w żołądku.

Na jego widok przepelniła ją dziwna słabość i pulsujące gdzieś w środku podniecenie. Może odpuścić sobie dzisiejsze wyjście, zostać w domu i...

- Zarezerwowałem stolik w „The Yarrow Bay Grill” - oznajmił Hawk. -

Byłaś tam kiedyś?

- Nie, ale słyszałam o tym miejscu. - Podobno roztacza się stamtąd wspaniały widok, mają imponującą kartę win i doskonale jedzenie.

- Zwykle nie robię rezerwacji - dodał Hawk. - Powinnaś się poczuć dowartościowana.

Może później wyłądują u niej, pomyślała, uśmiechając się.

- Jestem pod wrażeniem. Nie widzisz, że aż drzę? Nie wiem, czy dam radę dojść do samochodu. Oczywiście moje chore kolano ma na to pewien wpływ.

- Dworujesz sobie ze mnie.

- Sięgnąłeś po telefon i zadzwoniłeś, a teraz spodziewasz się ochów i achów?

- Faceci już tacy są.

- Widzę.

- Pięknie wyglądasz.

- Dziękuję. Ty też prezentujesz się świetnie.

- Specjalnie dla ciebie. Pomyślałem, że to ci się spodoba.

- Podoba mi się.

Starła się w jego słowach nie doszukiwać zbyt wiele. To nie jest prawdziwa randka. Zawarli umo-

SUSAN MALLERY

119

wę i każde wypełnia swoją część. Niezłą umowę. Większość znajomych, gdyby zdradziła im szczegóły, z niedowierzaniem pokiwałyby głowami. Czterdzieści minut później siedzieli przy stoliku z widokiem na porcik jachtowy w Yarrow Bay. Tafla jeziora migotała w promieniach słońca. Hawk przestudiował długą listę win, zamówił i kiedy kelner odszedł, pochylił się ku Nicole.

- Brittany zadzwoniła do mnie, gdy jechała do Raula. Powiedziała, że pomogłaś jej przyrządzić urodzinową kolację dla jej chłopaka. Dziękuję ci za to.

- Było mi miło. Choć trochę mnie zaskoczyło, że zwróciła się do mnie.

- Ja bym jej chętnie pomógł, ale Brittany dobrze wie, że nie obyłoby się bez żartów i dogadywania. Tatusiowie lubią się przekomarzać i droczyć ze swymi córeczkami.

- Mój raczej nie należał do takich. - Ich ojciec zawsze trzymał się od córek na dystans, bardziej interesowało go to, co widział w telewizji, niż czym żyły jego dzieci. - Brittany jest uroczą osobką. Jest w ciebie wpatrzona. Łączy was naprawdę wyjątkowa więź.

Hawk wzruszył ramionami.

- Jakoś nam się udaje. Chciałbym przypisać sobie wszelkie zasługi, ale muszę oddać sprawiedliwość Serenie. To ona ukształtowała naszą córkę. Nim odeszła, zdążyła wpoić jej do głowy co trzeba, wychowała ją.

Nicole poczuła się w kropce. Co teraz powinna

SŁODKA WOLNOŚĆ

zrobić? Zacząć dopytywać o jego żonę, czy raczej zmienić temat? Prawdę mówiąc, sama nie do końca wiedziała, jak wiele chciałyby usłyszeć.

- Mieszkasz tu od zawsze? - zapytał Hawk.

- Tak. Nawet w czasie studiów mieszkałam w domu. Miałam na głowie piekarnię, na nic więcej nie zostawało mi czasu.

- Dlaczego?

Nicole sięgnęła po wodę, odstawiła kieliszek.

- Piekarnia należy do mojej rodziny od pokoleń. Od dziecka wiedziałam, że moje życie będzie z nią związane, że kiedyś ja ją przejmę.

- Masz siostry, prawda? Tak mi się wydaje, choć nie wiem dlaczego.

- Mam dwie siostry. Claire jest moją bliźniaczką, możliwe, że o niej słyszałeś.

Kelner podszedł z butelką czerwonego wina. Otworzył, nalał Hawkowi na spróbowanie. Hawk upił łyk, skinął głową. Kelner napełnił kieliszki i oddalił się dyskretnie.

- Dlaczego miałbym o niej słyszeć? - zapytał.

- Słyszałeś o Claire Keyes?

Hawk pokręcił głową, naraz znieruchomiał.

- Gra na fortepianie? Nicole uśmiechnęła się.

- Claire jest światowej sławy pianistką. Wirtuozem. Występuje na całym świecie, jej koncerty ściągają tłumy. Nagrywa też płyty, które wspaniale się sprzedają. Gdy miałyśmy po trzy latka, rodzice zabrali nas do znajomych. Nigdy wcześniej tam nie byliśmy. Claire podeszła do fortepianu i zaczęła

SUSAN MALLERY

121

grać, choć widziała go po raz pierwszy w życiu. Możesz sobie wyobrazić reakcję obecnych. Od tamtego dnia wszystko się zmieniło. Claire zaczęła się uczyć muzyki. Gdy miała sześć lat, wysłali ją na naukę do Nowego Jorku i Europy. Nasza babcia z nią pojechała. W tym samym roku przyszła na świat Jesse, moja młodsza siostra. Nasze życie już nie było takie jak dawniej.

- Wysłali ją na naukę? Pewnie bardzo za nią tęskniłaś.

- Bardzo. Czulałam się tak, jakby ktoś odciął mi rękę. Miałam dwanaście lat, gdy babcia wróciła do domu, bo podróże po świecie stały się dla niej zbyt wyczerpujące. Przyjechała, a jej miejsce zajęła moja mama.

Nicole przemilczała, jak boleśnie ją to dotknęło, jak bardzo się czuła zawiedziona i rozczarowana. Jeszcze nie zdołała tego matce wybaczyć. Wybrała podróże, zwiedzanie świata, życie w pięciogwiazdkowych hotelach i obracanie się wśród sławnych i bogatych. Nigdy nawet nie wspomniała, że tęskni za tymi, których zostawiła, że brakuje jej domu i rodziny.

- Piekarnia należała do mojego ojca, lecz on nigdy nie miał do niej serca - mówiła dalej. - Na mnie spadła opieka nad Jesse i pomoc w piekarni. Kiedy ja i Claire miałyśmy po szesnaście lat, nasza mama zginęła w wypadku samochodowym. Mniej więcej wtedy doglądanie piekarni przeszło na mnie.

Urwała nagle. Może zbyt wiele mu o sobie opowiada?

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Studiowałaś biznes? - zapytał. Nicole skinęła głową.

- Tak, Musiałam, skoro miałam prowadzić rodzinną firmę.

- A co byś zrobiła, gdybyś miała jakiś wybór? Nikt wcześniej nie zadał jej takiego pytania.

- Nie wiem - wyznała. - Nie mam pojęcia. Taka ewentualność nigdy nie wchodziła w grę. Wiedziała, że odziedziczy piekarnię.

Bez protestu przyjęła swój los. I nigdy się nie zastanawiała, czy mogłaby wybrać w życiu inną drogę.

- Dlaczego ty, a nie twoja młodsza siostra? Nie chciała myśleć teraz o Jesse ani o tym, że obie jej siostry są w ciąży.

- Ona nigdy nie miała do tego zacięcia.

- Lubisz to, co robisz?

Zastanowiła się. Pomyślała o codziennych zajęciach, ludziach, z którymi pracowała, ustalonym rytmie dnia.

- Zwykle tak. No wiesz, wokół mam ciastka . i ciasteczka. Czego chcieć więcej?

Hawk uśmiechnął się.

- Racja. Ja zawsze wiedziałem, że chcę grać w piłkę. Wychowałem się w Marysville, na północ od Seattle. Niewielkie miasteczko, przeciętne liceum. Sport był jedynym sposobem, żeby się wybić.

- A twoja rodzina?

- Miałem tylko mamę. Ojciec zmarł, gdy byłem małym dzieckiem.

Trochę go pamiętam, lecz nie wspominam go najlepiej. Z mamą z trudem wiązali-

SUSAN MALLERY

123

śmy koniec z końcem, ale nie narzekaliśmy. Mama była ze mnie bardzo dumna. Naprawdę we mnie wierzyła. Kiedy życie daje mi w kość, zawsze wracam myślą do mamy. - Podniósł kieliszek, lecz nie tknął wina. - Doczekała chwili, gdy dostałem stypendium i zacząłem studia, lecz niedługo potem zmarła. Bardzo żałowałem, że nie dożyła czasów, gdy zostałem zawodowym piłkarzem, że nie zdążyła tego zobaczyć.

- Może zobaczyła - wtrąciła Nicole. Popatrzył na nią.

- Też czasem mam takie myśli. Chciałbym, żeby tak było. Mama zachowała się fantastycznie, gdy dowiedziała się, że Serena jest w ciąży. Oboje byliśmy w ostatniej klasie liceum. Bałem się, że mama mnie zabije, gdy jej to powiem, ale ona od razu zapewniła, że damy sobie radę. Nie wiedziała, jak w takiej sytuacji zachowałby się jej ojciec. Zresztą, to było mało prawdopodobne. Mając na głowie naukę, pomaganie w piekarni i dogłądanie Jesse, nie myślała o chłopakach czy przyjemnościach, nie miała czasu na rozrywki.

- Jak przyjęli to rodzice Sereny?

- Wpadli w gniew. Zagrozili, że wyrzekną się jej, jeśli nie odda dziecka do adopcji i nie obieca, że już nigdy się ze mną nie spotka.

- Żartujesz.

- Nie. Serena była zdruzgotana. Pocieszałem ją, zapewniałem, że będzie dobrze. Pobierzemy się i będziemy rodziną. To nie było dla niej łatwe, musiała mi zawierzyć.

124

SŁODKA WOLNOŚĆ

SUSAN MALLERY

125

- Była zakochana.

- Oboje byliśmy. Początki nie były słodkie. Pobraliśmy się zaraz po maturze i zamieszkaliśmy u mojej mamy. Potem trener z Oklahoma University skontaktował nas z drużyną z Norman. Oni rzeczywiście bardzo nam pomogli.

W sprawach związanych z piłką Nicole miała niewielką orientację, lecz wiedziała, że Hawk dokonał właściwego wyboru.

- Dobrze trafiłeś, skoro tam piłka jest na pierwszym miejscu - przekomarzała się.

- Wiem. Bardzo nam poszli na rękę. Mieszkaliśmy poza kampusem, przydzielili nam świetny domek. Zamiast czynszu musiałem go doglądać i konserwować, ale prawdę mówiąc, roboty było niewiele. Serena dostała posadę z ruchomym czasem pracy, w dodatku dobrze płatną. Wszyscy nam pomagali. Zawsze mogliśmy liczyć, że ktoś posiedzi z dzieckiem, by Serena mogła pójść na mój mecz.

Aż trudno było w to uwierzyć. Życie jak z bajki.

- Mieliście dużo szczęścia.

- To prawda. Pomagali nam, jednak wciąż byliśmy bardzo młodymi ludźmi, którym przytrafiło się dziecko. Wpadałem w panikę, gdy w nocy Brittany nagle dostawała gorączki. Na boisku nie było dla mnie mocnych, ale gdy Brittany słabła i było z nią źle, trzęsłem się ze strachu, że ją stracimy.

- Kochający tatuś - powiedziała lekko Nicole, czując coraz głośniejsze tykanie jej biologicznego zegara. Dlaczego posiadanie rodziny jest takim wyzwaniem?

- Kochałem moje dziewczyny. Wielu moich kumpli nie mogło pojąć, jak mogę być taki szczęśliwy z jedną kobietą. Większość starała się maksymalnie korzystać z życia, brać z niego, co się da. Piłkarze mają wiele okazji. Mnie to nie pociągało. Również później, gdy już zacząłem grać w lidze. Dla nas to była ogromna szansa, mogliśmy się usamodzielnąć finansowo. Chcieliśmy wrócić do Seattle, więc kupiliśmy tu dom.

Całkiem zwyczajny, bez ekstrawagancji. Nadal w nim mieszkam. Chcieliśmy wieść zwyczajne, normalne życie.

- Zaskakujące marzenia jak na znakomitego piłkarza.

- Nie muszę niczego udowadniać, nie potrzebuję szpanu.

To wiele o nim mówiło. Może niepotrzebnie się dziś z nim spotkała. Nie zamierzała wchodzić w takie relacje, nie chciała go polubić. Bo to oznacza komplikacje, a tego jej nie trzeba.

- Dlaczego zrezygnowałeś z gry?

- Serena zachorowała na raka. Wiedzieliśmy, że umiera. Brittany miała wtedy dwanaście lat. To był dla niej straszny cios. Wiele rozmawialiśmy z żoną, zastanawialiśmy się, co będzie najlepsze dla naszej córki. Ja przez sześć czy osiem miesięcy w roku trenowałem i jeździłem na mecze.

Rodzice Sereny wreszcie się opamiętali i nawiązali z nami kontakt, ale mieszkając na Florydzie, rzadko widywali wnuczkę. Wiedzieliśmy, że poza mną Brittany nie będzie miała nikogo. Dlatego zdecydowałem się przejść na emeryturę.

SŁODKA WOLNOŚĆ

Rzucił wspaniałą karierę, w dodatku zapewniającą status i dobrobyt, by siedzieć w domu i wychowywać córkę?

- Po trzech dniach miałem dość - rzekł z uśmiechem. - Nudziłem się jak mops. Wtedy pomyślałem o trenowaniu chłopaków w liceum.

- Chcesz powiedzieć, że nie zrobiłeś tego dla pieniędzy? - zażartowała. Nie chciała widzieć w nim ideału, to było dla niej zbyt wiele.

- Nie muszę zarabiać na życie, jeśli o to pytasz.

- Skoro o tym mowa... Zobacysz się jutro z Raulem?

- Nie wiem. Czemu pytasz?

- Mam dla niego czek z tygodniówką. Wczoraj nie pracował, a ja zapomniałam zapłacić mu z wyprzedzeniem. - Wiedziała, że pieniądze są dla chłopaka bardzo istotne. - Chociaż może jutro pojedę do niego do domu.

- Ja mogę to zrobić.

- Nie, dzięki. Nie ma potrzeby. Ja jestem jego szefową.

- Jesteś zadowolona z jego pracy?

- Tak, świetnie się spisuje. Naprawdę się przykłada. Cieszę się, że do nas trafił.

- Nie cieszysz się, że nie wtrąciłaś go za kratki?

- Nie mam zamiaru rozmawiać na ten temat.

- Bo nie chcesz przyznać, że się myliłaś?

- Coś w tym stylu.

Rozmawiali i rozmawiali, a tematów ciągle nie brakowało. Byli tak pochłonięci rozmową, że dania

SUSAN MALLERY

127

stygły im na talerzach. Kiedy dobrnęli do końca, zaczęli się zastanawiać, dokąd pojechać na kawę. W Seattle, z jego mnogością knajpek, możliwości były nieograniczone.

- Wspomniałaś o kawach smakowych - powiedział Hawk. - To dobre dla dziewczynek.

- Niech ci będzie. Za to ty jesteś zbyt męski.

- Jestem.

Popatrzył na nią, ona na niego. Poczuela, że robi się jej gorąco. Hawk wyciągnął rękę i ujął jej dłoń. Nagle zapragnęła być teraz gdzieś indziej, sam na sam z Hawkiem...

- Jeśli skończyłaś - zaczął - to może nadeszła pora zabawić się z moim kociakiem.

Poczuela łaskotanie w żołądku.

- Jestem na każde życzenie.

Wprawdzie mają umowę, lecz to nie jest teraz istotne. Bo po tym pierwszym razie nie może się doczekać następnego. Nawet bez tej umowy jest chętna na każde jego skinienie.

Puścił jej dłoń, spojrział na zegarek i jęknął.

- Co się stało?

- Powiedziałem Brittany, że ma wrócić do domu do jedenastej, czyli sam powinienem wtedy być. A już po dziesiątej.

Nie była orłem z matmy, ale tu sprawa była oczywista.

- Nie zdążysz pojechać do mnie, zabawić tam chwilę i dojechać do siebie przed jedenastą.

Hawk popatrzył na nią.

- To twoja wina. Nie zdarza mi się siedzieć

128

SŁODKA WOLNOŚĆ

SUSAN MALLERY

129

z kobietą i gadać godzinami, tracąc poczucie czasu. Zwłaszcza że są jeszcze inne sposoby na spędzenie wieczoru.

Domyślała się, o czym mówi. Uśmiechnęła się.

- Typowy mężczyzna. Zawsze ktoś inny jest winny. - Jednak jego słowa uradowały ją niepomiarnie. Cieszyła się, że dla niego ten wspólnie spędzony wieczór też był miły. Nie dlatego, że go lubi, broń Boże. No, może go i lubi, ale w kontekście ich umowy. Nie w romantycznym sensie.

- Coś wymyślimy - powiedziała. - W końcu, jak obiecałam, jestem na twoje rozkazy.

- I bardzo dobrze. - Skinął na kelnera, by przyniósł rachunek. - Zadzwoń do ciebie jutro, umówimy się.

Na seks. Zadrzała w środku.

- Jedno twoje słowo, a zaczynam mrużyć.

Hawk kończył ustawiać krzesła w auli. Jak zwykle, w niedzielę będzie omawiać z chłopcami ostatni mecz.

Wprawdzie wczorajszy wieczór nie zakończył się po jego myśli, jednak humor mu dopisywał. Wszystko układało się lepiej niż dobrze. Drużyna wygrywała, Brittany wybrała sześć uczelni, w których będzie się starała o przyjęcie, a on ma gorącą babeczkę, z którą nie tylko świetnie mu się gada, ale która na zawołanie pójdzie z nim do łóżka. Jest naprawdę super.

On to ma farta!

Usłyszał kroki na korytarzu, podszedł do drzwi. Nicole szła szybko, skupiona. Uśmiechnął się. Nie ma dużo czasu, ale może wystarczy na kilka gorących buziaków. To by było...

Nicole zatrzymała się przed nim i pomachała jakąś kartką.

- Wydaje ci się, że doskonale się we wszystkim orientujesz, co?

Zmroził go jej ton.

- Co się stało?

- Proszę, co za pytanie. Co się stało? Co powiesz, gdy usłyszysz, że twój najlepszy zawodnik okłamuje cię, gdzie naprawdę mieszka?

- Raul? O czym ty mówisz? - Wyrwał jej z ręki papier. - Co to jest?

- Czek dla niego. Wiem, że potrzebuje pieniędzy, więc postanowiłam podrzucić mu czek. Mam jego adres, podjechałam pod ten dom. To opuszczona ruina. Nie mogłam uwierzyć, że on tam mieszka. Weszłam do środka. Zobaczyłam śpiwór, trochę ciuchów, latarkę i to.

Wyciągnęła z torby koszulkę z logo Pacific High School.

- Poznajesz?

Nie wierzył własnym oczom i uszom. Raul mieszka w opuszczonej ruderze? I on nic o tym nie wiedział? Przecież Raul nie miał przed nim tajemnic.

- Nic mi nie powiedział. Od jak dawna to trwa?

- To ja mogę cię o to zapytać. Ty jesteś jego trenerem. I ty powinieneś o tym wiedzieć, nie ja.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Nie, to niemożliwe - powtórzył Hawk. - Musi być coś innego. Nie ma szans, bym o niczym nie wiedział.

- Bardzo chętnie się dowiem, o co w takim razie chodzi - z irytacją odparła Nicole. - Hawk^ przecież Raul to jeszcze dzieciak. Co z tego, że skończył osiemnaście lat i formalnie jest dorosły? Chłopak w jego wieku nie powinien żyć w taki sposób. Koczować w opuszczonej ruderze?

- Na pewno tak nie jest - upierał się Hawk. Nie mieściło mu się w głowie, że Raul mógłby przed nim coś ukryć. Był oddany swoim zawodnikom, gotów im nieba przychylić. Interesował się nimi, znał ich problemy.

SUSAN MALLERY

131

W chwilę później chłopcy zaczęli się schodzić. Hawk wysłał kilku z nich po ciastka przywiezione przez Nicole, a Raula poprosił na słówko do swego pokoju.

Obserwował go uważnie. Raul wyglądał jak zawsze. Nic nie świadczyło o tym, że w jego życiu coś jest nie tak.

Może to jakieś nieporozumienie. Może Nicole przesadza.

- Usiądź - powiedział do Raula. Chłopak patrzył na nich czujnie.

- Co się stało?

Nicole uśmiechnęła się z przymusem.

- Nic strasznego. Nie bój się. Nie mamy zamiaru cię oddać kosmitom na eksperymenty medyczne.

- Nie miałem takich obaw.

- To zdarza się częściej, niż mógłbyś przypuszczać.

Próbowała go rozbawić, lecz jej wysiłki spełzły na niczym. Raul nadal był spięty.

Nicole westchnęła, wyciągnęła przed siebie czek.

- Zapomniałam dać ci go w czwartek, a wczoraj nie pracowałeś. Nie chciałam, byś został bez pieniędzy, więc podjechałam do ciebie, by ci go wręczyć.

Raul zeszywniał lekko. Na jego twarzy pojawił się rumieniec. Chłopak zwiesił głowę. Nie wyciągnął ręki po czek.

- Mogę wszystko wyjaśnić - wydukał. Hawk poczuł skurcz w żołądku. A niech to

cholera! Jak mogło do tego dojść? Jak to się stało? Najchętniej by komuś przyłożył, lecz nikt nie za-

SŁODKA WOLNOŚĆ

służył sobie na razy. Może z wyjątkiem jego samego.

- Słuchamy - powiedział, starając się zachować maksymalny obiektywizm i spokój.

Raul kręcił się niespokojnie na krześle.

- Kilka tygodni temu wyleciałem z domu. Z rodziny zastępczej. Facet tłukł żonę i dzieci. Staralem się w nic nie angażować, trzymać od niego z daleka, bo lada moment miałem skończyć osiemnaście lat. Jednak któregoś dnia nie wytrzymałem. Chciałem mu pokazać, jak to jest, gdy samemu się jest bitym.

Raul podniósł wzrok na Hawka.

- Nic takiego mu nie zrobiłem, naprawdę. Tylko złołem mu skórę i trochę poturbowałem.

- Wierzę, że nie zrobiłeś mu krzywdy. Choć draniowi należało połamać kości.

- Wyrzucił mnie z domu. Domyślałem się, że nie zgłoszą tego do opieki społecznej, żeby nie stracić zasiłku na mnie. I tak się rzeczywiście stało. W przyszłym tygodniu mam umówione spotkanie z pracownikiem opieki społecznej, by zdać mu relację. Chciałem się z tym wstrzymać, póki nie będę pełnoletni. Jako dorosły już im nie podlegam.

Raul przełknął ślinę.

- Wiedziałem, że tamten budynek od dawna stoi pusty. Nikt tam nie zagląda. To raczej bezpieczne schronienie. Dlatego się tam przenieśliem.

Wszystko jest w porządku, trenerze. Naprawdę.

Hawk miał mieszane uczucia. Chciałby dopaść

SUSAN MALLERY

133

gościa, który znęcał się nad rodziną, i dokończyć to, co zaczął Raul, a jednocześnie pękał z dumy, że jego zawodnik wyrósł na takiego dzielnego człowieka.

Nicole rzuciła na niego ostre spojrzenie.

- Nie miałeś o tym bladego pojęcia, prawda?

- Odwróciła się do Raula, spiorunowała chłopaka wzrokiem.

- Mieszkasz sam w tej opuszczonej ruderze i mówisz, że to jest w porządku? Bardzo się mylisz. To nie jest dla ciebie bezpieczne miejsce. Powinieneś mieszkać w normalnym domu, z kanalizacją i ogrzewaniem, a nie w ruinie z dachem dziurawym jak sito.

- To wcale... - zaczął Raul, lecz umilkł pod gniewnym spojrzeniem Nicole.

- Nie waż się twierdzić, że wszystko jest dobrze!

- wykrzyknęła z pasją. - Bo wcale tak nie jest!

Zaimponowała tym Hawkowi. Miała rację. Raul nie może mieszkać w takich warunkach. Zwłaszcza że nadchodzi zima. Chłopak zamarźnie na kość.

- Nie pójde do schroniska - bronił się Raul. - Za nic. Nie pójde tam.

Coś w jego głosie uzmysłowiło Hawkowi, że chłopak musiał już mieć za sobą złe doświadczenia. Jak to możliwe, że nie wie tylu rzeczy o swoim najlepszym zawodniku? Do tej pory dałby sobie rękę uciąć, że wie o swoich chłopcach wszystko. I czemu Raul nie zwrócił się do niego o pomoc?

- Nie pójdziesz do schroniska - zapewnił chłopca.

134

SŁODKA WOLNOŚĆ **SUSAN MALLERY**

135

- Coś wymyślimy. Na razie możesz zamieszkać u mnie.

Nicole i Raul wlepili w niego wzrok.

- To nie jest najlepszy pomysł - powiedziała Nicole.

- Trenerze, bardzo dziękuję, ale... Dopiero teraz pojął ich obiekcje.

- Brittany - wymamrotał. No tak, to nie był dobry pomysł, by Raul zamieszkał pod jednym dachem ze swoją dziewczyną.

Myślał gorączkowo. Może inni rodzice zgodzą się wziąć do siebie Raula? Formalnie jest dorosły. Czy to ułatwia, czy utrudnia sprawę? Wprawdzie z jednej strony już nie podlega opiece społecznej, jednak nie jest też rozkosznym dzieciaczkiem.

Nicole zamruczała pod nosem i naraz powiedziała: ^x - Może zamieszkać u mnie.

Hawk popatrzył na nią szeroko otwartymi oczami. Raul nie krył zdumienia.

- No co? Mam wolny pokój, mieszkam blisko szkoły. Raul pracuje w mojej firmie. Ktoś powinien mieć na niego oko.

Odwróciła się do chłopaka.

- Jeśli się dogadamy, to z góry ostrzegam, że wyznaczam ostre reguły.

Żadnych imprez, ustalony rytm dnia. Odrabiasz lekcje, chodzisz do szkoły. Jesteś pełnoletni, więc musisz zachowywać się jak dorosły.

Odpowiedzialny dorosły. Nie jak luzak, który robi to, na co ma ochotę i co mu pasuje. Jeśli to dla ciebie zbyt sztywne reguły, to musisz sobie znaleźć inne miejsce.

Hawk nie wierzył własnym uszom. Nicole chce przygarnąć do siebie Raula? Powstrzymał uśmiech. Do diabła, ta dziewczyna jest niesamowita, lepsza niż przypuszczał.

Raul powoli skinął głową.

- To rozsądne reguły - powiedział do Nicole. - Będę ich przestrzegać.

- Tak będzie lepiej dla ciebie. Mówię serio. Nie licz na żadne ulgi, nie pod moim dachem. Będiesz się czuł osaczony, zobaczysz.

- To mi pasuje - rzekł Raul, uśmiechając się leciutko.

Hawk też musiał się uśmiechnąć. Nicole stara się robić wrażenie ostrej i surowej, lecz prawda jest taka, że pod tą maską kryje się czułe serce. I to mu się podoba. Bardzo podoba.

Jesse przez długi czas stała pod drzwiami Matta. Jak dobrze pamiętała ten pierwszy raz, gdy tu z nim przyszła, kiedy szukał dla siebie lokum! Byli wtedy tacy szczęśliwi, tak bezgranicznie w sobie zakochani. To ona wszystko popsuła. I teraz nie ma pojęcia, czy zdoła to naprawić.

Czuła się znużona, obolała. A mówią, że ciąża służy kobiecie, że cała wtedy rozkwita. Z nią było dokładnie odwrotnie. Ciągle nie mogła powstrzymać płaczu. Jak to możliwe, że w tak krótkim czasie wszystko straciła?

Nacisnęła dzwonek i czekała. Była jak kłębek nerwów. Czuła skurcz w żołądku, łzy piekły pod powiekami. Ledwie zdołała powstrzymać płacz.

SŁODKA WOLNOŚĆ

Matt musi jej uwierzyć. Musi go przekonać, wyjaśnić mu wszystko, postarać się, by ją zrozumiał.

Drzwi się otworzyły. Matt stał tuż przed nią. Jej serce zabiło szybciej, przepełniła ją obłądana radość. Wpatrywała się w niego z uniesieniem, radując się jego widokiem. Nie widziała go od tyłu tygodni.

Wyglądał pięknie. Wysoki i szczupły, ćwiczenia poprawiły mu figurę, przybyło mu mięśni. To ona go namówiła, by zaczęli razem chodzić na gimnastykę. Od tego się zaczęło. Niedługo potem wylądowali w łóżku. To miała być nagroda za jej dobre pomysły. Matt nie szczędził jej miłych słówek i zapewnień o miłości. Uwielbiała blask, jaki zapalał się w jego oczach, kochała jego cudowny, wyjątkowy uśmiech. Tylko że teraz Matt się nie uśmiechał.

- Nie mam ci nic do powiedzenia. - Zaczął zamykać drzwi.

Naparła na nie i siłą wcisnęła się do środka.

- Musimy porozmawiać.

- Ty może musisz, aleja nie muszę tego słuchać. Boże, czemu jest taki oschły, taki zimny? Odnosi

się do niej tak, jakby jej nienawidził. Czy to możliwe? Czy nagle zamiast miłości czuje tylko nienawiść? Czy ona już nic dla niego nie znaczy?

Odepchnęła od siebie te myśli. Bała się, że zaraz się załamie. Matt jest dla niej wszystkim. Kocha go. Ona, która tak się zarzekała, że nikomu nie odda serca, całą duszą i ciałem pokochała tego komputerowego maniaka o pięknych oczach i ciepłym uśmiechu, od którego topniała ze szczęścia.

SUSAN MALLERY

137

- Matt, proszę - wyszeptała. - Błagam, wysłuchaj mnie. Kocham cię. Popatrzył na nią zwięzonymi oczami.

- Myślisz, że twoje słowa jeszcze coś dla mnie znaczą? Myślisz, że ty dla mnie coś znaczysz? Ja się szybko uczę, Jesse. Zawsze taki byłem.

Zaufałem ci. Oddałem ci całego siebie. Kochałem cię. Boże, chciałem się z tobą ożenić. Już kupiłem pierścionek. Byłem skończonym idiotą, ale już nigdy nie powtórzę tamtego błędu.

Łzy popłynęły jej po policzkach, ból rozsadzał serce.

- Ja cię kocham, Matt.

- Akurat uwierzę. Zabawiłaś się mną. Rajcowało cię, że owiniesz sobie wokół palca stroniącego od ludzi komputerowca? Nabijałaś się ze mnie ze swymi znajomymi?

- Nie było tak i dobrze o tym wiesz.

- Nic o tobie nie wiem. Dla ciebie to była niezła zabawa. Wygrałaś, ja przegrałem, a teraz wynoś się z mojego życia.

- Nie. Nie odejdę, póki mnie nie wysłuchasz. Póki mnie nie zrozumiesz.

- Co miałbym zrozumieć? Byłaś ze mną, zapewniałaś o swojej miłości, udawałaś, że ci na mnie zależy, a jednocześnie puszczałaś się z Drewem? Z kim jeszcze, Jesse? Z iloma innymi facetami? Nie pytam o konkretną liczbę, bo pewnie do tyłu nie liczysz. Spróbuj określić, ilu ich było, powiedzmy w ciągu ostatnich pięciu miesięcy? Mniej niż stu? Mniej niż dwudziestu? Wystarczy mi w przybliżeniu.

SŁODKA WOLNOŚĆ

Łkała rozpaczliwie, nie mogąc znieść tych gorzkich słów, porażona chłodem, z jakim na nią patrzył.

- Przestań. Już dawno taka nie jestem.

- Ja akurat słyszałem co innego.

- Nie spałam z Drewem! - zawołała. - Rozmawialiśmy tylko, z nim mogłam pogadać swobodnie, nie tak jak z Nicole. Z nią o niektórych sprawach nigdy nie mówiłam. Nagle pewnego wieczora Drew niespodziewanie zaczął mnie całować. Straciłam głowę. Nie wiedziałam, jak się zachować.

- Nie interesuje mnie to - oziębłe rzekł Matt. - I nie zmienię zdania, choćbyś nie wiadomo co opowiadała. Przestałaś mnie obchodzić. Jak to mówią, dziwka zawsze zostanie dziwką. Ludzie się nie mylili na twój temat.

Nie wierzyła własnym uszom. Zwierzyła mu się ze swych najtajniejszych sekretów, wyznała swe chwile słabości, a teraz on wyciągał je przeciwko niej? Ocenia ją przez ich pryzmat?

- Matt, przestań - powiedziała zdławionym głosem. Z trudem hamowała szloch. - Nie mów tak, proszę. Bo dojdiesz do miejsca, z którego nie ma odwrotu.

- Co z tego? Myślisz, że jeszcze dla mnie coś znaczysz? Wynoś się stąd. Nie chcę cię więcej widzieć.

Jego słowa raniły głęboko, boleśnie. Musiała zebrać wszystkie siły, by nie osunąć się na ziemię.

- Jestem w ciąży - wyszeptała.

Matt wbił w nią wzrok, po chwili wzruszył ramionami.

SUSAN MALLERY

139

- Co z tego?

Wzdrygnęła się, jakby ją uderzył.

- Przecież ci powiedziałam. Nie spałam z Drewem. Noszę twoje dziecko.

- Nie, na pewno nie. - Mówił opanowanym tonem, jakby taka ewentualność w ogóle nie wchodziła w grę.

Jesse złapała go za ramię.

- Matt, wysłuchaj mnie. To twoje dziecko. Możesz mnie nienawidzić, ale to nie zwalnia cię z troski o twojego potomka. Nie okłamuję cię. Mogę tego dowieść. Jak tylko dziecko przyjdzie na świat, możemy zrobić testy DNA.

Przez długą chwilę spoglądał na nią w milczeniu. Oswobodził się z jej uścisku i cofnął.

- Nic do ciebie nie dotarło, prawda? Jess, to już mnie nie obchodzi. Nic dla mnie nie znaczysz. Żałuję naszej znajomości. Nie wierzę, że to moje dziecko, ale jeśli nawet tak jest, nie chcę mieć dziecka z tobą. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Nigdy. Chcę, byś zniknęła z mojego życia. Nie chcę cię więcej widzieć. Niezależnie od okoliczności.

Najbardziej przerażał ją spokój, z jakim wygłaszał tę przemowę. Tak łatwo wypowiadał słowa, które rozdzierały jej duszę.

Popatrzyła po sobie, jakby się spodziewała ujrzeć spływającą krew. Serce pękało jej z bólu.

- Matt, proszę cię - odezwała się błagalnie. Otworzył szeroko drzwi, zapatrzył się w dal.

- Po prostu wyjdź.

Była jak otepiała. Ledwie udało jej się wyjść

SŁODKA WOLNOŚĆ

i jakoś doczłapać do samochodu. Usiadła za kierownicą i płakała rozdzierająco, aż zabrakło jej tchu. Wokół siebie czuła przerażającą pustkę. Pustkę, która osaczała ją i zagarniała coraz bardziej, pochłaniając wszystko, co było dla niej ważne.

Taka jest gorzka prawda o jej życiu. Straciła wszystko. Ludzie, których kochała, odwrócili się od niej, nie chcieli jej więcej znać. Nikt jej nie wierzył. I nikt nie chciał jej dać ciemnej szansy.

Nicole przyglądała się, jak Raul wnosi do domu swoje rzeczy. Cały dobytek miał w czarnych torbach na śmieci. Ten widok ją poraził. To nieludzkie, by człowiek doszedł do takiego etapu. Postanowiła w duchu, że przy najbliższej okazji sprawi mu kilka walizek.

- Sypialnie są na górze - poinformowała go, wskazując drogę. -

Dostaniesz pokój gościnny.

Zastanawiała się wcześniej, czy nie przeznaczyć dla niego pokoju po Jesse, jednak odrzuciła ten pomysł. Teraz między nią a Jesse się nie układa, lecz kto wie, czy kiedyś to się nie zmieni i czy siostra znów u niej nie zamieszka. Oczywiście nie w najbliższej przyszłości, to wykluczone, ale może kiedyś...

- Jestem bardzo wdzięczny. Dziękuję - powiedział Raul.

- Bardzo proszę. - Gestem zachęciła go, by wszedł do pokoju. - Tam jest łazienka. Ręczniki są przygotowane, dodatkowe znajdziesz w dolnej szufladzie. Masz tu mały telewizor. Nie interesuje mnie, co będziesz oglądać, ale będzie mi miło, jeśli po

SUSAN MALLERY

141

dziewiątej przyciszysz głos. Podłączyłam ci telefon. Wstaję wcześniej rano, więc raczej zrezygnuj z nocnych rozmów, zgoda?

Raul skinął głową. Miał niepewną minę.

- Wiem, że to trochę niezręczna sytuacja - rzekła Nicole, choć ta uwaga nie mieściła się w jej zawczasu przygotowanej przemowie. - Nie znamy się dobrze. Jestem twoją szefową. Oboje czujemy się trochę nieswojo.

Ale z czasem to się poprawi.

- Wiem. - Chłopak wsunął ręce do kieszeni. - Będę robił wszystko, co tylko trzeba. Obiecuję.

Dobrze wiedzieć. Szkoda, że Jesse nie miała podobnego podejścia.

Gdyby jej słuchała, nie doszłoby do takich komplikacji.

- Czyli mogę komenderować? - zażartowała, chcąc rozładować napiętą atmosferę.

- Oczywiście. Nicole się uśmiechnęła.

- Zejdźmy na dół. Zobaczysz, co mam w lodówce, i powiesz mi, co z tych rzeczy nie nadaje się dla mężczyzny.

Zeszli do kuchni. Nicole spisała sobie niezbędne zakupy.

- Jesz lunch w szkole?

- Uhm.

- Dobrze. Zawsze daj mi znać, gdybyś miał nie przyjść na kolację. Aha, jeśli czegoś ci będzie potrzeba, wpisz na listę sprawunków. - Pokazała mu, gdzie trzyma spis.

- Tyle dla mnie robisz, choć nie musisz - wykrztusił.

142

SŁODKA WOLNOŚĆ

SUSAN MALLERY

143

- Raul, nie mogłeś zostać w tamtej ruderze. Nikt nie powinien mieszkać w takich warunkach. - Spojrzała mu w oczy. Chłopak był zakłopotany, ale widziała też kiełkującą w nim nadzieję. Chciała go pocieszyć, powiedzieć, że nie jest niczemu winny, że to inni go zawiedli: rodzina, system, nie wiadomo kto jeszcze.

- Powinieneś zdawać sobie sprawę, że ta sytuacja może wywoływać negatywne emocje - zaczęła ostrożnie. Wolałaby, żeby nigdy do tego nie doszło, jednak nie chciała chować głowy w piasek. - Ludzie mogą komentować fakt, że u mnie mieszkasz. Że mieszkamy tu razem. Urwała. Czowała, że się rumieni. Czy naprawdę musi wyłożyć kawę na ławę?

Na twarzy Raula dostrzegła błysk zrozumienia. Nagle zaczął wyglądać na znacznie starszego niż te swoje osiemnaście lat.

- Bo mieszkam z piękną kobietą, która jest sama? Spryciarz, pomyślała, tłumiąc uśmiech. Co za zręczna zagrywka. Szybko się uczy od Hawka. Za kilka lat prześcignie swego mistrza.

- Ogólnie rzecz biorąc, tak.

- To nie jest żaden problem. Nie przeszkadza mi, co ludzie gadają. Brittany wie, że ją kocham i nigdy nie zrobię czegoś, co sprawi jej przykrość.

Pozazdrościła dziewczynie. Szkoda, że Drew nie był taki lojalny w stosunku do niej. Uniknęliby wielu problemów.

- No to chyba już wszystko omówiliśmy - podsumowała. - Możesz parkować na ulicy. W garażu nie zmieści się drugi samochód, ale tu okolica jest raczej bezpieczna.

Mówiąc o samochodzie, przypomniała sobie, że jeszcze nie tak dawno Raul nie miał pieniędzy na pączki.

- Masz ubezpieczony samochód? - zapytała. Jego zaskoczona mina wystarczyła jej za odpowiedź.

- Może do tej pory uchodziło ci to na sucho, ale teraz jesteś pełnoletni, a policja bardzo nie lubi, gdy ktoś nie przestrzega prawa. Nie licz, że będą patrzyli przez palce. Wykup sobie ubezpieczenie. Dam ci na to pieniądze, najwyżej kiedyś mi oddasz.

Chłopak wyprostował się.

- Radzę sobie.

- Musisz mieć ubezpieczenie. Jeśli spowodujesz wypadek, do końca życia się nie wypłacisz. Naprawdę chcesz wypłacać komuś ogromne odszkodowanie czy pokrywać czyjeś rachunki za leczenie? Weź pieniądze, podziękuj, a kiedy już zostaniesz sławnym piłkarzem, oddasz mi dług. Pasuje?

- Tak. - Zamrugał gwałtownie i odwrócił głowę.

- No to dobrze. Myślę, że to już wszystko. Raul chrząknął.

- Nie musisz tego dla mnie robić.

Mimowolnie pomyślała o Jesse. Chciała odepchnąć od siebie jej obraz, lecz to się jej nie udało. Czy w taki pokrętny sposób chce się zrehabilitować za nieporozumienia z siostrą? Sama nie była do końca pewna.

- Nie muszę, ale chcę.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Nie pożałujesz tego. Nicole uśmiechnęła się.
- Raul, nie bądź taki prędko z obietnicami. Potrafię być niebywale dokuczliwa i wymagająca.

Chłopak zachichotał.

- Zapamiętam sobie.
- Idź się rozgościć, a potem pospieramy się, co zjeść dziś na kolację.
- Super.

Temat kolacji szybko sam się rozwiązał, bo Hawk i Brittany, którzy zjawili się z niespodziewaną wizytą, przynieśli chińszczyznę na wynos. Raul rozpromienił się na widok wchodzącej dziewczyny, zaś Nicole bała się, że na jej twarzy też widać niesamowitą radość z przyjścia Hawka. Za każdym razem, widząc go, odczuwała zaskoczenie, że jest taki potężny, wysoki i muskularny. Było to tym bardziej dziwne, że przecież widziała go nago, a ten obraz na zawsze wrył jej się w pamięć. Wcale nie przeszkadzało jej też radosne podniecenie, jakie ją przepełniło, gdy Hawk podszedł i cmoknął ją w usta.

- Jak leci? - zapytał.
- Najważniejsze rzeczy już ustaliliśmy. Dogadujemy się. Na razie nie zostawił podniesionej klapy w toalecie, więc jeszcze go nie zatłukłam.
- To dla ciebie takie istotne?
- Może takie być.
- Dobrze wiedzieć.

Od jego uśmiechu zrobiło się jej gorąco, zapiekły

SUSAN MALLERY

145

policzki. To hormony, uspokajała się w duchu, choć ten dziwny stan bardzo jej się podobał. Po tym, co ostatnio przeszła, należało jej się od życia trochę radości.

- Mamy mnóstwo jedzenia - oznajmiła Brittany, wnosząc torbę do kuchni. - Zostanie wam jeszcze na później.

- To największy plus chińszczyzny - zaśmiała się Nicole.

- To prawda. Cieszę się, że Raul teraz tu będzie mieszkał, wielkie dzięki. Nie ma porównania do tej rudery. Nawet w lecie było tam zimno i hulał wiatr. Wątpię, czy Raul dałby radę mieszkać tam w zimie.

Brittany urwała, jakby nagle zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała. Zakryła usta dłonią. Hawk podszedł do córki.

- Wiedziałaś, że Raula wyrzucili z domu i że mieszkał na ulicy?

- W pewnym sensie, ale on nie mieszkał na ulicy.

- Prawie.

- Trenerze - zaczął Raul, lecz Nicole ujęła go za rękę i znacząco pokręciła głową.

Czuła, że będzie lepiej, jeśli chłopak nie będzie się wtrącać. Intuicja podszeptowała jej, że Brittany ma podejść do ojca i umie zręcznie przekabacić go na swoją stronę. Hawk nie będzie się na nią długo gniewał.

- Nie chciałam ci o tym mówić, bo wiedziałam, że będziesz zły - zaczęła dziewczyna. - Poza tym pewnie byś musiał powiadomić władze, a wtedy nie

SŁODKA WOLNOŚĆ**SUSAN MALLERY**

wiadomo, co by się stało z Raulem. Pomyśleliśmy, żeby poczekać, aż skończy osiemnaście lat i wyjdzie z systemu. Tatku, przepraszam, jeśli cię zdenerwowałam.

Nicole przyglądała się temu w milczeniu. Czy Hawk zdaje sobie sprawę, że jego córka przeprasza, bo została przyłapana, a nie dlatego, że go oszukała?

Hawk skinął głową, przygarnął Brittany do siebie. Nie zorientował się, czy może nie chce teraz komplikować sytuacji?

- Nie miej przede mną tajemnic - przykazał.

- Dobrze, tatusiu.

Znów mimowolnie przypomniała sobie Jesse. Czy Hawk nie martwi się o córkę? Obiecała, że nie będzie mieć przed ojcem tajemnic, jednak prawda jest taka, że Raul od dobrych kilku tygodni mieszkał w opuszczonym domu, a Brittany go tam odwiedzała. Czy między nimi do niczego nie doszło? Raczej mało prawdopodobne.

Może Hawk nie przywiązuje do tego wagi. Może Brittany stosuje antykoncepcję. Tyle że to nie zawsze się sprawdza.

To sprawa na inną okazję, zdecydowała Nicole.

- Może nakryjecie do stołu? - Hawk zwrócił się do Brittany i Raula. - A potem wybierzcie jakieś filmy na wieczór.

Nastolatki nie dały się prosić. Kiedy Raul i Brittany wyszli z kuchni, Hawk podszedł do Nicole i przytulił ją mocno.

- Teraz będziemy mieć mały problem - wyszeptał, nim ją pocałował.

Zamknęła oczy, rozkoszując się dotykiem jego ust i ciepłem jego mocnego ciała.

- Ty nie będziesz sama - mówił między kolejnymi pocałunkami - ja też. I co będzie z moim kociakiem?

Nicole się roześmiała, pogładziła jego tors.

- Będziemy musieli coś wymyślić.

Czuła się przy nim cudownie. I całym ciałem się do niego wrywała.

- Koniecznie - dodała. Hawk uśmiechnął się do niej.

- Też tak myślę.

Znów odszukał jej usta. Przywarła do niego mocniej, oszołomiona i rozbudzona. Czuła, że Hawk jej pragnie, i to jeszcze mocniej na nią działało.

Kiedy przyparł ją do kuchennego blatu, a potem dotknął jej piersi, nieomal zapomniała o bożym świecie. Dopiero dochodzący z salonu śmiech Brittany przywołał ją do rzeczywistości. Zaklęła cicho.

- Czuję dokładnie to samo - wymamrotał Hawk, opierając czoło o jej czoło. - Może wyślemy ich do kina?

- Jutro mają szkołę.

- Nie wiem, czy dam radę czekać aż do weekendu.

Nicole uśmiechnęła się do niego.

- A w tygodniu jaki masz plan? Nie znajdziesz nic wolnego?

- Skoro ty będziesz nagrodą, to z pewnością znajdę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Już od progu powitał ją gwar. Nicole weszła do domu i zatrzymała się zaskoczona widokiem salonu pełnego młodzieży. Na rozłożystej kanapie siedziało kilka dziewcząt, chłopcy wygodnie porozsiadali się na podłodze. Wszędzie poniewierały się gazety i książki, chipsy, butelki z wodą i słodycze.

W pierwszym momencie nie bardzo wiedziała, jak się zachować. Powinna się spodziewać, że Raula będą odwiedzać znajomi... tylko że Jesse nigdy nikogo nie zapraszała.

Wcześniej się nad tym nie zastanawiała, dopiero teraz uświadomiła sobie, że siostra zwykle znikła z domu. Rzadko się zdarzało, by ktoś do niej wpadł. Na pytania Nicole odpowiadała, że tak jest wygodniej, ale czy rzeczywiście to był prawdziwy powód? Może były inne przyczyny, dla których Jesse nie chciała spędzać czasu w domu czy poznawać ją ze swoimi znajomymi.

- Dzień dobry! - powitały ją wesołe okrzyki.

- Będą może drożdżówki? - z nadzieją zapytał jeden z chłopców.

Uśmiechnęła się.

- Dziś nie, ale jutro na pewno przyniosę.

- Super.

Raul poderwał się i pośpieszył za Nicole do kuchni.

- Może nie powinienem zapraszać ich tutaj bez pytania?

Spojrzała mu w oczy. Chłopak wydawał się bardzo podekscytowany i spięty. Pewnie nie miał wielu okazji do zapraszania znajomych. Na pewno nie wtedy, gdy mieszkał w rodzinach zastępczych. W opuszczonej ruinie też nie było warunków na przyjmowanie gości.

- Nie ma sprawy. Tylko przypominam o zasadach, jakie ustaliliśmy. Poza tym nikt nie ma prawa wchodzić na górę i do piwnicy. Łącznie z Brittany. Raul uśmiechnął się.

- Czego się boisz?

- Doskonale wiesz. I z góry zapowiadam, że nic z tego. W tym domu nie ma seksu. Dla nikogo.

Pomyślała o Hawku, o ich upojnych chwilach. Teraz, mając Raula na głowie, trudno będzie znaleźć dogodny moment na kameralne spotkanie.

- Łącznie ze mną - westchnęła. - Czy to jasne?

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Tak. - Naraz jego uśmiech zgasł. - Nicole, dziękuję, że mnie przygarnęłaś.

- Jakoś się do siebie dopasujemy - powiedziała, choć wcale nie była wolna od wątpliwości.

Nadal wiele rzeczy było nieustalonych. Jak długo Raul będzie u niej mieszkać? Przez cały rok szkolny? To poważne zobowiązanie. Teraz nie będzie się tym przejmować, zostawi to sobie na później.

- Wracaj do kolegów. Powiedz im, że przed wyjściem mają posprzątać, bo inaczej bardzo się pogniewam. Zapewniam cię, że potrafię być bardzo przykra.

Chłopak się uśmiechnął.

- Jesteś najlepsza.

- Tak jakbym nie wiedziała.

Wzięła z lodówki dietetyczną colę i poszła na górę. Mijając pokój Jesse, zawahała się. Weszła do środka.

Nic się nie zmieniło. Większość rzeczy Jesse nadal tu była, siostra wzięła tylko to, co mogła unieść.

Popatrzyła na pluszaki na półce, plakaty, książki, poduszki na łóżku.

Usiadła i rozejrzała się po wnętrzu. Co wyszło nie tak? Dlaczego wszystko się rozsypało jak domek z kart, bez najmniejszego ostrzeżenia? Było dobrze, życie toczyło się swoim rytmem, wydawało się, że wszystkim to odpowiada. I nagle Drew dopuścił się zdrady. W dodatku z jej własną siostrą.

Postępek siostry zranił ją boleśniej niż zdrada Drewa. Już wkrótce po ślubie zrozumiała, że jej

SUSAN MALLERY

151

małżeństwo było pomyłką, lecz dusiła to w sobie. Wstydziła się przyznać do porażki. Domyślała się, że przed Jesse były inne kobiety. Ale własna siostra?

Czy Jesse żywiła do niej aż taką nienawiść? To prawda, że ich relacje nie zawsze układały się jak po maśle, dochodziło do spięć i utarczek, jednak jakoś się dogadywały. Poza tym były siostrami, rodziną. Czy to się nie liczy?

Najwyraźniej nie, pomyślała, walcząc z napływającymi do oczu łzami. Kochała Jesse, jednak czuła, że nigdy nie zdoła jej wybaczyć. Nawet nie tego, co zrobiła. Najbardziej ją bolało, że Jesse nie obchodziło, jak bardzo ją dotknęła, jak mocno Nicole przeżyła tę podwójną zdradę.

Teraz Jesse jest w ciąży. Nicole wciąż nie mogła się pogodzić z tą myślą. Jej młodsza siostra spodziewa się dziecka. Czy to coś zmieni w ich stosunkach? Może powinna ściągnąć ją do domu?

Całą sobą buntowała się przeciwko takiemu rozwiązaniu. Jesse powinna wreszcie dorosnąć, stać się odpowiedzialna za siebie. Może dziecko, które będzie miała, pozytywnie na nią wpłynie? Nicole się zamyśliła. Nie do końca była pewna swoich motywów. Co ją popycha do takich rozmyślań? Niepokój czy może poczucie krzywdy?

- Dość już - powiedziała na głos, wstając. Wystarczy tego zamartwiania się i rozdrapywania przeszłości. Dziś niczego nie zdołała, niczego nie rozwiąże. Może z czasem coś jej się rozjaśni.

Wyszła na korytarz i poszła do swojego pokoju. Od schodów dobiegły ją śmiechy i wesoły gwar. Te

152 SŁODKA WOLNOŚĆ

odgłosy poprawiły jej nastrój, zrobiło jej się lżej na sercu. Właśnie tak powinno być w domu.

Kolejny raz trzasnęły drzwi. Nicole postanowiła zejść na dół.

Przygotowała się psychicznie na to, co zaraz zobaczy. Spodziewała się ujrzeć pobożowisko, lecz, wbrew jej obawom, salon wcale nie przedstawiał obrazu nędzy i rozpaczy. Dywan trzeba będzie odkurzyć, to jasne, jednak ogólnie panował zaskakujący porządek. Wszystkie butelki, puszki i opakowania po przekąskach zniknęły.

Niesamowite, pomyślała, wchodząc do kuchni. To, co zobaczyła, przerosło jej oczekiwania. Zamierzała pogratulować Raulowi. Okazało się, że...

Zatrzymała się jak wryta, oczy rozszerzyły jej się ze zdumienia. Raul pakował do torebki upieczoną pierś kurczaka. Schował ją do kieszeni. Zamurowało ją. W lodówce jest mnóstwo jedzenia, nie ma powodu, by chował coś na później. Zwłaszcza coś, co powinno być przechowywane w chłodzie. Ale może nie zrobił tego z głodu? Może chłopak odczuwał przemożną potrzebę, by mieć coś na zaś? Czytała kiedyś artykuł o dzieciach, które doświadczyły głodu. Nawet gdy potem żyły w normalnych warunkach, nie opuścił ich strach, że znów nie będą miały co jeść. To wciąż w nich tkwiło i determinowało ich zachowania. Jeśli Raul ma podobny problem, trzeba będzie poszukać fachowej pomocy, bo ona nie zdoła mu pomóc.

- Raul? - odezwała się łagodnie, nie chcąc go spłoszyć.

SUSAN MALLERY

153

Chłopak odwrócił się gwałtownie. Na jego twarzy odmalowało się tak wyraziste poczucie winy, że Nicole już miała pewność, że nie zwinął kurczaka, bo bał się głodu.

- Co jest? - zapytała.

- Nic.

- Schowałeś do kieszeni kawałek kurczaka, więc nie mów mi, że nic. O co chodzi? - Przebiegła myślą ewentualne wyjaśnienia i natychmiast tego pożałowała. - Jest jeszcze jakieś inne dziecko, tak?

Zakłęła pod nosem. Raul jest nastolatkiem, ale przynajmniej jest pełnoletni. Gdyby rzeczywiście się okazało, że jest jeszcze jakiś inny potrzebujący... Nie ma w domu aż tyle miejsca, chyba że w pokoju Jesse... Na co nie miała wielkiej ochoty.

- Nie. Nic z tych rzeczy.

- Więc co? - nie ustępowała. Po co mu jedzenie na zapas?

Chłopiec poruszył się niespokojnie. Nie zamierzała się poddawać. Musi wyciągnąć z niego prawdę.

- Czekam.

Raul zwiesił głowę.

- To dla psa. Przybłąkał się do mnie. Właściwie to suczka. Daję jej jedzenie.

Nie odczuła zaskoczenia. Bezpański pies. Jasne. Zawsze przyciągała do siebie takie istoty, działała na nie jak magnes. Wręcz lgną do niej.

- Nie mogłem jej odtrącić, zdechłaby z głodu - ciągnął chłopak. -

Zacząłem ją dokarmiać. Zwykle kupowałem jej karmę, ale skończyły mi się

SŁODKA WOLNOŚĆ

pieniądze. - Wyciągnął z kieszeni pakunek. - Mam to odłożyć na miejsce? No pięknie. Przecież nie może skazać biednej psiny na śmierć głodową.

- Jak duży jest ten pies?

- Nieduży, waży jakieś sześć, może siedem kilo. Jest bardzo przyjacielska. Nazwałem ją Sheila - powiedział z ożywieniem. Bardziej przypominał teraz ośmioletniego chłopczyka niż osiemnastoletniego młodzieńca.

Nie miała wielkiego wyboru. Mogła się uprzeć, by odprowadził Sheilę do schroniska dla zwierząt, a wtedy ona wyjdzie na bezduszną babę. Ale może też przyjąć to, co niesie jej los, i stać się właścicielką zwierzaka. Na tym możliwości się kończyły.

- Przeprowadź ją tutaj - rzekła, wzdychając. - Zamieszka z nami, ale na razie zostanie w garażu. Rano zadzwonię do weterynarza, umówię się na wizytę. Niech ją przebadają, odpchlą i zrobią co tam trzeba.

Uświadamiam ci tylko, że pies to obowiązek. Będziesz musiał ją karmić, wyprowadzać na spacer i sprzątać po niej ogródek. Jeśli wyjdę na dwór i wdepnę w psią kupę, to obiecuję, że mnie popamiętasz. Czy to jasne?

Raul złapał ją i uściśnął serdecznie. Tak mocno, że aż zabrakło jej tchu.

Puścił ją wreszcie i uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Jesteś najlepsza!

- Jasne. Święta Nicole.

- Będę wszystko robił, obiecuję. Nawet nie będziesz wiedziała, że Sheila tu jest.

SUSAN MALLERY

155

- Poczekaj. - Sięgnęła do portmonetki, wyjęła kilka dwudziestodolarówek. - Po drodze wejdź do sklepu i kup dla niej karmę, poślanie, smycz i obrozę.

Raul uśmiechnął się.

- Dziękuję.

Nim zdążył odejść, machnęła na niego.

- Nie tak szybko. Najpierw odłóż kurczaka do lodówki.

- Sheili nic nie dolega - oznajmił doktor Walters z kliniki weterynaryjnej.

- Wygląda mi na jakieś dwa lata.

Weterynarz był młody, chyba prosto po studiach. Nicole to nie przeszkadzało. Była zadowolona, że udało jej się umówić wizytę na wczesny ranek.

Sheila okazała się rozkoszną puchatą sunią o wielkich oczach i nadzwyczaj pnyjacielskim usposobieniu. Nicole, choć nigdy nie myślała o zwierzaku w domu, już właściwie oswoiła się z tą myślą i czuła się dobrze jako jego posiadaczka. Teoretycznie właścicielem suni był Raul, lecz praktycznie psina była na jej głowie.

- Wygląda na pieska wychowanego w domu

- rzekła do weterynarza. - Niczego nie pogryzła i bardzo lubi się bawić. I ma niesamowity apetyt.

- To typowe zachowanie zgubionych zwierząt

- wyjaśnił lekarz. - Powinna pani racjonować jej jedzenie, bo inaczej szybko się upasie.

- Będzie jeszcze grubsza - wymruczała Nicole. Suczka i tak wcale nie wyglądała na zabiedzoną.

SŁODKA WOLNOŚĆ

Piesek chyba czuł, że o nim mowa, bo zaczął merdać ogonem. Po chwili Sheila polizała Nicole.

- Ona nie jest gruba - powiedział doktor Walters, poklepując stojącą na stole suczkę. - Jest w ciąży. - Podrapał Sheilę po grzbiecie. - Na moje oko za jakieś trzy, cztery tygodnie będzie mieć małe.

Nadal coś mówił, lecz jego głos nie docierał do Nicole. Widziała ruch jego ust, lecz nie słyszała słów.

Sheila jest w ciąży? Nawet ta cholerna suka będzie mieć własną rodzinę? Claire, Jesse, teraz ta suczka? Czy nie ma sprawiedliwości na tym świecie?

Zduśliła szloch narastający w gardle. Ona też chciała mieć rodzinę, mieć kogoś, kto będzie ją kochał. Czuć się kochana, mieć dzieci. Ale czy to kiedyś się stanie? Na pewno nie.

- Pani Keyes? Dobrze się pani czuje? Chciała odpowiedzieć, że tak, że nic jej nie jest, lecz nie mogła wydobyć z siebie głosu. Płakała rozdzierająco i nie mogła powstrzymać łez. Dlaczego tak płacze? Bo jakiś głupi psiak ma to, o czym ona może tylko marzyć?

- Nic mi nie jest - wykrztusiła po chwili. - Niech pan nie zwraca na mnie uwagi.

Młody lekarz miał zakłopotaną minę. Podał Nicole pudełko chusteczek. Wzięła kilka, otarła łzy i uśmiechnęła się z przymusem.

- Nic mi nie jest - powtórzyła. - Ten płacz nie ma nic wspólnego z panem czy Sheilą. Przepraszam. Mówił pan, że Sheila się oszczeni za kilka tygodni.

SUSAN MALLERY

157

- Ach, no tak. Powinna pani kontrolować ilość pokarmu, jaki Sheila dostaje. Trzeba też będzie ją zaszczepić, ale poczekamy z tym, aż szczenięta przyjdą na świat.

- Oczywiście. Czy można ją będzie teraz wykąpać? - Sheila była urocza, lecz jej zapach był trudny do wytrzymania.

- Jak najbardziej. Zostanie tu, a później ją pani odbierze.

Chyba chciał jak najszybciej się jej pozbyć. Nie miała mu tego za złe.

Uśmiechnęła się do weterynarza przez łzy, obiecała przeczytać materiały, które miał jej wysłać, i zostawiła swój numer recepcjonistce.

Z kliniki pojechała do Wyatta, zastukała do drzwi. Kiedy Claire otworzyła, Nicole zanosła się płaczem.

- Co się stało? - zaniepokoiła się siostra, wciągając ją do środka. - Co jest?

- Nic - wydusiła zdławionym głosem, siadając na kanapie. - Ja już nie wyrabiam, to wszystko jest bez sensu. Sheila jest w ciąży.

Claire usiadła obok niej, pogładziła ją po ręku.

- Kto to jest Sheila?

- Suczka. Zabrałam ją do weterynarza i okazało się, że będzie mieć młode. - Znowu zalała się łzami. - Wszyscy są w ciąży, tylko nie ja. Ja też chcę mieć swoją rodzinę. Zawsze tego chciałam. Może nie z Drewem, ale z jakimś porządnym facetem. Tylko że mnie to nie jest pisane, a teraz jeszcze nawet ta suczka jest w ciąży. Ten weterynarz, bardzo młody

SŁODKA WOLNOŚĆ

człowiek, chyba bardzo się zmieszał, gdy zaczęłam ryczeć u niego w gabinecie.

- Otrząśnie się, bez obaw. Skąd masz tę suczkę? I od kiedy?

- Od wczoraj. Nie mogłam opanować płaczu, gdy usłyszałam, że Sheila będzie mieć szczeniaki.

- Spokojnie. To temu facetowi tylko wyjdzie na dobre. Uświadomi mu, że kobiety to nadzwyczaj złożone istoty. Wcześniej czy później musi się tego dowiedzieć. Lepiej wcześniej niż za późno.

Nicole zaśmiała się przez łzy. Dostała czkawki.

- Dlaczego się tak porobiło? Tak pokomplikowało? - zapytała żałośnie.

- Nic się nie porobiło.

- Nie tak miało być. Choć niektóre rzeczy wyszły na plus. Cieszę się, że jesteś szczęśliwa z Wyattem, ale gdy pomyślę o Jesse... To po prostu dramat.

- Więc zrób coś.

- Ona mnie nawet nie przeprosiła.

- Koniecznie musisz usłyszeć „przepraszam”?

- A ty byś nie chciała? Claire westchnęła.

- Pewnie tak.

- Jestem wkurzona.

- To nie bądź. Zobaczysz, że jeszcze poznasz kogoś. Kogoś fantastycznego.

Dopiero teraz Nicole uzmysłowiła sobie, że jeszcze nie podzieliła się z siostrą dobrą nowiną. Dobrą, choć nieprawdziwą.

SUSAN MALLERY

159

- Spotykam się z kimś - zaczęła. - On jest naprawdę super. Nie musisz się więc nade mną użalać.

- Wcale się nie użalam - obruszyła się Nicole. - Spotykasz się z kimś?

- Czemu się tak dziwisz? Niektórym facetom się podobam.

- Nie chodzi o to. Nie miałam pojęcia, że zaczęłaś się za kimś rozglądać. Bardzo się z tego cieszę.

Nicole jeszcze nie do końca się pozbierała. Próbowwała się wziąć w garść.

- On jest niesamowity. Przystojny, zabawny, wspaniale zbudowany. Jest trenerem drużyny piłkarskiej w liceum, wcześniej grał w Lidze Zawodowej. Nazywa się Erie Hawkins. Hawk.

- Chodzisz z nim? I nic mi nie powiedziałaś?

- Nie zdążyłam, byłam okropnie załamana. Wciągnęłam się w jego sprawy. Byłam na kilku meczach, potem dowoziłam ciastka na jego niedzielne spotkania z zawodnikami, kilka razy z nim wychodziłam. - Miała wyrzuty sumienia, że ani słowem nie pisnęła o tym siostrze. - Miałam ci o wszystkim powiedzieć.

- Kiedy?

- Wkrótce.

Czy to nie śmieszne? Zaczęła się spotykać z Haw-kiem, by pokazać światu, że sobie radzi, a do tej pory nikt o tym nie wiedział.

- On ci się podoba? - upewniła się Claire.

- Uhm. - Podobał się jej. Była przekonana, że

SŁODKA WOLNOŚĆ

Hawk to porządny mężczyzna. Oczywiście, nie powie siostrze, że najbardziej podoba jej się w łóżku.

- Bardzo się z tego cieszę.

- Jakoś nie słyszę po twoim głosie - zauważyła Nicole.

- Jestem trochę zaskoczona. Wydawało mi się, że jesteśmy ze sobą blisko, a ty nic mi nie powiedziałaś.

Nicole skrzywiła się lekko. Czuła się niezręcznie.

- Miałam zamiar ci powiedzieć.

- Wiem. Nie ma sprawy.

Powiedziała to podejrzanie szybko, zbyt szybko. Czyli to jednak był problem.

- Jest mi bardzo przykro. Nie gniewaj się na mnie.

- Nie gniewam się. Przysięgam.

- Nie wiem, czy powinnam ci uwierzyć.

- Powinnaś. Wiesz co, umówmy się na wspólne wyjście - ożywiła się Claire. - Pójdźmy gdzieś we czwórkę.

- Teraz jest pełnia sezonu piłkarskiego, więc Hawk ma sporo zajęć, ale pogadam z nim. - Czy kolacja z rodziną mieści się w ramach umowy? Co tam, czy to ma jakieś znaczenie? Za nic nie chce popsuć sobie stosunków z siostrą.

- Nie mogę się doczekać, żeby go poznać - dodała Claire.

- Na pewno spodoba się i tobie, i Wyattowi. Nie naciągała. Była pewna, że Hawk świetnie się z nimi dogada. Tym bardziej szkoda, że ten układ

SUSAN MALLERY

161

nie ma szans na przyszłość, że to tylko gra. Która skończy się wraz z zakończeniem sezonu.

- Jak myślisz? - zapytała Brittany, wyciągając z garnka kilka nitek makaronu. Gotowała rosół z kurczaka.

Nicole spróbowała, skinęła głową.

- Świetnie ci idzie - pochwaliła.

- Gotowanie? To nawet całkiem fajne, ale pod warunkiem, że nie robi się tego codziennie. Zaproponowałam tacie, że mogę raz w tygodniu przyrządzać dla nas kolację, jeśli pozwoli mi wracać pół godziny później.

- Ciekawe negocjacje. I co on na to? Dziewczyna się skrzywiła.

- Najpierw długo się śmiał, a potem powiedział, że muszę jeszcze trochę się poduczyć gotowania. Choć przyznał, że sprytnie go podeszłam.

Nicole stłumiła uśmiech.

- Nie kupił tego, co?

- Nie i to naprawdę mnie wkurzyło. Bo przecież to było przebiegłe podejście. - Zamieszała w garnku. - Chyba ci nie przeszkadza, że do kolacji wypijemy odrobinę wina?

- Jestem temu przeciwna, i to bardzo. Alkohol jest dla osób w wieku powyżej dwudziestu jeden lat.

- Czasami jesteś taka jak rodzice.

- A ty czasami jesteś jak rozwydrzona panienska. Brittany się uśmiechnęła.

- Wiem, ale zawsze trzeba próbować. To sprawa honoru.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Tak to widzisz?

Zostawiła Brittany i Raula samych sobie i poszła na górę. Przez jakiś czas słyszała dobiegające z dołu głosy, później zapadła cisza. To ją zaniepokoiło. Rosół był smaczny, ale chyba nie aż tak.

- Myślisz to samo co ja? - zapytała Sheilę, która poszła za nią do sypialni i teraz leżała zwinięta w kłębek w nogach łóżka.

Nicole sięgnęła po telefon.

- Jak bardzo mam być czujna z Brittany i Rau-lem? - zapytała, gdy w słuchawce rozległ się głos Hawka.

- Gdzie teraz jesteś?

- W sypialni. Oni są na dole, ale zrobiło się bardzo cicho.

- Dawno temu?

- Jakieś piętnaście minut.

- Zaraz u ciebie jestem.

Nie minęło pół godziny, a już stał na progu. Trzymał torbę z meksykańskim jedzeniem na wynos. Brittany na widok ojca nie kryła wzburzenia.

- To nasza prywatna kolacja - obruszyła się.

- Rozumiem. Nie denerwuj się, będziemy z Nicole w kuchni.

- Nie potrzebuję przyzwoitki.

Hawk cmoknął córkę i wszedł do kuchni. Nicole już zdążyła nakryć stolik pod oknem. Otworzyła dwa piwa.

- Denerwujesz się na myśl, co mogli wykręcić? - zapytała.

- Trochę. Doskonale pamiętam, jaki byłem

SUSAN MALLERY

163

w wieku Raula. I co wtedy wyczyniałem. Dobrze wiem, jak łatwo człowiek może wpaść w tarapaty. - Podsunął jej talerz. - Widzę, że masz psa.

- To Sheila. Suczka Raula.

- Nie odstępuję cię na krok. Rzeczywiście Sheila wciąż deptała jej po piętach.

- Wie, że to ja robię zakupy, dlatego się mnie pilnuje.

- Lubię psy. Wychowałem się z nimi. Serena za nimi nie przepadała, dlatego nie mieliśmy psa.

- Sheila niedługo będzie miała małe. Proszę, nałóż sobie.

- Lubię duże psy.

- Ojciec tych szczeniąt jest nieznan. Czyli psia-czki mogą być spore. Hawk uważnie popatrzył na suczkę.

- Oby tak nie było. Ze względu na nią. Nicole starała się skupiać wzrok na psie, choć

z trudem się powstrzymywała, by nie patrzeć na Hawka.

Był w dzinsach i T-shircie, ale ten strój wcale nie pozbawiał go uroku.

Wspaniałej postury, cudownie umięśniony i wysportowany, doskonale się prezentował. Poruszał się z płynnym wdziękiem. Mimowolnie przypomniała sobie spędzone z nim gorące chwile.

- Jak ci się układa z Raulem? - zagadnął. - Mieszkanie pod jednym dachem z nastolatkiem bywa męczące.

- Nie narzekam. Raul bardzo się stara. Jest spokojny, dba o porządek, smakuje mu moja

SŁODKA WOLNOŚĆ

kuchnia. Przykłada się. Ma za sobą trudny etap życia, chce wyjść na prostą. Doceniam jego wysiłki. Szkoda, że moja siostra nie ma takiego podejścia.

- Ta pianistka?

- Nie, miałam na myśli młodszą siostrę, Jesse. W niczym nie przypomina Raula. Każdą rzecz potrafi zawalić. Czasem się zastanawiałam, czy już się taka urodziła.

- W jakim jest wieku?

- Dwadzieścia dwa lata. Z trudem przebrnęła przez liceum. Imprezowała na całego, potem odkryła chłopców. Umierałam ze strachu, że któregoś dnia oznajmi mi, że jest w ciąży. Czepiałam się wszystkiego.

Wygłaszałam jej kazania, przekupywałam, groziłam, wybaczałam.

Wszystko na próżno. Nic do niej nie trafiało. Połowa firmy należy do niej.

Jesse dostanie swoją część, gdy skończy dwadzieścia pięć lat. Na samą myśl o tym dostaję gęsiej skórki. Ona też. Piekarnia jej nie interesuje, dlatego już odkładam pieniądze, by ją spłacić.

Urwała, sięgnęła po jedzenie.

- Zmieńmy temat.

- Dlaczego?

- Bo dla mnie on nie jest przyjemny. Mówiąc oględnie.

- Wygląda na to, że masz z nią sporo problemów.

Gdyby tylko wiedział ile.

- Gdzie ona teraz mieszka?

- Wynajmuje małe mieszkanie w dzielnicy uniwersyteckiej. Nigdy nie pracowała, pomijając pie-

SUSAN MALLERY

165

karnię, co się nie liczy. Gdyby nie była moją siostrą, piętnaście razy wyleciałaby z roboty na zbity łeb. Gryzę się, bo nie mam pojęcia, gdzie popełniłam błąd i jak go naprawić.

- Niektórych problemów nie da się naprawić. Nie chciała w to wierzyć. Choć czuła, że Hawk może mieć dużo racji.

Przez chwilę się zastanawiała, czy powiedzieć mu o Drewie i Jesse, jednak odrzuciła ten pomysł. Dla niej to wciąż bolesne i upokarzające przeżycie.

- Jesse jest moją siostrą. Ja ją wychowałam. Dlatego boję się, że odpowiedzialność spada na mnie.

Hawk sięgnął przez stół, ujął jej rękę.

- Nicole, widziałem cię w działaniu. To wykluczone.

- Widziałeś mnie w dobrych momentach. Ale zapewniam cię, że potrafię być naprawdę wredna.

- Myślisz, że ja nie schrzaniłem wielu spraw, wychowując córkę?

- Macie doskonałe relacje. Hawk się roześmiał.

- Czasami owszem. Brittany jest dobrym dzieckiem. Trzeba robić to, co uważa się za najlepsze, a potem tylko czekać.

- Podejście trenera?

- Piłka jest jak życie.

- Nie dla mnie.

- Dla każdego. Nicole się uśmiechnęła.

- Masz ochotę pojechać ze mną do domu? - zapytał, wpatrując się w nią z napięciem.

SŁODKA WOLNOŚĆ

W jednej sekundzie zapomniała o głodzie.

- Tak. Tylko czy możemy zostawić ich samych? Hawk spochmurniał, zerknął w stronę salonu.

Niemal słyszała bieg jego myśli. Kto wygra? Ojciec czujący odpowiedzialność za dziecko czy mężczyzna chętny zabawić się ze swoim kociakiem?

- Cholera - wymamrotał. Nicole sięgnęła po widelec.

- Ojciec zwyciężył.

- To naprawdę wnerwiające.

- Nie musisz mi mówić.

Dziwne, ale nie była zła. Owszem, czuła się sfrustrowana, że choć są tak blisko, między nimi do niczego nie może dojść, jednak się cieszyła, że ujrzała go z innej strony. Zobaczyła go takim, jakim naprawdę był - człowiekiem, któremu należy się uznanie i szacunek. Drew okazał się porażką i ogromnym rozczarowaniem, tym bardziej więc potrafi docenić porządnego mężczyznę. Tylko dlaczego w jej życiu tak się układa, że ten porządny mężczyzna nie jest dla niej, że to tylko pozory?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nicole delikatnie wkładała lukrowane babeczki do różowego pudełka. Pilne zamówienie na urodzinowe przyjęcie trzylatki, które nadeszło dziś rano, czyli niemal w ostatniej chwili.

Sięgnęła po czekoladowe babeczki ozdobione jaskraworóżowym lukrem i lśniąca posypką, dołożyła je do poprzednich. Zdenerwowana mama powinna się po nie zjawić lada moment. Przynajmniej jeden problem będzie miała z głowy. Nicole uśmiechnęła się do siebie na tę myśl. Jasne, że to nic takiego, ale przyjemnie pomyśleć, że komuś się ułatwi życie, choćby tylko chwilowo.

Pieczołowicie zamknęła pudło i zakleiła przy-

SŁODKA WOLNOŚĆ

krywkę. Zdjęła rękawiczki i wrzuciła je do kosza na śmieci. Maggie wynurzyła się z zaplecza.

- Ktoś chce się z tobą widzieć - powiedziała, nie patrząc na szefową.

- Mam ochotę spotkać tego kogoś? - zagadnęła Nicole, czując nieprzyjemny skurcz w żołądku. Niewiele osób chciało się z nią zobaczyć nie od frontu.

- Raczej nie.

Przygotowała się psychicznie na kolejne spięcie z Jesse. Domyślała się, że to ona. Jesse chce wyrwać od niej pieniądze i nie przebiera w środkach. Piekarnia jej nie interesuje, zależy jej tylko na kasie. Którą, znając ją, szybko przepuści. Nicole nie zamierzała jej ulec. Zresztą, póki Jesse nie skończy dwudziestu pięciu lat, nie ma żadnego tytułu, by się domagać swego udziału. I tego Nicole zdecydowanie będzie się trzymać.

Jesse stała przy drzwiach. Przeczucie nie myliło Nicole. Wpatrywała się w siostrę przez dłuższą chwilę z poczuciem gniewu, smutku, żalu i rezygnacji. Wbrew temu, co sądziła Jesse, Nicole zawsze gorąco ją kochała i chciała dla niej jak najlepiej. Dzielilo je tylko sześć lat, przecież to nie aż tak dużo. Powinny być ze sobą zżyte.

Nicole zdawała sobie sprawę, że sama nie jest bez winy. Może nie potrafiła odpowiednio pokierować siostrą, bo dzieląca je różnica wieku była zbyt mała. Cóż, przeszłości się nie cofnie.

Jesse się odwróciła, spostrzegła Nicole.

- Nie jest tak, jak myślisz - zastrzegła się z miejsca. - Nie przyszłam z powodu piekarni.

SUSAN MALLERY

169

- To dobrze. Potrzebujesz pieniędzy?

- Nie. Niczego nie potrzebuję. Możesz odetchnąć i przez trzydzieści sekund się nie odzywać.

Nicole otworzyła usta, ale je zamknęła. Miała już dość awanturowania się z siostrą i wysłuchiwania jej przykrych uwag.

- Wyjeżdżam - powiedziała Jesse, nim Nicole zdążyła spytać, po co właściwie przyszła. - Nic tu nie zdrałam. Choćbym wyszła ze skóry, zawsze będę tą złą. Dłużej nie wyrobię, więc postanowiłam wyjechać.

- Raczej uciec - prychnęła gniewnie Nicole. Zdenerwowała się takim postawieniem sprawy przez Jesse. - Nie przejmując się, że masz tu obowiązki.

- Jakie obowiązki? - ostro odparowała Jesse. - Nie chcesz mnie pod swoim dachem, w ogóle mnie tu nie chcesz.

- Nieprawda. Chcę, byś tu była. Powinniśmy działać razem, wspólnie prowadzić firmę.

- Czyli powinnam posłusznie wykonywać twoje polecenia, bo do tego się to sprowadza. Nie mam zamiaru tracić życia na posypywaniu pączków.

- Co w takim razie chcesz robić?

- Nie wiem.

Super. Po prostu super.

- Niech zgadnę. Chcesz wyjechać, żeby odnaleźć samą siebie. Wiesz, co ci powiem? Ze to się na nic nie zda. Nie zostawisz za sobą swoich problemów, bo to niemożliwe. Przyjedziesz na nowe miejsce, a one będą wraz z tobą. Nie uciekniesz

SŁODKA WOLNOŚĆ

przed konsekwencjami swoich poczynań, Jesse. Równie dobrze możesz się stąd nie ruszać.

- Nie. Nadszedł czas, bym wyjechała. Zawsze suszyłaś mi głowę, że jestem nieodpowiedzialna, że nie chcę dorosnąć. Może ten wyjazd mnie do tego zmusi. Będę zdana tylko na siebie. I albo mi się uda, albo nie. Ale zrobię to na własny rachunek.

Nicole chciało się krzyczeć.

- Nie możesz wyjechać. Jesteś w ciąży. Jak się utrzymasz?

- To nie twój problem.

Gotowało się w niej. Czy Jesse naprawdę wierzy, że uda jej się znaleźć przyzwoitą posadę, mieć ubezpieczenie, samodzielnie wychować dziecko? Nigdy w życiu nie wykazała się choćby odrobiną odpowiedzialności. Pieniądze jej się nie trzymały, w pracy tylko się objęła, nie poczuwała się do żadnej winy za aferę z Drewem. Jak ktoś taki poradzi sobie w życiu? Katastrofa jest nieunikniona.

- Ale to będzie mój problem, gdy zjawisz się tu z powrotem. A obie wiemy, że tak się stanie.

Jesse wpatrywała się w nią przez długą chwilę.

- Myślisz, że wszystko o mnie wiesz. Wydaje ci się, że mnie znasz.

Jednak się mylisz. Nic o mnie nie wiesz. Mam już dość szarpania się z tobą, Nicole. Nie chcę cię więcej rozczarowywać. To za bardzo się na mnie odbija. Pewnie w to nie wierzysz, ale tak jest. Nigdy nie chciałam, żeby nasze relacje tak wyglądały. Proszę tylko o jedno - nie staraj się mnie odnaleźć.

Odwróciła się i odeszła.

SUSAN MALLERY

171

Nicole odprowadzała ją wzrokiem. Chciała pobiec za siostrą, przekonać ją, by nie wyjeżdżała. Jednak z drugiej strony miała nadzieję, że może ten wyjazd dobrze jej zrobi, otworzy jej oczy. Może Jesse wreszcie dorośnie. Nicole nie miała wątpliwości, że Jesse wróci do domu. Prędzej czy później to się stanie. Przyjedzie przerażona, zdesperowana, w zaawansowanej ciąży. Wtedy ona nie odmówi jej wsparcia i pomocy, to oczywiste. Przecież są siostrami. Jednak może Jesse przyda się mała nauczka od życia.

Nicole stała nieruchomo. Czuła przykry ucisk w żołądku i w duchu bezradnie się przekonywała, że robi dobrze.

Po meczu Nicole z tłumem kibiców ruszyła na parking. Ponury nastrój, jaki nie opuszczał jej przez cały dzień, nieco złagodniał, jednak wciąż się czuła przygnębiona.

Czekała na chłopców, których Hawk niechybnie do niej przyśle, by zabrali się z nią do pizzerii. Może hawajska pizza poprawi jej humor? A może jeszcze go pogorszy, zastanawiała się w duchu. Naraz obok niej wyrosła wysoka, szczupła kobieta.

- Przepraszam - odezwała się do Nicole. Naprawdę była piękna. Twarz jak z okładki. - Pani Nicole?

- Tak.

- Naprawdę? Jedna z matek wskazała mi parną. Coś w głosie nieznajomej sprawiło, że Nicole się spięła. Domyślała się, że był tylko jeden powód, dla którego o niej plotkowano.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Spotyka się pani z Hawkiem?

Nie podobało jej się to przepytывanie.

- Owszem.

- Naprawdę?

Znów ten ton. Pełen niedowierzającego zdumienia. Tak jakby to było nie do pojęcia.

- Wydawało mi się, że do Hawka przemawia inny typ kobiet - wymamrotała nieznajoma, bardziej nawet do siebie niż do Nicole.

Nicole się zagotowała. Obrzuciła wzrokiem pierścionki połyskujące na palcach rozmówczyni. Te diamenty są pewnie więcej warte niż dożywotnia emerytura dla mieszkańców całego stanu.

- Ma pani na myśli takie kobiety jak pani? - zapytała słodko. - Cóż, niestety. Hawk nie umawia się z mężatkami, taką ma zasadę. Co bardzo mi odpowiada, bo jestem wolna. Owszem, chodzimy ze sobą. Domyślam się, co najbardziej panią interesuje, więc nie będę ukrywać, że seks z nim jest bajeczny. Mówię poważnie. Hawk jest bogiem seksu. Nie cofamy się przed niczym, nawet przed rzeczami, które w sześciu stanach są prawnie zabronione. Rozkosz, jaką mi daje, jest niewyobrażalna.

Nieznajoma z trudem przełknęła ślinę, zacisnęła usta.

- Nie musiała mi pani tego mówić.

- Owszem, ale była pani ciekawa. Teraz ta ciekawość została zaspokojona.

Nicole się odwróciła, by odejść dalej, i wpadła na kogoś mocno umięśnionego. Cofnęła się raptownie i ujrzała Hawka.

SUSAN MALLERY

173

- Ile z tego słyszałeś? Uśmiechnął się szelmowsko.

- Podobało mi się to, co mówiłaś. Mogę być bogiem seksu.

Nicole jęknęła, obejrzała się za siebie.

- Dopiekła mi. Była tak pewna siebie. Uważała, że nawet na mnie nie spojrzysz, bo ona jest taka śliczna. Musiałam zareagować.

Hawk się pochylił i pogładził Nicole po policzku.

- Jak się czujesz?

- Dobrze. Miałam kiepski dzień.

- Chcesz o tym pogadać?

- Nie.

Ujął ją za brodę.

- Chcesz o tym pogadać?

Nicole westchnęła. Przyjemnie było czuć dotyk jego dłoni.

- Może. To sprawy rodzinne.

- Jestem bardzo rodzinnym facetem.

- Chodzi o moją młodszą siostrę. Przyszła dziś do piekarni i oznajmiła, że wyjeżdża z Seattle. Wciąż mnie rozczarowuje. W końcu to się jej znudziło i postanowiła wyjechać. Oczywiście, nie zamierza zmieniać swojego zachowania. Chce stąd zniknąć, a ja nie wiem, czy powinnam jej to wybijać z głowy, zatrzymywać ją za wszelką cenę. Chwilami myślę, że jak dostanie szkołę, to tylko wyjdzie jej na dobre. Może trochę się opamięta, gdy będzie zdana tylko na siebie.

- W jakim jest wieku?

- Dwadzieścia dwa lata.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Więc nie jest już dzieckiem.

- W pewnym sensie wciąż nim jest. Nigdy nie czuła się odpowiedzialna za siebie i swoje czyny. Teraz jest w ciąży. - Nabrała powietrza i spojrzała Hawkowi w oczy. - To z jej powodu rozstałam się z mężem. Choć powinnam to zrobić wcześniej. Drew okazał się beznadziejnym palantem. Nakryłam go w łóżku z Jesse.

Hawk sposepniał, zaklął pod nosem.

- Współczuję ci.

- Dla mnie to był szok. Drew próbował się wykręcić, ale go skreśliłam. Przyznaję jednak, że bardziej zabolął mnie postępek Jesse niż jego. To o czymś świadczy.

- Rodzinie powinno się ufać.

Poczuła łzy w oczach. Zawzięła się w sobie. Nie okaże słabości.

- Byłam wściekła i rozżalona, to był dla mnie cios - wyznała. - Po ślubie to ja chciałam, by Jesse mieszkała z nami. Nalegałam na to. Nie mogłam przecież wyrzucić jej z domu. Teraz widzę, że najpierw powinnam się dobrze zastanowić.

- Postąpiłaś słusznie.

- Co z tego, skoro to obróciło się przeciwko mnie. - Wcześniej się obawiała, że wyznanie Hawkowi prawdy nie przyjdzie jej łatwo, lecz teraz poczuła ulgę. Nie było tak źle, jak myślała. Może dlatego, że Hawk jej nie osądzał. - Teraz sytuacja jeszcze bardziej się skomplikowała. Jesse jest w ciąży i bardzo możliwe, że to dziecko Drewa.

- On o tym wie?

SUSAN MALLERY

175

- Nie mam pojęcia. Nie zamierzam go informować, to problem mojej siostry. - Oparła się o Hawka, a on otoczył ją ramionami. - Martwię się o nią. Będzie sama, w obcym miejscu, w ciąży. Po tym wszystkim, co zrobiła, wciąż mi na niej zależy.

- Bo jesteś dobrą siostrą.

- Albo totalną idiotką.

- Nie mów tak. Pozwolisz jej wyjechać?

- Na trochę. Wiem, że niedługo się tu zjawi. Nie wierzę, że zdoła ułożyć sobie życie, że się utrzyma. Nie z dzieckiem w drodze. Poczekam kilka miesięcy, niech się zmierzy z realnym światem. To powinno jej otworzyć oczy.

Opuściła powieki, wciągnęła w nozdrza zapach Hawka.

- Problem w tym, że strasznie trudno mi się z tym pogodzić. Chcę, żeby wreszcie dorosła, a z drugiej strony wolałabym, żeby się stąd nie ruszała. Martwię się o nią. Czy to nie wariactwo? Chyba powinnam się cieszyć, że wreszcie dostanie policzek od losu.

- Kochasz ją.

- Tak, ale czasami jej nienawidzę.

- To zrozumiałe. Jednak bardziej ją kochasz niż nienawidzisz. To twoja siostra.

Nicole skinęła głową. Czy to nie paradoks? Marzy o własnej rodzinie, a nie potrafi sobie poradzić z tą, którą ma.

Hawk cmoknął ją w czubek głowy.

- Mógłbym coś zrobić, żeby ci poprawić nastrój?

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Trochę seksu na pewno by nie zaszkodziło. Zachichotał.
- Też tak uważam, ale nigdy nie przepadałem za takimi akcjami na parkingu. Co powiesz na pizzę?
- Nie wytrzymuje porównania, ale niech będzie.
- Coś jeszcze?
- Mógłbyś wybrać się na kolację ze mną, moją drugą siostrą i jej narzeczoną?
- Załatwione.

Nicole cofnęła się o krok.

- Naprawdę? Pocałował ją w usta.
- Naprawdę.
- Wyatt poznałam wiele lat temu - powiedziała Nicole, gdy szli do domu Claire i Wyatt. - Przyszedł do piekarni złożyć zamówienie, zaczęliśmy rozmawiać.

Hawk spał się w duchu. Nie był zachwycony.

- Chodziliście ze sobą. Nicole roześmiała się pogodnie.
- Umówiliśmy się parę razy. Teoretycznie świetnie do siebie pasowaliśmy, ale tylko teoretycznie. Nic z tego nie wyszło. Nie było nam widać sążone być razem. Zostaliśmy kumplami. Kilka miesięcy temu Claire przyjechała i zamieszkała u mnie. Poznali się z Wyattem i stracili dla siebie głowę. Cieszę się, bo tego mu było trzeba.

Nacisnęła dzwonek.

- Wyatt ma córkę z pierwszego małżeństwa,

SUSAN MALLERY

177

Amy. Dziś nocuje u koleżanki. Poznasz ją przy następnej okazji. Jest urocza, przepadam za nią.

Drzwi się otworzyły, nim zdążył zadać następne pytanie. Na progu stała kobieta uderzająco podobna do Nicole. Uśmiechnęła się na powitanie.

- Jesteście. Postanowiliśmy urządzić grilla, co może nie jest najlepszym pomysłem. Mężczyźni i ogień to ryzykowne połączenie. Jestem Claire

-przedstawiła się, wyciągając rękę. - Hawk, jak się domyślam.

- Miło mi ciebie poznać.

- Mnie również.

Claire spojrzała na siostrę i uniosła brwi. Nie wiedział, jak to odczytać. Podążył za Nicole do środka. Przeszli przez dom na wewnętrzne patio. Nicole po drodze wskazywała elementy wykończenia domu wykonane przez samego Wyatta, właściciela firmy budowlanej.

- Czy to nie wspaniałe? - zapytała, przeciągając dłońią po wypracowanej futrynie. - Wyatt ma doskonałych fachowców, najlepszych w branży. Mój dom też on wyremontował. Kiedyś było w nim wiele małych pomieszczeń. Wyatt połączył je, otworzył przestrzeń. Wyremontował też moją kuchnię.

Aż do tej chwili Hawkowi podobał się dom Nicole, uważał go za przytulny i miły. Teraz zmienił zdanie. Najchętniej już nigdy by nie przestąpił jego progu.

Wyszli na patio! Było przestronne, wyłożone łupkiem i drewnem, wyposażone w imponujący grill z nierdzewnej stali. Hawk miał grill nawet większy,

SŁODKA WOLNOŚĆ

lecz rzadko z niego korzystał. W lecie był zbyt zajęty pracą.

- Hawk, to jest Wyatt - powiedziała Nicole. Mężczyźni zmierzli się uważnymi spojrzeniami.

Wyatt był wzrostu Hawka, lecz chyba z dziesięć kilo lżejszy. Dałbym mu radę, stwierdził w duchu Hawk.

Uścisnęli sobie ręce, Wyatt zaproponował piwo. Nicole i Claire odeszły do domu.

- Steki mogą być? - zagadnął Wyatt, wskazując na przygotowane kawałki mięsa leżące obok grilla.

- No pewnie. Steki zawsze są dobre.

- Super. Słyszałem od Claire, że trenujesz drużynę piłkarską w liceum.

- Tak. Już od prawie pięciu lat.

- Lubisz to zajęcie?

- Bardziej niż sądziłem. To coś znacznie więcej niż tylko bieganie za piłką po boisku. Lubię się przyglądać, jak dzieciaki dorastają i zaczynają wchodzić w prawdziwe życie.

Wyatt taksował gościa wzrokiem. Hawk czuł na sobie jego uważne spojrzenie, ale nawet nie mrugnął. Nie miał nic do ukrycia, więc się nie obawiał, że Wyatt się czegoś dopatrzy.

- Oglądałem cię, gdy grałeś w lidze - w końcu rzekł Wyatt. -

Zrezygnowałeś z zawodowstwa, będąc u szczytu kariery.

- U mojej żony wykryto raka. Nie zostało jej wiele życia, a nasza córka miała wtedy dwanaście lat. Szkoda mi było czasu, jaki nam został, by latać po całym kraju na mecze. Kiedy żona zmarła, chciałem być z córką. Teraz już kończy liceum.

SUSAN MALLERY

179

- Nie żałujesz?

- Nie.

Nicole i Claire wyszły z domu. Hawk obserwował idącą ku niemu Nicole. Jej widok poruszył w nim czułą strunę. Lubił patrzeć, jak Nicole się porusza. Nie zdawała sobie sprawy, ile ma w sobie urody, wdzięku i seksapilu. I z pewnością by nie uwierzyła, gdyby jej o tym powiedział.

- Mamy sałatę i pieczywo czosnkowe, a Claire upiekła ciasto na deser - rzekła Nicole. - Wciąż się w tym doskonali.

- I mam efekty - zareplikowała Claire. Nicole się uśmiechnęła.

- Claire gra na fortepianie.

- Słyszałem - odparł Hawk. Podobały mu się ich przekomarzania.

- Powinieneś wiedzieć, że jestem słynną na cały świat, rozpuszczoną pianistką. Macie wielkie szczęście, że pozwalam wam zasiąść przy jednym stole.

- Kiedy Claire przyjechała do Seattle, nawet nie potrafiła zrobić prania. Claire zatrzepotała rzęsami.

- Muszę chronić dłonie. Prace domowe są nie dla mnie.

- Przestań się jej czepiać - stanął w obronie narzeczonej Wyatt. - Nie tylko ona ma za sobą wstydliwą przeszłość.

Hawk z ciekawością popatrzył na Nicole.

- Masz jakieś tajemnice?

- Nie. O wszystkim ci powiedziałam. Claire przechyliła głowę.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Na pewno? Kiedy miałam cztery lata i codziennie godzinami ćwiczyłam na fortepianie, Nicole siadała za drzwiami i waliła garnkami. W ten sposób wspierała mnie, a ja nie czułam się samotna.

Nicole poruszyła się niespokojnie.

- No, może akurat tego ci nie powiedziałam. Claire zaniósła się śmiechem.

- Dobra, już cię dłużej nie dręcę. Chodź, Hawk, pokażę ci zdjęcia Amy, córki Wyatta. Nie ma jej dzisiaj z nami, ale możesz obejrzeć ją na fotografii, podczas gdy ja będę ci o niej opowiadać i się nią zachwycać. Poprowadziła go do domu. Czuł przez skórę, że chodzi jej o coś jeszcze. Przeczucie go nie myliło, bo rzeczywiście Claire pokazała mu kilka zdjęć stojących na fortepianie, a zaraz potem spytała:

- Jak się poznaliście z Nicole?

- W piekarni. - Czyli dokładnie tak, jak Claire poznała Wyatta. Ta myśl popsowała mu humor.

- Wyglądasz na fajnego chłopaka, co bardzo mnie cieszy. Ale muszę ci powiedzieć, że Nicole jest wspaniałą, wyjątkową osobą. Nie chciałabym, żeby ktoś ją zranił.

To znaczy, że Nicole nie powiedziała siostrze o ich umowie. A może to z jej powodu Nicole wymyśliła tę grę pozorów? Żeby Claire się o nią nie martwiła?

- Nie mam zamiaru robić jej krzywdy. Claire skinęła głową.

SUSAN MALLERY

181

- Nie obawiałam się tego. Rzecz w tym, że Nicole ma za sobą trudne przeżycia.

- Wiem o jej sprawach z Drewem.

- Powiedziała ci?

- Tak. O nim i o tym, co się stało.

- Aha. To dobrze. W takim razie rozumiesz, dlaczego tak się o nią martwię. Wyatt też ma wyrzuty sumienia, bo to on ich poznał. Ale to było nieuniknione, skoro są rodziną.

- Wyatt i Drew są braćmi? - Nicole o tym nie wspomniała.

- Przyrodnimi. Drew to w jakimś sensie czarna owca.

Poczuł gwałtowną potrzebę, by w coś z całej siły walnąć, lub w kogoś. Na przykład w Wyatta. Wprawdzie Wyatt nie zrobił mu nic złego, ale trochę napsuł mu krwi. Drew też zasłużył sobie na niezłe lanie. Chętnie by mu przyłożył.

Coś jest nie tak. Ale co...

Zaklął bezgłośnie. Bo już wiedział, co go tak męczy. To zazdrość. Jest zazdrosny o Wyatta, może też o Drewa. Co mu się stało? Nie ma powodu, żeby się tak czuł. Żadnego powodu. Przecież jest z Nicole.

Nie jest to typowy związek. Są razem, bo zawarli pewnego rodzaju umowę. Umowę, która mu bardzo pasuje. Jednak mimo to nie jest mu w smak, że Wyatt jest tak zakolegowany z Nicole. Ani fakt, że Drew był jej mężem. Co gorsza, nie bardzo wie, jak się z tego otrząsnąć.

SŁODKA WOLNOŚĆ

Nicole wróciła do domu krótko po północy. Wieczór u Wyatta i Claire był naprawdę udany, wręcz przeszedł jej oczekiwania. Hawk wydawał się nieco wyciszony, ale chyba też dobrze się bawił. Dla niej było super. Dawno się tyle nie śmiała. I po raz pierwszy od dawna nie widziała współczujących spojrzeń.

Sheila zeskoczyła na jej widok z kanapy i zamer-dała ogonkiem na powitanie. Nicole zmarszczyła czoło. Suczka zawsze spała w pokoju Raula. Skoro jest w salonie, to gdzie się podziewa Raul?

Poszła na piętro. Drzwi od pokoju chłopca były otwarte, w środku żywej duszy. Nicole zerknęła na zegarek. Raul już dawno powinien być w domu. I co teraz?

Tyle razy czekała nocami na siostrę, że doskonale wiedziała, jak zabić czas. Co innego ją nurtowało - formalnie Raul jest dorosły. Wprawdzie już na początku wyraźnie określiła zasady, przykazując, że ma się zjawiać w domu nie później niż o jedenastej, a jeśli mu coś wypadnie, to da jej znać. Czy jednak chłopak wziął to sobie do serca? Trudno, żeby mu coś nakazywała. Oczywiście mogła użyć argumentu, że mieszka pod jej dachem, jednak nie bardzo chciała tak radykalnie stawiać sprawę. Zeszła na dół, wypuściła Sheilę na dwór i odsłuchała sekretarkę. Żadnych nowych wiadomości. Pięknie.

Wiedziała, że nie zaśnie, więc nie było sensu kłaść się do łóżka. Puściła sobie film. Sheila wróciła do domu i ułożyła się na kanapie obok pani. Jakieś

SUSAN MALLERY

183

trzydzieści minut później pod dom podjechał samochód.

- Jesteś po czasie - oświadczyła, ledwie Raul przestąpił prog. -

Powinieneś zadzwonić i uprzedzić. Nie mam ochoty siedzieć i się denerwować. Tylko nie mów, że nie ma takiej potrzeby. Mieszkasz tutaj, więc to naturalne, że się o ciebie martwię. I na tym koniec dyskusji.

Nie to zamierzała mu powiedzieć, zagalopowała się. Powinna była najpierw dopuścić go do głosu, wysłuchać jego racji.

Spodziewała się, że chłopak zaraz wybuchnie albo zacznie się bronić, tak jak to zawsze było z Jesse, jednak Raul tylko się rozpromienił.

- Czekałaś na mnie.

- To cię dziwi? Co ty sobie wyobrażałeś? Że pójde do łóżka i zasnę? Ze nie będę myśleć o nieszczęściach, jakie mogły cię spotkać? Widzieć cię leżącego na poboczu i brozącego krwią?

- Martwiłaś się o mnie?

- Tak. I nie rób takiej uszczęśliwionej miny. - Raul wciąż się uśmiechał od ucha do ucha, co tylko jeszcze bardziej ją irytowało.

- Przepraszam, ale uprzedziłem, że będę później.

- Sprawdzalam sekretarkę, nie było żadnej wiadomości.

- Dzwoniłem na twoją komórkę. Nagrałem się. Na jej...

- Och - wybąkała stropiona. - Odsłuchałam tylko sekretarkę. - Chwyciła torebkę, wyjęła komórkę.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Jest wyłączona. Nie pomyślałam, żeby ją sprawdzić. - Włączyła telefon. Na monitorze zamigła koperta.

- Byłem na imprezie. Kilku chłopaków wypilo ponad miarę. Nie chciałem, żeby sami jechali do domu i postanowiłem ich porozwozić. Przepraszam, że się przeze mnie denerwowałaś.

- To moja wina. Powinnam była sprawdzić komórkę. Nie chciałam się na ciebie wydzierać.

- Nic się nie stało.

- Stało. - Czuła się fatalnie. - Jestem porywcza i czasem mnie ponosi - rzekła przeproszającym tonem. Pewnie dlatego tak beznadziejnie wyglądały jej kontakty z Jesse, pomyślała.

- Fajnie, że się o mnie martwiłaś. Nikt nigdy się mną nie przejmował.

- Nie mów tak.

- Dlaczego? Taka jest prawda. Strasznie to smutne.

- Wolałabym, żebyś nie dawał mi okazji do niepokoju. Nie wystarczy ci sama świadomość, że jestem gotowa martwić się o ciebie w dowolnym momencie?

- Wystarczy - odparł z radosnym uśmiechem.

- To dla mnie naprawdę wiele. Dobranoc.

- Dobranoc.

Ruszył do schodów, Sheila tuż za nim. Nicole wyłączyła film i zgasiła światło.

Denerwowała się o Raula, co nie było przyjemne, lecz jednocześnie miła była świadomość, że jest ktoś, kim się szczerze przejmuje. Mimowolnie po-

SUSAN MALLERY

185

myślała o Jesse, ale odepchnęła od siebie tę myśl. Teraz nie czuje się na siłach, nie dzisiaj.

Z rodziną nie zawsze jest łatwo i przyjemnie, często wręcz przeciwnie. W takim razie czemu tak uparcie marzy, by ją wreszcie mieć?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Obudziły ją głosy dobiegające z korytarza. Nicole otworzyła oczy, spojrzała na zegarek. Dochodzi siódma rano, dziś jest niedziela. Usiadła i zaczęła się wsłuchiwać w zagadkowe odgłosy. Czyżby Raul tak wcześnie oglądał telewizję? W dodatku tak głośno? Dziwne. Jest nastolatkiem, a w tym wieku śpi się do oporu.

Podniosła się, zarzuciła szlafrok i ruszyła do drzwi. Im była bliżej, tym wyraźniejsze stawały się głosy. Jeden brzmiał znajomo, jak...

- No nie - wymamrotała do siebie.

Podbiegła do drzwi i otworzyła je szeroko. Na szczycie schodów ujrzała Raula. Blokował wejście na piętro. Nie widziała osoby, która próbowała się

SUSAN MALLERY

187

wedrzeć, lecz domyślała się, kto to. Sheila stała obok Raula i groźnie szczyrzyła zęby.

- Wiedziałam, że powinnam wymienić zamki - powiedziała Nicole, podchodząc do barierki i zerkając w dół. Oczywiście, Drew. - Drew, to już nie jest twój dom. Wynoś się stąd.

- Nie wyjdę, póki nie porozmawiamy. Aż do teraz nie miałem pojęcia, dlaczego mnie unikasz. Teraz wiem. Oto twój nowy facet. Jeszcze dzieciak. Naprawdę nie stać cię na nikogo lepszego?

- Znasz go? - zapytał Raul.

- Byliśmy małżeństwem.

- Nadal jesteśmy - sprostował Drew.

- Jesteśmy w separacji i w trakcie rozwodu. Nasze małżeństwo już nie istnieje.

Raul skinął głową, przesunął wzrok na Drewa.

- Proszę stąd wyjść.

- Akurat - drwiąco odciął się Drew. Popatrzył na Nicole. - Fajnie zabawiać się z takim chłoptasiem? Uczysz go różnych ciekawych rzeczy? Ta chamska uwaga zaskoczyła ją i na chwilę zbiła z tropu. Poczowała, że oblewa się rumieńcem. Nim zdążyła się otrząsnąć i odpowiedzieć, Raul złapał Drewa, podciągnął go na podest i chwycił ramieniem za szyję, unieruchamiając go.

- Matka nie nauczyła cię dobrych manier? - warknął gniewnie. - Nie masz prawa odzywać się do Nicole w taki sposób.

Drew miotał się jak szalony, wymachując rękami i ciężko dysząc, jednak Raul trzymał go w żelaznym uścisku.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Nicole! - wycharczał Drew.

- Masz ją traktować z szacunkiem - cichym, nabrzmiętym gniewem głosem ciągnął Raul. - Pora, by to do ciebie dotarło.

Przypatrywała się tej scenie z dziką radością, serce jej rosło. Drew zasłużył sobie na porządną nauczkę. Robił się coraz bardziej blady, jakby cała krew odpłynęła mu z twarzy. To ją otrzeźwiło. Tylko tego brakuje, żeby Raul został oskarżony o użycie siły.

- Dzięki, że się za mną ująłeś - powiedziała do chłopca. - Puść go, wystarczy. Poczekajcie na mnie w kuchni.

- Na pewno? - zapytał Raul. Wiedziała, że nie pyta o spotkanie na dole.

- Tak. To nie jest uczciwa walka.

Raul nie krył rozczarowania, jednak puścił przeciwnika. Drew, ciężko sapiąc i głośno wciągając powietrze, oparł się na barierce.

- Ty zołzo - wymamrotał z wściekłością.

- Chyba jednak nie porozmawiamy.

- Poczekaj. - Pomasował się po gardle. - Chcę pogadać.

- W takim razie poczekaj na dole. Tylko nie próbuj kombinować. Raul nie zawsze mnie słucha - w jej tonie zabrzmiała groźba.

Nie musiała go straszyć, lecz z prawdziwą przyjemnością rzuciła mu te słowa. Może to dziecinada, pomyślała, wchodząc do sypialni, jednak dobrze jej to zrobiło.

Opłukała twarz, umyła zęby i szybko się ubrała.

SUSAN MALLERY

189

Nie denerwowała się perspektywą rozmowy z Dre-wem. Nie budził w niej żadnych pozytywnych uczuć - wiedziała to od chwili, gdy ujrzała go w łóżku z Jesse. Dużo większym szokiem była dla niej zdrada, jakiej wobec niej dopuściła się siostra. Do tej pory tkwiło to w niej jak cierni. Teraz jeszcze to dziecko. Czy Jesse mu powiedziała?

Jest prawdopodobne, że Drew jest ojcem. Powinien się więc dowiedzieć o dziecku. Jesse się od niej odwróciła, zdecydowała się wziąć swoje sprawy we własne ręce. Czy więc powinna zaprzętać sobie głowę Drewem?

Nicole przez chwilę roztrząsała to w duchu. Nie, nie będzie się wtrącać. Jeśli Jesse zechce mu powiedzieć, to wie, gdzie go szukać. To są ich sprawy.

Zeszła do kuchni. Raul i Drew stali po przeciwnych stronach, mierząc się wzrokiem. Atmosfera była napięta.

Ignorując Drewa, podeszła do Raula.

- Muszę porozmawiać z nim na spokojnie, a on aż się wije pod twoim spojrzeniem. Może zabrałbyś Sheilę na spacer?

- Nie ufam mu.

- Ja też nie, ale dam sobie z nim radę.

- Będę w pobliżu. Biorę komórkę, więc w razie czego dzwoń.

- Zadzwoń, jeśli coś będzie nie tak. Odczekała, aż zamknęły się za nim frontowe

drzwi. Odwróciła się do Drewa.

- Do cholery, co ty sobie wyobrażasz, żeby podstępnie znowu się tutaj zakradać? Nie dostałeś

SŁODKA WOLNOŚĆ

nauczki? - Już raz wślizgnął się ukradkiem do domu. Była późna noc, Drew wcześniej sporo pił. Na szczęście Claire, która wówczas u niej mieszkała, wykazała się refleksem. Zaatakowała go znienacka, okładając obcasem szpilki. Do tej pory miał bliznę na twarzy.

- Chciałem z tobą porozmawiać.

- Mogłeś zadzwonić.

- Co to za chłopak?

- Nie twoja sprawa.

- Sypiasz z nim?

- Drew, on jeszcze chodzi do liceum, co zresztą nie powinno cię interesować. Potrzebował schronienia, więc wzięłam go do siebie. To ty masz niezdrowe inklinacje, nie ja. Nie muszę uganiać się za małym, żeby się lepiej poczuć.

Drew podszedł krok w jej stronę.

- Nie chcę z tobą walczyć. To już i tak tyle trwało. Kiedy wreszcie pozwolisz mi wrócić?

Chyba żartował.

- Ty chyba nic nie rozumiesz. Z mojej strony to nie jest żadna gra. Nie udaję, że jestem na ciebie wściekła. Nasze małżeństwo jest skończone. To od początku była pomyłka.

- Nie mów tak.

- Taka jest prawda. Nie wiem, czemu tu znowu przyszedłeś, bo to bez sensu. Nigdy do siebie nie pasowaliśmy.

Jeszcze kończyła zdanie, gdy otworzyły się drzwi i do środka wszedł Hawk. W koszulce i szortach do biegania wydawał się wielki, silny i bardzo seksow-

SUSAN MALLERY

191

ny. Nie zwracając uwagi na Drewa, podszedł do Nicole i pocałował ją w usta.

- Wpadłem powiedzieć ci „cześć” - rzekł, nie odrywając oczu od Drewa. - Kim jest twój znajomy?

- To mój były mąż - odpowiedziała bez namysłu, zastanawiając się w duchu, skąd Hawk się tutaj wziął. Co on tu robi? Naraz ją olśniło. To pewnie Raul po niego zadzwonił.

Przejął się, dlatego od razu przyszedł. Martwił się o nią! Ta myśl ją uskrzydliła. Odwróciła się do Drewa.

- To jest Hawk.

Hawk uśmiechnął się wyzywająco.

- Nowy chłopak Nicole. Drew skrzywił się i wycedził:

- My nadal jesteśmy małżeństwem.

- Mylisz się - zareplikowała Nicole. - Złożyliśmy papiery do sądu, zrobiliśmy podział majątku. Teraz tylko czekamy na uprawomocnienie wyroku. Więc nie mów, że jesteśmy małżeństwem.

- Nie pozwolę ci odejść.

- Niestety, Drew, ale nasz związek jest skończony.

Miał minę, jakby miał się zaraz rozpłakać.

- Ale ja nie chcę.

Już prawie zrobiło jej się go żal, gdy przypomniała sobie jego niecny postępek.

- Po tym, jak się tu włamałeś, powinnam była wymienić zamki. Teraz na pewno to zrobię. Pokaż się jeszcze raz, a wystąpię do sądu, by wydał ci

SŁODKA WOLNOŚĆ

zakaz zbliżania się do mnie. Pora się otrząsnąć, Drew. Pora dorosnąć. Spodziewała się, że jeszcze spróbuje oponować albo na siłę ją przekonywać, lecz Drew odwrócił się i wyszedł, trzaskając drzwiami. Popatrzyła na Hawka.

- Raul dał ci znać? - chciała się upewnić.

- Domyślał się, że każesz mu się ewakuować, a nie chciał zostawiać cię sam na sam z gościem. To naprawdę twój były mąż?

Nicole skinęła "głową.

- Kiepski powód do dumy - westchnęła.

- Nie życzę sobie, żeby się tu jeszcze pojawiał - oznajmił zdecydowanym głosem Hawk.

Nicole się uśmiechnęła.

- Lubię, gdy się zachowujesz jak macho. Hawk nadal był poważny.

- Mówię serio, Nicole. Ten człowiek nie powinien się kręcić przy twoim domu. Nie przypuszczam, żeby się posunął do wyrządzenia ci krzywdy, jednak nie powinien mieć kluczy.

- Wiem. Postaram się jak najszybciej wymienić zamki.

Hawk zerknął na zegarek, zaklął pod nosem.

- Muszę pędzić. Mam dziś śniadanie z rodzicami mojego zawodnika.

Nachodzą ich łowcy talentów, więc muszę ich przygotować do rozmów.

Przygarnął ją do siebie, przytulił mocno i pocałował. Przylgnęła do niego, rozkoszując się pocałunkiem. Jej ciało przeszły podniecające dreszcze.

Hawk puścił ją wreszcie.

SUSAN MALLERY

193

- Dziękuję, że przyszedłeś mi z odsieczą.

- Bardzo proszę. W każdej chwili możesz na mnie liczyć. Nikt nie będzie zadzierać z moją dziewczyną.

To tylko słowa, przemawiała do siebie w duchu. Nic nie znaczą. Zawarli umowę, to wszystko. Bardzo racjonalne argumenty, jednak serce nadal trzepotało w piersiach, a w głowie wciąż dudniło pytanie, jak by było, gdyby to było naprawdę.

- Dzwoni Hawk - w poniedziałkowy poranek powiedziała Maggie, podając Nicole słuchawkę. - Ma bardzo przyjemny głos.

Nicole układała na półkach gorące bochenki.

- To prawda - powiedziała.

- Ma też bardzo zgrabny tyłeczek.

- To jeden z jego największych walorów.

- Jest jakiś cień szansy, że zobaczę go saute? Nicole wybuchnęła śmiechem.

- Raczej nie.

- To fatalnie.

Nicole wzięła od niej słuchawkę.

- Halo?

- Słyszałem wasze pogaduszki - kwaśno odezwał się Hawk. - Co do słowa.

- Masz swoją fankę - droczyła się Nicole.

- Jest w takim wieku, że mogłaby być moją matką.

- Ma przez to bogate doświadczenie. Powinieneś się cieszyć, że cię tak dobrze ocenia. To chyba ci pochlebia.

- Raczej wprawia w zakłopotanie.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Chcesz powiedzieć, że wielki umięśniony piłkarz boi się drobnej pani w dojrzałym wieku?
- Może.
- Czy to znaczy, że mam nasłać na ciebie Maggie, jeśli będę cię chciała ukarać?
- Nicole, moglibyśmy zmienić temat? Nicole uśmiechnęła się wesoło.
- Oczywiście. Podsuń jakiś.
- Skontaktowałaś się ze ślusarzem? Sprawdza ją. Jakie to miłe.
- Tak. Będzie u mnie jutro od wpół do dziesiątej rano.
- Dopiero jutro? Nie wcześniej?
- Drew został tak postraszony, że przez najbliższe dwadzieścia cztery godziny nie odważy się zbliżyć do domu.
- Założmy.
- To dlatego dzwonisz? - upewniła się. - Chciałeś się dowiedzieć, czy znalazłam ślusarza?
- Uhm.
- Martwiłeś się o mnie?
- Troszkę.
- Jesteś uroczy.
- Tylko nikomu o tym ani słowa. Mam opinię twardego faceta.
- Nie bój się, nawet nie pisnę. To cześć.
- Cześć.

Hawk się rozłączył.

Nicole odłożyła słuchawkę. Znow czuła motylki w brzuchu. To znaczy, że powinna bardzo uważać, naprawdę mieć się na baczności. Bo ten układ

SUSAN MALLERY

195

z Hawkiem może się przekształcić w coś znacznie bardziej złożonego. Kiedy podjechała pod dom, ujrzała siedmiu wysokich chłopaków siedzących na frontowych schodach. Raula nie było. Pewnie jest na treningu i przyjdzie dopiero koło piątej. Co więc ci młodzieńcy tu robią? Wjechała do garażu i podeszła do drzwi wejściowych.

- O co chodzi? - zapytała chłopców. Na jej widok poderwali się z miejsc.

- Dzień dobry, pani Nicole - odezwał się jeden z nich. - Jestem Billy.

Trener prosił, byśmy zaszli tutaj po szkole. Mamy się rozejrzeć i upewnić, czy wszystko jest w porządku.

Trzech nastolatków trzymało w rękach piłki do kosza. Sądząc po ich wzroście i wysportowanych sylwetkach, grali w koszykówkę.

- Hawk nie trenuje koszykarzy - zauważyła.

- Tak, ale go lubimy i chętnie coś dla niego zrobimy.

- Mówisz o przyjściu tutaj?

- Uhm.

Zamurowało ją. Nie mogła uwierzyć, że Hawk posunął się do czegoś takiego. Zorganizował dla niej ochronę.

- A co właściwie macie zrobić? - zapytała, sama nie wiedząc, czy ma się roześmiać, czy zdenerwować.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Kazał nam poczekać na panią, sprawdzić dom i zostać, aż Raul wróci z treningu.

Domyślała się, że nie odejdą, póki nie wypełnią zadania. Może łatwiej się z tym pogodzić, niż próbować ich przepędzić.

- No dobrze - powiedziała, otwierając drzwi. - Możecie obejrzeć dom. Pewnie zgłodnieliście, zaraz coś wam przyszykuję.

- Super. Bardzo dziękujemy.

Po kilku minutach skończyli sprawdzanie domu i zgromadzili się na dole.

Każdy z chłopców się przedstawił, ale Nicole nie zapamiętała imion.

Przyniosła im chipsy, napoje i ciastka, a sama wycofała się do gabinetu i zadzwoniła do Hawka.

- Jestem w trakcie treningu.

- W takim razie czemu odebrałeś telefon?

- Obawiałem się, że będę musiał cię uspokoić.

- Bo zdenerwuję się twoim podejściem? Uważasz, że muszę mieć ochronę przed człowiekiem, który był moim mężem? Wysłałeś do mnie koszykarzy.

- Bo są roślejsi niż piłkarze, a Drew wygląda na kogoś, kto się boi większych od siebie.

- Nie miałeś prawa tego robić.

- Włamał się do twojego domu.

- Miał klucz. A ja zmieniam zamki.

- Dopiero jutro. Chłopcy zostaną do powrotu Raula. Wytrzymasz do tego czasu?

- Nie wiem, czy cię uściskać, czy raczej zdrowo walnąć.

- Może mnie zwiążesz i wtedy się na mnie odegrasz?

SUSAN MALLERY

197

Uśmiechnęła się mimowolnie.

- Wkurzasz mnie, Hawk. Tego nie było w naszej umowie.
- Teraz już jest. Nie podoba mi się, że ktoś zakrada się do ciebie, gdy śpisz. Chciał wykorzystać swoją przewagę.
- Nie potrzebuję ochroniarza.
- Ale ja potrzebuję wiedzieć, że nic ci nie zagraża.

Taki po prostu jest. Czuje się odpowiedzialny za innych, nie chce, by im się stała krzywda. Za jego słowami nie kryło się nic więcej. I o tym powinna pamiętać.

- Nie wygonię ich.
- To dobrze.
- Co nie oznacza, że nie dałabym rady tego zrobić.
- Jak zawsze łaskawa. To jedna z rzeczy, które tak mi się w tobie podobają. Wpadniesz do nas w tygodniu na kolację?

Zaskoczył ją taką zmianą tematu.

- Na kolację?
- Uhm. U mnie. Z Brittany. Kolacyjka we trójkę. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Kolacja u niego w domu nie wchodziła w zakres umowy. Mieli się spotykać publicznie, by uwiarygodnić, że są parą. A ta propozycja to jak zaproszenie na randkę. Czy tego chce?

Głupie pytanie, zbeształa się w duchu, przypominając sobie swoją niedawną reakcję na widok Hawka.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Będzie mi bardzo miło.

- Co powiesz na wtorek? Ja gotuję.

- Już się nie mogę doczekać - odparła, siląc się na spokój. Bo już wyglądała tej kolacji. Może nawet bardziej, niż powinna.

Dochodziło wpół do szóstej, gdy podjechała do Hawka. Ich dom znajdował się w starej części miasta. Starannie wykończone budynki z przestronnymi werandami były ocienione rozrośniętymi drzewami, na przystrzyżonych trawnikach poniewierały się dziecięce zabawki. Nie było to otoczenie pasujące do piłkarza zarabiającego grube miliony. Zaparkowała i podeszła do frontowego wejścia. Hawk otworzył drzwi, nim zdążyła zadzwonić.

- Cześć - powiedział wesoło na powitanie i pocałował ją.

Zamknęła oczy, sycąc się dotykiem jego ust. Ogarnęło ją przyjemne ciepło, czuła budzące się pragnienie. Nagle usłyszała, że ktoś zbiega po schodach. Cofnęła się.

- Cześć - wykrztusiła, mając nadzieję, że się nie rumieni. - Nie tak wyobrażałam sobie miejsce, gdzie mieszkasz.

- To znaczy?

- To rodzinne osiedle klasy średniej. Gdzie kute bramy i szpanerskie samochody?

Hawk się roześmiał.

- To nie w moim stylu. Kupiliśmy ten dom za pierwsze większe pieniądze, jakie mi się trafiły. Wcześniej mieszkaliśmy w malutkim domku, więc

SUSAN MALLERY

199

ten dom wydawał nam się olbrzymi. Lubimy go. Tu czujemy się u siebie. Brittany wpadła do przedpokoju.

- Cześć, Nicole. Tata powiedział, że to on dziś przyrządza kolację, ale wykpił się grillem. Nam zostawił do zrobienia sałatę. Chcesz obejrzeć dom?

Dziewczyna tryskała taką witalnością i energią, że tylko można jej było pozazdrościć. Nicole się uśmiechnęła.

- Z przyjemnością. - Położyła torebkę na stoliku w holu. - Podobają mi się domy w takim stylu. Widać rękę dobrego rzemieślnika. Tyle tu zakamarków i wypracowanych detali.

Brittany się skrzywiła.

- Chcesz powiedzieć, że jest stary. Kiedy ja pójdę na swoje, będę mieszkać w wysokim apartamentowcu z pięknym widokiem.

- A za co kupisz ten swój apartament? - zapytał Hawk.

Brittany obdarzyła go promiennym uśmiechem.

- Ty mi go kupisz, tatusiu, bo bardzo mnie kochasz.

Hawk zamruczał coś w odpowiedzi, ale oczy mu się śmiały. Nicole tego nie przegapiła. Hawk ma idealny kontakt z córką, to oczywiste. Trudno tego nie podziwiać. Nicole bardzo się to podoba.

- Tu mamy salon - mówiła Brittany. - Cała stolarka jest oryginalna, łącznie z gzymsami. Ten pochodzi z wcześniejszego okresu niż dom, jest nietypowy. Prawdopodobnie trafił tu z poprzedniego budynku pierwszego właściciela.

SŁODKA WOLNOŚĆ

Nicole rozejrzała się po salonie. Niemożliwie zagracony, pomyślała w duchu. Te wszystkie gzymsy, zdobienia, wielkie kwieciste kanapy i bibeloty zajmujące każdy skrawek wolnej przestrzeni. Lubiła przytulne, urządzone w wiejskim stylu domy, ale tu wszystkiego było ponad miarę. Kanapy zarzucone ozdobnymi poduszeczkami, zasłony w kwiecisty deseń, na drewnianej podłodze dywaniki wykończone frędzelkami. Przy kominku gęsia rodzinka, w każdym rogu kompozycje ze sztucznych kwiatów. Na stolikach naczynia z kolorowego szkła, figurki królików, fotografie. Masa fotografii.

Nicole podeszła do ekspozycji na ścianie. Zdjęcia przedstawiające młodszego o kilka lat Hawka ze śliczną młodą kobietą. Serena, domyśliła się. Zdjęcia ze ślubu, kilka z imprez piłkarskich. Na kolejnych szczęśliwi rodzice z małym brzdącem.

Kominek zdobiły fotografie Brittańy - od urodzenia do mniej więcej dziesięciu lat.

Nicole coraz bardziej czuła, że się tu dusi. To nie salon, a muzeum. Trochę przypominał dom jej babci, też przeładowany meblami i bibelotami, duszny i gorący.

Jadalnia niczym się nie różniła. Na ścianach kwieciste tapety, wbudowany kredens wypełniony naczyniami sprzed lat. Kilka oprawionych makatek z wyhaftowanymi porzekadłami dopełniało obrazu.

Nicole tłumiała w sobie niechęć. Czuła się tu nieswojo, nie na miejscu. To nie jest dom, a wypeł-

SUSAN MALLERY

201

niona wspomnieniami świątynia. Dałaby głowę, że od śmierci Sereny nic się tu nie zmieniło.

Odwróciła się do gospodarzy i uśmiechnęła z przymusem.

- Pięknie tu. To dzieło Sereny? - zapytała, wskazując makatki.

Brittany potwierdziła skinieniem głowy.

- Mama przed śmiercią uczyła mnie haftu krzyżkowego.

- Własnoręcznie wykonane rzeczy dodają domowi wyjątkowego uroku. - Nicole nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Czy Hawk nigdy nie odczuł potrzeby, by tu coś zmienić? Pamięć o zmarłej żonie to jedno, ale ten dom?

- Serena uwielbiała kwiaty i żywe kolory - rzekł Hawk. - Nawet się zastanawiałem, czy może coś tu zmienić, ale w zasadzie po co? Taki dom Serena nam zostawiła.

No tak, niby czemu miałyby coś zmieniać? Nicole wciąż jeszcze nie otrząsnęła się z wrażenia po tym, co ujrzała. Do tej chwili nie myślała o Hawku jako o wdowcu. Owszem, wiedziała, że jego żona zmarła, lecz nie przyszło jej do głowy, że on nadal ją oplakuje. A przynajmniej wiedzie takie życie, jakie podyktowałyby mu Serena. Hawk zawsze wydawał się Nicole nadmiernie pewny siebie i dominujący. Teraz zobaczyła go w innym świetle, poznała z innej strony. I to było dla niej niepomierne zaskoczenie.

Ten dom był ołtarzem, sanktuarium Sereny. Każdy, kto tu wchodził, już od progu dostawał ostrzeżenie, by na nic nie liczyć. Fotografie na ścianie

SŁODKA WOLNOŚĆ

uzmysławiały, że nie ma tu miejsca dla nikogo z zewnątrz.

Mijali kolejne pomieszczenia. Przestronna bawialnia, wielka kuchnia z kąciakiem jadalnym, biblioteka, gabinet Hawka. W każdym wnętrzu czuło się ducha Sereny. Nawet na półce z trofeami piłkarskimi stał bukiet sztucznych kwiatów.

Nicole miała wrażenie, że ściany się zaciskają wokół niej. Odetchnęła z ulgą, kiedy Hawk zaproponował wyjście do ogródka. Dopiero tu mogła zaczerpnąć świeżego powietrza.

Jednak ta chwila oddechu nie trwała długo. Gdy Hawk zapalił grilla i otworzył butelkę wina, Brittany pociągnęła Nicole do warzywnika.

- Mama kochała kwiaty - mówiła z przejęciem. - Sadziła je co rok. Tatuś i ja też to robimy. Kupujemy takie same jak mama. Chcemy, żeby ogródek wyglądał dokładnie tak, jak wtedy, gdy żyła mama. Pielęgnujemy też zioła. Zawsze, gdy ich używamy, przypominają nam mamę.

Nicole wymamrotała, że to naprawdę urocze, lecz w jej głowie kotłowały się dziesiątki myśli. Co Hawk chciał jej pokazać? Że w jego życiu nie ma miejsca dla nikogo poza Sereną? Czy robił to świadomie? Czy zdawał sobie sprawę, że każdy, kto tu przychodzi, dostaje ostrzeżenie, że nigdy nie dorówna jego zmarłej żonie? Czy po to ją ściągnął, żeby ją do siebie zniechęcić?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wieczór minął przyjemniej, niż się spodziewała. Hawk i Brittany nie wspominali już Sereny. Jednak, choć rozmowa zeszła na inne tematy, Nicole wciąż się musiała powstrzymywać od zerknięcia przez ramię, by się upewnić, że nikt jej nie obserwuje. Starła się odepchnąć od siebie myśl, że nie jest tu mile widziana. Przecież Hawk nie zaprosiłby jej do siebie, gdyby nie chciał spędzić wieczoru w jej towarzystwie.

Po kolacji Brittany pociągnęła Nicole do pokoju.

- Coś ci pokażę - oznajmiła, siadając na sofie.

Nicole przysiadła obok niej. Miała przeczucie, że teraz nastąpi ciąg dalszy. Oby tylko nie wspominkowe filmy z życia szczęśliwej rodziny.

SŁODKA WOLNOŚĆ

Niewiele się pomyliła, bo Brittany rozłożyła na stoliku kilka albumów ze zdjęciami.

- Piękna para, co? - wskazała na zdjęcie przedstawiające bardzo młodego Hawka i śliczną brunetkę. - Byli w sobie po uszy zakochani. Mieli wtedy po szesnaście lat. Popatrz, jak się uśmiechają. - Westchnęła.

Nicole wydusiła z siebie, że zdjęcia są urocze, zastanawiając się w duchu, czy nie przykłada nadmiernej wagi do tego, co się dzieje. Może przesadza, nadając zwykłym rzeczom szczególne znaczenie? Może jest przeczulona?

Nie, zdecydowała. O zmarłych powinno się pamiętać, ale musi być umiar. A oni wciąż żyją pamięcią Sereny. To nie dom, a sanktuarium.

Brittany pokazywała zdjęcia, opowiadając o uwiecznionych na nich wyjazdach narciarskich, z dumą prezentując tatę w stroju piłkarskim, pozującego do fotografii po zwycięskim meczu i wygraniu mistrzostw stanowych.

- Tata był najlepszym piłkarzem - powiedziała z dumą.

- Niesamowite - przytaknęła Nicole. Następne zdjęcia ukazywały Serenę w coraz

bardziej zaawansowanej ciąży.

- Kiedy się dowiedzieli, że będą mnie mieli, mama miała siedemnaście lat. Jej rodzice nie chcieli podpisać zgody na ślub. Dlatego musieli czekać do jej urodzin. - Brittany westchnęła. - Tata mówi, że nigdy by jej nie zawiódł, że nigdy by jej nie zostawił.

SUSAN MALLERY

205

Bardzo romantyczna wersja wydarzeń sprzed lat. Bo z pewnością nie było tak słodko i różowo.

- Twoja mama musiała bardzo przeżywać awanturę ze swymi rodzicami - powiedziała Nicole.

- Musiało jej być ciężko.

- Tak. To smutne. Nigdy jej nie wybaczyli, że wyszła za tatę. Rzadko widuję dziadków. Tata mówi, że to ich strata.

- I ma rację - zgodziła się Nicole. Brittany przerzuciła kolejną stronę.

- To ja - wskazała na zdjęcie. - Urodziłam się w Oklahomie, tata wtedy grał w drużynie Oklahoma University. To dom, w którym mieszkaliśmy. Niewielki, ale bardzo fajny. Moja mama i tata byli tacy szczęśliwi. Nie rozstawali się ani na chwilę, wszystko robili razem, mieli malutkie dziecko, które kochali nad życie.

Brzmiało to jak z romantycznego przesłodzonego filmu, który nijak się miał do rzeczywistości.

- Pewnie nie zawsze wszystko szło jak po maśle

- ostrożnie rzekła Nicole. - Musieli mieć trudne chwile, to naturalne. Byli bardzo młodzi, z dala od domu, z maleńkim dzieckiem. To nie było życie po różach.

- Może. - Brittany zbyła te zastrzeżenia wzruszeniem ramion. - Ale mieli siebie. Tata wciąż wraca do tamtych lat. Opowiada, jak świetnie się wtedy bawili, jacy byli szczęśliwi. Wszyscy im pomagali, a już najbardziej kibice. Dzięki nim mama dostała dobrą pracę, zawsze znalazł się ktoś, kto chętnie mnie przypilnował, jeśli chcieli gdzieś

SŁODKA WOLNOŚĆ

wyść. Tam przepadają za piłką, a tata był gwiazdą drużyny.

Przewróciła kolejną stronę albumu.

- Wszyscy mówili, że są za młodzi, że to małżeństwo jest skazane na porażkę, jednak było inaczej. Moi rodzice bardzo się kochali, aż do końca.

Nicole miała mieszane uczucia. Nie chodziło nawet o Serenę, bo jej obecność była tak wyczuwalna, że aż namacalna. Niepokoiło ją coś innego - nastawienie Brittany, jej wyidealizowany obraz miłości i małżeństwa. Wymówiła się i poszła do kuchni pomóc Hawkowi sprzątać.

- Brittany pokazała ci zdjęcia? - zapytał, podnosząc głowę znad zmywarki, do której ładował naczynia.

- Tak. Wszystko jest doskonale udokumentowane.

Hawk się zaśmiał.

- Serena bardzo lubiła robić zdjęcia. Mnie mniej to bawiło.

Nicole pozbiierała kieliszki i podeszła do zmywarki.

- Brittany opowiadała mi, jak ty i Serena braliście ślub, jacy byliście w sobie zakochani. I jakie to wszystko było cudowne.

Popatrzył na nią oczekująco, czekając na konkluzję.

- Z pewnością nie zawsze wszystko się tak doskonale układało. Byliście bardzo młodzi i po raz pierwszy z dala od domu, zdani tylko na siebie.

- Tak, ale wiele osób nam pomagało. To był ogromny plus.

SUSAN MALLERY

207

- Brittany widzi to jak jakąś bajkę. Jest przekonana, że miłość wystarczy za wszystko. Jeśli jest miłość, to już nic więcej człowiekowi nie trzeba.

- No i?

- Ona ma siedemnaście lat i stałego chłopaka. Nie uważasz, że należy ostrzec ją przed konsekwencjami? Nie każda nastoletnia ciąża kończy się happy endem. I nie każde małżeństwo nastolatków jest życiowym sukcesem.

Hawk pochylił się, cmoknął ją w czubek głowy.

- Wyglądasz cudownie, gdy się tak niepokoisz.

- A ty wcale się nie przejmujesz tym, co do ciebie mówię.

Hawk uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Nie mam powodu się martwić. Brittany jest dobrym dzieckiem. Mam z nią świetny kontakt, wiele ze sobą rozmawiamy. Wiem, co się dzieje w jej życiu. Ona i Raul chodzą ze sobą, ale o seksie jeszcze nie było mowy.

Jeśli to zrobią, dowiem się.

To nie jego wina, pomyślała, starając się nie podchodzić do tego osobiście. Hawk jest mężczyzną. Jest ojcem, ale i mężczyzną. Widzi tylko to, co chce zobaczyć.

- Hawk, przecież nawet nie wiedziałeś, że Raul został wyrzucony z domu, że mieszka w opuszczonym budynku. Wyobraź to sobie: jest lato, gorąco, są sami i nie bardzo jest czym się zająć. Jesteś pewien, że między nimi do niczego nie doszło?

Hawk wyprostował się.

- Nicole, wiem, że chcesz dobrze, ale to naprawdę nie powinno być twoim zmartwieniem. Brittany

SŁODKA WOLNOŚĆ

i ja jesteśmy bardzo zżyci. Rozmawiamy na różne tematy, mam do niej zaufanie. Nie jesteś rodzicem, więc zdaj się na moją opinię. Nie dała się zbyć.

- Wychowywałam moją siostrę od niemowlęcia. Dlatego mogę powiedzieć, że mam spore doświadczenie w tym względzie.
- No i zobacz, czym to się skończyło. Zesztywniała.
- Nasza sytuacja była zupełnie inna.
- Naprawdę dobrze znam moją córkę, na pewno lepiej niż ty. Między nią a Raulem nic nie ma.

Mogła się założyć, że Hawk bardzo się myli.

- Dlaczego tak uważasz? Wyrosła w przeświadczeniu, że miłość przełamuje wszelkie przeszkody, że nic jej niestraszne. Również miłość bardzo młodych ludzi. Wmówiłeś jej, że ciąża w wieku siedemnastu lat to początek wspaniałej życiowej przygody.
- Nie chcę ciągnąć tego tematu.
- Dlaczego? Bo masz inne zdanie? Jedyne słuszne? Mam szczerą nadzieję, że to ja się mylę, bo jeśli się okaże inaczej, to oboje bardzo się przeliczycie.

Hawk wlepił w nią wzrok.

- O co ci naprawdę chodzi?
- Słucham?
- Masz jakiś cel. Czemu tak nagle zainteresowałaś się osobistymi sprawami mojej córki? Jaki naprawdę masz problem?

Nie wierzyła własnym uszom. Przecież chciała dobrze. Chciała tylko go uwrażliwić, otworzyć mu oczy. Czy on tego nie rozumie? Widać nie.

SUSAN MALLERY

209

- Ty jesteś moim problemem - powiedziała. - Idę do domu.

Podeszła do drzwi, trochę licząc w duchu na to, że Hawk podąży za nią i poprosi, by została. Wtedy mogliby przedyskutować sytuację, znaleźć wspólny grunt. Jednak Hawk nie poszedł za nią.

Od rana była zdenerwowana i spięta, z pracy też wróciła w fatalnym humorze. Nie żeby stało się coś szczególnego, po prostu tak się czuła. Zdawała sobie sprawę, że ten podły nastrój to efekt idiotycznej utarczki z Hawkiem. Już samo wspomnienie tamtej rozmowy było dla niej przykre. Właściwie o nic się nie pokłócili, jedynie mieli inny pogląd na sprawę. Czemu więc tak to przeżywa? Ludzie często się nie zgadzają, widzą rzeczy inaczej. To jeszcze nie powód, żeby się gryźć. Może tak się przejmuje, bo ta rozbieżność dotyczy Hawka?

Oczywiście, że to był właściwy powód. A to jeszcze bardziej ją irytowało. Weszła do domu. Z salonu dobiegły ją śmiechy i wesoły gwar. Raul znowu zaprosił kumpli.

Była w takim stanie ducha, że perspektywa przebywania w domu pełnym młodzieży nie cieszyła jej. Cóż, pozwoliła Raulowi zapraszać znajomych. Zresztą, do tej pory zachowywali się jak należy, tym bardziej nie ma powodu się czepiać.

Przez chwilę rozważała, czy wziąć sobie kieliszek wina na rozluźnienie nerwów, jednak pora była wczesna, poza tym nie chciała pić przy nastolatkach. Sięgnęła po czekoladę, ona zawsze jej pomagała. Do

SŁODKA WOLNOŚĆ

szklanki nalała dietetycznego napoju. Jakież proporcje powinny być zachowane.

Usiadła przy kuchennym stole i zaczęła przeglądać pocztę. Zatrzymała wzrok na okładce kolorowego magazynu ze zdjęciem rozpromienionej cele-brytki w bardzo zaawansowanej ciąży.

Pomineła krzykliwy nagłówek i zapatrzyła się na zdjęcie. Ogarnął ją smutek. Czemu wszystkie kobiety mogą być w ciąży, tylko nie ona? Czy każda z nich ma udany związek, jest szczęśliwa i cieszy się rychłym powiększeniem rodziny?

No dobrze, Jesse raczej nie jest szczęśliwa i nie ma przy sobie oddanego mężczyzny, ale będzie miała dziecko, a czy już to nie jest cudem?

Przesunęła palcem po lśniącem zdjęciu. Czuła rozdzierającą tęsknotę.

Nic nie jest takie, jakie powinno być. Kiedy w jej życiu wszystko się zaczęło plątać, iść nie tak?

- Przepraszam, można?

Podniosła głowę. W drzwiach stała koleżanka Raula.

- Cześć, Finn. O co chodzi?

Finn trzymała w ręce kilka kartek. Przeszła przez kuchnię i położyła je na stole.

- Staram się o przyjęcie do kilku uczelni. Kwalifikują na podstawie nadesłanych prac. Przygotowałam kilka wersji. Mogłaby pani je przeczytać i powiedzieć, co o nich myśli? Mój doradca w szkole uważa, że powinnam dopasować je do charakteru uczelni. Nie bardzo wiem, jak to rozumieć.

SUSAN MALLERY

211

Było jej miło, że dziewczyna zwróciła się z taką prośbą, ale też czuła się zaskoczona.

- Nie jestem specjalistą.

- Wiem, ale pani jest taka zorganizowana, obiektywna i wyważona. Nie to, co moja mama.

Nicole współczuła matce Finn. Biedaczka na pewno chciała zbliżyć się z córką, ale nic jej z tego nie wyszło.

- Bardzo chętnie przeczytam. - Podsunęła dziewczynie salaterkę z cukierkami. - Częstuj się.

- Dziękuję.

Następna godzina minęła na czytaniu i omawianiu prac przyniesionych przez Finn. Były to wariacje na jeden temat. Finn opisywała lato, kiedy w wypadku na wodzie zginął jej młodszy brat, i jak to wydarzenie wpłynęło na całą rodzinę i na nią w szczególności.

- Niewiele trzeba było zmieniać - podsumowała Nicole, gdy skończyły. - Świetnie sobie poradziłaś.

Finn rozjaśniła się w uśmiechu.

- Miałam taką nadzieję. Poświęciłam dużo czasu, żeby je przygotować.

Chciałabym się dostać do Stanford na biochemię, a potem zostać lekarzem.

Nicole przesunęła wzrokiem po jej stroju cheer-leaderki i poczuła lekkie wyrzuty sumienia. Naprawdę źle ją oceniała, sądziła jedynie po pozorach.

- Życzę powodzenia. Wiesz, myślę, że twoja mama jest bardziej bystra i otrzaskana, niż ci się wydaje. Spróbuj z nią pogadać, to się o tym przekonasz.

- Naprawdę?

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Uhm. Daj jej szansę.

Finn nie wydawała się przekonana, jednak odrzekła:

- Dobrze, spróbuję. - Wyszła z kuchni.

Nicole wróciła do kolorowego magazynu i czekoladek, lecz nie zdążyła przewrócić strony, gdy do kuchni wkroczyła Claire. Siostra patrzyła na nią jak na kogoś z księżycy.

- Masz dom pełen nastolatków - powiedziała z niedowierzającym zdumieniem.

- Wiem. Mają tu swoją metę. To kumple Raula. Nie robią nic złego. Nikt nie ćpa ani nie daje sobie w żyłę w piwnicy. Nim wyjdą, doprowadzą wszystko do porządku.

Claire pokręciła głową.

- Masz w domu masę młodzieży.

- Już raz to powiedziałaś.

- Bo to jest bardzo dziwne.

- Mogę ci coś zaproponować? Wody? Może soku?

- Latte z podwójną kawą. - Claire potrząsnęła głową. - Przepraszam. To nagły brak kofeiny. Przejdzie mi. - Usiadła i wzięła sobie garść czekoladowych drażetek. - Co tu się dzieje?

- Opowiadałam ci przecież o Raulu, że u mnie zamieszkał.

- Słyszałam, ale chyba nie do końca do mnie dotarło, co to naprawdę znaczy. On się do ciebie wprowadził.

- Tak. Zajął pokój gościnny.

- Przecież prawie go nie znasz.

SUSAN MALLERY

213

- Znam wystarczająco dobrze.
- Jak długo zamierza tu zostać?
- Nie mam pojęcia. Podejrzewam, że do końca roku szkolnego. Czyli do czerwca.

Claire zrobiła oczy wielkie jak spodki.

- I to ci odpowiada?
- Pasuje mi, że on tu mieszka, kręci się po domu. To dobry chłopak, zasługuje na trochę serca. Drew znowu się tutaj zakradł i Raul mnie przed nim obronił. Oczywiście, nie w taki sposób jak ty.

Claire się roześmiała.

- Drew ma jeszcze jakieś ślady?
- Uhm. Całkiem widoczne. Uśmiechnęły się do siebie z satysfakcją.

Claire zaczęła przebierać cukierki, na pierwszy ogień poszły zielone.

- Nicole, wiesz, że cię kocham, ale z tobą niełatwo dojść do ładu. Lubisz dominować, nie jesteś zbyt cierpliwa i wyrozumiała. Tym bardziej nie mogę pojąć, jak to się dzieje, że jesteś taka wyluzowana w stosunku do Raula.

Nicole się zastanowiła nad słowami siostry.

- Sama tego nie wiem. Może się zaczęłam zmieniać.
- A może jest ci łatwiej przejść nad tym wszystkim do porządku dziennego, bo to nie jest dla ciebie żadna nowość.

Dobry nastrój Nicole rozwiął się bez śladu.

- Nie mam ochoty rozmawiać o Jesse. Wyjechała stąd i dobrze. - Mówiła z przekonaniem,

SŁODKA WOLNOŚĆ

choć nie była pewna, czy rzeczywiście dobrze się stało.

- Naprawdę nie uderzyło cię podobieństwo? Znów masz pod swoim dachem nastolatka - ciągnęła Clair.

- Raula nie muszę wychowywać. Potrzebował mieszkania. Ja mu je zapewniłam. To wszystko.

- Jednak upieram się, że sytuacja jest bardzo podobna. Tak naprawdę niewiele się zmieniło. Byłaś odpowiedzialna za Jesse, teraz odpowiadasz za Raula.

- Możliwe. - Do tej pory nie widziała tego w takim świetle, ale może rzeczywiście tak jest. Tylko co z tego?

- Brakuje ci Jesse - miękko powiedziała Claire.

- To moja siostra, więc mi jej brakuje. Tak powinno być. - Oczywiście nie powie Claire, jak dobija ją świadomość, że Jesse wyjechała. Od tej pory wszystko jest nie w porządku.

- Odszukajmy ją więc i ściągnijmy z powrotem. Nicole wstała, oparła się o blat.

- A nie uważasz, że Jesse powinna dostać nauczkę?

- To znaczy?

- Powinna się wreszcie nauczyć odpowiedzialności. Dorosnąć. Dawno powinna to zrobić. Musi w końcu poważnie podejść do życia, stać się samodzielna.

- A jeśli to się jej nie uda?

Na to pytanie Nicole nie miała odpowiedzi.

SUSAN MALLERY

215

Hawk szwendał się po domu, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. Był spięty i podminowany, co mu się prawie nigdy nie zdarzało.

Wszedł na piętro, zajrzał do pokoju córki. Brittany odrabiała lekcje.

Zatrzymał się na progu.

- Dużo masz jeszcze? - zapytał. - Pomyślałem, że może byśmy się gdzieś razem wybrali. Może do kina.

- Tato, jutro mam szkołę.

- No tak. - Przez chwilę się zastanawiał, czy nie pozwolić na jednorazowe odstępstwo od zasad, lecz wiedział, że to kiepski pomysł. - W takim razie pójdę zobaczyć, czy jest coś ciekawego w telewizji.

- Zadzwoń do niej! - dobiegło go wołanie córki. Zatrzymał się przy schodach.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- O Nicole. Powinieneś do niej zadzwonić. Poszedł z powrotem do pokoju dziewczyny.

- Dlaczego mi to mówisz?

Brittany popatrzyła na niego z politowaniem. Jej mina jednoznacznie świadczyła o tym, że według niej rodzice to istoty bezmyślne i beznadziejnie głupie.

- Bo od tej waszej sprzeczki wciąż chodzisz naburmuszony i jesteś nie w sosie.

Skąd Brittany o tym wiedziała?

- Jakiej sprzeczki? Dziewczyna wzniosła oczy do nieba.

- Tamtego wieczoru, kiedy Nicole była u nas na kolacji. Mówiliście podniesionymi głosami, a potem ona wyszła bez pożegnania. - Brittany

SŁODKA WOLNOŚĆ

westchnęła. - Wyluzuj. Nic nie słyszałam, nie mam pojęcia, o co wam poszło. Zresztą, wcale bym nie chciała tego wiedzieć. Z pewnością to jakieś nudne bzdury dobre dla dorosłych.

Nie wiedział, co na to odpowiedzieć.

- Nicole jest fajna - uśmiechnęła się Brittany. - Lubię ją. Ty też ją lubisz. Tato, możesz mieć kogoś, to nic złego. Przecież nie będziesz się od razu żenić.

- Nie muszę mieć twojej zgody, żeby się z kimś spotykać.

- Wiem, ale i tak ci ją daję.

Jest rozkoszna i niemożliwie irytująca, pomyślał z czułością.

- No i co ja mam z tobą począć?

- Uwielbiać mnie, jak wszyscy. Tato, teraz już mówimy na serio. Przecież ona ci się podoba.

- Wiem.

- No to na co czekasz? Przepróż ją.

- Skąd wiesz, że to ja powinienem przeproszać?

- Bo jesteś facetem. Więc idź się pokajać. Tylko wiesz, nie właduj się w jakiś poważny układ.

- Nie ma mowy. - Nikt i nigdy nie zastąpi mu Sereny. Zresztą, wcale nie chce. Serena była miłością jego życia. Dlaczego miałby chcieć zakochać się w innej?

- To jak, zadzwonisz do niej? - nie zrażała się Brittany.

- Może.

- Powinieneś to zrobić. Nicole jest super.

To prawda, pomyślał, wychodząc z pokoju córki.

SUSAN MALLERY

217

Kiedy się nad tym zastanowić, to ich dyskusja była zupełnie bezprzedmiotowa. Zna swoją córkę i ma do niej zaufanie. I tyle. Nicole nie może tego pojąć, ale niech jej będzie.

- Zadzwońisz do niej? - zawołała za nim Brittany.

- Odczep się ode mnie, mała.

Brittany roześmiała się wesoło, a Hawk tylko się uśmiechnął.

Jesse skręciła na niewielki parking, by choć na chwilę się zatrzymać i wziąć się w garść. Płakała tak rozpaczliwie, że przez łzy prawie nie widziała drogi. Przecież to bez sensu. Nie może aż tak ryzykować.

Zdawała sobie sprawę, że za swoją obecną sytuację może winić wyłącznie samą siebie. Ta świadomość nie poprawiała jej nastroju.

Zawaliła na wszystkich frontach. Zmarnowała swe szanse. Straciła wszystko, co było jej drogie, wszystko, co było dla niej ważne.

Otarła łzy. Musi się opanować, przestać płakać. Wziąć się w garść i zdecydować, co zrobić ze swoim życiem, jak ma wyglądać jej przyszłość.

I jak przeżyć kilka najbliższych miesięcy. Jest bez kasy, benzyna się niedługo skończy, a przejechała od Seattle mniej niż pięćset kilometrów.

Co dalej?

Jakby na zawołanie ktoś zastukał w boczną szybę.

Super. Tylko tego jej trzeba, żeby ją ktoś zaczepiał.

Lekko opuściła szybę, lecz nawet nie spojrzała na intruza.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- O co chodzi? - zapytała ostro.

- Dobrze się pani czuje?

Głos mężczyzny. Słyszała w nim nutę niepokoju. Ładnie z jego strony, że tak się o nią martwi, ale co jej z tego? Gdyby miała szansę cofnąć czas, naprawić to, co popsuła... Niestety, to marzenie ściętej głowy.

- Dziękuję, nic mi nie jest.

- Na moje oko raczej nie jest pani w najlepszym stanie.

Przekreśliła głowę, by spojrzeć na rozmówcę. Mocno starszy pan, właściwie dziadek. Miał w sobie coś ujmującego, jakąś wyczuwalną życzliwość i wyrozumiałość. Robił wrażenie kogoś, przed kim bez oporu można się otworzyć, wylać przed nim swe żale i problemy. Chętnie by to zrobiła, tylko się bała, że pocziwy pan dostanie ataku serca, gdy usłyszy o tarapatach, w jakie się wplątała.

- Niech pan sobie pójdzie - powiedziała.

- To mało uprzejme powiedzenie. Niespodziewanie spłynęło na nią poczucie winy.

Przetarła dłonią oczy.

- Przepraszam, nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Dziękuję, że się pan mną zainteresował, ale nie chcę o sobie mówić. Nie chciałby się pan angażować.

- Skąd taka pewność?

- Bo przecież nie obchodzi pana moje życie. Nikogo nie obchodzi, nawet mnie.

- Brzmi jak początek piosenki w stylu country. Co za głupie stwierdzenie, obruszyła się w duchu.

SUSAN MALLERY

219

Zero wrażliwości. Zaraz naciśnie na gaz i odjedzie jak najszybciej, mimo że kończy jej się benzyna. Naraz tknęło ją, że przecież nieznajomy miał rację. Zaczęła się śmiać, a po chwili znów zaniósła się płaczem.

- Nie jest dobrze - rzekł starszy pan, otwierając drzwi. - Zabieram parną stąd, młoda damo. Wejdźmy do środka. Nie jest pani przypadkiem głodna? Jedzenie nie jest wyszukane, ale podaję całkiem niezłe burgery. Nim się zdążyła zorientować, weszli do pogrążonego w mroku baru. Mężczyzna zapalił światło, wskazał stołki przy barze.

- Proszę usiąść.

Wdrapała się na stołek. Starszy pan podsunął jej serwetki i szklanke wody.

- Zacznijmy od początku - zagaił. - Co poszło nie tak? .

- Wszystko.

- Naprawdę?

Jest dla niej miły, powinna się odwzajemnić tym samym. Wiedziała o tym, lecz co z tego?

- Jestem w ciąży. Moja siostra jest przekonana, że poszłam do łóżka z jej mężem, a tak nie było. Tylko że ona nie wierzy. To dziecko mojego chłopaka, lecz on też w to nie wierzy. Powiedział, że nic go to nie obchodzi - dokończyła, łkając. Znowu zalała się łzami.

- Strasznie się pokłóciłam z siostrą, a potem z Mattem. Dlatego postanowiłam wyjechać z Seattle. Nie mam pieniędzy, nie mam pracy, nie mam się gdzie zatrzymać. Jeszcze panu mało?

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Niech to będzie początek. Trzeba zacząć od pracy.

Popatrzyła na niego gniewnie.

- Co ja mogłabym robić? Wyglądam na kogoś, kto na czymś się zna, kto coś potrafi?

- Musi pani coś umieć. Każdy coś umie. Mogłabym piec ciasta, zastanowiła się smętnie.

Jej ciasta i ciasteczka cieszyły się wielkim uznaniem, klienci nie mogli się ich nachwalić. Jednak przepisy były własnością rodzinnej firmy, nie powinna ich wykorzystywać. Nie wspominając już, że kiedy ostatnio to zrobiła, Nicole posłała ją za kratki.

- Nic nie umiem. Po prostu nic.

- Ile pani ma lat? Spiorunowała go wzrokiem.

- Słucham? - Robi do niej jakieś podchody? Na samą myśl zrobiło jej się niedobrze. - Wychodzę stąd.

Mężczyzna uniósł obie ręce.

- Tylko spokojnie, moja panno. Nie ma pani powodu do tego świętego oburzenia. Nie pytam z powodów, o jakich pani myśli. Mogłaby pani być moją wnuczką. Poza tym wolę bardziej dojrzałe kobiety. Mam z nimi więcej tematów do rozmowy, nie przejmują się drobiazgami. Lubię kobiety, które się nie czepiają i nie gadają bez sensu.

Wskazał na szyld na ścianie. „Bill's Bar”.

- To mój bar. Jeśli jest pani pełnoletnia, proponuję pani pracę.

Tymczasową, póki nie stanie pani na nogi.

- Mam dwadzieścia dwa lata - odparła Jesse, nie

SUSAN MALLERY

221

do końca przekonana, że naprawdę chce jej pomóc. - Mam dowód.

- Wierzę na słowo.

Nikt jej nie wierzył. I to od bardzo dawna.

- Dlaczego chce pan to zrobić? Czemu chce pan dać pracę osobie, której pan nie zna i która nic nie potrafi?

- Chce mnie pani zniechęcić?

- Nie. Pytam z ciekawości.

- Wczoraj wieczorem odeszła jedna z moich kelnerek. Nie zdążyłem dać ogłoszenia. Oszczędzi mi pani czasu i zachodu, nie mówiąc o pieniądzach.

- Ale pan nic o mnie nie wie.

- Potrzebuję kogoś do podawania drinków. To nic trudnego. Poza tym jest pani ładną dziewczyną, więc nawet jeśli coś pani zrobi nie tak, klienci nawet nie mrugną.

Nie czuła się ładną dziewczyną.

- Pamięta pan, że jestem w ciąży, prawda?

- Owszem, mówiła pani o tym. Niech się pani nie martwi. Tutaj nikt nie pali.

Nie tym się martwiła, choć przecież powinna. Obawiała się, że gdy ciąża zacznie być widoczna, przestanie podobać się klientom. Oczywiście, o tym teraz nie powie. Mając pracę, będzie mogła zastanowić się nad dalszymi ruchami.

- Biorę tę pracę. A skoro tak, to jestem Jesse.

- Miło mi, Jesse. Mów do mnie Bill. Musisz znaleźć sobie jakieś lokum.

Jesse ostrożnie skinęła głową.

- Możesz wynająć pokój u Addie. Prowadzi

SŁODKA WOLNOŚĆ

staroświecki pensjonat. Nie jest to jakieś wyszukane miejsce, ale Addie nie zedrze z ciebie skóry, no i będziesz mieć dwa posiłki.

- Naprawdę? - zapytała oszołomiona. Jak to możliwe, że ten człowiek się pojawił znikąd i zaoferował wszystko, czego potrzebowała?

Bill wpatrywał się w nią przez długą chwilę.

- Ktoś bardzo cię skrzywdził, panienko. Bardzo ci współczuję. To nie jest żart. Staram się być życzliwy dla bliźnich. Ludzie powinni tacy być.

Pomagać sobie.

- Nie w moim świecie. Bill powoli pokiwał głową.

- Kilka lat temu miałem podobne kłopoty. I wtedy ktoś wyciągnął do mnie rękę. Teraz ja pomagam tobie.

Czy to naprawdę jest takie proste?

- Nie każdy ma takie szczęście - szepnęła. - Ja nie mam.

- Może teraz to się zmieniło.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Co jest? Jakoś dziwnie się zachowujesz - zagadnęła Nicole, stając na środku pokoju.

Raul nie podniósł oczu znad podręcznika.

- To znaczy jak?

- Dziwnie. Co chwila zerkasz na zegar.

- Chcę wiedzieć, która jest godzina.

- Sprawdzasz to co trzydzieści sekund.

- Nie aż tak często.

- Ale prawie. - Czują przez skórę, że coś się dzieje. - Idę szykować kolację.

- Nie jestem głodny.

- Skoro żyjesz i oddychasz, to jesteś głodny. O co chodzi? Nie wymiguj się, bo i tak wszystkiego się dowiem.

SŁODKA WOLNOŚĆ

Nadal starał się robić minę niewiniątka, lecz słabo mu to wychodziło.

Poddał się wreszcie.

- Nic. - Znów spojrzał na zegarek, poderwał się z miejsca. - Idę się uczyć do Marcusa.

- A co z kolacją?

- Zjem u niego. - Minał Nicole. - Wrócę późno! Drzwi się za nim zamknęły.

- I gadaj, że nie jesteś dziwny - mruknęła do siebie, zastanawiając się, co on zamyślał. Raczej nic złego, jednak wolałaby nie pozostawać w niewiedzy. Czy też się tak zachowywała, gdy była w jego wieku?

Nie zdążyła odpowiedzieć na to pytanie, bo ktoś zadzwonił do drzwi. Na ganku stał Hawk.

Jej ciało zareagowało natychmiast. Mimo ostatniego, zakończonego sprzeczką spotkania, Hawk nadal się jej podobał. I to bardzo.

- Jesteś w domu. - Wcale nie wydawał się zaskoczony.

Nagle wszystko stało się jasne. Już wiedziała, czym wytłumaczyć dziwne zachowanie Raula.

- Umówiliście się.

- W zbożnym celu - odparł Hawk, wchodząc do domu. Niósł dwie ogromne torby, z których się wydobywał apetyczny zapach. -

Przyniosłem chiń-szczyznę. Nie jadłaś kolacji, więc zjemy ją razem. Przy okazji pogadamy i znów zostaniemy przyjaciółmi.

- A byliśmy?

- Jasne. - Ujął w obie dłonie jej twarz. - Bardzo cię przepraszam.

SUSAN MALLERY

225

Hormony w niej buzowały, ale to nie znaczy, że tak łatwo ją sobie zjedna. Sam męski urok i sajgonki to jeszcze za mało.

- Za co? - dociekała.

- Chyba zbyt gwałtownie zareagowałem.

- Chyba? Kiedy będziesz to wiedzieć na pewno?

- Zareagowałem zbyt gwałtownie, biję się w piersi. Chciałaś dobrze, ale to do mnie nie dotarło. - Pocałował ją żarliwie. Nie mogła nie przyłgnąć do niego. - Już powiedziałem, że cię bardzo przepraszam?

- Tak.

- Przyjmujesz przeprosiny?

- Teraz tak. Ja też przepraszam. Czasami zbyt naciskam.

- Ale z wdziękiem. To co, jesteśmy kumplami? Sztama? .

Uśmiechnęła się.

- Sztama.

Weszli do kuchni. Hawk zaczął rozstawiać pudełka z potrawami, Nicole nakryła stół. Hawk otworzył wino.

- Miałaś dużo racji, mówiąc o Brittany - zaczął, zaskakując Nicole. -

Może rzeczywiście nadmiernie ubarwiliśmy przeszłość. Mówię o Serenie i o mnie, o tym, jak przedstawiliśmy Brittany naszą historię. Chcieliśmy, by nasza córka nie miała żadnych rozterek, by czuła się ukochanym i wyczekany dzieckiem, nie zastanawiała się, czy jej pojawienie się nie skomplikowało nam życia.

SŁODKA WOLNOŚĆ

Nie spodziewała się, że Hawk podejmie ten temat, że zechce spojrzeć na niego z jej perspektywy.

- Może jest jakieś wyjście. Na przykład rzucona mimochodem wzmianka, że nie zawsze było tak różowo. Chyba że było.

Hawk pokręcił głową.

- Byliśmy zbyt młodzi. Jakoś nam się udało, ale naprawdę mieliśmy wiele szczęścia. Dostałem tyle propozycji, że mogłem w nich przebierać. Wybrałem Oklahomę, nim się dowiedzieliśmy, że Serena jest w ciąży. Mieli świetną drużynę i fantastycznego trenera, nie mówiąc już o ogromnym wsparciu ze strony absolwentów uczelni.

- Wszystko gratis? - upewniła się Nicole. Wiedziała, że w mieście kibiców gwiazdy futbolu mają specjalne przywileje.

- Prawie wszystko. Wtedy przepisy nie były tak rygorystyczne jak obecnie. Nie dostawaliśmy pieniędzy, ale mogliśmy liczyć naprawdę na bardzo wiele. Zawsze był ktoś chętny do zajęcia się dzieckiem, zabierano nas na wakacje. Mieliśmy dostęp do najlepszych lekarzy i zawsze ktoś podrzucał nam coś do jedzenia albo przywoził wielkie zakupy.

- Nieźle.

- Moi kumple byli bardzo w porządku, lecz to dzięki ich żonom jakoś egzystowaliśmy. Zwłaszcza dla Sereny były ogromnym wsparciem. Mimo to było nam ciężko. Byliśmy daleko od domu. Jej rodzice nie pogodzili się z naszym ślubem i tym, co

SUSAN MALLERY

227

zrobiła. Nigdy jej tego nie wybaczyli. Wyrzekli się jedynej córki. Serena bardzo to przeżywała.

Nicole mimowolnie pomyślała o Jesse. Czy Jesse też uważa, że siostra się jej wyrzekła? Trudno powiedzieć. Jak nazwać ich sytuację? Sama tego nie potrafi określić.

- Dla Sereny najtrudniejsza była samotność - ciągnął Hawk. - A dla mnie najgorszy był lęk. Nie opuszczał mnie ani przez moment.

- Lęk?

- Tak. Bałem się kontuzji. Mieliśmy z Sereną rajskie życie, ale tylko dlatego, że na boisku byłem lepszy i szybszy od innych zawodników. Jednak wiedziałem, że jeśli coś sobie zrobię, to wszystko się skończy. I co wtedy? Chyba po raz pierwszy odetchnąłem lżej, gdy dostałem wreszcie upragniony czek z Ligi Zawodowej. To były naprawdę duże pieniądze, wtedy uregulowaliśmy nasze zadłużenie w banku.

Widziała w nim mocarza, a okazuje się, że Hawk w gruncie rzeczy jest taki sam jak reszta śmiertelników.

- Jednak daliście sobie radę - podsumowała.

- Tak, ale bywały chwile, gdy Serena miała dość. Zarzucała mi, że wolałbym, by nie zaszła w ciążę. Nieraz dochodziło do ostrej wymiany zdań na ten temat. To są sprawy, o których nie mówiłem Brittany; nie chciałem, by o nich wiedziała. O tych trudnych chwilach i złych momentach. - Upił łyk wina. - Jednak rozumiem twoje podejście. Nie powinienem kolorować przeszłości, udawać, że wszystko szło jak po maśle.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Dzięki. Nie chciałam się wtrącać, wchodzić z butami w wasze życie.
 - Wiem.
 - Uważam, że jesteś wspaniałym tatą.
 - Dziękuję. - Wziął ją za rękę. - Przepraszam za to, co powiedziałem o Jesse. To było niedopuszczalne.
 - Nie ma sprawy.
 - Coś mi się wydaje, że Brittany to dla mnie delikatny temat. Chyba zbyt emocjonalnie reaguję.
 - To twoja córka. Czujesz się za nią odpowiedzialny, doskonale to rozumiem. Sama przeżywałam podobne zmagania. Przyjemnie było czuć na ręce ciepło jego dłoni.
 - Twoi rodzice za dużo na ciebie zrzucili. Widzę to po moich chłopakach. Jeśli któryś dzieciak dobrze sobie z czymś radzi, zaraz dostaje kolejne zadanie. Rodzice często nie rozumieją, że nie powinni przesadzać. Miła była świadomość, że ktoś ją rozumie.
 - Czasami nie miałam nic przeciwko temu, ale bywały chwile, kiedy się buntowałam. W liceum marzyło mi się tyle rzeczy. Niewiele z tych marzeń mogłam zrealizować. Na nic nie było czasu. Musiałam zrywać się skoro świt i pomagać w piekarni. Rano zawsze jest młyn i liczy się każda para rąk. Dlatego nie mogłam się kłaść późno spać, bo rano bym nie wstała. Chciałam iść do kina, spotkać się ze znajomymi, ale po szkole musiałam wracać do domu, by zająć się Jesse.
- Dziobała widelcem w talerzu.

SUSAN MALLERY

229

- Najgorzej było, gdy mama wyjechała. Strasznie za nią tęskniłam i nie mogłam jej darować, że nas zostawiła. Byłam na nią strasznie zła. Miałam do niej żal, że woli być z moją siostrą niż z nami. Chciała jeździć po świecie, obracać się między sławnymi ludźmi, korzystać z życia. Myślę, że gdyby nie miała Jesse, to pojechałaby z Claire od razu.

Nicole popatrzyła na Hawka.

- Piekarnia należała do rodziny ojca. Mama nigdy nie była z nią związana. Firma wymaga poświęcenia i oddania, ciągłej uwagi. Angażuje czas i siły bez widoków na szybkie pieniądze i naprawdę dostatnie życie. A Claire miała w sobie wielki potencjał.

Nicole zacisnęła usta.

- Z tego, co o niej mówię, wyłania się fatalny obraz. Nie chciałam, żeby to tak wyszło.

- Nie obwiniaj się. Opowiadasz, co się wydarzyło tak, jak ty to odbierałaś. Byłaś dzieckiem, a tyle na ciebie spadło. To było ogromne obciążenie. Mówił miękkim tonem, a jego słowa były jak balsam na jej udreżoną duszę. Chciała utonąć w jego ramionach, poczuć się przy nim bezpieczna. Zaraz, co też jej chodzi po głowie? Odkąd to potrzebuje mężczyzny, by jej zapewnił poczucie bezpieczeństwa?

- Nicole?

- Tak?

- Uciekłaś myślami. Gdzie byłaś?

- Nieważne.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Ważne. Widzę, że coś cię gryzie. Jeśli to ma związek ze mną, to raczej kiepsko.

- To nic takiego. - Nie chciała wracać do przeszłości. Nie dzisiaj, kiedy była sam na sam z Haw-kiem. - W każdym razie to może być nic takiego, jeśli zdołasz mnie zdekoncentrować.

Na widok jego seksownego uśmiechu przeszył ją dreszcz.

- Kiedy wraca Raul?

- Powiedział, że będzie późno.

- Dobrze wiedzieć.

Podniósł się, przyciągnął ją do siebie. Byli dopiero w połowie kolacji, ale jedzenie przestało być ważne. Odgrzewana chińszczyzna też wspaniale smakuje, zresztą Nicole nagle przestała być głodna... w każdym razie najedzenie.

Hawk przygarnął ją i przytulił, a potem całował ją z taką żarliwością, że zabrakło jej tchu. Czuła na plecach jego dłonie, płonęła od ciepła jego ciała. Jakże to było zmysłowe, podniecające i znajome.

- Tego mi brakowało - wyszeptał, obsypując pocałunkami jej policzki, czoło, brodę. - Tego, by cię dotykać, byś ty mnie dotykała.

- Mnie też - szepnęła.

Przesunął ustami po czułym miejscu tuż obok jej ucha, a potem zaczął je delikatnie muskać. Poczowała jego wargi na szyi, coraz niżej i niżej.

Były gorące, stanowcze. Przywarła do Hawka całym ciałem, świat zachwiał się jej pod nogami.

- Chcę ciebie - wyszeptał bez tchu, a po jej

SUSAN MALLERY

231

ciele przebiegło rozkoszne drzenie. Poczła gęsią skórę, cudowne, odurzające mrowienie. - Tym razem w łóżku.

- Tradycyjnie - wyszeptała, też pragnąc tego samego. - Kto by pomyślał? Hawk zaśmiał się cicho.

Ujęła go za rękę i weszli na schody. W sypialni Hawk stanął przed Nicole i wpatrywał się w nią przenikliwie, jakby chcąc przejrzeć ją na wylot, przebić się przez emocjonalny mur, jakim się otaczała.

- Jesteś taka piękna - wyszeptał.

Bywały dni, kiedy była w formie i wyglądała naprawdę nieźle. Hawk pewnie mówił szczerze, ale domyślała się, że przemawiało przez niego pragnienie. Hm, przyjemnie było pławić się w jego zachwytach. Tak przyjemnie, że naraz poczuła się krucha i bezbronna w sposób, jakiego nigdy wcześniej nie znała, jakiego nawet sobie nie wyobrażała. Chciała uciec wzrokiem, skryć... co właściwie? Przecież nie swoje ciało. Nie, wręcz przeciwnie. W takim razie co? Serce? Lęka się, że jej serce będzie zagrożone?

Nie chciała się nad tym zastanawiać. Podeszła do Hawka, położyła mu rękę na ramionach i dotknęła ustami jego ust.

- Chcesz przejąć inicjatywę? - zaczął się przekomarzać.

- Uhm. Taka jest rola seksownego kociaka - wymruczała zmysłowym szeptem.

- Chcesz mnie uwieść? - droczył się dalej.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Tak. Nie wydaje mi się, żeby to było trudne. A jak ty uważasz?

- Ja tylko tak wyglądam.

W jego oczach zabłysło wyzwanie. Nicole przyjrzała się Hawkowi badawczo. Mówi poważnie? Naprawdę sądzi, że zdoła zachować zimną krew? Uważa, że Nicole nie rozpali w nim żądz, że jej nie ulegnie?

Uśmiechnęła się do niego.

- Nie wymkniesz się. Tylko patrzeć, jak się roztopisz.

- Chcesz się założyć?

- Oczywiście. Zwycięzca bierze wszystko.

- Potrafię nad sobą panować. Nic mnie nie poruszy. Umiem się tak skupić, że nawet nie zauważę twojej obecności.

Nicole zaśmiała się kpiąco.

- Już to widzę. Wystarczy cię dotknąć, żeby się przekonać, jak jest naprawdę. Tylko o tym marzysz, nie mów, że nie. I doskonale będziesz sobie zdawał sprawę z tego, co robię, z każdego mojego ruchu. Nie przeżyjesz tego.

Hawk z trudem przełknął ślinę, jednak się nie cofnął.

Nicole się zastanowiła. Jak go uwieść? Co najmocniej na niego podziała? Z pewnością spodziewa się szybkich i bezpośrednich działań. Sam by od tego zaczął. Jednak intuicja podszeptowała jej, że są lepsze sposoby, by osiągnąć to, na czym jej zależy.

Pociągnęła Hawka za rękaw.

SUSAN MALLERY

233

- Musisz mi pomóc, bo jesteś za wysoki, bym to z ciebie ściągnęła.

- Bardzo proszę.

Zdjął podkoszulkę, stanął przed Nicole i skrzyżował ramiona.

Podeszła od tyłu i delikatnie przesunęła palcami po jego plecach.

- Wciąż mam w pamięci ten ostatni raz, kiedy byliśmy razem - wyszeptwała. - To było coś naprawdę niebywałego.

- Też tak uważam.

Przycisnęła usta do jego pleców. Hawk stężał na moment, czując jej dotyk, ale szybko się rozluźnił.

- Masz wspaniałe dłonie - mówiła Nicole. - To dzięki nim masz takie osiągnięcia w sporcie. Dobrze wiesz, co i jak nimi robić. Wiesz, gdzie mnie dotykać i jak.

- Och, dobrze.

Uśmiechnęła się do siebie. To leciutkie drżenie i zawieszenie głosu świadczą o tym, że Hawk czuje się już nieco mniej pewnie. I bardzo dobrze. Bo to znaczy, że zaczyna jej ulegać.

Ściągnęła bluzkę, zdjęła stanik. Nadal stojąc za Hawkiem, przywarła do niego całym ciałem. Hawk opuścił ręce.

Wykorzystała to, kładąc dłonie na jego brzuchu, tuż nad szortami. Nie wykonując żadnych ruchów, dotykała go w talii. Jest tyle możliwości, przemknęło jej przez myśl, czując, że sama również zaczyna płonąć.

Zawsze ten sam dylemat.

Ocierała się o jego nagie plecy, licząc w duchu, że

SŁODKA WOLNOŚĆ

ta pieśczoła działa na niego równie mocno, jak na nią.

- Lubię też, jak mnie całujesz - przemawiała. - Niektórzy mężczyźni od razu prą do celu, szkoda im czasu na takie rzeczy jak pocałunki. Ale nie ty. Ty się nie spieszysz, chcesz doznać jak najwięcej.

Przesunęła dłonie wyżej, na jego tors. Nie widziała jego twarzy, więc mogła tylko się domyślać reakcji Hawka. To jej pasowało. Cieszyła się, czując mięśnie napinające się pod skórą, chłodny dotyk włosków na jego piersiach, zdyszany oddech.

Gładziła go pieśczołowie, rozkoszując się jego bliskością. Przybliżyła usta do jego pleców i szczypała delikatnie zębami, najpierw chuchając lekko, by zdążył się przygotować na kolejne ugryzienie, oczekiwać go w napięciu.

Opuściła ręce niżej, do talii. Powoli, przejmująco powoli rozpięła guzik szortów, rozsunęła suwak. Ostrożnie przesunęła dłoń, poczuła pod palcami cienką bieliznę. Hawk z pewnością spodziewał się teraz zdecydowanych ruchów, lecz zaskoczyła go, bo jej dotknięcia były lekkie, niemal nierealne.

Zadrzał, cofnął się, odwrócił się do niej i przyciągnął ją do siebie. Oczy mu płonęły.

- Wygrałaś-wymamrotał, przygarniając ją i całując. - Wygrałaś.

Nie może być lepszego zwycięstwa, pomyślała jeszcze, zatracając się w pocałunku. Bezwiednie zarzuciła mu ręce na szyję. Po chwili oddała mu pocałunek. Było jej wspaniale, nie mogło być lepiej.

SUSAN MALLERY

235

Czuła na sobie jego dłonie błędzące po całym ciele, zagarniające ją, rozpalające do białości. Chciała tego co on, marzyła o nim. Jak przez mgłę dotarło do niej, że Hawk ściąga z niej dzinsy. Nawet się nie spostrzegła, gdy splątani uściskiem opadli na łóżko.

Był niesamowity. Wiedziała, że jest wspaniałym kochankiem, lecz nie spodziewała się takich rzeczy. Rzeczy, jakich nigdy wcześniej nie robiła, o jakich nawet nie śniła. Hawk uczył ją miłości, nie śpiesząc się, radując się każdą jej reakcją, każdym westchnieniem i jękiem rozkoszy.

Gwałtowność tego, co przeżywała, dla niej samej była zaskoczeniem. Jeszcze nigdy z nikim się tak nie czuła, nikt nie otworzył jej oczu na tyle doznań. Leżała wtulona w niego, a z wrażenia wciąż wirowało jej w głowie.

- To jakby fantazja stała się rzeczywistością - po jakimś czasie powiedział Hawk, gładząc jej piersi.

- Dla mnie też.

- Nieźle ci poszło uwiedzenie mnie.

- Jesteś bardzo podatny.

- To część mego uroku.

Zamknął oczy i jęknął, czując jej reakcję. Jak cudownie wiedzieć, że mam nad nim władzę - pomyślała z radością.

- Jesteś uroczy - wyszeptła.

- Nie będę jeść nago - oświadczyła jakieś trzydzieści minut później.

Hawk postawił chińszczyznę na szafce nocnej.

- A co powiesz na odrobinę kurczaka kung pao

SŁODKA WOLNOŚĆ

podanego w niecodzienny sposób, bo na twoim brzuszku?

Patrzył na nią rozradowanym wzrokiem. Budziła w nim zachwyty.

Leciutko zaróżowiona twarz, cudownie zaokrąglone ciało, w dodatku nagie. Na jej widok od razu miał chęć na powtórkę.

- Spróbuj - powiedział, otwierając pudełko i sięgając po widelec. - Jeden kęs.

- Jesteś psychiczny - powiedziała, jednak nie zmieniła pozycji. - Jeśli tylko piśniesz komuś słowo, to ja się wszystkiego wyprę.

- Nie zamierzam nikomu mówić - obruszył się. Miałby się z kimś dzielić takimi niesamowitymi wspomnieniami?

Wyjął kawałek kurczaka i położył go na jej brzuchu. Sam się pochylił i pocałował Nicole.

- To mała przekąska.

- Bardzo dobra.

- Będzie jeszcze lepiej.

Odgryzł część kurczaka, resztę podał Nicole. Przesunął ustami po jej skórze, by nie pozostał na niej żaden ślad.

- To średni sposób na jedzenie - powiedziała, podnosząc się na łokciu.

- Zgadza się.

- Ale też nie taki zły. Hawk się roześmiał.

- Czy to ma znaczyć, że nawet ci się podoba?

- Może. Spróbujmy jeszcze raz.

Jakaś godzinę później Hawk zszedł do wyjścia.

SUSAN MALLERY

237

Wprawdzie nie udało im się zjeść kolacji, ale nie narzekał. Ta ostatnia godzinka była tego warta.

Pogwizdując pod nosem, zamknął drzwi i zatrzymał się. Raul stał na ganku.

Hawk kiwnął mu głową. Wprawdzie nie miał powodów do wyrzutów sumienia, jednak poczuł się odrobinę nieswojo. Sam nie wiedział dlaczego.

- Zrobiło się późno - rzekł Raul. W mroku trudno było wyczytać coś z jego twarzy.

- To prawda.

Chłopak blokował przejście. Hawk nie zamierzał usuwać go z drogi, więc czekał, aż Raul wejdzie do środka. Jednak chłopak bynajmniej się nie śpieszył.

Patrzyli na siebie, milcząc.

- Nicole jest wyjątkowa - Raul odezwał się pierwszy, wskazując głową na dom.

- Wiem.

- Nie może jej się stać żadna krzywda. Hawk nie wierzył własnym uszom.

Raul jest jego

zawodnikiem, gwiazdą jego drużyny. Chłopak zawsze mógł liczyć na jego pomoc i wsparcie. A teraz Nicole jest dla niego ważniejsza od trenera?

- Nie wtrącaj się - ostrzegł Hawk. - To nie twoja sprawa.

- Moja Nicole wcale nie jest taką twardzielką, za jaką sama się uważa.

Obaj to wiemy. Ona potrzebuje kogoś na stałe, kogoś, kto jej nie zawiedzie.

Gdyby tak dało się cofnąć czas, choćby o kilka minut, rozmarzył się Hawk. Albo gdyby zdążył wyjść, nie natykając się na Raula.

SŁODKA WOLNOŚĆ

Opanował się. Nie zrobił nic złego. Jakim prawem Raul go osądza? Po drugie, skąd ten mały ma taką wiedzę na temat Nicole?

Poczuł wzbierające w nim złe emocje. Mimowolnie zacisnął dłonie w pięści. Kiedy to sobie uświadomił, zmusił się, by rozprostować palce. Jednak nie mógł odegnąć od siebie paskudnych podejrzeń.

Dlaczego Raul tak bardzo się przejmuje Nicole? Czyżby między nimi do czegoś doszło?

Ledwie sformułował to pytanie, zdał sobie sprawę, że to z nim jest coś nie tak. Jest niesprawiedliwy w stosunku do obojga. Nicole nie interesują małolaty, a Raul jest po uszy zakochany w Brittany. Tłumaczył to sobie, jednak wciąż zżerała go pierwotna, instynktowna zazdrość. Najchętniej spuściłby chłopakowi porządne lanie, by potem, dumnie wałac się w piersi, odtrąbić swoje zwycięstwo. Do cholery, co też się z nim dzieje?

- Nie przypisuj mi wszystkiego co najgorsze - odezwał się. - Nie bajeruję Nicole, to nie jest z mojej strony żadna gra. - W każdym razie nie w takim sensie, jak przypuszcza Raul. Zawarł z Nicole umowę, z jej inicjatywy.

Sam nie ma sobie nic do zarzucenia.

- Kobiety są chętne do różnych układów, czasem aż za bardzo - rzekł Raul. - Te inne mnie ani ziębią ani grzeją, ale Nicole mnie obchodzi. I to bardzo. Więc lepiej niech te inne trzymają się z daleka.

- Bo co?

- Wolę nie mówić.

SUSAN MALLERY

239

Czy ten chłopak naprawdę sobie wyobraża, że będzie mu coś dyktować? Wyśmiałyby go z miejsca, gdyby nie był tak cholernie na niego wkurzony.

- Jakim prawem chcesz mnie pouczać? Moje prywatne życie to wyłącznie moja sprawa.

- Nicole jest moją przyjaciółką. Pomogła mi, gdy byłem w potrzebie, choć nie musiała. Nie pozwolę, by ktokolwiek ją skrzywdził. To się tyczy każdego.

Hawk zwykle z ochotą przyjmował wyzwania, lecz w tym wypadku nikt nie byłby zwycięzcą. Gotowało się w nim ze złości i gniewu, lecz był w sytuacji patowej.

Zaklął pod nosem i wyminął chłopaka, popychając go mocniej niż powinien.

- Nie potrzeba mi tego gadania - mruknął, idąc do samochodu. - Spadaj. Raul nie odpowiedział. Nie musiał. Bo w pewnym sensie już odniósł zwycięstwo.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Nicole z niecierpliwością czekała na piątkowy mecz. Przez ostatnie dni i ona, i Hawk byli tak zajęci, że nie mieli okazji się spotkać czy choćby pogadać przez telefon. Już na samo wspomnienie ostatniego razu uśmiechała się mimowolnie, a skóra zaczynała ją mrowić. Niesamowity jest ten Hawk. Doprowadził ją do takiego stanu i takich uniesień, że w każdej chwili była gotowa na powtórkę. Zaczynała nawet wierzyć, że gdyby знаła go wcześniej, to jej rehabilitacja przebiegałaby w szybszym tempie, oczywiście dzięki Hawkowi.

Wchodząc na stadion, uśmiechała się do swoich wspomnień.

- Dobry wieczór!

SUSAN MALLERY

241

Nicole poznała dziewczynę. To jedna z koleżanek Raula. Pomachała jej i weszła na trybunę.

- Witaj, Nicole! Co słyszeć? - powitała ją Barbara. - Jak myślisz, jak nam dzisiaj pójdzie?

- Na pewno wygramy.

Zajęła miejsce obok Missy i Grega, spokojnego małżeństwa. Ich dwaj synowie grali w drużynie.

Ze swojej ławki miała bardzo dobry widok na boisko. Przesuwała po nim wzrokiem, szukając Hawka. Miała nadzieję, że jej rozradowana mina nie zdradzi kłębiących się w niej emocji.

Ich umowa była jasno sprecyzowana: Hawk miał zagwarantowany nieograniczony seks, a w zamian Nicole zyskiwała opinię osoby wyzwolonej i korzystającej z życia u boku atrakcyjnego mężczyzny. Już nikt nie będzie jej współczuć i się nad nią uzalać. Takie było wstępne założenie, jednak z czasem Nicole nabrała przekonania, że to ona odniosła większą korzyść. Seks z Hawkiem wyjątkowo jej służył. Może dziś po wyjściu z pizzerii...

Spostrzegła na boisku Raula; jego widok uzmysłowił jej, że teraz możliwości spotkań z Hawkiem nieco się zawężyły. Nie zaprosi go do siebie na noc. Muszą wymyślić inny sposób, bo nie wytrzyma, nie da rady czekać tygodniami.

Dostrzegła Hawka i pomachała do niego. Nie zareagował. Nicole zmarszczyła czoło. Dałaby głowę, że ją zobaczył. Dlaczego patrzył tak, jakby jej nie widział? Może jej nie rozpoznał? Jednak do tej pory to mu się nie zdarzyło.

Kilka minut później zauważył ją Raul. Spodzie-

SŁODKA WOLNOŚĆ

wała się, że wskaże Hawkowi jej miejsce, lecz nie zrobił tego. To też było zastanawiające. Kiedy podbiegła do niego Brittany, Raul powiedział coś do dziewczyny i Brittany odwróciła się, szukając Nicole. Spostrzegłszy ją, pomachała kolorowymi pomponami i pobięgała do ojca.

Nicole serce zamarło w oczekiwaniu. Starala się stłumić niepokój, lecz z niewielkim efektem. Wierciła się na krześle, powtarzając w duchu, że musi zachować zimną krew. Co okazało się bardzo dobrą radą.

Brittany powiedziała coś do ojca i wskazała na trybunę. Hawk spojrział w tę stronę, przesunął wzrokiem po Nicole, po czym się odwrócił i odszedł. Nicole poczuła się tak, jakby ktoś wymierzył jej cios w żołądek. Cisnęło ją w piersiach, nie mogła oddychać. Takie upokorzenie, w dodatku na oczach wszystkich. Hawk publicznie ją odrzucił.

Poczuła, że policzki jej płoną. Pochyliła się, udając, że czegoś szuka w torebce, by skryć twarz za zasłoną włosów.

Co się stało? Dlaczego się tak zachował? Dlaczego zrobił to w taki upokarzający sposób? Jeszcze kilka dni temu spędzili ze sobą upojne godziny, było im razem tak cudownie. Od tamtej pory się nie widzieli, ba, nawet nie rozmawiali przez telefon. Skąd nagle taka zmiana?

Przez głowę przebiegały jej gorączkowe myśli, tysiące możliwości. Może Hawk wcale się nie bawił tak dobrze, jak jej się wydawało. Może kogoś

SUSAN MALLERY

243

poznał. Może ma dość udawania. Może zraził się do niej, bo nie mieści mu się w głowie, że mogła wyjść za Drewa, wykazać się taką naiwnością i głupotą.

Było jej niedobrze. Najchętniej by stąd uciekła, zaszyła się w bezpiecznym schronieniu, z dala od ludzi. Na nieszczęście siedziała wśród znajomych, nie mogła się wymknąć. W dodatku zawsze zabierała kilku zawodników na pizzę, jeśli więc teraz zniknie, jej nieobecność zostanie zauważona. Z jakichś powodów nie chciała, by Hawk się domyślił, jak boleśnie ją zranił.

Podniosła głowę, zaczęła się wpatrywać w boisko. Nie pokaże po sobie niczego. Nikt nie pozna, że została upokorzona i dotknięta. Kiedy rozpoczął się mecz, skupiła wzrok na zawodnikach, starając się nie myśleć o czasie wlokącym się w nieskończoność.

Hawk, który wcześniej zerkał w jej stronę, teraz jej nie zauważał. Może nikt z obecnych nie dostrzegł tej zmiany, lecz Nicole czuła się wystawiona na pośmiewisko, wyszydzona. Przecież nie zrobiła nic złego. Wreszcie rozległ się gwizdek i mecz dobiegł końca. Zawodnicy uścisnęli sobie ręce. Zwykle w tym momencie Nicole schodziła z trybuny i szła na boisko.

Zawahała się. Może powinna od razu się ewakuować? Oszczędzić sobie stresu? Nie, nie stchórzy. Zejdzie i dowie się, o co chodzi. Jest dorosłą kobietą, potrafi stawić czoło najbardziej niezręcznej sytuacji. Niech to będzie próba charakteru, krok ku samodoskonaleniu. Dopiero gdy to zrobi, wróci do

SŁODKA WOLNOŚĆ

domu, zamknie się w sypialni i wyrzuci z siebie upokorzenie i żal.

Odczekała, aż tłum się rozrzedzi, zeszła na dół i weszła na murawę.

Wokół Hawka zebrała się grupka rodziców. Wypytywali o grę, komentowali momenty meczu. Nicole zerknęła na tablicę wyników, by sprawdzić, kto wygrał. Była zbyt poruszona i zaabsorbowana swoimi problemami, by śledzić przebieg meczu i zarejestrować wynik.

Odczekała, aż wokół Hawka zrobiło się luźniej. Podeszła do niego.

- Cześć. - Starła się, by jej głos brzmiał normalnie. Póki nie dowie się, o co chodzi, będzie udawać, że nic się nie stało.

- Cześć - odpowiedział Hawk, uciekając wzrokiem.

Czekała, lecz Hawk milczał. Gdy już się zdecydowała, by zapytać, co mu się stało, podeszła do nich Annie, jedna z napalonych na Hawka mamu-siek, i położyła mu rękę na torsie.

- Mam zaczekać na ciebie na parkingu? - zapytała uwolnieniowym tonem. Światło odbijało się w wielkich brylantach zdobiących jej pierścionki, migały jasne refleksy.

- Tak. Zaraz podeślę do ciebie kilku chłopców. Annie uśmiechnęła się do niego zmysłowo.

- Dzięki, że zaprosiłeś mnie na wieczór, Hawk. Naprawdę już nie mogę się tego doczekać... wszystkiego.

- Ja również.

Nicole niemal się zachwiała z wrażenia. Czują

SUSAN MALLERY

245

się, jakby ktoś wymierzył jej policzek, a potem wyrwał serce z piersi. To niemożliwe, to nie może się dziać naprawdę. No dobrze, z Hawkiem łączy ją tylko ustalony na zimno układ, jednak tyle się między mmi zdarzyło... W życiu by nie przypuściła, że dla Hawka nie liczy się dane słowo, a w dodatku potrafi być z premedytacją okrutny.

To najbardziej ją poruszyło i dobiło. Robi to wszystko celowo, by uderzyć ją jak najmocniej, jak najboleśniej. Udało mu się. A niech go szlag!

Odwróciła się i wybiegła z boiska. Z trudem powstrzymywała łzy. Nie może się załamać, nie może się rozbeczeć na oczach wszystkich. Dopiero w domu, u siebie. Wtedy będzie łkać i szlochać do upadłego.

Dochodziła do samochodu, gdy ktoś delikatnie dotknął jej ramienia.

Podniosła wzrok. Raul.

- Przepraszam - odezwał się cicho, ze skrucą. Miał minę winowajcy. -
To wszystko przeze mnie. To moja wina.

- O czym ty mówisz?

- O trenerze. O tym, jak się zachował. To moja wina - powtórzył z żalem.

Poczuła się zakłopotana, uświadamiając sobie, że dzisiejsze wydarzenia nie przeszły niezauważone. Ludzie widzieli, jak paskudnie

Hawkjąpotraktował.

- Raul, to nie ma z tobą żadnego związku. Nie rób sobie wyrzutów.

- Nie, to przeze mnie. Widziałem go kilka dni temu. Gdy późno wieczorem wychodził od nas z domu.

SŁODKA WOLNOŚĆ

Jeszcze tylko tego jej brakowało. Oblała się rumieńcem.

- Powiedziałem mu wtedy, że nie może cię skrzywdzić. - Raul grzebał w ziemi czubkiem buta. - Powiedziałem mu, że jesteś wyjątkową osobą i że nie może cię oszukiwać, niczego udawać.

Raul stanął w jej obronie? Przeciwstawił się swojemu trenerowi, by jej bronić?

Łzy dławily ją w gardle, piekły pod powiekami. Tylko że teraz z zupełnie innego powodu.

Serdecznie uścisnęła chłopaka.

- Mam dwadzieścia osiem lat. Byłam mężatką. Potrafię o siebie zadbać.

- Nie chciałem, żeby zrobił ci krzywdę.

- Wiem. I bardzo ci za to dziękuję.

- Przykro mi, że trener zachowuje się jak skończony bałwan. Jak pacan.

Nicole cofnęła się o krok. Teraz wszystko zaczynało jej się klarować.

Łącznie z tym, jak powinna się teraz zachować.

- Mnie też. Dzięki, że mi to powiedziałaś, Raul. I za to, co zrobiłeś. To było urocze, choć zupełnie zbyteczne.

Chłopak wzruszył ramionami. Czuł się nieswojo, a jednocześnie widziała, że jest z siebie dumny.

- Idź wziąć prysznic i się przebrać. Ja wracam, żeby zamienić kilka słów z Hawkiem.

- Tak jest!

Odbiegł truchcikiem do szatni. Miała wyznaczony cel i czuła, jak wstępuje w nią siła. Z zaciętą miną ruszyła na stadion.

SUSAN MALLERY

247

Wiedziała, co się stało i co skłoniło Hawka do takiego zachowania, ale to nie poprawiało jej humoru. Przeciwnie. Czowała wzbierający w niej gniew. I niechęć do Hawka. Coraz mniej jej się podobał.

Weszła na boisko. Większość rodziców i zawodników już dawno wyszła, Annie też nie było. Nicole podeszła do Hawka, zatrzymała się przed nim i wycelowała palcem w jego pierś.

- Musimy porozmawiać.

- To nie jest dobry moment.

- Myślisz, że mnie to obchodzi? Hawk zwięził oczy.

- O co ci chodzi?

- O ciebie. Zachowujesz się jak dwuletnie dziecko, które się rzuca, bo coś nie poszło po jego myśli. Nie mogłam zrozumieć, co takiego się stało, bo kiedy ostatni raz się widzieliśmy, wszystko było super. A ty, zamiast pogadać ze mną, zachować się jak dorosły facet, wolałeś się nadać i pognać mnie, wykorzystując tę plastikową piękność.

- Annie jest bardzo miłą osobą.

- Wyobrażam sobie. - Znów wbiła palec w jego pierś. - Raul ujął się za mną i stanął w mojej obronie. Zupełnie niepotrzebnie, przyznaję, ale naprawdę się zachował wspaniale. Ten chłopak chodzi z twoją nastoletnią córką, a jednak nie uląkł się ciebie i wprost ci się przeciwstawił.

Powinieneś schylić przed nim czoło, skoro się zdobył na taką odwagę.

Pomyśl tylko, do czego byłby zdolny, gdyby chodziło nie o mnie, a o dziewczynę, którą kocha. Należy mu się uznanie. Myślę, że jest w tym też jakaś

SŁODKA WOLNOŚĆ

niewielka twoja zasługa. Ale czy ty to widzisz? Nie. Bardziej wkurza cię fakt, że chłopak wystąpił przeciwko tobie. Twoje nadęte męskie ego zostało urażone. Biedny Hawk. Twój najlepszy zawodnik woli być prawdziwym facetem, niż położyć uszy po sobie i udawać, że nic się nie dzieje. Powinieneś być z niego dumny, a nie dąsać się jak panienka. Hawk zmroził ją wzrokiem.

- Skończyłaś?

- Prawie. Myślałam, że jesteś inny. Myślałam, że jesteś kimś wyjątkowym. Zrezygnowałaś z wymarzonej kariery, by poświęcić się córce. Trenujesz drużynę nie dlatego, by zarobić na życie, ale chcesz im pomóc, dać z siebie, co możesz. W każdym razie tak ludzie o tobie opowiadają. Jednak prawda jest inna. Robisz to wyłącznie dla siebie. Zależy ci tylko na tym, co o tobie mówią i jak cię podziwiają. Jeśli coś nie jest po twojej myśli, odpuszczasz. Nie chcesz się w nic pakować, nie chcesz grać fair. Myślałam, że jesteś inny, że z takim człowiekiem chciałabym mieć coś wspólnego. Jednak jeśli jesteś taki, jak teraz to widzę, to nawet nie chcę udawać, że coś nas łączy. Idź do diabła, Hawk! Odwróciła się i odeszła.

Spodziewała się, że może rzuci za nią zjadliwą ripostę, lecz po jej słowach zapadła cisza. Była tak zdenerwowana, że cała się trzęsła. Było jej niedobrze. Miała poczucie, że bezpowrotnie utraciła coś bardzo ważnego.

To nie tak miało być, powiedziała do siebie, wsiadając do samochodu. Jej uczucia miały pozost-

SUSAN MALLERY

249

stać z boku, nie chciała się w nic angażować, niczego przeżywać. Jednak było jej strasznie ciężko na duchu. Cierpiała. I to bardzo.

Świętowanie meczu z zawodnikami było ostatnią rzeczą, na jaką Hawk miał ochotę, jednak nie mógł się od tego wykręcić. Pojechał więc do pizzerii. Powitały go gromkie okrzyki i wesołe wołania.

Szedł, przystając i wymieniając z zagadującymi go ludźmi po kilka zdań, zastanawiając się w duchu, kiedy będzie mógł się stąd ulotnić. Za godzinę? Zerknął na zegarek. Może za dwie. Wcześniej się nie da. Czyli na razie jest uziemiony.

- Cześć, Hawk.

Poczuł gęsią skórkę, słysząc niski, pieszczotliwie brzmiący głos. Annie. Przyjechała, bo ją zaprosił. Bo zachował się jak skończony cymbał. I teraz jest na nią skazany.

- Zaklepałam dla nas stolik - powiedziała, wskazując łóżę w rogu. Łoża na dwie osoby. Bardzo kameralna. Annie już wcześniej wspomniała, że jej mąż wyjechał z Seattle i w domu jest teraz przeraźliwie pusto i samotnie.

Przeżył swoje i doskonale wiedział, czym to pachnie. Nie powinien jej tutaj zapraszać. Nie był nią zainteresowany, a już z pewnością nie zamierzał się zadawać z mężatką. Zachował się beznadziejnie, pograł jak idiota. Nicole miała rację - nadał się i najeżył.

Teraz uzmysłowił to sobie z przerażającą jasnością i to odkrycie go dobiło. Czuł się jak kretyn

SŁODKA WOLNOŚĆ

i gorączkowo myślał, jak wyjść z tej sytuacji z twarzą. Tyle że w życiu, jak w sporcie, czasu się nie da cofnąć. Pozostaje jedynie ponieść konsekwencje. Spojrzał Annie prosto w oczy.

- Pokłóciłem się z moją dziewczyną. Posłużyłem się tobą, żeby jej dopiec. Zachowałem się fatalnie, jak totalny głupiec. Strasznie cię przepraszam.

- Żartujesz.

- Nie. To szczerą prawdą. Ale powiedz, czy na moim miejscu nie dokonałabyś takiego wyboru? Nie postawiłabyś na sobie?

Zdawał sobie sprawę, że posuwa się do jawnego pochlebstwa, choć w tych słowach było też wiele prawdy. Miał tylko nadzieję, że to dobra kombinacja.

Annie wygładziła przód obcisłego sweterka.

- Chyba tak. No dobrze, też bym wybrała siebie. - Westchnęła. -

Naprawdę kogoś masz?

- Ma na imię Nicole. Możesz spytać Brittany, potwierdzi.

Annie znowu westchnęła.

- No trudno. Czuję przez skórę, że to za dużo szczęścia. Tym razem ci daruję, Hawk, ale postaraj się nie powtórzyć tego błędu. Bo uprę się i będę nalegać, byś dotrzymał obietnic.

- Masz na to moje słowo. Annie odeszła od stolika.

Hawk rozejrzał się po pizzerii, szukając wzrokiem Raula. Dojrzał go po chwili. Podniósł się i podszedł do niego.

SUSAN MALLERY

251

- Chcę ci podziękować - rzekł. - Stałeś w obronie Nicole, za co zasłużyłeś sobie na szacunek. Rób zawsze to, co uważasz za słuszne, niezależnie od tego, co mówią inni.

Raul popatrzył mu prosto w oczy.

- Nawet pan, trenerze?

- Nawet ja.

Uścisnęli sobie dłonie. Hawk odetchnął lżej. Nicole miała rację. Powinien się cieszyć, że jego córce trafił się taki chłopak. Raul jest porządnym, odpowiedzialnym facetem, Brittany na pewno się na nim nie zawiedzie. Stopniowo wszystko się zaczyna odkręcać. Pozostała mu tylko Nicole. Zerknął na zegarek.

- Dopatrzysz tu wszystkiego przez chwilę?

- Oczywiście.

- To ja niedługo wracam.

Pobiegł do samochodu. Musi porozmawiać z Nicole, nie ma teraz ważniejszej rzeczy.

Jechał tak szybko, że powinien kilka razy dostać mandat, ale na szczęście nikt go nie przyłapał. Zastukał do jej drzwi.

- Nicole, to ja. Otwórz, proszę. Wiem, że jesteś w domu.

Dopiero po dłuższej chwili ktoś zszedł po schodach.

- Idź sobie stąd! - krzyknęła przez drzwi Nicole.

- Wiem, że nie chcesz mnie widzieć, ale to naprawdę ważne.

Nie odpowiedziała.

Hawk ponownie załomotał w drzwi.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Popeliłem błąd, przyznaję. Zachowałem się jak cymbał. Ja znam Raula od kilku lat, a on ciebie zaledwie od kilku tygodni, mimo to postawił mi się, by ciebie bronić. Tego się nie spodziewałem, zaskoczył mnie. Nie spostrzegłem, że już nie jest chłopcem, że stał się mężczyzną. Stawił mi czoło i nie zamierzał się cofnąć. Chciał mnie ustawić, pouczyć, jak mam się zachować. Tak nie powinno być.

Drzwi otworzyły się szeroko. Nicole stała na progu, twarz miała mokrą od łez.

- Oczywiście, że tak powinno być. Samce alfa zawsze muszą stawać ze sobą w szranki, walczyć o pozycję w stadzie, stale ze sobą rywalizować. Taka już jest przyroda.

Wyglądała pięknie i jednocześnie przeraźliwie żałośnie. Gorąco żałował, że to przez niego tak płakała.

- Chciałabyś, żeby mnie skopał?

- Tak. - Pociągnęła nosem. - Byłoby na co popatrzeć.

- Przepraszam cię - powiedział, przygarniając ją do siebie. - Strasznie cię przepraszam. Kiepski jestem w związkach z kobietami. Kiedy ostatni raz robiłem podejście do dziewczyny, miałem piętnaście lat. Wtedy było łatwiej.

Zagarnął ją w ramiona i pocałował.

- Nicole, okropnie mi przykro. Nicole przełknęła ślinę, kiwnęła głową.

- Wiem, że zadziałałeś pod wpływem emocji. Poza tym nas łączy tylko umowa, to nie jest prawdziwy związek.

SUSAN MALLERY

253

Hawk zajrzał jej głęboko w oczy. Umowa? Fakt, od tego się zaczęło, ale teraz?

- Dla mnie jest - zapewnił. - Nie jestem z tobą z powodu umowy, ale dla ciebie samej.

Nicole znowu pociągnęła nosem.

- Tak?

- Tak. A w pizzerii czeka na mnie zgraja nastolatków.

- Aha, no tak, jasne. Kilka miłych słówek, żeby się wykręcić, a potem w nogi. Typowy facet. - Jednak w jej głosie już nie było gniewu.

- Pojedziesz ze mną?

- Nie mogę. Wyglądam strasznie.

- Wyglądasz bardzo dobrze. Trochę rozmazana, ale kobiety wiedzą, jak sobie z tym poradzić. Chyba trzeba posłużyć się pudrem czy czymś takim.

Nicole się uśmiechnęła.

- No dobrze. Daj mi pięć minut.

- Będę spokojnie czekać. Nicole się odwróciła.

Hawk ujął ją za ramię, przyciągnął do siebie i jeszcze raz pocałował.

- Przepraszam - wyszeptał z ustami tuż przy jej ustach.

- Dobrze.

Spojrzała mu prosto w oczy i się uśmiechnęła.

Uśmiech, który wybaczał całe zło, jakie jej uczynił. Od tego uśmiechu zabrakło mu tchu, a cały świat zamarł. Bo w tej jednej chwili nie pragnął już niczego więcej.

SŁODKA WOLNOŚĆ

Nicole pochyliła się nad podręcznikiem.

- Najgorzej działają na mnie zadania, w których dwa samochody zaczynają jechać na wprost siebie. Dlaczego samochody?
- Czasami pociągi - sprostował Raul. Nicole przewróciła oczami.
- To niczego nie zmienia. No dobrze, dwa samochody ruszają i jadą naprzeciw siebie. Samochód A jedzie z prędkością pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Samochód B ma prędkość siedemdziesiąt na godzinę. Na początku dzieli je odległość jednego kilometra. Na którym odcinku drogi samochody się spotkają i która to będzie godzina, przyjmując, że teraz jest druga po południu?

Nicole popatrzyła na Raula.

- Czy to miał być żart?
- Nie.
- Właśnie tego się bałam.

Przerzuciła kilka stron podręcznika, potem kilka następnych. Szukała wskazówek. W końcu doszła do strony tytułowej.

- Może chcesz podręcznik z zeszłego roku?
- zapytał Raul, uśmiechając się od ucha do ucha.
- Albo z podstawówki?
- Chcesz, żebym ci pomogła?
- Może sobie daruj. Nicole oddała mu książkę.
- Matma nigdy nie była moją mocną stroną, niestety. Uczyłam się biznesu. Mieliśmy zajęcia z matematyki, ale w ograniczonym zakresie. Nasz wykładowca zawsze z nas żartował, a studenci

SUSAN MALLERY

255

z innych kierunków wciąż się nabijali, że to matma dla matołów. Mnie to nie przeszkadzało. — Ponownie przeczytała zadanie.

- Myślę, że trzeba zamienić kilometry na metry. Potem kilometry na godzinę przeliczyć na metry na minutę. Następnie stworzyć równanie, w którym odległość będzie funkcją czasu każdego samochodu. Tym sposobem wyliczysz czas. Jak ci się to widzi?

Raul sięgnął po długopis.

- Zaraz się przekonamy.

- Jeśli to nie tak, to ja pasuję. Wyczerpałam moją wiedzę z zakresu matematyki. Ale po tym, mówię serio, powinniśmy omówić kwestię wojny i rewolucji-

Raul westchnął ciężko.

- Ja już. wolę matmę niż historię.

- Typowy mężczyzna. Wiesz już, co chciałbyś studiować? Czym się zajmować na studiach?

- Poza piłką?

- Uhm.

- Nie wiem. Chciałbym pracować w biznesie. W reklamie na przykład.

- Żeby chodzić na kosztowne lunche z klientami?

Chłopak się uśmiechnął.

- W tym byłbym dobry.

- Zwłaszcza gdyby tymi klientami były kobiety. Raul się roześmiał. Po chwili jego uśmiech zgasł.

- Najpierw muszę się dostać do jakiegoś college'u

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Jaki z tym problem? - Wskazała na podręcznik. - To nie jest matematyka dla matołów, Raul. Uczysz się tego, co trzeba, i masz dobre stopnie.

- Chyba najpierw muszę sobie wyznaczyć cele i do nich dążyć. Wiedzieć, na czym stoję i na co mogę liczyć.

- Masz na myśli stypendium sportowe?

- To jedyny sposób, żeby się dostać do dobrej uczelni.

No tak, Raul nie może liczyć na pomoc bogatych rodziców. Oczywiście są inne możliwości, granty czy kredyty, jednak Nicole doskonale rozumie, dlaczego Raul chciałby uzyskać stypendium.

Mogła powiedzieć, że widziała go na boisku, że wspaniale sobie radził i że z pewnością zdobędzie stypendium, ale czy jej słowa coś znaczą?

Przecież się na tym nie zna.

- A co mówi twój trener?

- Ze mam szansę. Uważa, że powinienem wysłuchać wszystkich propozycji, a on chętnie pomoże mi wybrać najlepszą. Łowcy talentów już kontaktują się ze mną.

- Spotykasz się z nimi?

- Zapraszają na kolację albo na mecz znanej drużyny. Takie rzeczy.

No nie! Jedyne, co dostała z college'u, to formularz kwalifikacyjny, a potem pismo, że została przyjęta.

- Dostajesz od nich prezenty? - dociekała.

- Tego nie wolno im robić.

- Jeśli zaproponują ci czekoladę, to nie odmawiaj.

SUSAN MALLERY

257

Raul wybuchnął śmiechem.

- Nie proponują czekolady. To faceci od futbolu.
- Czyli bardziej prawdopodobna jest półtusza wołowa.
- Właśnie.
- Nie mam w zamrażarce tyle miejsca.
- Łowcy talentów są bardzo zmyślni. Proponują spotkanie w atrakcyjnym miejscu, opowiadają cuda o uczelni, wychwalają ją, zachęcają ciekawymi programami, różnymi bonusami i tak dalej.
- Nieźle brzmi.

Raul sięgnął po długopis i z powrotem go odłożył.

- Chyba tak. Tylko jestem trochę spięty. Denerwuję się.
- Niepotrzebnie. Masz talent, Raul. Oni kogoś takiego szukają. To dzięki takim jak ty prosperują.

Nie uśmiechnął się. Zwiesił głowę.

- W przyszłym tygodniu mam się spotkać z takim jednym. Chce zabrać mnie na kolację. Po-szłabyś z nami? Na kolację. - Zerknął na nią, odwrócił wzrok. - Nie wiem, o co powinienem pytać. Ty byś mi bardzo pomogła.

Nicole zbaraniała. Pochlebiało jej, że Raul się zwrócił do niej.

- Nie powinien pójść z tobą Hawk?
 - On pójdzie. Ale zależy mi, żebyś ty też ze mną była.
- Zrobiło jej się ciepło na sercu. Dotknęła ręki chłopca.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Będę zaszczycona, że mogę ci pomóc. Postaram się to zrobić jak najlepiej.

Nicole wjechała do garażu, wyjęła torbę z zakupami. Popołudnie z Claire minęło bardzo przyjemnie. Zaczęły od lasowania w barze, a potem buszowały po sklepach, szukając dla Nicole zabójczej sukienki. Nicole chciała, by Raul się jej nie wstydził, a Hawk padł z zachwytu. Firma mocno stała na nogach, więc Nicole mogła sobie pozwolić na trochę szaleństwa. Życie naprawdę bywa piękne.

Wniosła zakupy do domu. Raul stał przy wejściu. Przed domem widziała samochód Brittany, ale dziewczyny nie było.

- Cześć - przywitała się. - Kupiłam sobie wspaniałą kieckę. Jest naprawdę...

Urwała. Raul miał dziwnie niewyraźną minę, choć próbował udawać, że nic mu nie jest.

- Co się dzieje? - zapytała.

- Nic.

- Gdzie jest Brittany?

- W łazience.

Nicole zaklęła pod nosem.

- Uprawialiście seks? Raul, rozmawialiśmy na ten temat. Uprzedzałam, że nie życzę sobie tego w moim domu. Hawk was zamorduje, jeśli się dowie. Jesteście za młodzi, a ja nie mam ochoty się w to mieszać.

Nie zastanawiała się wcześniej, czy może zostawić ich samych. W końcu, czy to naprawdę

SUSAN MALLERY

259

powinno ją obchodzić? Ma ich bezustannie pilnować?

Raul się zarumienił.

- Nic nie robiliśmy, przysięgam. Ona tylko poszła do łazienki.

W tej samej chwili usłyszeli szum wody w łazience na piętrze, a po chwili odgłos kroków na schodach.

Raul zamruczał pod nosem. Nicole nie usłyszała, co to było. Modlił się?

Brittany wpadła do kuchni. Na jej twarzy malowały się jednocześnie radość i przerażenie. Trzymała coś w dłoni. Biały paseczek. Wyciągnęła go przed siebie.

- Patrzcie - powiedziała, spoglądając to na Rau-la, to na Nicole.

Nicole poczuła, że ziemia usuwa jej się spod nóg. Krew stężała jej w żyłach. Brakowało jej powietrza.

- Nie byłam pewna. Trochę się domyślałam, bo ostatnio jakoś marnie się czułam. Teraz już wiemy na pewno. - Brittany odwróciła się do Raula. - Jestem w ciąży. Będziemy mieć dziecko.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Nicole stała jak skamieniała, jakby czekała, że świat nagle zawróci i znów będzie tak jak przed chwilą. W głowie kłębiły jej się dziesiątki myśli.

Była tak skołowana, że nie mogła mówić. Jak oniemiała patrzyła na Raula i Brittany. Młodzi nie odrywali od siebie wzroku, a w ich oczach malowały się miłość, nadzieja i wiara.

- Jesteś pewna? - zapytała Nicole. Popatrzyła na test w ręku dziewczyny i pokręciła głową. - Nieważne, niepotrzebnie pytam. Od jak dawna?

- Myślę, że jakieś sześć tygodni. Może siedem.

Czyli to się stało jeszcze przed tym, jak Raul zamieszkał u Nicole. Przed oczami stanął jej opuszczony budynek, w którym koczował chłopak. No

SUSAN MALLERY

261

tak, tam nikt im nie przeszkadzał, mogli robić, co chcieli.

Brittany przysunęła się do Raula, przytuliła do niego.

- Będzie super - powiedziała z przekonaniem.

- Właśnie tak, jak to sobie obmyślaliśmy. Nicole z trudem panowała nad sobą. Czy te

dzieciaki wiedzą, o czym mówią? Najchętniej by nimi potrząsnęła. Chyba poszaleli.

- Super? - powtórzyła lekko zmienionym głosem, choć starała się nie okazywać po sobie zdenerwowania. - Super? Na jakim świecie wy żyjecie?

O czym mówicie?

Brittany uśmiechnęła się do niej pokrzepiająco.

- Już wszystko wcześniej omówiliśmy, będzie dobrze. Nie ma powodu, żeby się martwić. Będzie cudownie.

- Jesteś w ciąży. Jeszcze się uczycie. Jak więc może być dobrze?

Naprawdę nie widzicie powodu do zmartwienia? - spytała, ledwie kontrolując głos.

- Wszystko się dobrze ułoży - odparła Brittany.

- Moi rodzice już to przerobili. Byli w takiej samej sytuacji jak my i wyszło im to na dobre. Też byli młodzi, zakochani i bardzo ze sobą szczęśliwi. Raul

1 ja idziemy ich drogą. Z nami będzie dokładnie tak samo. Raul na sto procent dostanie stypendium, uczelnie się biją o niego. Zacznie studia, będziemy razem. Jak prawdziwa rodzina.

Prawdziwa rodzina. Ta panna naprawdę buja w obłokach. Tylko że rzeczywistość to nie bajka.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Nie wydaje mi się, żebyście wszystko to sobie przemyśleli.
- Pobierzemy się - oświadczył Raul, obejmując dziewczynę ramieniem. Nicole starała się pohamować ogarniające ją poczucie zawodu. Raul też stracił poczucie rzeczywistości? Naprawdę uważa, że im się ułoży, że czeka ich życie po różach? Niemożliwe, by był taki naiwny.
- Brittany jeszcze nie ma osiemnastu lat. Dziewczyna lekceważąco machnęła ręką.
- Na wiosnę skończę osiemnaście, ale tatuś na pewno podpisze zgodę na ślub. Będzie dobrze. W lecie urodzi się nam dzidzius, a potem pojedziemy na uczelnię, na której Raul będzie studiować, a ja się zajmę dzieckiem.
- Kto będzie was utrzymywać?
- Z tym nie będzie problemu. Pomogą nam kibice i absolwenci. Tak jak wcześniej pomagali moim rodzicom. Tata wciąż o tym opowiada. Zamieszkamy w przytulnym domku, ja będę się uczyć gotować. Właściwie to już trochę się nauczyłam, dzięki tobie. Gotowanie to fajna rzecz. Nicole prosiła Boga o cierpliwość.
- Masz jakieś doświadczenie w opiece nad dziećmi czy niemowlętami? Zdajesz sobie sprawę, że to wyczerpująca praca?
- Wiem, że nie będzie łatwo, ale kochamy się, więc damy sobie radę. Raul i ja chcemy być razem i tylko to się liczy.
- Tylko że tak wcale nie będzie. Raul nie będzie

SUSAN MALLERY

263

siedzieć z tobą w domu. Będzie musiał codziennie trenować i pilnie studiować, wyjeżdżać na mecze. W tym czasie ty będziesz uwiązana w domu z płaczącym niemowlęciem, z dala od rodziny i przyjaciół.

- Będę jeździć z Raulem na mecze.

- A kto w tym czasie będzie się zajmować dzieckiem?

- Nie wiem. Na pewno ktoś się znajdzie. Albo będziemy zabierać dziecko z nami.

- Zdajesz sobie sprawę, że malutkie dziecko kwili i płacze? Czasami przez całą noc nie da zmrużyć oka. Raul będzie musiał się wysypiać, by móc chodzić na treningi i na zajęcia, czyli opieka nad dzieckiem spadnie na ciebie.

Brittany popatrzyła na nią gniewnie.

- Nie wiem, dlaczego tak mówisz. Chcesz nas zniechęcić, ale nic z tego. Moim rodzicom się udało, nie mieli żadnych problemów. Wciąż wspominali tamte czasy, mówili, że to były bardzo szczęśliwe chwile. A ty wynajdujesz same minusy, same złe strony. Nie wiem, dlaczego chcesz nam to zepsuć. Może po prostu nie wiesz, jak to jest, gdy człowiek jest zakochany.

Trafiła celnie. Nicole cofnęła się o krok. Być może Brittany ma rację. W Drewie nigdy nie była szaleńczo zakochana, a przed nim w jej życiu było niewielu mężczyzn, właściwie prawie wcale.

Jednak nie to jest teraz najważniejsze. Istotne jest co innego - ciąża w wieku siedemnastu lat to postawienie wszystkiego na jedną kartę, przekreślenie przyszłości.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- A co z twoimi studiami? - zagadnęła z wymuszonym spokojem. - Co z twoimi planami na przyszłość?

- Pójdę na studia później, gdy Raul dostanie się do Ligi Zawodowej.

Wtedy już będziemy bogaci, na wszystko będzie nas stać. Albo mój tatuś zapłaci za moją naukę. Skończę studia, nadal tego chcę.

Ciekawe, jak te chęci przełożą się na rzeczywistość, ponuro pomyślała Nicole. Odwróciła się do chłopaka.

- Tego właśnie pragniesz? Odpowiedz szczerze. Raul skinął głową.

- Kocham Brittany.

Kocha ją i zawsze będzie mogła na nim polegać, takie było przesłanie tego stwierdzenia. Cóż, należy mu się za to szacunek, stwierdziła w duchu Nicole.

Zastanowiła się. Jest jeszcze czas, jeszcze można przemyśleć różne możliwości. Może gdy ochłoną i nabiorą dystansu, wróci im zdrowy rozsądek.

Brittany uśmiechnęła się do Raula, popatrzyła na Nicole.

- Wiem, że to wielkie zaskoczenie i trudno tak od razu to przyjąć, ale nie martw się o nas. Wiem, że wszystko się dobrze ułoży.

- Uhm.

- Muszę wracać do domu. - Cmoknęła Raula i ruszyła do wyjścia. Po drodze wrzuciła test do kosza. - Na górze zostało opakowanie i instrukcja.

- Nie przejmuj się.

- Dzięki. - Zatrzymała się przy Nicole. - Mój

SUSAN MALLERY

265

tata o niczym nie wie. Nie zdradź się przed nim, dobrze? Chciałabym, żeby się dowiedział od nas. Nicole uniosła obie ręce.

- Nie pisnę ani słowa.

Wcale się nie paliła do takiej rozmowy. Przeciwnie. Bo jedyne, co jej się nasuwało, to: „A nie mówiłam?”.

Po kolacji podeszła do pokoju Raula. Drzwi były otwarte, mimo to zapukała, nim weszła.

Raul siedział na łóżku i czytał Juliusza Cezara.

- Pamiętam, jak sama się przez to przebijałam - zagaiła Nicole, wskazując na książkę. - A potem w szkole przepytawali nas z różnych szczegółów, jakby samo przebrnięcie przez ten tekst nie było wystarczającą katorgą. Chłopak się uśmiechnął.

- Przyszłaś pogadać o tym, że Brittany jest w ciąży?

- Dajesz do zrozumienia, że jestem mało subtelna? - Odsunęła sobie fotel od biurka, usiadła i obróciła się w stronę Raula.

- Denerwuję się - przyznała. - To życiowa decyzja. Chcę się upewnić, że wiesz, w co się ładujesz.

- Brittany jest w ciąży. Poczuję się do odpowiedzialności i będę przy niej.

- Ładnie powiedziane, ale co dalej? Pomijając już fakt, że Hawk zamorduje cię, gdy się o tym dowie.

Raul niespokojnie wiercił się na łóżku.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Na pewno nie będzie zachwycony.
- Tak myślisz? No dobrze, założmy, że ujdiesz z życiem, to co dalej?
- Dostanę stypendium i będę grać w piłkę. Gdyby życie było takie proste.
- A jeśli coś pójdzie nie tak? Jeśli złamiesz rękę czy nogę? Doznasz kontuzji, która wykluczy cię z gry na cały sezon, albo, co gorsza, na zawsze? Co wtedy?
- Wtedy znajdę pracę, żeby utrzymać Brittany i dziecko.
- Jaką pracę? Co będziesz robić? - Uciszyła go gestem. - Raul, wiem, że w teorii to wszystko wygląda pięknie i wydaje się możliwe, jednak w życiu bywa różnie. Są jeszcze inne rozwiązania. Nie musisz stawiać przyszłości pod znakiem zapytania. Brittany jest przekonana, że wszystko ułoży się cudownie, lecz my żyjemy w realnym świecie i oboje wiemy, że nie musi tak być. Wiemy, że coś może pójść nie tak. Jest mnóstwo małżeństw, które marzą o dziecku, są na to gotowe emocjonalnie i finansowo.
- Nie oddam mojego dziecka.

Ledwie przebrzmiały te słowa, uświadomiła sobie, co powiedziała. Raul nigdy nie miał prawdziwego domu. Dlatego nigdy dobrowolnie nie zrezygnuje z własnej rodziny.

- Jasne. Przepraszam cię.

No tak, dla niego nie ma innego wyjścia, uświadomiła sobie Nicole.

Więść o dziecku nie była dla niego ciosem, przeciwnie. Wreszcie będzie mieć coś

SUSAN MALLERY

267

swojego, swoją rodzinę. Nie odejdzie od Brittany ani od dziecka. W każdym razie teraz tak uważa.

- Na pewno wszystko się ułoży - powiedziała pojednawczo.

- Tak mówisz, ale wcale nie jesteś pewna. Uważasz, że to błąd.

Nicole się podniosła.

- Może, ale nie ma znaczenia, co ja na ten temat myślę. Zdajesz sobie sprawę, że Brittany jest jeszcze bardzo dziecinna, że chyba nie dorosła do tej sytuacji?

Raul się zawahał, po chwili wolno skinął głową.

- Wiem. Ale ja jestem dostatecznie dorosły. Będziemy rodziną.

W sumie to najważniejsze.

Nicole wyszła z pokoju, poszła do siebie i zamknęła drzwi. I dopiero tam uderzyła ją pewna myśl. Szykuje się kolejna przyszła mama. Claire, Jesse, Sheila, a teraz jeszcze Brittany. Wszystkie będą mieć dziecko, tylko nie ona.

- Ciesz się, że mój były mąż był taki nieporadny

- wymamrotała Nicole, wiążąc Raulowi krawat.

- Tylko dlatego nauczyłam się to robić. - Poprawiła węzeł i się cofnęła, by Raul mógł ocenić swój wygląd w lustrze. - Miałam tylko siostry, więc z domu tego nie wyniosłam.

- Dziękuję. - Wygładził przód koszuli. - Jak wyglądam? Bo czuję się w tym jak idiota.

- Wyglądasz świetnie. Fantastycznie. Wczoraj Hawk zabrał Raula na zakupy i wybrał

SŁODKA WOLNOŚĆ

mu wizytowe spodnie, kilka koszul i marynarkę. W najbliższych tygodniach chłopca czekało wiele spotkań z przedstawicielami różnych uczelni, więc odpowiedni ubiór był niezbędny.

Raul w nowym stroju czuł się wyraźnie nieswojo.

- No nie wiem - wymamrotał.

- Hej, głowa do góry. Powiedz mi, kto jest najlepszy?

- Słucham?

- Przystaw się, teraz tak musisz mówić. No więc, kto jest najlepszy?

-Ja.

Bardziej zamruczał pod nosem, niż powiedział. Nicole oparła ręce na biodrach.

- Słucham? Mów z większą werwą, bo inaczej nigdzie nie idę.

Chłopak popatrzył na nią z przerażeniem.

- Musisz iść! Sam nie wejdę do tej restauracji. Nie wiem, co mam tam mówić. Nicole, ja nie mam żadnego doświadczenia, jestem jeszcze uczniem. Nigdzie nie byłem, nic nie robiłem. Nie jestem taki jak ty. No wiesz, taki wyrafinowany.

Gdyby nie mówił tego z uderzającą szczerością, pewnie wybuchnęłaby śmiechem. Ona? Wyrafinowana? Chyba miał na myśli jej siostrę pianistkę. To Claire jeździła po świecie, obracała się wśród sławnych i bogatych. Jedyne co Nicole miała na swoim koncie, to wycieczka do Nowego Jorku kilka lat temu. Obejrzeliby wtedy z Drewem musical na Broadwayu. To był jej szczyt wyrafinowania.

SUSAN MALLERY

269

- Raul, spokojnie. Pójdzie ci doskonale, uwierz mi. To im na tobie zależy, oni chcą cię ściągnąć do siebie. Dla każdej drużyny byłbyś cennym nabytkiem, ale to ty wybierasz, o czym oni doskonale wiedzą. Pamiętaj o tym. Będą się starali ciebie omamić. Daj im mówić, sam tylko słuchaj. W razie czego Hawk albo ja przejmujemy inicjatywę. Jesteś dla nich cenny, masz wielki talent. Choć przez ten jeden wieczór spróbuj się poczuć tak, jakbyś był Lancem Armstrongiem.

- On jest kolarzem.

- No to podstaw w jego miejsce nazwisko swojego ulubionego piłkarza. Trzymaj się, Raul. Niech o ciebie walczą. A teraz w drogę. Podczas jazdy możesz się zachwycić moim wyglądem. Mnie to zrelaksuje, a ty nie będziesz się stresował.

Raul się roześmiał, co ją ucieszyło. Przez kilka ostatnich dni atmosfera w domu była trochę napięta. Właściwie od momentu, kiedy wyszło na jaw, że Brittany jest w ciąży. Z zachodu, czyli z kierunku, gdzie mieszkał Hawk, dotąd nie dobiegł dziki wrzask, co pewnie znaczyło, że on jeszcze o niczym nie wie. Nicole raczej nie czekała na ten moment.

Jechali do „Buchanan's”, eleganckiej restauracji w pobliżu dzielnicy handlowej, słynącej z dobrego jedzenia i znakomitych win. To ostatnie dzisiaj specjalnie jej nie ekscytowało. Po pierwsze, wraca samochodem, po drugie, musi zachować maksymalną koncentrację i czujność, by z ich rozmówcy wyciągnąć jak najwięcej informacji na temat uczelni

SŁODKA WOLNOŚĆ

starającej się o Raula. Im więcej chłopak będzie miał danych, tym lepszą podejmie decyzję.

Podjechała pod restaurację, wręczyła kluczyki parkingowemu i wraz z Raulem ruszyła do wejścia. Hawk już czekał. Rozmawiał z ubranym w szary garnitur mężczyzną w średnim wieku.

Nie spodziewała się, że tak zareaguje na widok Hawka. Owszem, domyślała się, że będzie jej miło znowu go ujrzeć, lecz nagle przepełniło ją tyle emocji, że nieomal zabrakło jej tchu. Nie chodziło jedynie o seks, choć o to również, lecz o jeszcze inne uczucia, silniejsze i potężniejsze. Co się z nią dzieje? Może dostała gwałtownej gorączki? Może w pracy zjadła o jedną babeczkę za dużo? Może powinna się zacząć gimnastykować, więcej się ruszać? Nie, to raczej nie. W takim razie co? Nim zdążyła dać sobie odpowiedź, Hawk odwrócił wzrok od rozmówcy i spostrzegł ją. Uśmiechnął się, a od tego promiennego uśmiechu Nicole zadrżała.

- Jesteście! Walt, oto mój najlepszy zawodnik, o którym tyle ci opowiadałem.

Hawk przedstawił ich sobie, w stosunku do Nicole używając określenia „przyjaciół rodziny”. Podali sobie dłonie, a potem poprowadzono ich do stolika w zacisznym miejscu sali.

Walt od razu przeszedł do rzeczy, wygłaszając przemowę na temat swojej uczelni.

- Sport odgrywa u nas bardzo znaczącą rolę,

SUSAN MALLERY

271

przywiązujemy do niego ogromną wagę - mówił, uśmiechając się do Raula. - Jesteś utalentowanym rozgrywającym, a w tym roku właśnie kogoś takiego szukamy. Nasza uczelnia znajduje się w niewielkim uroczym miasteczku, wszyscy mieszkańcy kibicują naszej drużynie i naprawdę nas wspierają. Nie zrobisz kroku, by ktoś cię nie pozdrowił i nie pochwalił za fantastyczną grę. Mieszkałeś kiedyś w małej miejscowości, Raul?

- Nie, wychowałem się w Seattle. Walt pochylił się ku chłopcu.

- Nie ma żadnego porównania. U nas wszyscy się znają i jeden drugiemu pomaga. Czujemy się jedną wielką rodziną. Dobre stosunki międzyludzkie to podstawa, a w wielkim mieście nigdy tego nie doświadczysz.

Opowiem ci teraz o naszym programie sportowym.

Opowiadał tak barwnie i zachęcająco, że już po kilku chwilach Nicole nie marzyła o niczym innym jak o przeprowadzeniu się do odległego o tysiące kilometrów, bajkowego miasteczka z pięknym kampusem. Walt potrafił czarować.

Był też doskonale przygotowany. Oprócz ulotek miał filmik, który przedstawił im na podręcznym DVD. Dla wszystkich zamówił najdroższe steki, przez cały czas zabawiał swych gości śmiesznymi, anegdotkami, a robił to z takim wdziękiem, że nawet Nicole przestała wątpić w jego szczerłość i dobre zamiary.

Wyłączyła się, kiedy zaczął drobiazgowo opisywać drużynę i plany na kolejne sezony. Jedno, co do

SŁODKA WOLNOŚĆ

niej dotarło, to fakt, że Raula czeka naprawdę trudna decyzja.

Po skończonej kolacji pożegnali się i Walt pojechał do hotelu. Hawk z uśmiechem klepnął Raula po plecach.

- Jutro wrócimy do sprawy, omówimy sobie wszystko na spokojnie. Poczekaj chwilę w restauracji, a ja pożegnam się z moją dziewczyną. Raul uśmiechnął się i wrócił do środka.

- Wygląda na to, że znowu się dogadujecie - zagaiła Nicole, na wszelki wypadek pomijając milczeniem „moją dziewczynę”.

- Powiedzmy, że osiągnęliśmy pewne porozumienie - odparł Hawk, przyciągając ją do siebie i całując.

- Czy to znaczy, że teraz mam więcej luzu?

- Nie do końca.

Nicole, słysząc to, roześmiała się.

- Czyli nadal jest czujny i tylko czeka, żeby w razie czego cię dopaść?

- Nie dam mu powodu. Masz rację, to dobry dzieciak. Szanuję go.

Ogarnęły ją ogromne wyrzuty sumienia. Brittany jeszcze nie powiedziała ojcu. Kiedy prawda wyjdzie na jaw, ich relacje z pewnością dramatycznie się zmienią, zwłaszcza Hawka z Raulem.

Może powinna mu sama powiedzieć? Albo przynajmniej jakoś ostrzec?

Tylko czy to jest jej rola? Czy powinna się wtrącać?

Czuła się wewnętrznie rozdarta. Z jednej strony obiecała, że będzie trzymać język za zębami. Z dru-

SUSAN MALLERY

273

giej, miała żal do Hawka, bo zbagatelizował jej rolę w wychowaniu Jesse, a sam uznawał się za doświadczonego ojca. Tym większą miała teraz satysfakcję. Może więc nic mu nie mówić?

Czy to złe podejście? Chyba raczej niedojrzałe, z tym łatwiej się zgodzić. Wciąż się biła z myślami, gdy Hawk powiedział:

- Dzięki, że przyjechałaś z Raulem. Zawsze lepiej, jak w takich spotkaniach uczestniczy ktoś z rodziny zawodnika. Wtedy jest zupełnie inna rozmowa, bardziej wyważona i konkretna.

- Prawdę mówiąc, nie jestem dla Raula rodziną.

- Nie ma nikogo bliższego od ciebie.

No tak, pomyślała ze smutkiem. Taka jest przykra prawda.

- Zależy mi na Raulu. Czeka go trudna decyzja. Od wyboru, jakiego dokona, zależy jego przyszłość. Może nawet całe życie. W takiej chwili nie powinien być sam. Trzeba mu pomóc.

Hawk odgarnął jej za ucho pasemko włosów, pogładził ją po policzku.

- Jesteś niesamowita. Wzięłaś go do siebie, troszczysz się o jego dobro.

Ile osób by coś takiego zrobiło?

Poczuła się zakłopotana.

- To nic wielkiego. Samo tak wyszło. Po prostu tak się złożyło.

- Dzięki tobie. Pamiętasz, co ci powiedziałem? Mówiłem serio.

Nie miała pojęcia, co miał na myśli.

- Kiedy?

SŁODKA WOLNOŚĆ

- U ciebie w domu. Zapomnijmy o naszej umowie. Chcę się z tobą spotykać, być z tobą. Nie po to, by coś udowodniać, nie na pokaz. Chcę być z tobą, Nicole.

Serce biło jej tak głośno, że prawie zagłuszało jego słowa. Przepęlniła ją radość i dzika nadzieja.

- Ja też tego chcę - powiedziała, starając się nie zdradzić rozsadzających ją emocji.

Hawk się uśmiechnął i pocałował ją.

- Jesteśmy więc parą.

- Uhm.

- Tylko my dwoje, ja i ty. Nicole wybuchnęła śmiechem.

- Tak, ale to znaczy, że żadnych skoków w bok z mamusiami twoich sportowców.

- Nie ma sprawy. To z tobą chcę być. Z nikim innym.

Magiczne słowa, pomyślała, wzdychając. Cudowne słowa.

Hawk znów pochylił się do jej ust. Całował ją gorąco, zmysłowo.

Topniała w jego ramionach, chcąc więcej, jeszcze więcej. Obok nich przejechał samochód. Oprzytomniała, uświadamiając sobie, gdzie są i jak bardzo zrobiło się późno.

Cofnęła się.

- Muszę odwieźć Raula do domu.

- Na mnie też Brittany już czeka. Ale wkrótce się zobaczymy.

Zabrzmiało to bardziej jak stwierdzenie niż pytanie. Hawk przywołał z restauracji Raula. Podeszli do samochodu Nicole. Hawk otworzył jej drzwi.

- Jutro do ciebie zadzwonię.

- Super. Nicole ruszyła. Chciało jej się krzyczeć z radości i całą siłą woli musiała się powstrzymać, by tego nie zrobić.

Nicole podała Raulowi spaghetti, by zaniósł je na stół.

- Ile masz jeszcze spotkań z łowcami talentów? - zapytała, otwierając lodówkę i wyjmując z niej sałatę.

- Trzy, łącznie z UCLA i Ohio.

- Dobre uczelnie. Decyzja będzie niełatwa. Raul był w sytuacji, o jakiej inni chłopcy mogli

jedynie pomarzyć. Doskonale uniwersytety biły się o niego, proponując nie tylko stypendium i zapewniając świetne wykształcenie, ale też dodatkowe bonusy. Jak biedak ma wybrać najlepszą opcję? Decyzja naprawdę jest szalenie trudna.

- Zrobiłem zestawienie - rzekł Raul, nalewając sobie dużą szklanicę mleka. - Trener mówi, że to dobry pomysł, że od tego powinienem zacząć. Spisać rzeczy, które są dla mnie istotne, i według tego wybierać szkołę. Zależy mi, by trafić do drużyny, gdzie naprawdę będę mógł się wykazać. Piłka to dla mnie wszystko.

Bo tylko na boisku można coś wywalczyć i zrobić wrażenie, a nie siedząc na trybunach.

- Jasne. Chociaż drużyna też nie może być byle jaka.

Raul uniósł brwi.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Poczytałam sobie trochę na ten temat - przyznała Nicole. - Domyślałam się, że przez jakiś czas będziemy wałkować te tematy, więc chciałam się wciągnąć. Być na bieżąco.

- Niesamowite.

- Prawda?

- Brittany też robi swoje zestawienie. Zapisuje, co jej się podoba w danej uczelni, a co nie. Plusy i minusy.

Dobry nastrój Nicole rozwiął się bez śladu. Brittany nie powinna się wtrącać, decyzja należy tylko i wyłącznie do Raula. Tylko po co mu to mówić, skoro on i tak nie posłucha.

- Kiedy zamierzacie powiedzieć Hawkowi? - zapytała. - Musicie to zrobić. Obiecałam, że zachowam wszystko dla siebie, ale coraz gorzej się z tym czuję.

Ciążyła jej ta tajemnica, zwłaszcza po ostatniej deklaracji Hawka. Skoro mają być parą, nie powinna mieć przed nim sekretów.

- Niedługo.

- Według tego, co mówi Brittany, to samo szczęście, czemu więc trzymacie je w tajemnicy? Na co czekacie?

Raul spojrział na nią.

- Wiem, że masz inne zdanie, że jesteś przeciwko. Jednak my już się zdecydowaliśmy. Będziemy mieć to dziecko. Co znaczy, że będziemy razem.

- Wiem. Już nieraz mi to powtarzałeś.

- Ale ty wciąż jesteś zła.

- Nie jestem zła. Jestem rozczarowana. Raul,

SUSAN MALLERY

277

oboje jesteście bardzo młodzi. Na razie wszystko wydaje się wam łatwe i proste, ale jeśli będzie inaczej? Co wtedy? Nie macie planu awaryjnego.

- Ja ją kocham, Nicole. W miłości nie ma planów awaryjnych ani żadnych gwarancji. Musisz mieć wiarę. Chcę być z Brittany. Chcę każdego dnia widzieć jej uśmiech. Chcę słyszeć jej głos. Chcę, by mówiła mi, co mam zrobić, by była szczęśliwa. Chcę zasypiać, słysząc obok siebie bicie jej serca. Chcę, by została matką moich dzieci. Chcę razem z nią iść przez życie, razem z nią je smakować. Bo tylko przy niej żyję, bez niej nic nie ma sensu.

Słuchała jego słów oniemiała. Zaszokował ją głębią swych uczuć i przekonań. Nagle ujrzała w nim nie nastolatka, któremu trzeba zapewnić bezpieczne schronienie, a mężczyznę kochającego kobietę.

- No dobrze - odezwała się cicho. - Rozumiem. Już więcej nie będę cię naciskać.

Chyba dlatego, że jego słowa otworzyły jej oczy i uświadomiły coś bardzo ważnego na jej temat. Ona też kogoś kocha, kogoś absolutnie wyjątkowego. Dobrego i atrakcyjnego mężczyznę, na którego widok przyspiesza jej bicie serca. Ujmującego i troskliwego człowieka, dzięki któremu znowu chce Wierzyć w miłość. Mężczyznę, który może nie przestał kochać swej zmarłej żony, którego córka niedługo zostanie mamą, i przed którym ukrywa wielką tajemnicę.

Ale z niej szczęściara!

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Hawk buszował po Internecie, otwierając kolejne strony. Szukał ciekawego miejsca na weekend z Nicole. Zamierzał wyjechać z nią zaraz po zakończeniu sezonu piłkarskiego.

Chciał znaleźć coś sympatycznego i niedaleko od Seattle, by nie tracić czasu na podróż. Miał w planie ciekawsze zajęcia. Przeglądał listy hoteli. Może Portland? To tylko trzy godziny drogi, a w mieście jest wiele świetnych restauracji. Albo Oregon. Mogliby zrobić sobie wycieczkę po winnicach, popróbować lokalnych win.

Można pomyśleć o innym kierunku. Na przykład Bellingham w pobliżu granicy z Kanadą. Któryś z nauczycieli polecał niewielki hotelik z centrum

SUSAN MALLERY

279

spa. Mieli w ofercie masaże, okłady z błota, takie rzeczy. Wprawdzie nie gustował w takich zabiegach, ale może Nicole to lubi. Zależało mu, by zrobić jej przyjemność.

Można polecieć do San Francisco, to tylko kilka godzin samolotem. Jednak dochodzi czekanie na lotnisku, a ten czas wolałby spędzić z Nicole w łóżku.

- Tatusiu, masz chwilę?

- Słucham? Uhm, jasne. - Gestem zaprosił córkę, by weszła do gabinetu. Nie odrywał oczu od monitora.

Czy o wyjeździe powiedzieć Nicole wcześniej, czy niech to będzie niespodzianka? Niespodzianka bardziej do niego przemawiała, lecz kobiety nie zawsze chcą być zaskakiwane. Być może Nicole będzie musiała się przygotować, może w firmie trzeba będzie znaleźć zastępstwo. Tak, raczej ją uprzedzi.

A gdyby tak udało się znaleźć coś z własnym jacuzzi? To by mu bardzo odpowiadało.

- Tato, słuchasz mnie?

- Co? Tak, kochanie, oczywiście. Mów. Zmusił się, by odwrócić głowę od komputera

i popatrzył na córkę. Brittany nie weszła do środka, stała w drzwiach pokoju.

- Już ci mówiłam, że dużo myślałam o mamie i o tym, jak wyglądało wasze życie.

Co takiego? Kiedy mu o tym mówiła?

- Ciebie i mamę łączyło coś naprawdę wyjątkowego - ciągnęła Brittany.

SŁODKA WOLNOŚĆ

Nie miał pojęcia, do czego zmierza. Co się za tym kryje?

- To prawda. I oboje bardzo cię kochaliśmy. Wiesz o tym.

- Wiem. Zawsze to wiedziałam i zawsze się czułam bardzo kochana, tatusiu.

- To dobrze. - Znów wlepił wzrok w ekran.

- Dlatego tak bardzo się cieszę, że pójde waszą drogą.

Ich drogą? Kliknął na link do nowej strony.

- No wiesz. Mam na myśli dziecko i w ogóle. Dziecko?

Zwęził oczy. Krew zadudniła mu w uszach, serce zaczęło walić nieprzytomnie. Miał wrażenie, że w ułamku sekundy jego ciało stało się ciężkie jak z ołowiu. Tylko nadludzkim wysiłkiem zdołał poruszyć głowę. Spojrzał na córkę.

- Dziecko?

Brittany milczała, po chwili zwilżyła językiem usta.

- Uhm. - Nadal się uśmiechała, lecz kąciki ust lekko jej zadrżały. -

Cieszysz się? Bo ja strasznie, tatusiu, Raul też. Wszystko będzie dobrze, mamy to przemyślane i zaplanowane. Zrobimy dokładnie tak jak ty i mama. Raul dostanie stypendium i zacznie studia, ja będę z nim. Będzie cudownie. Okropnie się cieszę, że będę mamą. Jestem odrobinę przerażona, to prawda, ale też strasznie podekscytowana. Raul jest wniebowzięty. Wybierze najlepszą uczelnię. Taką, która i mnie przypadnie do gustu.

Hawk słyszał słowa, w każdym razie tak mu się

SUSAN MALLERY

281

wydawało, lecz nie docierał do niego ich sens. Przestał rozumieć? Czy może Brittany nagle zaczęła mówić w jakimś obcym języku?

- Jesteś w ciąży? - zapytał, powoli podnosząc się z fotela i czując potężniejący w nim gniew. I poczucie głębokiego rozczarowania, i zawodu.

Brittany cofnęła się o krok.

- Tatusiu, nie denerwuj się. Nic się nie stało. Nadal nie mogł ogarnąć tego umysłem. Czy to się dzieje naprawdę? Jak to możliwe?

- Nic się nie stało? Zarzekałaś się, że twój układ z Raulem jest absolutnie platoniczny, zero seksu.

Dziewczyna oblała się rumieńcem, wbiła wzrok w podłogę.

- Może trochę więcej niż zero. W pewnym sensie.

- W pewnym sensie? Co ty wygadujesz? Skoro jesteś w ciąży, to wcześniej był seks. Do cholery, Brittany, jak mogłaś?

Brittany popatrzyła na niego, w jej oczach zalśniły łzy.

- Tato, nie krzycz na mnie.

- A co innego mam robić? Może powinienem ci pogratulować? Masz dopiero siedemnaście lat. Jeszcze nie skończyłaś szkoły. Powinnaś wykazać się większym rozsądkiem. Okłamałaś mnie. Oszukiwaliście mnie przez cały czas. Zadawałaś się z nim za moimi plecami, a mnie zapewniałaś, że nic się nie dzieje.

- Ty to samo mówiłeś swoim rodzicom, choć z mamą już dawno to zrobiliście.

SŁODKA WOLNOŚĆ

Nie dał się wymanewrować.

- Teraz mówimy o tobie. Naprawdę mnie poraziło. Nawet jeśli ty chcesz być tak nierozsądna, to nie wierzę, że Raul na to pójdzie.

- Dlaczego? Kochamy się. I zamierzamy się pobrać.

- Akurat! Wybij to sobie z głowy! Masz dopiero siedemnaście lat. Nic nie możesz zrobić, co najwyżej odmaszerować do swojego pokoju.

- Słucham? Nie możesz mnie zamknąć.

- Tak? To się przekonasz. Marsz do pokoju i koniec dyskusji. Tam sobie posiedzisz.

Brittany zaczęła szlochać.

- Tato, nie bądź taki. Dlaczego nie chcesz mnie zrozumieć? Przecież my bardzo tego chcemy.

- Jesteś za mała, by wiedzieć, czego chcesz, i najwyraźniej zbyt niedojrzała, by oceniać rzeczywistość realnie. Spodziewałem się po tobie czegoś innego.

- A ja po tobie. Jesteś okropny.

Kotłowało się w nim tyle myśli, tłoczyły dziesiątki pytań. Jest fatalnie, a będzie jeszcze gorzej. Brittany jest w ciąży. To katastrofa, dramat. Jak teraz będzie wyglądała jej przyszłość? Co z jej nauką? Wszystkie jego plany wzięły w łeb. Jak mogła postąpić tak bezmyślnie, tak naiwnie? Jak w ogóle do tego doszło?

Potrząsnął głową. Aż za dobrze wiedział, jak to się stało. Wie to po sobie. I wie, czym to pachnie.

- Zabiję go - wymamrotał. Brittany złapała go za ramię.

SUSAN MALLERY

283

- Tatusiu, nie, błagam! Ja chcę za mego wyjść.

- Nie ma mowy. Od razu ci to wyjaśniam, żeby nie było niedomówień.

Idziesz teraz do swojego pokoju i nie masz prawa się stamtąd ruszyć. Nie będziesz się widywać z Raulem ani się z nim uczyć. Zakazuję ci wszelkich z nim kontaktów. Nie pozwalam ci wychodzić z domu. Będę cię odwozić i przywozić ze szkoły.

Brittany zmierzyła go gniewnym spojrzeniem.

- Co to zmieni, że zamkniesz mnie w domu? Uważasz, że przez to przestanę być w ciąży? Nienawidzę cię!

- W tej chwili ty też nie jesteś moją ulubioną osobą.

- Nicole nie zachowała się tak jak ty! - ze złością wykrzyknęła Brittany, z tupotem wbiegając na schody. - Nie wydzierała się, choć mogła.

Zmroziło go. Zrobiło mu się czarno przed oczami. Ledwie się pohamował, by z całej siły nie walnąć pięścią w ścianę.

- Nicole wiedziała?

Brittany nie odpowiedziała. Dogonił ją na schodach i już na progu jej sypialni złapał ją za ramię. Przytrzymał drzwi, nim zdążyła je zatrzasnąć.

- Nicole wiedziała? - powtórzył pytanie. Brittany wpatrywała się w niego z obrzydzeniem.

- Tak, wiedziała.

- Od kiedy?

- Mniej więcej od tygodnia.

Hawk puścił drzwi. Brittany zatrzasnęła je z furją.

SŁODKA WOLNOŚĆ

Od tygodnia? Nicole wiedziała o wszystkim i nic mu nie powiedziała? Poszła na tę kolację i bez mrugnięcia okiem słuchała, jak prosił, by zostali parą. I wiedząc, że jego córka jest w ciąży, nie pisnęła nawet słowa? Wieczór był chłodny, na niebie migotały gwiazdy. Nicole usiadła na frontowych schodach i zapatrzyła się w noc. Czuła się podminowana, pobudzona emocjonalnie. Wiedziała, co było powodem tego stanu. Jesse. Tęskniła za siostrą. Jesse okazała się fałszywa, okłamała ją, ukradła rodzinny przepis i zdradziła ją z Drewem, jednak wciąż była jej siostrą. Na ganku rozległy się kroki Raula.

- Dobrze się czujesz? Tak długo tu siedzisz. Uśmiechnęła się do niego.
- Raul, od dawna jestem dorosła. To ja powinnam się martwić o ciebie.
- Ostatnio coś nie jesteś w najlepszej formie.
- Bo wciąż myślę o Jesse.

Raul w ogólnych zarysach znał całą historię.

- Do tej pory nie dała znaku życia?
- Nie. Nie odezwie się, znam ją. Zresztą, czemu miałyby to zrobić, skoro wprost powiedziałam, żeby się wynosiła.
- Ale w gruncie rzeczy wcale tego nie chciałaś?
- Sama już nie wiem, czego chciałam. Chyba najbardziej tego, żeby się zmieniła. - Tak jakby to było możliwe.
- Możesz spróbować ją znaleźć - podsunął.

SUSAN MALLERY

285

- Myślałam o tym. Tylko że sama już nie wiem, co powinnam zrobić. Może zostawić ją samej sobie, żeby wreszcie dorosła, stała się bardziej samodzielna? Przekonała się, jak wygląda prawdziwe życie? Z drugiej strony to moja młodsza siostra, w dodatku jest w ciąży. Może w tej sytuacji konfrontacja z realnym życiem to zbyt traumatyczne przeżycie? No i jest dziecko. Siostrzeniec lub siostrzenica Nicole. Nowy członek rodziny. Jak powinna postąpić? Gdzie są granice jej odpowiedzialności? I ile jeszcze bólu i cierpienia da radę znieść?

Raul przysiadł na schodkach. Sheila poczępiała za nim, zatrzymała się obok chłopaka. Poruszała się coraz bardziej ociężale. Na ostatniej wizycie weterynarz uprzedził, że lada dzień powinna się oszczędzić.

- Nie wiem, czy postępuję dobrze czy źle, to się dopiero okaże, niestety po czasie - powiedziała Nicole z zamyśleniem. - Może nie powinnam pozwolić jej wyjechać, sama nie wiem. Tylko co teraz zrobić?

- Dlaczego czujesz się za nią odpowiedzialna?

- Zawsze tak było. Nawet gdy miałam jej po dziurki w nosie. Wiedziała, że może na mnie liczyć, że nigdy jej nie zawiodę. Wychowałam ją od małego. Szkoda, że tak słabo mi to wyszło.

- Sama byłaś dzieckiem.

- Fakt, ale to ja ją wychowałam. Przeze mnie jest taka.

- Niekoniecznie. Może już się taka urodziła.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Pocieszasz mnie. Gdyby to była prawda. Wtedy to by nie była moja wina.

- Nie jest.

- Ale ja tak się czuję. - Popatrzyła na Raula. - Czasami wykazujesz się wielką mądrością i przenikliwością.

- Dorastałem na ulicy. Musiałem się tego nauczyć.

- Więc bądź taki rozważny w sprawie Brittany i dziecka.

- Zostawmy ten temat.

- Raul, wiem, że ją kochasz, ale skorzystaj z moich rad.

Sheila wstała i podeszła do Nicole.

- Co jest, skarbie? - zapytała pieszczotliwie, gładząc ją po okrągłych boczku. - Czyżby twój czas się zbliżał?

Raul szeroko otworzył oczy.

- Czy ona zacznie się szczeniść?

- Nie wiem. Weterynarz powiedział, że...

Zza rogu dobiegł ryk silnika, sekundę później pod domem z piskiem zahamował samochód. Ze środka wyskoczył Hawk.

Poznała po jego ruchach, że jest bardziej niż wściekły.

- Idź do domu! - rzuciła szybko Raulowi, podrywając się.

- Ja się go nie boję.

Jednak już było za późno. Hawk, przeskakując po dwa stopnie, wpadł na ganek i złapał Raula za koszulę. Poderwał go do góry.

SUSAN MALLERY

287

- Do jasnej cholery, co ty sobie wyobrażałeś, idąc do łóżka z moją córką? Zabiję cię. Rozumiesz? Posiekam cię na kawałki, rozniosę w puch! - krzyczał z furją.

Aż się gotował ze złości. Nicole chciała stanąć między nimi, lecz Hawk nie puszczał z ręki koszuli chłopaka.

- Przestań! - zawołała na cały głos. - Puść go, Hawk. Odejdź od niego, rozumiesz? Opanuj się.

Sheila zawyła cicho, przysunęła się do Nicole. Hawk nie zwracał uwagi ani na nią, ani na psa.

- To sprawa między mną a nim. Odsuń się, Nicole. O tym, co zrobiłaś, porozmawiamy później.

- Porozmawiajmy o tym teraz. - Chciała zdekoncentrować Hawka, nim ten pochopnie zrobi coś, czego później wszyscy będą żałować. -

Wiedziała

0 Brittany. To miałaś na myśli? Wiedziała, że jest w ciąży, i nic ci nie powiedziałam.

Hawk puścił Raula i odwrócił się do niej. Jednego przynajmniej była pewna - że nie rzuci się na nią

1 nie zrobi jej krzywdy. Modliła się w duchu, żeby Raul natychmiast wziął nogi za pas, lecz chłopak był zbyt honorowy. Stał i czekał.

Oczy Hawka ciskały gromy.

- Jak mogłaś mi nie powiedzieć? Jak mogłaś to ukryć? To moja córka. Mam prawo wiedzieć.

- Myślisz, że ja się ucieszyłam, kiedy się dowiedziałam? Przysięgam ci, że nie. Brittany prosiła mnie o dyskrecję. Zgodziłam się nie pisać ani słowa, póki sama ci nie powie.

- Czemu na to poszłaś?

SŁODKA WOLNOŚĆ

Wiedziała, że jest wściekły, zawiedziony i boleśnie dotknięty, jednak sama też już zaczynała mieć tego dość.

- Byłeś strasznie pewny siebie. Wydawało ci się, że pozjadałeś wszystkie rozumy. Uważałeś, że twój układ z córką jest idealny, najlepszy z możliwych. Ostrzegałam cię, że powinieneś mieć oko na jej kontakty z Raulem, ale nawet nie chciałeś słuchać. Wyśmiałeś mnie, twierdząc, że skoro nie mam dzieci, to nie mam o niczym pojęcia.

Hawk niebezpiecznie przymrużył oczy.

- Wybrałaś piękny moment, by mi to rzucić w twarz.

- Nie możesz mieć jednego i drugiego. Albo jestem po jednej stronie, albo wcale. Poza tym czemu się tak złościysz? Brittany jedynie podąża twoim śladem, chce powtórzyć model, który tak fantastycznie się sprawdził w przypadku ciebie i Sereny. Bez przerwy opowiadałaś jej, jak to było pięknie i cudownie, jak bajkowe wiodliście życie. Czego teraz od niej chcesz? Podałaś jej przepis jak na tacy. Ostrzegałam cię, że takie ubarwienie przeszłości może się różnie skończyć, ale nie chciałeś słuchać. Uważałeś, że przesadzam, że wiesz lepiej. No to masz efekt. Brittany jest w ciąży i dopiero to jest problem.

- Nie ma żadnego problemu - wtrącił się Raul. - Kocham Brittany i chcę się z nią ożenić.

Nicole jęknęła głucho. Chłopak tylko pogarsza sytuację.

SUSAN MALLERY

289

- Zabiję go - wymamrotał Hawk. - Zabierz go ode mnie.

Nicole wskazała na drzwi do domu.

- Raul, wejdź do środka. Zostaw to mnie.

- Nie chcę, żebyś za mnie nadstawiała karku. Nicole chciała krzyknąć.

- Czemu jesteście tacy uparci? Żaden nie chce ochłonąć i spojrzeć na sprawę racjonalnie. - Wskazała na Hawka. - Uparłeś się, by twoja córka wyrosła w przeświadczeniu, że wasze życie było cudowną bajką. Po co? Nawet jeśli nie zawsze było różowo? Byliście kochającym się małżeństwem. Czy nie to się liczy?

Hawk otworzył usta, lecz nie dała mu dojść do głosu.

- Cicho! Jeszcze nie skończyłam. - Odwróciła się do Rauła. - Ty uwierzyłeś w tę piękną bajkę. Nie miałeś lekkiego życia i nie chcesz oddać swojego dziecka, jednak skazujesz się na przegraną. Nie patrzysz realistycznie, błędnie oceniasz wasze szanse.

Sheila zaskowyczała i szturchnęła Nicole nosem. Nicole spojrzała na psinę i pokręciła głową. Sheila poszła do domu.

W tym samym momencie zza węgła wyjechał samochód. Brittany zaparkowała obok auta ojca. Nicole jęknęła na widok piętrzących się w środku rzeczy.

Hawk zaklął szpetnie.

- Powiedziałem, że masz siedzieć w domu. Co ty tu robisz?

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Nie chcę cię znać. Jesteś podły, nigdy ci tego nie wybaczę.

Nicole zamknęła oczy. Modliła się, by przeczucia ją myliły. Niestety, Bóg nie wysłuchał jej prośb.

- Przeprowadzam się do Nicole i Raula - oznajmiła dziewczyna. - Raul mnie kocha, a Nicole, choć może też jest nam przeciwna, to przynajmniej jest gotowa nas wysłuchać.

- W tej chwili zabieraj się stąd - groźnie rzekł Hawk.

- Nie. Chyba że siłą zaciągniesz mnie do domu za włosy.

- Wiesz, że mogę to zrobić i zrobię. Nie będziesz się widywać z Raulem. Jasne?

Brittany wyskoczyła z samochodu.

- Tato, ty nic nie rozumiesz.

- Nie możesz tu zostać! Nie pozwalam ci.

- Gdybyś mnie kochał, to byś się cieszył ze mną.

- Miałbym się cieszyć, że przekreślasz przyszłość, marnujesz sobie życie?

No tak, to po prostu super. Spełnienie marzeń.

Raul zrobił krok w kierunku Hawka.

- Niech pan tak do niej nie mówi.

- Bo co, mały? Co mi zrobisz? Chcesz się ze mną zmierzyć? Myślisz, że wygrasz?

- Przestańcie! - warknęła Nicole. - To do niczego nie prowadzi.

Sheila znów zaskowyczała.

Nicole stanęła między Raulem a Hawkiem.

- Jest wiele spraw, które trzeba na spokojnie przemyśleć, a z takiego rzućcia się na siebie nic

SUSAN MALLERY

291

nikomu nie przyjdzie. Poza tym to ja mogę wpaść w szewską pasję, więc uważajcie.

- Nie ma się nad czym zastanawiać - z uporem powiedziała Brittany. - Weźmiemy ślub i będziemy bardzo szczęśliwi.

- Nie ma mowy o ślubie! - ryknął Hawk. - Masz dopiero siedemnaście lat.

- Dlaczego nie ma mowy? - zapytała Brittany, stając twarzą w twarz z ojcem. - Jaki to problem? Ty i mama to zrobiliście i świetnie wam wyszło. Chyba że kłamałeś? Dlaczego tak się denerwujesz, tato?

O co ci chodzi?

Nicole ujrzała stropioną minę Hawka. Biedak wpadł w pułapkę.

Wprawdzie miała mu za złe jego naigrawanie się z jej doświadczenia, jednak teraz zrobiło jej się go żal.

- Wszyscy potrzebujemy czasu i oddechu. Brittany może zostać, ale tylko dopóty, dopóki nie ochłonimy.

Brittany pokazała ojcu język.

- Bardzo dorosłe zachowanie - mruknęła Nicole

1 uniosła rękę, hamując Hawka, bo czuła, że zaraz wybuchnie. -

Dostaniesz pokój Jesse. Jest jeden warunek: jeśli przyłapię was w łóżku, oboje wylatujecie. Jasne?

Brittany i Raul spojrzeli po sobie i z ociąganiem skinęli głowami. Nicole podeszła do Raula.

- Popatrz mi w oczy i daj słowo - powiedziała.

- Daję słowo, że w twoim domu nie pójdę z nią do łóżka.

- Raul! - Brittany ze złością tupnęła w ziemię.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Nie zgadzam się - zaprotestował Hawk. - Brittany ma wrócić do domu.

- Widzisz taką szansę? - zapytała Nicole

- Chcesz powiedzieć, że nie potrafię upilnować własnej córki? -

zdenerwował się Hawk. Po chwili kiwnął głową. - Nie odpowiadaj.

- Nie będę. - Dotknęła jego ramienia. - Przynajmniej wiemy, na czym stoimy. Raul dał mi słowo. Ja mu wierzę. A ty?

Hawk powoli kiwnął głową.

- Idźcie na górę - rzekła Nicole do nastolatków. - Raul, zobacz, czy Sheila nie jest głodna.

Brittany i Raul weszli do domu. Nicole odczekała, aż zniknęli, odwróciła się do Hawka.

- To wszystko twoja wina - stwierdził Hawk. Spiorunowała go wzrokiem.

- Moja wina? O czym ty mówisz? Brittany zaszła w ciążę, będąc pod twoją kontrolą.

- Nie powinnaś była się w to mieszać.

- W co? W ich życie? Raul mieszkał w zapuszczonej ruinie. Uważasz, że to było w porządku? Bo ja nie. Pewnie od tego się zaczęło. Tam byli sami, nikt im nie przeszkadzał.

- Nie chcę tego - wymruczał, nie patrząc na Nicole.

Czy to znaczy, że również ich? Nagle noc wydała jej się przeraźliwie zimna.

- Hawk - zaczęła, lecz on potrząsnął głową.

- Nie mogę teraz o tym mówić. Chciałaś ich, no to ich masz. Ja muszę spokojnie pomyśleć.

SUSAN MALLERY

293

Ruszył do samochodu.

- Poczekaj! Nie możesz tak po prostu odejść.

- Dlaczego nie? Już wszystko skończone. Oszalał? Przecież jeszcze niczego nie zaczęli. Ruszyła za nim, lecz w tej samej chwili drzwi otworzyły się z impetem.

- Nicole, szybko! - zawołał Raul. - Sheila zaczyna się szcenić! Zaraz będą małe!

- Nie zdawałam sobie sprawy, że cykl życia jest taki skomplikowany - refleksyjnie rzekła Nicole kilka godzin później, patrząc na maleństwa. Poród odbył się bezproblemowo, a teraz trzy szczeniaczki wtulały się w ciepłe futerko mamy.

Raul i Brittany siedzieli obok siebie i z uniesieniem wpatrywali się w śpiące pieski.

- Świetnie się spisałaś - chwalił Raul Sheilę. Sheila uniosła głowę, popatrzyła na swego pana spod przymkniętych powiek i poruszyła ogonem. Znowu znieruchomiała.

- Masz swoje dzieciątka - szeptała Brittany. - To cud.

Nicole musiała przyznać jej rację.

Przyglądała się siedzącym na wprost niej dzieciakom. Czy zdają sobie sprawę z tego, co ich czeka? Czy są gotowi na wzięcie na siebie takiej odpowiedzialności? A właściwie, czy to ma znaczenie? Tak czy inaczej, za jakieś osiem miesięcy staną w obliczu sytuacji, która ich do tego zmusi.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Późnym popołudniem Hawk wybrał się do Nicole. Liczył na to, że do tej pory emocje trochę opadły. Nie dopuszczał do siebie myśli, że prawdopodobnie to on najbardziej potrzebował tego oddechu.

W nocy prawie nie zmrużył oka. Wzburzony, krążył od ściany do ściany, zmagając się z gniewem, złością i poczuciem bolesnego zawodu.

Wszyscy go zdradzili.

Brittany go okłamała. Patrzyła mu prosto w oczy i kłamała jak z nut. Jak to możliwe? Zawsze byli ze sobą zżyci. Zrezygnował dla niej ze wspaniałej kariery, poświęcił wszystko, by być przy niej po śmierci Sereny. Aż do wczoraj był święcie przekonany, że Brittany jest z nim bezgranicznie szczerą,

SUSAN MALLERY

295

że stanowią doskonały duet. Okazało się to wierutną bzdurą, naiwnym rojeniem. A skoro okłamała go co do Raula, to ile jeszcze innych kłamstw mu naopowiadała?

Na samo wspomnienie Raula zaciskał pięści. Mógłby go udusić gołymi rękami. Godził się na ich znajomość, choć z oporami. Ale chłopak zaciągnął ją do łóżka, a to już coś zupełnie innego. Musi z nim porozmawiać, lecz jeszcze nie teraz, nie ręczy za siebie.

Najbardziej irytowała go postawa Nicole. Nic mu nie powiedziała. Jak mogła? Jest dorosła, powinna się zachować racjonalnie. Co z tego, że prosili ją o milczenie? Jest ojcem Brittany i ma prawo wiedzieć.

Zatrzymał samochód pod domem Nicole i z zamyśleniem patrzył na budynek. Jednego nie chciał przyznać przed samym sobą - to na siebie był najbardziej zły, do siebie miał największe pretensje. To wszystko się wydarzyło na jego oczach. Zawsze się starał uczestniczyć w życiu swej córki, angażować się w jej sprawy, być na bieżąco. Szczycił się tym i w cichości ducha współczuł rodzicom, którzy mniej włączali się w życie swoich dzieci, byli mniej z nimi zżyci. Teraz się okazuje, że to były jedynie piękne złudzenia nijak się mające do rzeczywistości. Gdzie popełnił błąd, co zrobił źle? Nie znajdował odpowiedzi na te pytania. Wysiadł z samochodu i podszedł do drzwi wejściowych. Nicole otworzyła, nim zadzwonił.

Wydała mu się zmęczona i niespokojna. Zapragnął przygarnąć ją do siebie, przytulić czule. Choć

SŁODKA WOLNOŚĆ

sam nie wiedział, czy bardziej by to pomogło jej czy jemu.

- Domyślałam się, że wpadniesz. Szkoda, że nie wcześniej, bo Sheila urodziła szczenięta.

- Ile ich jest?

- Trzy. Dwie suczki i jeden piesek. Hawk skinął głową, popatrzył na schody.

- Chcę pomówić z Brittany.

- Domyślam się. Chcesz się na nią wydrzeć?

- Chyba tak. Nicole westchnęła.

- To mało zachęcający wstęp do rozmowy. Może raczej powinieneś jej wysłuchać.

- Ona nie powie nic, co chciałbym usłyszeć.

- W takim razie po co w ogóle rozmawiać? Nie odpowiedział. Nicole wzruszyła ramionami, weszła na schody. Po kilku minutach wróciła. Bez Brittany.

- Nie chciała zejść do ciebie.

- Co jej powiedziałaś? - zdenerwował się.

- Nic, ale oczywiście nie musisz mi wierzyć. Jak chcesz, to wejdź na górę. Sama ci powie.

Odwróciła się, po chwili znowu na niego spojrzała.

- Wiesz co? Gdybym była wystarczająco silna, to z chęcią bym tobą potrząsnęła. Przecież wiesz, że jestem po twojej stronie, też mam obiekcje co do ich planów. Są za młodzi, nie są gotowi na dorosłe życie. Ale proszę, jeśli chcesz, to wydrzyj się na mnie. Ja jestem łatwym celem. Poczul się jak skończony głupiec. Gorzej być nie mogło.

SUSAN MALLERY

297

- Przepraszam - wymamrotał. - Po prostu w życiu bym się czegoś takiego nie spodziewał. To spadło na mnie jak grom z nieba. Brittany zapewniała, że o żadnym seksie nie ma mowy.

- A ty jej uwierzyłeś?

- Nigdy wcześniej mnie nie okłamała. Byłem przekonany, że jeśli do czegoś dojdzie, to zaraz mi powie.

- To raczej naiwne przekonanie.

- Wiem.

- To co, już skończyłeś z wydzieraniem się na mnie?

- Uhm.

Nadal miała w oczach niepokój, lecz Hawk czuł, że nie będzie źle. Jakos się dogadają.

Serena zawsze mu ulegała i we wszystkim zdawała się na niego. Nicole miała swoje zdanie i potrafiła go bronić jak lew. Wiedziała, czego chce, i nikt nie był w stanie jej od tego odwieść. To mu się w niej podobało.

Poprowadziła go do salonu i wskazała kanapę.

- Usiądź. To trochę potrwa.

Hawk pokręcił głową, podszedł do okna.

- Wyrosłem już z dzieci. Zawsze się cieszyłem, że ten etap już mam za sobą. Teraz tym bardziej tak myślę.

Nicole uśmiechnęła się znacząco.

- O co chodzi? - zapytał podejrzliwie.

- Będziesz musiał zmienić zdanie i znowu polubić dzieci. Niedługo zostaniesz dziadkiem - dodała.

Hawk zaklął, podszedł do kanapy. Rozpamiętując

SŁODKA WOLNOŚĆ

usłyszane słowa, wręcz czuł, jak jego czupryna obsypuje się siwizną.

- Moje dziecko będzie miało dziecko. Jak to możliwe?
- Mama nie przeprowadziła z tobą odpowiedniej rozmowy?
- To wcale nie jest śmieszne.
- Hawk, zostaniesz dziadkiem. To jest trochę śmieszne.

Zignorował ten komentarz. Brittany będzie miała dziecko? Słyszał to już wcześniej, ale dopiero teraz dotarł do niego sens tych słów. Po raz pierwszy. Brittany będzie mamą. Do końca życia będzie ponosiła odpowiedzialność za los swego dziecka. Wszystko się zmieniło.

- Nie, to nie dla mnie - powiedział z rezygnacją.
- Nie masz wyboru.

Tych kilka prostych słów nieoczekiwanie przypomniało mu dawne czasy i rozmowę sprzed lat. Tyle że wtedy był pełnym optymizmu, nieco zuchwałym i przerażonym nastolatkiem.

- Mój tata zmarł, gdy byłem mały. Niewiele go pamiętam. Najbardziej to, że przez niego mama często płakała. To ona mnie wychowała, nauczyła ciężką pracą dochodzić do tego, czego się pragnie, wytyczać sobie ambitne cele. Zawsze była ze mnie bardzo dumna. Zawiodłem ją tylko raz
- gdy powiedziałem, że Serena jest w ciąży.

Wciąż miał przed oczami jej twarz przepelnioną smutkiem, jakby w tej jednej chwili rozwiały się jej wszystkie plany i nadzieje. Tak bardzo się starał

SUSAN MALLERY

299

udowodnić jej, że sobie radzi, że nie zmarnował sobie życia.

- Daliśmy sobie radę, nie prosząc mamy o nic

- powiedział cicho. - Na tym najbardziej mi zależało. - Chciał pokazać mamie, że jest odpowiedzialnym facetem, który potrafi zadbać o rodzinę. Czy Brittany też będzie mieć takie podejście?

- Gdzie popełniłem błąd?

- Nie odpowiem ci na to pytanie, bo nie wiem. Mogłabym powiedzieć, że zaufałeś jej za bardzo, ale może to stałoby się i tak, niezależnie od ograniczeń. Kto to może wiedzieć? Tak to już jest z nastolatkami. W każdym razie z niektórymi. Jesse odkryła chłopców, gdy miała piętnaście lat. Byłam przerażona. Zamykałam ją w pokoju, ale nie mogłam jej powstrzymać. Nie pomagały zakazy i nakazy, wyznaczone godziny powrotu. Wydzwaniałam po rodzicach, sprawdzałam ją. A ona i tak robiła swoje.

- Też nie wiem, w którym momencie popełniłam błąd, choć wiele razy się nad tym zastanawiałam. Chciałam dla niej jak najlepiej, zapewnić jej wszystko, jednak nasze postrzegania rzeczywistości zawsze się różniły.

- Moja mama byłaby strasznie przybita, gdyby teraz żyła - powiedział Hawk. - Byłaby rozczarowana i zawiedziona. Nawet nie wiem, co bardziej by ją dobiło. To, że Brittany tak zmarnowała sobie przyszłość, czy to, że jej nie upilnowałam.

- Czy ty mnie słuchałeś? - obruszyła się Nicole.

- Niby jak miałbyś jej upilnować? Nie miałeś powodu, by jej nie ufać.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Powinienem być bardziej przenikliwy. Bardziej domyślny.
- Obwinianie samego siebie niczego nie rozwiąże.
- Mam tego nie robić?
- Właśnie.

Czuł, że teraz wiele nie działo. Trudno sprecyzować pytania, a co dopiero znaleźć na nie odpowiedzi.

- Pewnie zaraz powiesz, że nie powinienem iść na górę i wyłamywać drzwi, żeby z nią pogadać?
- Zgadłeś.

Hawk wbił wzrok w sufit. Nigdy się nie zdarzyło, by nie mógł porozmawiać z córką. Dlaczego teraz jest inaczej?

- Wciąż jestem cholernie wkurzony na Raula - wyznał. - Chociaż powoli wytracam pęd, żeby go zamordować. - Pochylił się ku niej. - Nie wiem, co zrobić.

- Na razie nic. Oczekaj trochę.

Było to wbrew jego naturze, ale przecież nie zaciągnie córki do domu siłą.

- Dam jej jeszcze dzień. Potem musi ze mną porozmawiać.
- To dobre postawienie sprawy. Hawk podniósł się, ruszył do drzwi.
- A ty jak się miewasz? Radzisz sobie?
- Nie, ale przeżyję. Te pieski Sheili wspaniale mnie odrywają od tego, co tu się dzieje.
- Kolejne maleństwa. Nicole skinęła głową.

SUSAN MALLERY

301

- Żeby było jasne: jak tylko skończy je karmić, idę z nią na sterylizację. Od chwili, gdy Brittany zeszła na dół, radośnie oznajmiając, że spodziewa się dziecka, Nicole wciąż nękał ćmiący ból głowy. Teraz znów uderzył z nową siłą. Sięgnęła po tabletki, zastanawiając się w duchu, czy czekolada albo lody nie byłyby skuteczniejsze.

Weszła na górę i zapukała do drzwi Brittany.

- Twój tata już sobie poszedł. Możesz wyjść. Brittany otworzyła drzwi. Miała twarz mokrą od łez.

- Poszedł? Nawet nie spróbował ze mną porozmawiać?

- Powiedziałaś, że nie chcesz z nim mówić. Uwierzył ci. Tak jak wcześniej w zapewnienia, że nie sypiasz z Raulem.

- Nie mów do mnie tak.

- Skarbie, to jest mój dom. Będę mówić tak, jak mi się podoba. Nikt mi tego nie zabroni. Dziś ci odpuściłam, bo sprawa jest świeża i emocje nie opadły, ale kiedy następnym razem twój ojciec tu się pokaże, porozmawiasz z nim.

- Jeśli zechcę.

W korytarzu pojawił się Raul. Stosował się do ustalonych zasad i trzymał się z dala od Brittany... w każdym razie Nicole miała taką nadzieję.

Prawdę mówiąc, chyba już nie wierzyła żadnemu z nich.

- Brittany, Nicole okazała nam serce. Pomaga nam.

SŁODKA WOLNOŚĆ

Dziewczyna nie wyglądała na przekonaną.

- Pouczasz mnie, co mam robić - powiedziała do Nicole.
- Owszem. Przede wszystkim dlatego, że jesteś małoletnia, a poza tym nie zapominaj, że to nadal jest mój dom.
- Nie podobają mi się te wszystkie zasady i ograniczenia.
- Ja cię tu nie trzymam. Droga wolna. Po policzkach dziewczyny pociekły łzy.
- Myślałam, że mnie lubisz.
- Lubienie nie ma tu nic do rzeczy. Otrząśnij się, spojrzysz trzeźwo na swoją sytuację. Jesteś w ciąży. Nadeszła pora, byś zaczęła się zachowywać jak osoba dorosła. A to oznacza, że powinnaś się zdobyć na rzeczową rozmowę z ojcem.
- On będzie na mnie krzyczeć.
- Bo sobie na to zasłużyłaś. Brittany odwróciła się do Raula.
- Zrób coś. Powiedz jej, żeby nie była taka niedobra.

Chłopak milczał. Na jego twarzy malowała się bezradność.

Nicole zrobiło się go żal. Jeśli pobierze się z Brittany, to czeka go niełatwe zadanie. Brittany jest rozpuszczoną do granic córeczką tatusia. Może dziecko, które przyjdzie na świat, sprawi, że dziewczyna szybko zmadrzeje i dorośnie? Czy może nadal będzie przekonana, że wszystko się kręci wokół niej, że jest pępkiem świata? Oby nigdy do tego nie doszło.

SUSAN MALLERY

303

Hawk stał przy grillu, w wiaderku chłodziła się butelka białego wina.

Nicole pchnęła furtkę i weszła do środka.

- Mogę wejść? Nic mi nie grozi?

- Sam cię zaprosiłem.

- Zastanawiałam się, czy to nie jakaś pułapka. Hawk zadzwonił godzinę temu z propozycją, by

wpadła na kolację. Zaskoczył ją, ale chętnie przystała. Nawet jeśli nic się nie wydarzy, to przynajmniej omówią kilka rzeczy.

- Żadna pułapka. - Przyciągnął ją i pocałował. W jego ramionach od razu zapomniała o oporach.

Wystarczył dotyk jego ust, by ogarnęła ją fala gorąca. Czuła wstępującą w nią siłę, a jednocześnie słodką, przejmującą słabość. Wiedziała, że ten żar udziela się również jemu. Może na chwilę zapomną o tym, co się stało, zatraćą w tym, co zagarnęło ich teraz z taką mocą.

Nigdy nikt tak na nią nie działał. Jedno dotknięcie, jeden pocałunek, a już płonęła. I marzyła tylko

o jednym - być z nim jak najbliżej, teraz i zaraz.

Zanurzyła palce w jego włosach, przylgnęła do niego całym ciałem.

Czuła jego mięśnie napięte

i twarde jak skała. Jego dłonie błądziły po jej plecach, pieściły ją i rozpalały.

Cała była pragnieniem. Przesłaniającym wszystko inne, domagającym się spełnienia. Sprawy, o których chciała rozmawiać, nagle przestały być ważne, już nic się nie liczyło. Istnieli tylko oni dwoje, tuż przy sobie, ciało przy ciele. Wsunęła ręce pod jego polo, dotknęła nagiej skóry.

Rozkoszowała się dotykiem,

SŁODKA WOLNOŚĆ

bliskością, pocałunkami odbierającymi jej jasność widzenia.

Hawk puścił ją na moment, wyłączył grill i pociągnął do domu. Gdy tylko się znaleźli w środku, ściągnął z niej bluzkę i znów przywarł do jej ust.

Rozpiął stanik, rzucił go na ziemię i przesunął dłońmi po jej nagich piersiach. Nicole już była zgubiona.

Z radością przyjmowała jego pieszczoty, łasząc się do niego jak kotka, poddając się jego wprawnym dłoniom. Nawet się nie spostrzegła, kiedy jej dzinsy opadły na podłogę. Jak przez mgłę czuła, że Hawk przesuwa ją bliżej kuchennego stołu.

Byli jak w transie, już nie myśląc, a tylko idąc za głosem instynktu i trawiącego ich pragnienia. Czas nie istniał, nie było nic, tylko oni dwoje, urwane szepty i ciała splecione w miłosnym uścisku. Wreszcie zamarli w bezruchu.

Po kilku głębokich oddechach Nicole powoli zaczęła wracać na ziemię. Otworzyła oczy. Hawk patrzył na nią. Dopiero teraz uświadomiła sobie, gdzie się znajdują.

- Tu jecie śniadania - powiedziała. Hawk się uśmiechnął.

- Tak.

- To może przetrzyj ten stół przed jutrzejszym śniadaniem.

Hawk roześmiał się i pocałował ją.

- Jesteś niesamowita.

- Podobno. Pisały o tym gazety. Chyba powinnam to sobie wydrukować.

SUSAN MALLERY

305

Odgarnął włosy z jej twarzy.

- Dziękuję.

- Za co?

- Za wszystko.

Nicole cichutko westchnęła. Tak mogłoby być zawsze. Nie chodziło o seks, ale o wszystko. Chciałaby patrzeć mu w oczy, być tuż przy nim, dzielić z nim swe myśli i uczucia. Zaburczało jej w żołądku.

Hawk rozjaśnił się w uśmiechu.

- Ostatnio niewiele jadłaś, co?

- Trochę się stresowałam.

- Co powiesz na łososia? Masz ochotę?

- I to jaką!

Pomógł jej pozbierać ubrania, a kiedy się ubierała, otworzył wino. Sam szybko się ogarnął. Tak to już jest na tym świecie, że mężczyźni zawsze mają łatwiej, pomyślała Nicole. Ale pomyślała to bez żalu.

Po kolacji przysiadła obok Hawka na kanapie i przytuliła się do niego.

- Teraz powinniśmy się posprzecznać - zagadnęła.

- To miałaś w planie?

- Mamy sporo rzeczy do obgadania.

- Brittany.

- Przede wszystkim. - Położyła dłoń na jego udzie. - Twoja córka jest bardzo rozpieszczona i trochę niedojrzała.

- Wiem.

Zaskoczył ją tym stwierdzeniem.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Myślałam, że zaprzeczysz.

- Chciałbym, ale nie mogę. Nie zamierzałem jej tak rozpaskudzić. Serena radziła sobie z wychowaniem Brittany znacznie lepiej niż ja. Umiała zachować proporcje. Kiedy odeszła, zostałem sam z córką. Staralem się działać racjonalnie, ale czasem wybierałem rozwiązania, które może nie były właściwe, ale łatwiejsze.

Nie wierzyła własnym uszom. Czy on naprawdę tak myśli? ,

- Chcesz powiedzieć, że to twoja wina?

- W pewnym stopniu moja. Brittany nie jest złym dzieckiem.

- Oczywiście, że nie, ale przyzwyczaiła się stawiać na swoim. A Raul jest w nią tak zapatrzony, że robi wszystko, co ona mu każe. Słucha jej bezkrytycznie. - Trudno, wiele ryzykuje, jednak musi to powiedzieć. - Nie wydaje mi się, żeby ten ślub był dobrym pomysłem.

- Tak, ale Brittany niedługo skończy osiemnaście lat. Nie będę mógł jej niczego zabronić. Nie powstrzymam jej.

Może tak, może nie. Na dwoje babka wróżyła, podsumowała w duchu Nicole. Jeśli Hawk zacznie traktować Brittany jak osobę dorosłą, to może dziewczyna zacznie myśleć. O wywieraniu nacisku na Raula nie ma mowy. Chłopak jest zbyt honorowy, by się ugiąć.

- Ale się pokomplikowało - westchnęła. - Musisz wziąć ode mnie jednego psiaka, żeby wynagrodzić mi to zamieszanie.

SUSAN MALLERY

307

- Wezmę pieska.

- Jasne. Czego innego mogłabym się spodziewać. Usiadła i sięgnęła po wino. Kątem oka spostrzegła szklanego królika i postarzały bukiet sztucznych kwiatów. To nadal jest dom Sereny, pomyślała. Nie zmieni tego nawet gorący seks na kuchennym stole. Jej obecność wciąż jest tu wyczuwalna, jej duch nadal się tutaj unosi. Czy ze strony Hawka to celowe?

- Sprowadzałeś tu wiele kobiet? - zapytała.

- Słucham?

- Pytałam o kobiety. Przyprowadzałeś tu swoje przyjaciółki?

- Po pierwsze, żadne przyjaciółki. Po drugie, bardzo uważałem, kogo przedstawiam córce. Ale tak, była tu jedna czy dwie. Dlaczego pytasz?

- Z ciekawości.

Nie czuła się komfortowo, zadając te pytania. Czy Hawk celowo zachował dom w niezmienionym stanie? Może nie przyszło mu do głowy, by pomalować na nowo ściany i usunąć część pamiątek? A może w ten sposób ostrzegał wszystkich, którzy tu przychodzili? Może odpowiadało mu, by to nadal był dom Sereny?

W innych okolicznościach nie zagłębiałaby się w temat, machnęłaby ręką na całą sprawę. Jednak kocha Hawka, więc odpowiedź na te pytania ma dla niej kapitalne znaczenie. Straciła głowę dla tego cudownego mężczyzny, lecz polegnie w walce z duchem? Czy jest dla niej jakaś szansa?

- Oświadczyłam Brittany, że już nie pora na dąsy - zagaiła, zmieniając temat. Może lepiej nie

SŁODKA WOLNOŚĆ

dociekać odpowiedzi na tamte trudne pytania. - Następnym razem, gdy do nas przyjdiesz, porozmawia z tobą.

Hawk oparł się o poduszki, potarł nos.

- Kiedy to się zmieniło? Brittany zawsze była moją małą dziewczynką. Moją kochaną córeczką. A ja całym jej światem. Teraz to wszystko minęło.

- Twoja córka dorasta.

- Nie chcę jej stracić.

- Nie tracisz jej. Po prostu teraz jest inaczej.

- Nie chcę, żeby było inaczej.

- Nie masz na to wpływu.

- Co ja mam jej powiedzieć?

- Powiedz, że ją kochasz i że jakoś się pogodzisz.

- Najchętniej bym dopadł Raula.

- Nie bredź. Oboje się do tego przyłożyli.

- Ale Brittany jest moją córką.

I to wyczerpuje sprawę, pomyślała Nicole. Brittany jest jego córką, rodziną. Jest dla niego najważniejsza.

Poczuła bolesny ucisk w piersiach. I dopiero po chwili zdała sobie sprawę, co ją tak gnębi. Chciałaby, by i o niej ktoś tak myślał. By ktoś tak ją kochał. I to nie jakiś ktoś, ale Hawk.

Co za niemożliwa sytuacja, pomyślała. Takie już jej zezowate szczęście? Czy coś jeszcze innego?

- Muszę się zbierać - powiedziała. - Nie chcę zostawiać ich samych tak długo.

- Mleko już się wylało.

SUSAN MALLERY

309

- Wiem, ale czuję się odpowiedzialna. Nic nie poradzę, taka już jestem. Może kiedyś zdołam to w sobie zwalczyć.

- Mnie się podoba, że taka jesteś. Odprowadził ją do samochodu i pocałował na pożegnanie. Od razu zrobiło jej się gorąco. Wszystko by dała, by zostać z Hawkiem i przeżyć z nim kilka upojnych chwil, jednak wiedziała, że musi wracać do domu.

- Jeszcze to nadrobimy, zgoda? - zapytała.

- Jasne. - Błądził ustami po jej uchu. - Kiedy zechcesz.

Roześmiała się i wsiadła do auta. Patrzył, jak odjeżdża. Wiedziała o tym, bo sama też spoglądała w lusterko.

Porządny z niego facet, pomyślała. Zastanawiała się, co przyniesie im przyszłość. Jak będzie wyglądać ich znajomość? Czy ktoś wytrzyma konkurencję z duchem Sereny? Hawk nie chce być sam, szuka bratniej duszy, kobiety, z którą mógłby miło spędzać czas, dzielić z nią codzienne problemy, ale to nie znaczy, że jest gotowy na miłość. Może to mu niepotrzebne do szczęścia. Swoje już przeżył, zakosztował wielkiej miłości i niczego więcej nie chce. No bo dlaczego miałby chcieć?

To droga donikąd, zbesztła się w duchu. Nie warto się wdawać w takie jałowe rozmyślania, nic jej z tego nie przyjdzie. Oboje są dopiero na początku drogi. Powinna spokojnie czekać na rozwój wypadków, nie zadrećcać się bez potrzeby.

Przemawiając sobie do rozumu, wjechała do

SŁODKA WOLNOŚĆ

garażu, wyłączyła silnik i weszła do domu. W środku było ciemno, żaden dźwięk nie zakłócał grobowej ciszy. Hm, dochodzi dziesiąta, więc nic dziwnego, przemknęło jej przez myśl. Nie zapalając światła, poszła zerknąć na Sheilę i szczeniaki, dlatego nie od razu spostrzegła kartkę leżącą na kuchennym stole. Kiedy ją zauważyła, szybko włączyła światło. Podniosła papier, przebiegła go wzrokiem raz, potem drugi.

Wypuszczona kartka sfrunęła na podłogę. Nicole po omacku sięgnęła po telefon. Była tak oszołomiona, że nie wiedziała, co myśleć. To niemożliwe, to nie może się dziać naprawdę.

Hawk podniósł słuchawkę po pierwszym sygnale.

- Uciekli z domu - powiedziała. - Mają sfałszowany dowód dla Brittaney i zamierzają wziąć ślub.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Nicole jak burza przebiegła dom. Z pokoju Brittaney zniknęły jej rzeczy.

Samochód Raula stał na ulicy, za to nie było samochodu dziewczyny.

Hawk już był powiadomiony i lada moment powinien się pojawić.

Rzeczywiście, niemal zaraz z piskiem zahamował przy samochodzie Raula.

- Wiedziałaś o tym?

- Co takiego? No skąd. Chyba nie pytasz poważnie? Myślisz, że wiedziałam i nic ci o tym nie powiedziałam?

- Dziwisz się? O ciąży Brittaney też nawet nie pisałaś.

Zagotowało się w niej. Choć miał trochę racji.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- To było co innego.

- Co innego?

- Tak. Jej ciąża to fakt, który już zaistniał. Nic w tej sprawie nie byłbyś w stanie zmienić. Brittany chciała sama ci powiedzieć. Uległam jej prośbom. Jednak na plan ucieczki nigdy bym się nie zgodziła.

- To znaczy, że powiedziałaś mi, bo ci się to nie podoba. W przeciwnym razie nie puściłabyś pary z ust.

Był wściekły. Widziała to po jego oczach, ale nie mogła pojąć, dlaczego to do niej ma pretensje.

- Zarzucasz mi, że nie wiem, co robię, a jednocześnie oskarżasz, że zachowuję się nieodpowiedzialnie. Hawk, zdecyduj się na coś. Albo jesteśmy po jednej stronie, albo nie.

- Pozwoliłaś jej uciec.

- Mylisz się.

- Pozwoliłaś jej odjechać, tak jak wcześniej Jesse.

Poczuła się, jakby wymierzył jej policzek.

- Nie masz prawa robić takich porównań. Po pierwsze, Jesse jest moją siostrą, a nie córką. Po drugie, Jesse ma dwadzieścia dwa lata, a Brittany dopiero siedemnaście.

Minął ją i wpadł do domu. Nicole podążyła za nim. Czowała się urażona i dotknięta. Dopiero co spędzili razem upojne chwile. Jak mógł być z nią tak blisko, a teraz zachowywać się tak podle?

Hawk przebiegał dom, jakby się spodziewał, że gdzieś dojrzy uciekinierów. Jakby liczył, że Nicole

SUSAN MALLERY

313

ich przegapiła. Kiedy wszedł do kuchni, podała mu kartkę.

- Znalazłam ją, gdy wróciłam do domu.

- I o niczym nie wiedziałaś?

- Ile razy byś mnie o to pytał, na pewno nie zmienię zdania - rzekła z westchnieniem.

Hawk podszedł do telefonu, wybrał numer policji-

- Moja siedemnastoletnia córka zniknęła z domu. Chcę to zgłosić i prosić o pomoc.

Nim minęła godzina, dom był pełen ludzi. Policjanci przeszukiwali pokoje Raula i Brittany, robili notatki, zadawali niekończące się pytania i dzwoniли. Nicole wiedziała, że Hawk poruszył niebo i ziemię, by maksymalnie przyspieszyć akcję policji.

Zaparzyła kawę. Hawk relacjonował policjantom fakty. Pozostawiona przez uciekinierów kartka była wielokrotnie oglądana i komentowana.

- Pobiorą się - powiedział w pewnym momencie Hawk.

Nicole dołała mu kawy.

- Nie może tego zrobić. Jest nieletnia. Jeśli posłuży się sfałszowanym dowodem, to małżeństwo w świetle prawa będzie nieważne. Dziwię się, że Raul nie wziął tego pod uwagę.

- Może oboje dobrze to przemyśleli - zastanawiał się Hawk. - Mają nadzieję, że biorąc lewy ślub, przekonają mnie. Liczą, że się zgodzę na ich małżeństwo.

- Więc powiedz im, że nic z tego.

SŁODKA WOLNOŚĆ

Hawk uciekł wzrokiem. To dało Nicole do myślenia. Ciekawe, ile razy się zdobył na to, by czegoś odmówić swojej córeczce. Czepiał się Nicole, bo nie chciał dojrzeć, że problem leży w nim samym. Ona zastanawiała się, czy nie była zbyt surowa w stosunku do Jesse, ale Hawk też miał coś na sumieniu - był zbyt miękki i uległy w stosunku do córki. Wniosek z tego, że każde przegięcie pociąga przykre konsekwencje.

- Raula nie będą poszukiwać - rzekł Hawk. - Jest pełnoletni. Nic nie mogą zrobić, mają związane ręce. Brittany jest nieletnia i nie może zniknąć bez wyjaśnienia. - Ściszył głos. - Powiedziałem policji, że jest w ciąży. Pytają, czy chcę wnieść oskarżenie przeciwko Raulowi. Seks z nieletnią podlega karze.

Nicole wlepiła w niego wzrok. Czekala, że zaprzeczy. Jednak Hawk milczał. Podeszła bliżej i zmierzyła go ostro.

- Nawet o tym nie myśl - wycedziła, trzęsąc się ze złości. - Raul miał siedemnaście lat, kiedy się to zaczęło. Jest jej chłopakiem, a nie pedofilem, i dobrze o tym wiesz. Zrobili to, co od dawna robią tysiące nastolatków, łącznie z tobą. To nie do niego trzeba mieć pretensje i to nie z nim jest problem.

- Chcesz powiedzieć, że problem jest z Brittany? - zapytał, podrywając się z miejsca.

- Nie. Tego nie powiedziałam. Wszystko jest skomplikowane i wiele rzeczy powinno się zmienić, poczynając od waszej przeszłości. Spróbuj być szczery z Brittany i ze sobą. Twoje życie z Sereną to

SUSAN MALLERY

315

nie było życie jak z bajki. Brittany powinna o tym wiedzieć.

Hawk zmrużył oczy.

- Nie mieszaj do tego mojej żony.

Mojej żony. Dlaczego tak powiedział? Co chciał pokazać?

- Nie mówię, że ona była kimś złym. Mówię tylko, że była człowiekiem. I że w małżeństwie zdarzają się dobre i złe chwile. Nigdy nie jest tak, że ludzie tylko się kochają. Czasami mają siebie dość. Takie jest prawdziwe życie. Nie jest tak, że wszystko się układa jak w bajce. Rzeczywistość jest inna. Tyle że ty nie chciałaś pokazać tego córce. I teraz się dziwisz, że chce powtórzyć tę bajkę, przeżyć ją sama?

- Nie wiesz, o czym mówisz - warknął Hawk. Odwrócił się i wyszedł z kuchni.

Przez resztę wieczoru schodzili sobie z drogi. Kiedy policja odjechała, Nicole poszła do pokoju i zamknęła drzwi. Nie miała pojęcia, gdzie się ulokował Hawk. Gdzieś się musiał położyć, bo rano nadal był w domu. Zeszła na dół. Hawk stał w kuchni i nalewał sobie kawę. Spojrzeli po sobie. Nicole miała nadzieję, że dziś znajdzie w jego oczach choć cień zrozumienia i dobrej woli, lecz nadal patrzył na nią jak na kogoś obcego.

- Muszę jechać do szkoły - odezwał się. - Dasz mi znać, gdybyś o czymś się dowiedziała?

Nicole skinęła głową.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Ja też zaraz cię powiadomię. - Dopił kawę i wyszedł.

Nicole usiadła. Dlaczego wszystko jest takie beznadziejne? Sięgnęła po telefon, powoli wybrała numer.

- Co robisz po odwiezieniu Amy? - zapytała siostrę.

- Przyjeżdżam do ciebie - odparła Claire.

- Dobra odpowiedź.

Czterdzieści minut później Claire wyciągnęła się wygodnie na kanapie. Rozprostowała nogi, położyła dłoń na coraz wyraźniej zaokrąglonym brzuszku.

- Nic nie rozumiem - powiedziała, popijając ziołową herbatę. - Dlaczego Hawk jest na ciebie wściekły?

- Bo jestem łatwym celem. Bo nie może się zdobyć na to, by mieć pretensje do siebie, do Brittany czy do okoliczności. Bo nie widzi rzeczywistości takiej, jaka naprawdę jest. - Nicole umościła się w klubowym fotelu i westchnęła. - Dla mnie to naprawdę za wiele.

- Nie jest aż tak źle.

- Jego córka jest w ciąży i nie chce się do niego odzywać. Raul, ojciec dziecka, mieszkał u mnie. Hawk jest przekonany, że wiedziałam o ich planach, ale nic mu nie powiedziałam. Zarzucił mi, że Jesse też dałam wolną rękę, nie kiwnęłam palcem, żeby ją zatrzymać. Czyli równie dobrze mogłam tak samo postąpić teraz, bo niby czemu nie?

- Dlatego, że teraz jest zupełnie inna sytuacja

SUSAN MALLERY

317

- odparła Claire. - Nicole, naprawdę podoba ci się ten facet? Bo coś mi się widzi, że to jakiś palant.

- Nie, wcale nie. Po prostu bardzo się denerwuje o córkę.

- Tłumaczysz go. To może oznaczać tylko jedno.

- Wiem.

- On ci się podoba. Nicole popatrzyła na siostrę.

- Zakochałam się w nim.

Claire rozpromieniła się w uśmiechu.

- Gdybym mogła, to bym podskoczyła z radości. Mówisz serio? To wspaniale!

- Wcale nie. Nic się nie układa, przeciwnie. W porównaniu z tą sytuacją moje małżeństwo z Dre-wem nie było porażką, a sukcesem.

- Nie wierzę.

Nicole nie skwitowała tego zjadliwą uwagą, choć już miała ją na końcu języka. Wiedziała, że Claire bezgranicznie ją kocha, a na świecie było niewiele osób, o których dałoby się to powiedzieć. Poza tym Claire zawsze się kierowała głosem serca. Wierzyła w ludzi i nic nie było w stanie zachwiać tej wiary. Naprawdę była pod tym względem niesamowita. Rolę rodzinnego cynika zawsze odgrywała Nicole.

- Bez względu na to, jak się potoczą losy Brittany, Hawk zawsze będzie obwiniał mnie - rzekła Nicole. - Bo przecież wina nie może leżeć po jego stronie, a tym bardziej po stronie jego ukochanej córki.

- Kiedy to wszystko się wyjaśni, a prędzej czy

SŁODKA WOLNOŚĆ

później to nastąpi, wasz związek wejdzie na nowe tory.

- On wciąż kocha swoją zmarłą żonę. Od pięciu lat nie ma jej wśród żywych, a ich dom wygląda tak, jak za jej życia. Wszędzie leżą jej rzeczy. Jakby wyszła po mleko i lada moment miała wrócić. Nie oczekuję, że o niej zapomni, jednak przez tyle czasu powinien coś zmienić, to byłoby naturalne.

- Ludzie w różny sposób przeżywają żałobę. Nicole zacisnęła usta.

- Wiesz, Claire, jesteś okropna. Strasznie mnie wkurzasz takim podejściem. Daj już sobie spokój. Jesteś moją siostrą, w dodatku bliźniaczką. Powinnaś być po mojej stronie.

- Hawk jest skończonym debilem. Nicole nie mogła się nie roześmiać.

- Och, ale mu przygadałaś! Dopiero go trafi!

- Nauczyłam się tego od Amy.

Wzmianka o córce Wyatta przypomniała jej Brittany i jej dobry nastrój przysł jak bańka mydlana.

- To wszystko nawet aż tak bardzo mnie nie rusza - przyznała. -

Najbardziej dobija mnie postawa Hawka. On nie potrafi albo nie chce zobaczyć prawdy. To by wszystko zmieniło. Ale on uważa, że nie ma żadnego problemu. Taki już jest.

- Kochasz go. Coś wykombinujesz.

- Chyba tak.

- Nicole, miłość to wielka rzecz.

- Nie wtedy, gdy druga strona nie jest zainteresowana.

SUSAN MALLERY

319

- Myślisz, że tak właśnie jest?

- Nie wiem. Podobam mu się. Ciągnie mnie do łóżka.

- To już jakiś początek.

- Nie wiem, czy to wystarczy. - Westchnęła. - Wyszłam za Drewa z kretyńskich powodów. Wiedziałam, że moje życie będzie ustalonym rytmem, że pewnie nic wielkiego mnie nie czeka. Czułam się wypalona, zmęczona odpowiedzialnością. Od tylu lat wszystko było na mojej głowie, nie miałam normalnego dzieciństwa ani młodości. To wszystko było poza moim zasięgiem. Drew wydał mi się zupełnie inny niż ja, krańcowo inny. Nie poczuwał się absolutnie do żadnej odpowiedzialności. To mnie w nim urzekło, widziałam w nim wolnego ducha. Nie potrafił się do niczego zebrać, zobowiązać do czegokolwiek. To też mi się w nim podobało, naiwnie sądziłam, że jest taki spontaniczny. Uznałam, że właśnie ktoś taki jest mi potrzebny, w sam raz do mnie pasuje.

- I złamał ci serce.

- W tym problem. Bo tak się nie stało. Kiedy mi się oświadczył, przyjął go. Nie dlatego, że kochałam go najbardziej na świecie; bałam się, że nikt inny mnie nie pokocha, nikt mnie nie zechce. A nie chciałam umierać w samotności.

Claire zawsze była bardziej od niej wrażliwa i czuła. Teraz też w jej oczach pojawiły się łzy.

- Och, Nicole, jaka szkoda, że wtedy do mnie nie zadzwoniłaś, że ze mną nie pogadałaś.

- Wtedy cię nienawidziłam, nie pamiętasz?

SŁODKA WOLNOŚĆ

Claire zbagatelizowała to przypomnienie machnięciem ręki.

- I tak bym cię wysłuchała.

Nicole pozostawiła to bez komentarza. Przecież wtedy nie chciała znać siostry.

- Już po kilku miesiącach zrozumiałam, że to małżeństwo było pomyłką. Byłam jednak zbyt dumna, żeby coś powiedzieć czy zrobić. Więc byliśmy razem, choć dla mnie to małżeństwo przestało istnieć pod względem emocjonalnym. Kiedy Drew zdradził mnie z Jesse, już dawno byłam wyleczona. Przyznaję, że to był dla mnie straszny cios i nadal jest mi ciężko, ale większy żal miałam do Jesse niż do mego. To na niej najbardziej się zawiodłam. To chyba o czymś świadczy.

- To prawda. Czyli z Hawkiem jest inaczej? Nicole znów ujrzała przed oczami seksownego,

upartego przystojniaka, który niedawo się pojawił w jej życiu.

- Inaczej to mało powiedziane. Hawk doprowadza mnie do szaleństwa, w najlepszym sensie tego słowa. Wystarczy, że jestem przy nim, a brak mi tchu. Sprawia, że się śmieję, możemy godzinami rozmawiać o różnych rzeczach. Jest zabawny i odpowiedzialny. Bardzo się przejmuje swoimi piłkarzami, a jednocześnie ma ego rozdęte do niesamowitych rozmiarów. Jest...

- Idealny.

- Nie, nie jest idealny, ale jest idealny dla mnie. Claire zacisnęła palce na filiżance.

- Zaraz się rozbeczę.

SUSAN MALLERY

321

- To już naprawdę robi się nudne.

- To spróbuj być w ciąży. Ta hormonalna huśtawka jest nie do wytrzymania. Bywają chwile, gdy czuję się jak bohaterka horrorów. Wracając do rzeczy. Jestem pewna, że jeszcze trochę, a wszystko wróci do normy. Jakoś się poukłada. A wtedy ty i Hawk znów będziecie mieć czas na uczucie.

Prawda była bolesna i przykra, jednak Nicole nie chciała się okłamywać.

- On mnie nie kocha. Owszem, podobam mu się, ale nie jestem Sereną.

- Hawk szuka kogoś, kto mu ją zastąpi?

- Myślę, że nie chodzi mu o związek uczuciowy. Teoretycznie wszystko to już miał. Żonę, dziecko, karierę. Nie zamierza mieć więcej dzieci i nie chce się wiązać na poważnie. - Był wszystkim, czego ona pragnęła i co było dla niej nieosiągalne.

- Może on jeszcze zmieni zdanie.

- Może. - Wolała nie mieć złudzeń.

- Nie możesz tracić nadziei.

- To ty nie możesz jej tracić. Ja sobie z tym radzę.

- Chcesz odejść?

- Chcę zobaczyć, co z tego wyniknie. To wszystko, co mogę zrobić.

Przez cały dzień Nicole nie mogła sobie znaleźć miejsca. W końcu, zamiast bezużytecznie krążyć z pokoju do pokoju, zachodząc w głowę, co się dzieje z Raulem i Brittany, zabrała się za sprzątanie

SŁODKA WOLNOŚĆ

łazienek. Zajęcie to świadczyło o tym, w jak fatalnym jest stanie ducha, bo szczerze go nie cierpiała. Jednak lepiej się czymś zająć, niż się zamartwiać o dzieciaki czy modlić, by Hawk zadzwonił i powiedział, że już nie jest na nią zły.

Naprawdę z nią kiepsko i gorzej już chyba być nie może, skoro tak czeka na jego telefon. Uważała siebie za przebojową, samodzielną i bardzo zorganizowaną osobę, kobietę sukcesu. Od lat z powodzeniem prowadzi firmę. Nie potrzebuje pochwał ani uznania Hawka. Co z tego, że to w niej upatruje sprawczyni swoich nieszczęść, zamiast samemu uderzyć się w piersi? To jej nie obchodzi.

Tylko że obchodziło. I to bardzo. I bardzo za nim tęskniła. Co dziwniejsze, brakowało jej również Raula. Chłopak mieszkał u niej dopiero od miesiąca, może dłużej. Sheila też wydawała się osowiała. Pewnie tęskniła za panem.

Zamiast się użalać nad sobą, zabrała się za łazienkę Raula. Niedługo potem wanna lśniła jak lustro, a na szybie od prysznicza nie pozostała najmniejsza plamka. Przetarła blat przy umywalce i za kubeczkiem odkryła rozpieczętowane opakowanie prezerwatyw.

- Powinni używać ich za każdym razem - wyszeptała do siebie. To by oszczędziło wielu problemów.

Oczywiście, że prezerwatywy nie dają stuprocentowej gwarancji. Może więc używali ich stale.

Wpatrzyła się w pudełeczko. Prezerwatywy zawodzą. Ona i Hawk zawsze je stosowali. Z wyjąt-

SUSAN MALLERY

323

kiem ostatniego razu. Nie żeby mogło jej coś grozić, to nie te dni. Jest tego absolutnie pewna.

Lęk to ciekawa sprawa. Objawia się tak różnie. Czasami spada na człowieka i poraża go, czasami zaczyna się całkiem niewinnie, sygnały są tak ulotne, że aż trudno je zauważyć i rozpoznać. Może to być jakaś wątpliwość, niepokojące przeczucie, które potem rośnie i potężnieje, zagarniając przestrzeń, oblepiając człowieka tak, że nie jest w stanie oddychać.

Zadzwoił telefon.

Nicole podskoczyła i popędziła do swojego pokoju.

- Halo?

- Tu Raul.

W ułamku sekundy spłynęła na nią cudowna ulga.

- Gdzie jesteście? Nic wam nie jest? Co się dzieje? Wzięliście ślub?

Pomyślałeś o tym, że będzie nieważny, bo posłużyliście się podrobionym dowodem? Kiedy wracacie?

W słuchawce zaległa cisza. Po chwili Raul powiedział:

- Zadałaś mi strasznie dużo pytań.

- Odpowiadaj w kolejności. Albo nie. Jak się czujesz?

- Dobrze. Brittany też. Nie wzięliśmy ślubu. Nawet nie próbowaliśmy. -

Znowu urwał. - Nie będzie żadnego dziecka.

Nicole z wrażenia opadła na łóżko.

- Wiesz to na pewno?

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Tak. Brittany dostała okres. Czyli nie jest w ciąży.

I dzięki Bogu, pomyślała Nicole.

- Jak to przyjąłeś? Jak ona się czuje?

- Dobrze. Na początku była trochę rozżalona, ale już jej to minęło. A ja...

- Chrząknął niepewnie. - Zacząłem się zastanawiać nad tym, co mi powiedziałeś. O tym, co byłoby, gdybym odniósł kontuzję, uszkodził sobie rękę czy nogę. Wpadłem w popłoch. Ulżyło mi, że nie będzie tego dziecka. Czy to źle o mnie świadczy?

- Co ty opowiadasz! Jeszcze nie skończyłeś szkoły. Po co miałbyś brać sobie na głowę taką odpowiedzialność?

- Chciałbym mieć własną rodzinę.

W jego głosie zabrzmiała skrywana tęsknota. Brakuje mu tego, bo nigdy nie miał swojego domu i najbliższych, ze smutkiem pomyślała Nicole.

- Ja jestem twoją rodziną. Stęskniłam się za tobą. Tak samo Sheila, nie może się ciebie doczekać. Tu jest twój dom, Raul.

- Nadal jest?

- Myślisz, że skoro bez uprzedzenia zniknąłeś stąd w środku nocy, zostawiając mi tylko ten świstek papieru, to coś się zmieniło?

- Przepraszam, że tak to wyszło. Chciałem ci powiedzieć, ale Brittany się bała, że zechcesz nas zatrzymać.

- Sprytna z niej panienka. - Rozpuszczona, ale swój rozum ma. - Nadal jesteś tu mile widziany.

SUSAN MALLERY

325

Choć nie obejdzie się bez kazania na temat zasad. Z góry ostrzegam, że dojdzie jeszcze kilka nowych. Kiedy wracacie?

- Dzisiaj. Brittany właśnie rozmawia ze swoim tatą. Wygląda, że się dogadali. Ona wróci do siebie.

I bardzo dobrze, z ulgą pomyślała Nicole.

- Tam będzie jej lepiej - rzekła i dodała: - Tylko jedź ostrożnie.

- Dobrze.

- Trzymam cię za słowo.

- Wziąłbym ten ślub - powiedział Raul. - Nie zostawiłbym Brittany i dziecka.

- Wiem.

- Cieszę się, że nie musiałem teraz się na to zdecydować.

- Ja też.

- Nicole, dziękuję ci. Byłaś super, bardzo mi pomogłaś. Bez ciebie nie dałbym rady przez to przejść.

Zrobiło jej się ciepło na sercu. Cieszyła się, że ma przy sobie Raula. Raul w jakiś sposób zastępował jej Jesse.

- Ruszajcie w drogę.

- Tak. Do zobaczenia.

Rozłączyła się. Wszystko dobre, co się dobrze kończy, pomyślała refleksyjnie. Dobrze, że Brittany wraca do ojca. Niech Hawk sam się rozliczy ze swoją rozpieszczoną księżniczką. Jej nie potrzeba dodatkowych problemów.

Odłożyła słuchawkę i wyszła na korytarz. Na półce bieliźniarki spostrzegła pozostawione przez

SŁODKA WOLNOŚĆ

Brittany opakowania po testach. W środku zostały dwa.

Mimowolnie pomyślała o prezerwatywach i pechu, jaki ostatnio ją prześladował. Wzięła testy i poszła do łazienki.

Dziesięć minut później stała nieruchomo, wlepiając wzrok w plastikowe paski.

Jednak będzie dziecko - pomyślała, wciąż nie mogąc w to uwierzyć.

Tylko nie to, którego się wszyscy spodziewali.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Hawk stał przy garażu i przyglądał się, jak Brittany wjeżdża do środka. I choć zawsze uważał się za opanowanego, teraz przeżywał prawdziwe katusze. Z jednej strony czuł ogromną ulgę, z drugiej aż się gotował z gniewu. Chciał porwać córkę w ramiona i się przekonać, że jest cała i zdrowa, a jednocześnie najchętniej zamknąłby ją w jej pokoju i nie wypuścił stamtąd przez następne sto pięćdziesiąt lat. Naprawdę dała mu popalić. Umierał ze strachu, tak się o nią bał.

Widział wahanie i niepewność malujące się na twarzy Brittany. Chyba nie była pewna, jak ją przyjmie. Obawiała się, że ojciec zaraz wybuchnie, i szukała najlepszego sposobu, by go udobruchać.

SŁODKA WOLNOŚĆ

Nicole miała rację, zarzucając mu, że jest zbyt łagodny w stosunku do córki, że za mało od niej wymaga, że daje się jej wodzić za nos. Nie chciał tego słuchać, choć taka była prawda. Cały jego gniew skupił się więc na Nicole. Jednak prawda kłuła go w oczy, nie mógł przed nią uciec. I z przykrością musiał przyznać, że sytuacja wymknęła mu się spod kontroli. Brittany, nie wiadomo kiedy i jak, przeobraziła się w rozpuszczoną pannicę.

- Och, tatusiu, jak dobrze cię widzieć - zaczęła Brittany, biegnąc do niego.

- Strasznie się stęskniłam, tatku! Okropnie mi ciebie brakowało.

Czyli postanowiła odgrywać rolę kochającej córeczki. Hawk dał się uściskać, poklepał córkę po plecach i ruszył do domu. Kiedy się znaleźli w kuchni, Brittany podeszła do lodówki i wyjęła puszkę napoju.

- Przepraszam, że się przeze mnie denerwowałeś - powiedziała. - Wiem, że powinnam zadzwonić wcześniej. Wcale nie planowaliśmy tego wyjazdu, samo tak wyszło. Rozważaliśmy różne możliwości i nagle spakowaliśmy się i już nas nie było.

Umilkła i uśmiechnęła się, trzepocząc rzęsami.

- Wiem, że zachowałam się bardzo dziecinnie. Czy ona naprawdę uważa go za głupca? Hawk

potrząsnął głową. Nie musiał pytać, bo doskonale znał odpowiedź.

Niestety. Brittany oczywiście też ją znała, inaczej by się tak nie starała.

- To znaczy, że decyzja o ucieczce była spontaniczna? - upewnił się.

Brittany upiła łyk napoju.

SUSAN MALLERY

329

- Uhm.

- I przypadkiem znalazłaś w kieszeni podrobiony dowód?

Dziewczyna rozszerzyła oczy.

- Hm, nie. On gdzieś tak sobie leżał.

- Podrobiony dowód z twoim nazwiskiem i z twoim zdjęciem.

- Nie wiem, skąd on się wziął.

Lepiej udawać niewiniątko, niż kłamać w żywe oczy, pomyślał.

- Albo ty się o niego postarałaś, albo Raul - ciągnął spokojnie. -

Domyślam się, że raczej Raul. Ty nigdy byś się nie posunęła do czegoś takiego, prawda?

Brittany jeszcze szerzej otworzyła oczy.

- Oczywiście, że nie, tatusiu. - Kąciki ust jej zadrgały.

- Dostarczenie osobie nieletniej podrobionego dowodu jest naruszeniem prawa. Policja została powiadomiona. Chyba powinienem ostrzec Nicole, że lada chwila mogą się u niej zjawić policjanci i aresztować Raula. Do diabła! Jeśli go posadzą, nie będzie grał i nasza drużyna nie wygra. To jego ostatni rok w liceum. Nie będzie występował, więc uczelnie go skreślą. No cóż, sam sobie na to zasłużył, prawda? Zawalił wszystko, co mógł, więc teraz musi ponieść konsekwencje.

Brittany zmieniła się na twarzy. Postawiła puszkę, wyciągnęła rękę do ojca.

- Tatusiu, nie, błagam! Nie mów tak. Raul nie może iść do więzienia.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Przykro mi, skarbie. Musi zapłacić za swoje winy. Dostanie nauczkę.

- Nie, to niesprawiedliwe.

Łzy płynęły jej po policzkach. Normalnie Hawk stanąłby na głowie, by ją pocieszyć i uspokoić, lecz teraz przyglądał się córce ze stoickim spokojem. Miał dziwne wrażenie, że jest tylko obserwatorem, który stoi z boku. Kochał Brittany i zawsze będzie ją kochać, jednak miał już dość jej manipulacji.

Odwrócił się, by wyjść. Brittany złapała go za ramię.

- To ja - załkała, z trudem chwyając powietrze. - To moja wina. To ja się postarałam o ten dowód. To ja wpadłam na pomysł, by posłużyć się nim i wziąć ślub. Raul wcale tego nie chciał. On jest naprawdę super, tato. Raul ciebie uwielbia. Nigdy by nie zrobił czegoś przeciwko tobie czy mnie.

Hawk daremnie się starał odepchnąć myśli o tym, co zrobił Raul.

Zaciągnął jego córkę do łóżka. To przekroczenie wszelkich granic. Dla niego. Dla Brittany i Raula najwyraźniej nie.

- Tatusiu, strasznie cię przepraszam. Myślałam sobie... Chciałam wyjść za mąż. Chciałam zacząć dorosłe życie u boku Raula. Chciałam, żebyśmy byli rodziną. Żebyśmy byli razem tacy szczęśliwi jak ty i mama.

Hawk otoczył córkę ramieniem i poprowadził ją do pokoju. Kiedy

Brittany usiadła na kanapie, przysiadł na wprost niej i ujął ją za rękę.

- Kochałem twoją mamę nad życie - powiedział wolno. - Wciąż pamiętam chwilę, kiedy ujrzałem ją

SUSAN MALLERY

331

po raz pierwszy. Śmiała się, a ten jej śmiech przejął mnie do głębi. Już wtedy wiedziałem, że to dziewczyna, z którą chcę spędzić życie, że tylko ona, żadna inna. Wiedziałem, że jest mi przeznaczona, że zawsze będziemy razem i że się z nią ożenię. Nigdy nie miałem wątpliwości. Ona też to wiedziała. Brittany otarła łzy.

- To tak jak ja i Raul. Pominął to milczeniem.

- Poznaliśmy się i zakochaliśmy w sobie na zabój. Planowaliśmy sobie przyszłe życie. I nagle się okazało, że twoja mama jest w ciąży.

- O tym wiem.

- Nie wiesz wszystkiego. Wiesz tylko to, co z mamą ci powiedzieliśmy. Martwiliśmy się, że jeśli poznasz całą prawdę, to może poczujesz się niechciana czy niekochana. Nie wiem, czy postąpiliśmy słusznie, lecz wtedy tak nam się wydawało. Dlatego znasz tylko część historii, Brittany. Pora, byś się dowiedziała wszystkiego.

- To znaczy czego?

- Na przykład tego, że twoja mama przez pół roku co wieczór szlochała, bo nie mogła pogodzić się z myślą, że rodzice się od niej odwrócili. O tym, że ledwie się pobraliśmy, oboje poszliśmy do pracy i byliśmy tak zapracowani, że prawie się nie widywaliśmy. Zamieszkaliśmy u mojej mamy, w moim pokoju. Staraliśmy się łapać jak najwięcej prac, każde z nas pracowało na dwa etaty, bo musieliśmy zarobić pieniądze na przyszłość. Wiedzieliśmy, że kiedy się przeniosę do Oklahomy i zacznę studia,

SŁODKA WOLNOŚĆ

a jednocześnie będę grać w drużynie, to już na nic nie zostanie mi czasu, nie będę w stanie zarobić ani grosza.

Brittany poruszyła się niespokojnie.

- Ale to trwało kilka tygodni. Potem byliście razem.

- Tak ci się tylko wydaje. Albo siedziałem na zajęciach, albo trenowałem. Twoja mama całymi dniami była sama. W obcym mieście, w którym nikogo nie знаła. Dostała pracę recepcjonistki, ale była najmłodsza z personelu, nie miała wspólnego języka z pozostałymi pracownikami. Jej koleżanki były wolne, uganiały się za chłopakami, bawiły się na całego. Ona po pracy wracała do pustego domu i czekała na mnie. Czekala tak cztery lata.

- Ale wtedy już miała mnie.

- Owszem, miała ciebie. Co oznacza, że była zdana tylko na siebie i odpowiedzialna za malutkie dziecko. Nie miała znajomych, nie miała do kogo zadzwonić, żeby pogadać. Jej własna matka przez rok się do niej nie odzywała.

- A absolwenci? Mówiłeś, że oni wam pomagali.

- Owszem, pomagali. Podrzucali zapiekanki, czasami ktoś zgodził się zostać z tobą. Polecali nam lekarzy, regulowali niektóre rachunki. Dzięki nim było nam łatwiej, ale nigdy nie było lekko. Zdarzały się sytuacje, że oboje z mamą mieliśmy siebie dość, kłóciliśmy się tak, że zaczynałaś płakać. Bywały tygodnie, że nie mogliśmy na siebie patrzeć. Gdyby-

SUSAN MALLERY

333

śmy wtedy mieli pieniądze, sto razy byśmy się rozwiedli.

W oczach dziewczyny znowu pojawiły się łzy.

- Tato, przestań. Uścisnął jej palce.

- Jakoś to przeżyliśmy. Z czasem zdaliśmy sobie sprawę, że mimo wszystkich przeciwności losu nadal się kochamy. I że musimy jeszcze bardziej się starać. Mniej więcej wtedy podpisałem kontrakt z Ligą. Mogliśmy sobie pozwolić na kupno domu i przeprowadziliśmy się tutaj. Zaczęło się nam żyć łatwiej. Ty poszłaś do szkoły, wreszcie miałem więcej czasu dla twojej mamy. Jakoś się nam ułożyło, ale szło jak po grudzie.

- Myślałam, że było inaczej. Jak w bajce.

- Wiem. Może popełniliśmy błąd, ukrywając prawdę.

Nicole miała rację. Oboje z Sereną mimowolnie szykowali katastrofę, kreśląc przed córką taki idealny obraz. A to była najprostsza droga do zmarnowania jej życia.

- Nie będziemy mieć dziecka - wyszeptała Brittany. - Wcześniej było mi z tego powodu strasznie smutno, ale teraz myślę, że może się dobrze stało. Chyba muszę pomyśleć o antykoncepcji.

Nie miał ochoty podejmować tego tematu.

- Masz jeszcze dużo czasu, żeby się zastanowić, jak do tego podejść - skwitował. - Za dwa tygodnie masz zamówioną wizytę u lekarza.

Brittany cofnęła rękę.

- Tato! No nie. To strasznie krępujące.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Tak jak zajście w ciążę w wieku siedemnastu lat. Ale teraz to szybko się nie powtórzy.

- Co chcesz powiedzieć?

- Ze przez jakiś czas nie będziesz się spotykała z Raulem. W ogóle nie będziesz się z nim widywać.

Brittany zmierzyła go gniewnym spojrzeniem.

- Nie zmusisz mnie, bym z nim zerwała. Raul jest moim chłopakiem.

Kocham go.

- Nie mówię, że tak nie jest, ale nie chodzi o niego. Chodzi o ciebie.

Okłamałaś mnie, gdy pytałem o wasze relacje. Wyprowadziłaś się z domu, potem uciekłaś od Nicole, załatwiłaś sobie podrobiony dowód.

Zawsze miałem do ciebie zaufanie, dawałem ci wolną rękę, nie stawiałem ograniczeń. I bardzo się na tobie zawiodłem. Okazało się, że jeszcze nie dorosłaś do tego, by cię w taki sposób traktować.

- I co dalej? Hawk podniósł się.

- Będziesz siedzieć w domu. Zero kontaktów z Raulem. Po szkole będziesz odrabiać lekcje w moim gabinecie i ze mną wracać do domu.

- Nie przesadzaj. Przecież sama mogę wrócić.

- Nie będziesz miała jak. Zabieram ci samochód.

- Co? Nie możesz tego zrobić! - wykrzyknęła. - Tato, proszę cię, nie rób tego!

- Na razie zabieram go na miesiąc. Przez sześć tygodni nie będziesz wychodzić z domu. Te dwa tygodnie będą sprawdzianem twojej odpowiedzialności. Jeśli znowu zawalisz, zapomnij o samocho-

SUSAN MALLERY

335

dzie. Nie dostaniesz go, póki nie skończysz osiemnastu lat. Na razie pozostawiam ci komórkę i dostęp do Internetu, ale pamiętaj, że to są przywileje, które w każdej chwili możesz stracić.

Brittany się poderwała i ruszyła do drzwi. Odwróciła się i spiorunowała Hawka wzrokiem.

- Nie możesz tego zrobić.

- Mogę i zrobię.

- To nie fair. Nie zachowałam się aż tak źle.

- Zachowałaś się bardzo źle, wręcz nagannie. Po śmierci mamy zrobiłem wszystko, byś się czuła kochanym, zadbanym dzieckiem. Staralem się maksymalnie ułatwić ci życie, usuwać najmniejszy pyłek spod twoich stóp. I rzeczywiście wszystko przychodziło ci zbyt łatwo. Jesteś rozpuszczona jak dziadowski bicz. Jeśli teraz się nie zmienisz, staniesz się człowiekiem, którego wszyscy będą obchodzić z daleka. Nie chcę, by tak było. Chcę znowu być z ciebie dumny.

Brittany zanosła się płaczem.

- Tato, przestań.

Nie wiedział, co właściwie miał przestać, lecz teraz go to nie obchodziło. Minął córkę i wszedł do kuchni. Kluczyki Brittany leżały na blacie. Wziął je i schował do kieszeni.

Brittany wpadła za nim do kuchni.

- Nie możesz tego zrobić. Nie możesz mnie traktować jak małe dziecko.

- Zachowujesz się jak dziecko.

- To niesprawiedliwe. Nienawidzę cię!

- Ty teraz też nie jesteś moją ulubienicą. Kocham

SŁODKA WOLNOŚĆ

cię, Brittany, ale naprawdę przegięłaś. Przekroczyłaś granice.

Odwróciła się i wybiegła z kuchni. Słyszał, jak biegnie po schodach, po chwili trzasnęły drzwi. Kiedy zapadła cisza, oparł się o blat i zaczął się zastanawiać, jak zdoła przetrwać kolejny miesiąc.

Nie będzie łatwo. Jeszcze nie skończył z wprowadzaniem ograniczeń dla Brittany. Znając ją, wiedział, że nie przyjmie ich bez protestów. Czeką go niezła przeprawa. Cóż, za długo czekał, powinien to zrobić już dawno temu. Pocieszał się myślą, że może jeszcze nie jest za późno. Przy odrobinie szczęścia jeszcze przestawi ją na odpowiedni tor.

Poszedł do gabinetu, lecz nie usiadł. Za bardzo był podenerwowany i spięty. Czuł przez skórę, że to jeszcze nie wszystko, że zostało mu jeszcze coś do zrobienia. Miał nieprzyjemne uczucie, że o czymś zapomniał, coś zaniedbał.

Co też to może być? Brittany wróciła do domu, po ojcowsku przemówił jej do rozumu. Wszystko jest jak należy. Może tylko...

Nicole, olśniło go. Musi pogadać z Nicole. Pożarli się, był dla niej niemiły, na pewno poczuła się dotknięta. Próbowала otworzyć mu oczy, w dobrej wierze mówiła to, co powinien usłyszeć. Należy jej się za to wdzięczność i szacunek. Stęsknił się za nią.

Wszedł na górę, zapukał do pokoju córki.

- Idź sobie! - zawołała gniewnie.

- Mów tak dalej, a pożegnasz się z telefonem. Na kilka sekund za drzwiami zrobiło się cicho.

Wreszcie Brittany otworzyła.

SUSAN MALLERY

337

Była blada, twarz miała mokrą od łez.

- Dobrze - wydusiła i pociągnęła nosem.

Odruchowo chciał ją do siebie przygarnąć, pocieszyć, że wszystko się ułoży, powiedzieć, żeby już się nie przejmowała. Jednak wiedział, że nie powinien tego robić, że najwyższy czas z tym skończyć.

- Jadę do Nicole - oznajmił. - Wrócę za jakiś czas.

- Wychodzisz? Teraz? Po tym, jak zniszczyłeś mnie i moje życie?

Dobrze wiedzieć, że nie zatraciła swej skłonności do przesady. To tylko znaczy, że nie jest z nią aż tak źle.

- Chciałem, byś wiedziała, że wychodzę. Zabieram twoje kluczyki, więc nie próbuj żadnych sztuczek. Liczę, że będziesz w domu i na spokojnie przemyślisz sobie swoje postępowanie, zastanowisz się, gdzie popełniłaś błąd.

- Tato, nie, proszę. Nie możesz teraz wyjść. Nie teraz. - Łzy znowu popłynęły jej po policzkach. - Proszę cię, nie idź. Nie jedź do Nicole.

- Dlaczego? Chcę trochę z nią pobyc.

- Skoro ja nie mogę wyjść, to ty też nie. Hawk skrzyżował ręce na piersiach.

- Zastanowiłaś się nad tym, co mówisz? Brittany z trudem przełknęła ślinę.

- Przepraszam. Nie chciałam tego powiedzieć. Wcale tak nie myślę. Tylko nie chciałam, żebyś wychodził. Zrobiłeś mi przykrość.

- Wyzaczyłem ci karę. To jest wielka różnica.

- Ale, tato...-Wjej głosie zabrzmiał rozpaczliwie

SŁODKA WOLNOŚĆ

żałosny ton. To go wkurzyło. Naprawdę przebrała miarę.

- Powiedz mi, o co ci chodzi? Jaki masz problem?

- Nie wiem. Tylko... Bardzo ją lubisz? Ciekawe pytanie.

- Owszem. Bardzo.

Brittany zrobiła oczy wielkie jak spodki.

- Chcesz powiedzieć, że to coś poważnego?

- Tak. - Nawet coś bardziej niż poważnego, pomyślał. - Nicole jest dla mnie bardzo ważna.

- Mówiłeś, że tylko ze sobą chodzicie. Że to nic takiego.

- Bo tak było. Wcześniej. - Kiedy łączyła ich tylko ta nieszczęsna umowa. Ale to już przeszłość.

- Nie możesz się z nikim wiązać, obiecałeś. Miałeś mamę.

- Brittany, zawsze będę kochał Serenę, ale minęło już pięć lat. Mam prawo do normalnego życia.

- Nie, nie masz. Jesteś moim tatą. Nie może ci zależeć na kimś bardziej niż na mnie. Czy tak jest? Kochasz ją? Powiedz.

Czyją kocha? Czy to może być miłość? Nigdy się nad tym nie zastanawiał. Lubił kobiety, spotykał się z nimi, ale nigdy nie podchodził do tego poważnie. Nigdy w ten sposób na to nie patrzył. Miłość.

- Nie wiem - przyznał, szukając w duchu odpowiedzi na to pytanie.

Miłość?

- Nienawidzę cię! - histerycznie wykrzyknęła Brittany. - Nienawidzę ciebie i nienawidzę jej!

SUSAN MALLERY

339

Trzasnęły drzwi. Hawk wciąż stał nieruchomo, zasłuchany we "własne myśli.

Dlaczego wcześniej tego nie zrozumiał? Dlaczego wcześniej nie doszło do niego, jak ważna stała się dla niego Nicole? Jak niecierpliwie czekał, by ją zobaczyć. Jak bardzo na nią liczył, jak cenił sobie jej opinię, jak bardzo jej potrzebował?

Miłość. Kto by pomyślał, że to możliwe?

- Ale się cieszę! - powiedziała Claire, łapiąc Nicole za ramię i podskakując radośnie. - To wspaniała nowina! Niesamowite! Jak to się stało?

Nicole nie była w radosnym nastroju. Uwolniła się z uścisku siostry i poszła do kuchni.

- Tak jak zwykle. W tradycyjny sposób.

- Jesteś w ciąży! - cieszyła się Claire. Aż promieniała.

- Owszem. Sama ci o tym powiedziałam.

- Powinnaś być bardziej uradowana. W ciąży. Czyli będziesz mieć dzidziusia.

- Zdaję sobie sprawę z biologicznych konsekwencji ciąży.

Claire potrząsnęła głową.

- Dlaczego jesteś taka spokojna? Nie cieszysz się? Myślałam, że chcesz mieć rodzinę.

- Chcę.

- No to teraz się pobierzecie.

Nicole poczuła przykre ukłucie w sercu. Gdyby tak się mogło stać!

Jednak nie ma co się łudzić.

- Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku.

SŁODKA WOLNOŚĆ

Sam fakt, że dziewczyna zaszła w ciążę, to za mało, żeby się zaraz żenić.

- Hawk ci się podoba. Mało tego, kochasz go.

- To nie jest istotne.

- Dlaczego?

Nicole podeszła do zamrażarki, wyjęła dwa pudełka lodów. Niechętnie się dzieliła swymi słodkościami, ale przecież Claire nie będzie siedzieć i patrzeć, jak ona się zajada.

- Bo to nie jest takie oczywiste. Nie wiem, czy Hawk już skończył opłakiwać swą zmarłą żonę. Wiesz, jak wygląda ich dom? To kaplica poświęcona jej pamięci. Boję się, że Serena na zawsze pozostanie dla niego ideałem kobiety. I żadna jej nie dorówna.

- Z tym dasz sobie radę - zapewniła Claire.

- To jeszcze nie wszystko - rzekła Nicole, siadając i sięgając po pudło z lodami. - Hawk ma w domu córunię, rozpuszczoną księżniczkę, która łatwo mu nie popuści.

- Brittany w czerwcu skończy szkołę i pojedzie na studia. Wtedy problem sam się rozwiąże.

Możliwe, przyznała Nicole w duchu. Jednak było jeszcze coś.

Odczekała, aż Claire przełknie, dopiero wtedy powiedziała:

- Hawk i ja nie chodzimy ze sobą naprawdę. Zaproponowałam mu, żeby udawał mojego partnera. W zamian dostawał seks. Miałam już dość litościwych spojrzeń. Wszyscy mnie żalowali, współczuli mi, że Drew i Jesse tak się ze mną

SUSAN MALLERY

341

obeszli. Hawk miał na mnie chrapkę. Dogadaliśmy się. Tylko udawaliśmy, że jesteśmy parą. Claire odłożyła łyżeczkę.

- Kłamałaś? Nie chodziliście ze sobą naprawdę? - Claire zmieniła się na twarzy. Nicole poczuła wyrzuty sumienia.

- Claire, zaraz ci wszystko wytłumaczę - powiedziała pośpiesznie. - To nie było tak, jak myślisz. Nie mogłam wytrzymać, że wszyscy się tak nade mną litują. W dodatku Drew co chwila wyskakiwał jak diabeł z pudełka i powtarzał mi, że muszę go przyjąć z powrotem, bo inaczej do końca życia zostanę sama. Przekonywał, że nikt mnie nie zechce. Czułam się przez to koszmarnie, przestałam wierzyć w siebie. Wtedy poznałam Hawka. Zainteresował się mną, choć nie krył, że chodzi mu tylko o seks. Wiem, że to kiepsko brzmi, ale pomyślałam, czemu nie? To atrakcyjny i apetyczny mężczyzna, można spróbować. Niech wszyscy myślą, że jesteśmy parą.

- Okłamałaś mnie.

- Wiem. Źle postąpiłam. Bardzo cię przepraszam, Claire.

Claire powoli skinęła głową.

- Chyba nie sprawdziłam się jako siostra, skoro uznałaś, że musisz mnie oszukiwać.

Nicole skurczyła się w sobie.

- Claire, daj spokój, nie ciągnij tego. To nie miało żadnego związku z tobą. To ja miałam problem. Ty byłaś dla mnie ostoją i wsparciem, okazałaś mi serce i cierpliwość. Naprawdę to doceniam.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Nienawidzisz mnie.

Nicole chciała uderzyć głową w stół.

- To nie chodziło o ciebie! - wykrzyknęła z furją.

- Nie rozumiesz, co do ciebie mówię? To ja się czułam beznadziejnie, nikomu niepotrzebna i przegrana. Nie mogłam się otrząsnąć z żalu i upokorzenia. Ty wtedy poznałaś Wyatta, promienieliście szczęściem. Myślisz, że to na mnie nie działało? A wkrótce potem oboje zaczęliście się o mnie martwić. Tego już naprawdę nie byłam w stanie znieść.

Claire oblizwała łyżeczkę.

- Seks był udany?

- Fantastyczny.

- To już coś.

Nicole nabrała powietrza.

- Nadal jesteś zła?

- Przejdzie mi. Opowiedz mi o Hawku.

- Niewiele jest do opowiadania. Uprawialiśmy seks. Zaszłam w ciążę.

- Zakochałaś się w nim.

- Tak, to też. To mało rozsądne z mojej strony, nieprawdaż?

- Serce nie sługa.

- Niestety.

- Czego byś teraz chciała?

- Happy endu. To by mi najbardziej odpowiadało. Ale nie mam złudzeń.

Wiem, że tak się nie stanie.

- Kto wie? Może jednak.

- Bardzo w to wątpię - powiedziała Nicole.

- Hawk nie chce mieć więcej dzieci. Nie chce się wiązać. Uważa, że jest spełniony, że niczego mu nie

SUSAN MALLERY

343

brakuje do szczęścia. Nie jestem mu do niczego potrzebna.

- Może to tylko tak wygląda.

- Mówiłam ci już, że ten twój optymizm działa mi na nerwy?

- Wszystko ci działa na nerwy. To akurat prawda.

- Cieszysz się, że będziesz miała dziecko? Nicole ledwie się powstrzymała przed dotknięciem brzucha.

- W pewnym sensie tak. Czy to nie wariactwo? Tak jakby potrzeba mi było brać sobie na głowę jeszcze więcej.

- Och, daj spokój. Przecież lubisz się czuć odpowiedzialna, uwielbiasz to. Zawsze taka byłaś.

Nicole spojrzała na nią ostro.

- Ty chyba nie wiesz, co mówisz.

- Wiem znacznie więcej, niż przypuszczasz. Uwielbiasz czuć ciężar odpowiedzialności spoczywającej na twoich barkach. Wtedy kwitniesz. Gdyby tak nie było, już dawno zrezygnowałabyś z prowadzenia piekarni. Sprzedałabyś ją, miałabyś pieniądze i mogłabyś zupełnie inaczej zorganizować sobie życie. Piekarnia jest fantastycznie zlokalizowana, sama ziemia jest warta dobrych kilka milionów. Nie zrobiłaś tego, bo nie chcesz się stąd ruszać i nie chcesz niczego zmieniać. Z Jesse jest podobnie. Kochasz ją i, choć wiele razy załazła ci za skórę, zależy ci na niej i martwisz się o nią. Wcale nie chciałaś się od niej uwolnić, i nadal nie chcesz. Wyrzuciła ci wielką krzywdę, a jednak wciąż za

SŁODKA WOLNOŚĆ

nią tęsknisz. Tak samo będzie z dzieckiem. Będiesz za nie odpowiedzialna i będzie ci z tym bardzo dobrze.

Nicole nie wiedziała, czy powinna podziwiać siostrę za przenikliwość, czy raczej się na nią wkurzyć.

- Powiedz, czy to nie fajna sytuacja, że wszystkie trzy w tym samym czasie jesteśmy w ciąży? - zagadnęła Claire. - Trzy siostry Keyes.

Niesamowite, że tak się to nam zbiegło.

- Jeszcze ciekawsze jest to, że żadna nie jest mężatką - mruknęła Nicole. Nie chciała teraz myśleć o Jesse. Najmłodsza z nich, w ciąży, z dala od domu. - Choć ty jesteś zaręczona, więc prawie jakbyś już nią była.

Claire uścisnęła jej rękę.

- Będiesz miała dzidziusia. Czy to cię nie raduje?

Nicole odepchnęła od siebie ponure myśli, uśmiechnęła się.

- Raduje. I trochę przeraża.

- Mnie też. Boję się, jak to będzie, jaką będę mamą. Może się okaże, że zupełnie sobie nie radzę.

- Poradzisz sobie. Zawsze idziesz za głosem serca. Co czasem bywa denerwujące.

- Ty też świetnie dasz sobie radę. Masz sporą praktykę.

- Z Jesse nie za bardzo mi się udało.

- Nie mów tak, doskonale ci się udało. To ona zawsze miała talent do tworzenia problemów. Poza tym byłaś dzieckiem.

SUSAN MALLERY

345

Nicole powoli skinęła głową.

- Brakuje mi jej. Wciąż myślę, żeby ją odnaleźć.

- I co wtedy zrobisz?

Nie miała odpowiedzi na to pytanie.

- Rozum podpowiada, że powinnam zostawić ją w spokoju, niech robi ze swoim życiem, co chce. Serce mówi, że ona sama do niczego nie dojdzie, nigdy nie stanie na nogi. Już nie wiem, co jest słuszne.

Claire znowu uściśnęła jej rękę.

- Z czasem znajdziesz odpowiedź.

- Mam taką nadzieję.

Raul podjechał pod dom kilka minut po wyjściu Claire. Nicole wyściskała go, a potem trzepnęła po głowie.

- Żebyś mi więcej nie przyskał z domu. Wystraszyłeś mnie.

- Wiem. Przepraszam.

- Sheila też strasznie za tobą tęskniła. Musiałam tłumaczyć szczeniaczkom, dlaczego cię nie ma. Już więcej nie będę się za ciebie podkładać.

- Nie będzie takiej potrzeby.

Stali, uśmiechając się do siebie. Nicole czuła, że kamień spada jej z serca.

Wreszcie wszystko wraca do normy.

- Idź się rozpakować - powiedziała. - Może ci się poszczęści i przygotuje kolację.

- Byłoby super.

Odprowadzała go wzrokiem. Życie byłoby prostsze, gdyby Raul przestał się widywać z Brittany,

SŁODKA WOLNOŚĆ

pomyślała. Jednak wiedziała, że to marzenie ściętej głowy. Pewnie nawet się nie obejrzy, jak Brittany zamelduje się na progu. W zasadzie może od razu szykować kolację na trzy osoby.

Ruszyła do kuchni, lecz nim doszła, zadzwonił dzwonek. Spodziewała się Brittany, lecz na ganku stał Drew.

Nie tak zamierzała spędzić wieczór.

- Cześć, Nicole - odezwał się. - Mogę wejść na minutkę?

Intuicja podpowiadała jej, by się nie zgodzić. Nie była w nastroju na konwersacje z byłym mężem. Jednak się domyślała, że Drew nie da się spławić. Może oszczędzi sobie czasu i nerwów, dając mu się wypowiedzieć? Potem wyrzuci go stąd na zbity łeb.

Cofnęła się, przepuszczając go do środka. Drew zamknął drzwi, uśmiechnął się przeciągle do Nicole.

- Ładnie wyglądasz - zagaił, wsuwając ręce w kieszenie. - Bardziej niż ładnie. Pięknie. Naprawdę pięknie.

- Chodzi ci o pieniądze? Potrzebujesz pożyczki?

- Nie. Nie dlatego przyszedłem. Przyszedłem, bo... - Urwał, zajrzał jej w oczy. - Przepraszam cię. Przyszedłem powiedzieć, że źle się zachowałem. No wiesz, mam na myśli wszystko. Skrzywdziłem cię. Okazałaś mi serce, byłaś super. Nie umiałem tego docenić. Przepraszam cię za to, co stało się z Jesse. To była moja wina, ja ponoszę za to odpowiedzialność.

W pierwszej chwili była pewna, że Drew nie jest

SUSAN MALLERY

347

przytomny, że się czymś odurzył. Nie spodziewała się po nim takich słów.

- Sama nie wiem, co na to powiedzieć - rzekła niepewnie.

- Ja będę mówił. Nicole, kocham cię. Nigdy nie przestałem cię kochać.

Wiem, że postąpiłem podle i nikczemnie, dobierając się do Jesse. Coś mi się poprzestawiało w głowie. Ale teraz już widzę jasno i wiem, na czym naprawdę mi zależy, czego najbardziej pragnę. Chcę być z tobą. Chcę, żebyśmy byli razem, żeby znów było tak jak wcześniej.

Wreszcie się zdobył na przeprosiny. Zaczął się poczuwać do odpowiedzialności. Doceniała to, jednak to za mało i za późno.

- Za kilka tygodni nasz rozwód się uprawomocni.

- Możemy się pobrać ponownie. Zobaczysz, będzie wspaniale.

Przyjrzała mu się uważnie. Niebieskie oczy, lekko łobuzerski uśmiech, który kiedyś tak jej się podobał. Kiedyś wmówiła sobie, że to właśnie Drew jest tym jedynym.

- Dlaczego tego chcesz? - Nawet nie była zła, bardziej ciekawa. -

Dlaczego chcesz być ze mną?

- Bo cię kocham.

- Podobam ci się?

- Oczywiście.

- A co ci się we mnie podoba?

- Nie rozumiem.

- Prawdę mówiąc, mamy ze sobą niewiele wspólnego. Ty lubisz się bawić, mnie to nie pociąga. Ty

SŁODKA WOLNOŚĆ

chciałbyś co wieczór gdzieś wychodzić, ja wolę siedzieć w domu. Ja jestem rannym ptaszkiem, a ty nocnym Markiem. Tak naprawdę nigdy nie byłeś zadowolony, że pracuję w piekarni, średnio ci się to podobało. A mnie niespecjalnie się podobali twoi kumple. Nic nas nie łączy, Drew. Wbił wzrok w podłogę. Po chwili spojrzał Nicole prosto w oczy.

- Przy tobie jestem lepszy. Bardziej się staram. Ujął ją tym wyznaniem, jednak te słowa wiele o nim mówiły.

- Może powinieneś nadal się tak starać, ale na własny rachunek.

- Ale...

- Drew, ty mnie nie kochasz. Nie wydaje mi się, żeby tak było, ani żebyś aż tak ci się podobała. Będąc moim mężem, nie czułeś się znowu taki szczęśliwy. No powiedz, było tak?

Drew powoli pokręcił głową.

- Nie kochamy się - podsumowała Nicole. - Nasze małżeństwo już nie istnieje. Powinieneś się rozejrzeć za kimś, kto cię zaakceptuje i zrozumie.

- Chyba masz rację. - Popatrzył na nią. - Ale ty mnie kochałaś. No wiesz, wcześniej. Prawda?

Pomyślała o tym, co czuła do Hawka. Te nowe uczucia były zupełnie inne, potężne, w niczym nie przypominały tego, czego wcześniej doznała. Dopiero teraz wiedziała, czym jest miłość. Prawdziwa, głęboka, trwała. Jednak nie ma potrzeby dobijać teraz Drewa, prawda byłaby dla niego trudna do przełknięcia.

SUSAN MALLERY

349

- Kochałam cię - skłamała.
- Hm, to już coś. - Uśmiechnął się do niej blado.
- Chyba powinienem już sobie pójść. Minęła go i otworzyła drzwi.
- Do widzenia, Drew.

Pochylił się i cmoknął ją w policzek.

- Cześć, Nicole.

Po chwili już go nie było. Oparła się o drzwi. Życie naprawdę potrafi zdumiewać.

Ledwie zrobiła kilka kroków, znowu się rozległo pukanie. Westchnęła ciężko. Jednak musi być bardziej surowa i zdecydowana. Nie chce urazić Drewa, jednak tego już za wiele.

Odwróciła się, otworzyła drzwi. Zamiast Drewa na ganku ujrzała Hawka. Jej ciało natychmiast zareagowało na jego widok. Zrobiło jej się gorąco, serce zatrzepotało, wezbrało tęsknotą. Chciałaby paść mu w ramiona, ucałować go, pociągnąć do łóżka. O tym może już sobie jedynie pomarzyć.

- O co tym razem przyszedłeś się czepiać?
- zaatakowała go.
- O nic. Tak często na ciebie napadam?
- Częściej, niżbym sobie tego życzyła - powiedziała, cofając się. - Jak się domyślam, Brittany już wróciła.
- Tak. Odbyliśmy poważną rozmowę. Jak się miewasz? W jakiej jesteś formie?
- Dziękuję, w dobrej.

Ujął jej twarz w obie dłonie, pocałował ją.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Brittany ma areszt domowy. Zabrałem jej też kluczyki.

Nicole zatkało, nie wiedziała, co powiedzieć. Zaskoczył ją.

- Czy to dobrze?

- Miałaś rację, zarzucając mi, że nie traktuję jej tak, jak powinienem. Za bardzo jej popuszczałem, dawałem za dużo swobody. Sam nie postępowałem odpowiedzialnie i nie wymagałem tego od niej. Nie było ciebie przy mnie, ale w głowie wciąż mi się kołatały twoje słowa.

Podpowiadałaś mi, co powinienem zrobić. Tak to jest, Nicole. Sam nie wiem, kiedy i jak to się stało. Jesteś wciąż przy mnie obecna, wciąż w moich myślach. Nigdy nie przypuszczałem, że jeszcze kiedyś będzie mi na kimś tak zależało, jednak tak jest. Kocham cię, Nicole.

Patrzył na nią z nadzieją w oczach, dumnie wyprostowany. Niby powinna się poczuć szczęśliwa, bo przecież tylko o tym marzyła, jednak nie mogła. To zbyt prosto, zbyt łatwo. Nie miała pojęcia, co tak podziało na Hawka, jednak intuicja ją ostrzegała.

Chciała wierzyć, że Hawk mówi szczerze, że naprawdę tak czuje. Że oto jej najskrytsze marzenia właśnie się spełniają. Jednak miała opory. Bała się. Ryzyko było zbyt wielkie.

- Nie kochasz mnie - zaprzeczyła. - W twoim życiu i w twoim domu nie ma dla mnie miejsca.

- Co mój dom ma do tego?

- Ten dom to sanktuarium Sereny. Była twoją

SUSAN MALLERY

351

żoną, kochałeś ją. Jednak od jej śmierci minęło ile? Pięć lat? Sześć? Od tamtej pory czas się tam zatrzymał, niczego nawet nie tknąłeś. To twoja tajna broń, gdy chcesz kogoś zniechęcić, skłonić do większego dystansu. Kiedy to nie działa, posługujesz się Brittany. Jest wam dobrze we dwoje, stanowicie zgrany zespół. Dla nikogo z zewnątrz nie ma już miejsca. I wcale nie chcesz, żeby to się zmieniło. Masz, czego chcesz, przyciągając kobiety swym wyglądem i urokiem.

Hawk spiorunował ją wzrokiem.

- Jeśli nie chcesz, to powiedz mi wprost.

- Niestety, chcę. Nie powiedziałam tego, by zrobić ci przykrość czy coś wygrać.

- Wiem. Kocham cię.

Jak bardzo chciała w to wierzyć!

- Naprawdę? Naprawdę tak myślisz? Kochasz mnie? Czy to znaczy, że chcesz być ze mną na poważnie? Czy to oświadczyny?

Hawk cofnął się o krok.

- Chcę, byśmy byli ze sobą na poważnie.

- Jak bardzo poważnie? Myślisz o założeniu rodziny? Chciałbyś mieć ze mną dzieci?

Znów zrobił krok do tyłu.

- Chyba jeszcze za wcześnie na taką rozmowę.

- Chyba tak. Byłam tylko ciekawa, dokąd zmierzasz i jakie masz plany.

Czekała. Łudziła się, że błędnie odczytuje jego minę, że to nie panika.

Choć wiedziała, że prawda jest inna.

- Nie wiem, czego chcesz - odezwał się Hawk.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Zależy mi na tobie. Czy na razie to ci nie wystarczy?

Mówił, jakby oczekiwał pochwały czy nagrody, bo nagle uświadomił sobie, że Nicole jest dla niego kimś więcej niż kobietą, z którą go łączy umowa. Westchnęła w duchu. Nie ma na co czekać, lepiej od razu wyłożyć kawę na ławę. Niech wszystko będzie jasne, bez niedomówień.

- Jestem w ciąży - powiedziała, nie odrywając wzroku od jego oczu. - Będziemy mieli dziecko.

Wstrzymała oddech z nadzieją, że jednak się myliła. Rozpaczliwie licząc, że dla Hawka to będzie radosna wiadomość. Marzyła, by się uśmiechnął, potem roześmiał w głos. Powiedział, że wszystko będzie dobrze, że skoro będą mieć dziecko, to wszystko się ułoży. Chciała, by najpierw poznał prawdę, i dopiero wtedy potwierdził, że ją kocha.

Jednak Hawk się odwrócił i wyszedł.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Nicole umościła się na kanapie i delektowała się lodami. Wolałaby wino lub margaritę, lecz teraz musiała zapomnieć o takich rzeczach.

- To ci lepiej posłuży - pocieszyła żołądek, nabierając kolejną czubatą łyżkę zimnego przysmaku.

Czuła się pusta w środku. Wypalona i wyjałowiona z wszelkich uczuć.

Nawet nie było jej przykro. Podejrzewała, że z czasem się otrząśnie z tego odrętwienia, a wtedy dopadnie ją ból i cierpienie. Będzie musiała się pogodzić z rzeczywistością, odnaleźć w niej na nowo. Mając świadomość, że nosi w sobie dziecko Hawka, kochając go i wiedząc, że on nie odwzajemnia jej uczucia. Jednak na razie

SŁODKA WOLNOŚĆ

to było jeszcze poza nią, odległe i niewyobrażalne. Tymczasem ratowała się lodami.

- Nicole?

Ostry, wysoki dźwięk głosu nie zrobił na niej wrażenia. Nawet nie drgnęła.

Brittany przebiegła przez kuchnię i wpadła do pokoju. Zatrzymała się przed Nicole.

- Jak mogłaś mi to zrobić? Nicole nawet na nią nie spojrzała.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Jesteś w ciąży! - histerycznie wykrzyknęła dziewczyna. - Poszłaś do łóżka z moim tatą! Myślałam, że się przyjaźnimy. Jak mogłaś to zrobić?

- Czy ty nie powinnaś teraz za karę siedzieć w domu? - zapytała Nicole, nadal koncentrując się na lodach i nie zwracając uwagi na wybuch Brittany. Nie miała ochoty na dramatyczne gesty ani na użeranie się z rozhisteryzowaną panną. - Nie powinnaś być teraz w swoim pokoju?

- To nie twoja sprawa.

- Czyli powinnaś - spokojnie ciągnęła Nicole. - Słyszałam też, że tata zabrał ci kluczyki od auta. Zaryzykuję i dodam, że to nie on ci powiedział, że spodziewam się dziecka. Co oznacza, że musiał to zrobić ktoś inny. Domyślała się, że Hawk potrzebuje czasu, by ochłonać i przemyśleć sobie to, co mu powiedziała. Niemożliwe, by przekazał tę informację córce. Poza nim nikt więcej nie wiedział, chyba że...

SUSAN MALLERY

355

Podniosła głowę. Tuż za Brittany ujrzała Raula. Musiał słyszeć jej rozmowę z Hawkiem.

Poczuła ból. Zdradził ją. Jak mógł? Popatrzyła na niego.

- Ty jej powiedziałaś?

Raul przestępował z nogi na nogę.

- Musiałem coś zrobić.

- Zastanowiłeś się najpierw, czy to naprawdę dobry pomysł? Nadal tak uważasz?

- Już nie.

- Nie rozmawiajcie o mnie, jakby mnie tutaj nie było! - tupnęła nogą Brittany. - Nie mogę tego słuchać! W ogóle mam tego dość. Tata nigdy się na mnie nie gniewał, póki nie poznał ciebie. Od tej pory wszystko się zmieniło. Nie sądziłam, że możesz coś takiego zrobić. On cię nie kocha. Wiem, że nie. I chcę, żebyś to wiedziała. Nie odbierzesz mi go. On mnie najbardziej kocha.

- Brittany, przestań - uciszał ją Raul. Złapał dziewczynę za ramię. - Nie odzywaj się tak do Nicole. Będziesz później tego żałować.

Brittany mu się wyrwała.

- Nie będziesz mi mówił, co mam robić! - Odwróciła się i rzuciła do Nicole. - Nigdy ci tego nie wybaczę.

- Ja też się na tobie poznałam.

- Co?

- W kryzysowych sytuacjach z człowieka wychodzi prawdziwa natura. Nie powiem, by zachwycił mnie twój charakter. Twoje szczęście, Raul, że się z nią nie ożeniłeś. Szybko miałbyś dosyć takich

SŁODKA WOLNOŚĆ

wybuchów. Wyobraź sobie coś takiego przez następne trzydzieści lat.

- Ty małpo! - wykrzyknęła Brittany. Raul wkroczył między nią a Nicole.

- Dość już tego - surowo rzekł do dziewczyny. - Nie masz prawa odzywać się do Nicole w taki sposób.

- Nie stawaj po jej stronie.

- Jestem po jej stronie. Nicole okazała mi serce. Wzięła mnie do siebie. I Sheilę.

- Przecież mnie kochasz.

- Kocham cię, ale bardzo szanuję Nicole. Ty też powinnaś się odnosić do niej z szacunkiem - dodał spokojnie.

Nicole nie spodziewała się po nim takiej dojrzałości. Staął w jej obronie; to nieco złagodziło jej wcześniejsze rozczarowanie względem niego.

Obserwowała stojących przed nią, zastanawiając się, które z nich prędzej ulegnie.

Brittany wyprostowała ramiona.

- Odwieź mnie do domu, już teraz.

- Dobrze.

Dziewczyna wyszła. Raul stanął przed Nicole.

- Znów zawałam sprawę. Przepraszam. Okropnie mi przykro.

- Nie przejmuj się. Ja też nie jestem lepsza. Okazuje się, że życie wciąż sprawia nam niespodzianki.

- Cieszysz się na to dziecko?

Nicole odłożyła łyżkę, zamknęła pudełko z lodami.

- Tak. Mimo wszystkich przeciwności.

SUSAN MALLERY

357

- To dobrze. Hawk się pozbiera, jeszcze do ciebie wróci.

Nie chciała się wdawać w takie tematy.

- Lepiej odwieź Brittany, nim jej ojciec się dowie, że wyszła z domu.

Podejrzewam, że dziś nie będzie w szampańskim nastroju i to wyjście nie ujdzie jej płazem.

- Wiem. Masz rację - przyznał. Zawahał się. - Powiedziałaś, że w takich chwilach z człowieka wyłazi prawdziwy charakter. Ty wyszłaś z tego obronną ręką.

Gdyby rzeczywiście tak było...

- Tylko do czasu. Pod koniec dnia zamierzam się załamać.

- W razie czego będę w pobliżu.

- Dzięki, ale jakoś to przeżyję. - Da sobie radę. W tym zawsze była dobra.

Raul wyszedł. Została w domu sama.

Cisza jej nie przeszkadzała. Wyciągnęła się na kanapie i zaczęła przeskakiwać pilotem po kanałach. Musi być coś, co oderwie jej myśli od dzisiejszej rozmowy z Hawkiem i jego reakcji na wieść o ciąży. Woli patrzeć w ekran, niż zadrećcać się gorzkimi myślami.

Jednak ból, który się w niej tlił, coraz bardziej dawał o sobie znać.

Odważyła się i pozwoliła sobie na nadzieję. Zakochała się i już nie potrafiła się bronić. Oboje by woleli, żeby było inaczej, jednak gdyby Hawk naprawdę ją kochał, to przynajmniej by z nią porozmawiał, ustalił, co dalej. Nie wzięłby nóg za pas. I nie pokazał, że nadal kocha Serenę.

SŁODKA WOLNOŚĆ

Hawk stał na środku salonu i rozglądał się, jakby po raz pierwszy widział to wnętrze. Od śmierci Sereny nic się tu nie zmieniło. Ta sama farba na ścianach, meble, obrazki. Nawet te cholerne ceramiczne króliki, których zawsze nie znosił.

Podszedł do kominka, przesunął palcem po fotografiach. Mnóstwo zdjęć. Brittany, Serena, zdjęcia ze ślubu, z wakacji. Jeszcze więcej w przedpokoju i na klatce schodowej. Wciąż czuło się tu obecność Sereny, jakby jeszcze wczoraj tu była.

Do tej pory nie zdawał sobie z tego sprawy. Kochał zmarłą żonę, lecz nie zamierzał czynić z ich domu sanktuarium poświęconego jej pamięci.

Podobnie nigdy nie pomyślał, jak jego życie i ten dom działają na innych, jak odpychają.

Nicole miała rację. Bazował na swoim wyglądzie i wdzięku, kobiety się na to łapały. Ale do czasu. Większość jego związków szybko się rozpadała. Zwykle po pierwszej wizycie w tym domu. Teraz już wiedział dlaczego.

Wcześniej nie zaprzętał sobie tym głowy. Ale jeśli teraz Nicole odejdzie? Nie chciał o tym myśleć. Nie chciał myśleć, że mógłby ją stracić. Kochał ją. Choć ona pewnie nie zechce mu wierzyć.

Brittany wpadła do domu.

- Tato, gdzie jesteś?

- Tutaj!

Podbiegła do niego i rzuciła mu się w ramiona.

- Och, tatusiu, to takie okropne! Raul słyszał, jak rozmawiałeś z Nicole, i powiedział mi o dziecku.

SUSAN MALLERY

359

Tatusiu, błagam cię, powiedz, że to nieprawda! Powiedz, że wcale z nią tego nie robiłeś. Tato, nie możesz mieć nowego dziecka! Nie możesz! Dziecko. O tym w ogóle nie myślał, odepchnął od siebie tę część rozmowy z Nicole. Dziecko? Teraz?

Popatrzył na swoją nastoletnią córkę, dziewczynkę, którą kochał nad życie. Kochał ją, ale gdzieś popełnił błąd.

- Wyznaczyłem ci karę. Nie miałaś prawa wychodzić z pokoju.

- Tato, proszę - przewróciła oczami. - Nicole jest w ciąży, a ty chcesz mi mówić, że mam siedzieć w pokoju?

- Gdzie byłaś? - Naraz spłynęło na niego olśnienie. - Pojechałaś do niej, tak?

- Musiałam z nią porozmawiać. Musiałam się upewnić, że to prawda. Powiedziałam jej, że to, że jest w ciąży, nie ma żadnego znaczenia, bo nigdy się z nią nie zwiążesz, nie będziesz chciał nowego dziecka. To obrzydliwe.

Już wcześniej się zdarzało, że Brittany doprowadzała go do gniewu, sprawiała mu zawód. Jednak nigdy jeszcze nie wywołała w nim takiej dzikiej furii.

- Nicole była dla ciebie dobra i wyrozumiała, okazała ci pomoc i wsparcie. Nawet, gdy uciekłaś z Raulem, wstawiała się za tobą, próbowała cię usprawiedliwić. A ty tak jej teraz dziękujesz? - Odepchnął córkę od siebie.

Brittany wlepiła w niego zdumiony wzrok.

- Dlaczego tak mnie traktujesz?

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Bo jesteś bezmyślną egoistką nastawioną wyłącznie na siebie. Bardzo mnie rozczarowałaś jako córka. Jest mi za ciebie naprawdę wstyd. Nie tego się po tobie spodziewałem.

Oblała się rumieńcem, w jej oczach pojawiły się łzy.

- Ty wcale tak nie myślisz, powiedz, że nie - wyszeptwała.

- Niestety, tak właśnie o tobie myślę. Oddaj mi komórkę.

- Co?

Sięgnął po jej torebkę, wyjął telefon.

- Tato, nie! Nie możesz tego zrobić! To bez sensu.

- Masz rację. To wszystko jest bez sensu. Zawaliłem sprawę, ale postaram się wszystko naprawić. Ustalmy coś sobie od razu, żeby nie było żadnych niedomówień. Jesteś moją córką, Brittany. Nie uważaj więc, że jesteśmy sobie równi. Nie jesteś też jeszcze dorosła. Jesteś rozpuszczona i niedojrzała.

- Niedaleko pada jabłko od jabłoni - prychnęła gniewnie. Widać jej skrucha już minęła.

- Masz rację. Sam też nie jestem z siebie dumny, mogłem pograć lepiej.

Jednak to się zmieni, poczynając od teraz. Oboje musimy dorosnąć.

Podejrzewam, że mnie przyjdzie to łatwiej, ale tylko będę się cieszył, jeśli się okaże, że się myliłem.

- Nienawidzę cię. - Łzy popłynęły jej po policzkach.

- Nie rusza mnie to.

- Nigdy ci nie wybaczę.

SUSAN MALLERY

361

- Nie ma sprawy.

Brittany wybiegła z pokoju, popędziła na górę po schodach. Jej komórka zaczęła dzwonić. Hawk wyłączył ją.

Wszystko schrząnił. I z Brittany, i z Nicole. Musi potrząsnąć córką, niech dziewczyna wreszcie otworzy oczy i uderzy się w piersi, poczuje do odpowiedzialności. Zaś on sam musi dogadać się z Nicole. Tylko jak to zrobić? Jak ją przekonać, że nie był zły, a po prostu ogromnie zaskoczony. Przecież w życiu by się czegoś takiego nie spodziewał.

Dziecko. Będą mieli dziecko.

Nigdy wcześniej nie myślał o tym, by mieć więcej dzieci, ale dlaczego nie? Nicole będzie wspaniałą mamą, a on sam jest doświadczonym rodzicem. Poza tym kocha Nicole i chce być z nią. Jeśli Nicole go kocha, mogą stworzyć cudowną rodzinę.

Tylko jak ją przekonać, że on naprawdę tak myśli? Jak pokazać, że jest dla niej odpowiednim mężczyzną? Jak ją sobie zjednać, zdobyć na zawsze?

Nie miała ochoty iść na mecz, ale Raul tak bardzo nalegał, że w końcu uległa. To był ostatni mecz sezonu i strasznie mu zależało, by Nicole kibicowała mu na boisku.

Przez ten ostatni tydzień spędzili razem sporo czasu. Brittany nie mogła wychodzić z domu, więc wieczorami Raul schodził do Nicole do salonu. Czytali, oglądali telewizję. Chwilami miała

SŁODKA WOLNOŚĆ

wrażenie, że Raul to jej młodszy brat. Będzie jej go brakowało, gdy chłopak wyjedzie na studia.

Weszła na trybunę. Nie mogła się powstrzymać od refleksji, jak wiele się zmieniło w jej życiu przez te ostatnie miesiące. Jesse wyjechała z domu, straciła z nią kontakt. Zadręczała się rozważaniami, czy dobrze się stało, czy źle. Serce nakazywało jej odszukać siostrę i ściągnąć ją do domu, podczas gdy rozum dyktował co innego. Może jednak Jesse powinna dostać życiową lekcję, wreszcie wydorosnąć.

Zmiany nie kończyły się na Jesse. Raul i Sheila. Nigdy wcześniej nie myślała o psie, a teraz nie mogła się obejść bez wiernego psiaka. No i niedługo będzie miała dziecko.

Na samą myśl o rosnącej w niej kruszynie czuła radosne podniecenie. Co z tego, że z Jesse słabo jej wyszło. Wychowywała ją, sama będąc dzieckiem. Teraz inaczej patrzy na wiele spraw, poznała życie. Chce mieć dziecko, marzy o rodzinie. Wprawdzie nigdy nie myślała o tym, by być samotną matką, jednak taka perspektywa jej nie przerażała. Jest doskonale zorganizowana, da sobie radę. Nie mówiąc już o tym, że w razie czego ma na kogo liczyć.

Hawk się nie odzywał, choć od ich ostatniej rozmowy minęło kilka dni. Wiedziała, że prędzej czy później nawiąże z nią kontakt. Musi najpierw ochłonać, pozbierać się. Nawet jeśli przerażała go myśl o dziecku. Nie jest z tych, którzy uciekają przed odpowiedzialnością. Będzie chciał jakoś się

SUSAN MALLERY

363

z nią dogadać, dojść do sensownych ustaleń. Szkoda tylko, że nie kocha jej tak, by odsunąć od siebie przeszłość i zacząć żyć teraźniejszością. Niestety, to płonne nadzieje. I tak ładnie się zachował, wyznając, że ją kocha. Bo to już coś. Tyle że nie kocha jej aż tak, by być gotowym na wszystko.

Pomachała znajomym, ale nie miała ochoty wdawać się w rozmowy. Obejrzy mecz i wróci do domu. I tak niełatwo było jej się zdecydować, żeby tu przyjść. Zbyt wiele wspomnień wiązało się z tym miejscem. I tak trudno było skoncentrować się na grze, nie zerkać w kierunku Hawka. Ile musi upłynąć czasu, żeby jego widok przestał na nią tak działać, żeby nie budził bolesnej kombinacji pragnienia i tęsknoty? Miłość ją przepęłniała, wylewała się wręcz. Znowu źle ulokowała swoje uczucia, znowu ściągnęła na siebie katastrofę.

Może powinna wybić sobie z głowy romantyczne uczucia, na zawsze je skreślić. W życiu są jeszcze inne rzeczy, może sobie jakoś zapełnić czas. Ale jej brakuje Hawka!

Poszukała wzrokiem Raula i rozpoznała jego sylwetkę na boisku. Chłopak spojrzał na nią i pomachał. Był daleko, lecz Nicole wydawało się, że się uśmiecha. Teraz, kiedy spodziewała się dziecka, czuł się za nią odpowiedzialny. Zabawne, ale jakże urocze. Uwielbiała go za to.

- Nicole?

Odwróciła się. Brittany. Nicole spięła się, nie bardzo wiedząc, czego się po niej spodziewać.

SŁODKA WOLNOŚĆ

Jednak zamiast krzyczeć, dziewczyna usiadła obok i zwiesiła głowę.

- Przepraszam cię - wyszeptała ledwie słyszalnie. - Przepraszam za to, jak się zachowałam. Tata zarzucił mi, że jestem niedojrzała, i miał rację. Nie mogłam wychodzić z domu, więc miałam dużo czasu na przemyślenia. No i Raul ciągle mnie nękał. Powtarzał, że wyrzuciłam ci wielką krzywdę.

Zerknęła na Nicole.

- Przepraszam. Nie chciałam być taka. Nie chciałam tego zrobić. Po prostu nie mogłam nad sobą zapanować. Nadal mam z tym problem.

Nicole nie wiedziała, co na to powiedzieć. Doceniała fakt, że Brittany zdobyła się na przeprosiny, jednak nie ufała jej do końca.

- Stało się dużo rzeczy - powiedziała ostrożnie. Brittany się uśmiechnęła.

- Wiem. Najpierw ja, potem ty. Choć nadal nie mogę myśleć o tym, co robił mój tata. No wiesz. Trudno mi to zaakceptować.

- Domyślam się. Lepiej nie wiedzieć, co wyczyniają rodzice.

- No właśnie. Ale bardzo bym chciała, byśmy nadal się przyjaźniły. Raul miał rację. Naprawdę byłaś dla mnie super i strasznie mi wstyd, że się tak zachowałam.

Nicole zdawała sobie sprawę, że te słowa nie przyszły dziewczynie łatwo.

- Dziękuję za przeprosiny. To duża rzecz.

- Będziemy mieć dobre układy?

SUSAN MALLERY

365

Nicole nie była tego pewna, jednak skinęła głową. Brittany miała skłonność do dramatyzowania i pewnie tak już jej zostanie, jednak trudno będzie trzymać się od niej z daleka.

Dziewczyna się pochyliła ku niej.

- To dziecko to będzie mój przyrodni brat albo siostra. Fajnie, naprawdę. Gdy będę przyjeżdżać z uczelni do domu, to może będę mogła się nim pozajmować albo coś zrobić.

- Oczywiście. - Nicole nie liczyła na to, ale miło, że Brittany wyszła z takim pomysłem. Zamiast się wydzierać.

- Tata naprawdę cię lubi - wyznała Brittany. - Na początku to mnie wkurzało, ale teraz już nie. Od śmierci mamy minęło tyle czasu. Myślę, że jak pojedę na studia, to tacie będzie potrzebny ktoś bliski.

Wyciągała rękę do porozumienia, aczkolwiek w mało subtelny sposób. Nicole darowała jej ten brak taktu.

- Dziękuję.

„Ktoś mu będzie potrzebny”. Nie to chciała usłyszeć. Chciała zapewnień, że stracił dla niej głowę, że kocha ją nad życie. Ze tylko ona się dla niego liczy, że tylko o niej marzy. Hawk nie musi mówić, że kocha ją bardziej niż Serenę. Serena zawsze będzie częścią jego życia, związek z nią ukształtował go, sprawił, że stał się takim człowiekiem, jakim był teraz. Jakiego pokochała. Chciała jedynie usłyszeć, że też ją kocha, tylko inaczej. Ze chce się z nią zestarzeć, stworzyć z nią rodzinę.

SŁODKA WOLNOŚĆ

Chciała być dla niego czymś więcej niż osobą, z którą przyjemnie spędza czas.

Oczywiście nie powie tego Brittany.

- Dzięki, że mi to powiedziałaś - wyszeptała.

- No dobrze, to ja już pójdę. Do zobaczenia.

Odprowadzała ją wzrokiem. Mimowolnie przesunęła spojrzenie na Hawka. Obserwował ją. Pomachał, ona odpowiedziała tym samym. Co to miało znaczyć? Nie miała pojęcia.

Mecz rozpoczął się kilka minut później. Drużyna Hawka spisywała się wyśmienicie. Na pięć sekund przed zakończeniu pierwszej połowy wynik wynosił dwadzieścia jeden do dziesięciu. Zawodnicy już mieli zejść z boiska, gdy orkiestra zaczęła grać fanfary. Nagle ton się zmienił, teraz był to marsz weselny.

Nicole zmarszczyła czoło. Co jest? Naraz tłum jęknął.

- Nicole, patrz!

Wlepiła wzrok w tablicę wyników. Już nie było cyfr, tylko cały napis.

„Nicole, wyjdź za mnie”.

Zesztywniała. Nie, to niemożliwe. To się nie może dziać naprawdę.

Chciała się poderwać, ale nie mogła się poruszyć. Spojrzała na boisko.

Hawk uśmiechał się do niej promiennie, jakby właśnie dokonał jakiegoś niezwykłego czynu.

Tak po prostu? Oświadczać się publicznie, na oczach wszystkich? Bez wcześniejszej rozmowy, bez wyjaśnień, bez słowa przeprosin? Bez zastanowienia się nad ich sytuacją, komplikacjami, jakie

SUSAN MALLERY

367

nastąpią w ich życiu i w życiu dziecka, które powołali na świat? Po prostu się oświadcza? Bo uważa, że skoro chce się z nią ożenić, to już wszystko będzie okay?

Nie wyobrażała sobie, że może doświadczyć jeszcze większego bólu, jednak tak się stało. Gdyby Hawk naprawdę ją kochał, najpierw by do niej przyszedł, porozmawiał z nią. Czy on nie rozumie, jak bardzo jej trzeba tych słów, jak bardzo chciałaby w nie uwierzyć?

Czuła na sobie jego wzrok. Cały stadion nie odrywał od niej oczu.

Policzki jej płonęły. Chciała się zapaść pod ziemię.

Złapała torebkę, wstała i pośpiesznie wyszła ze stadionu. Poszła prosto do samochodu i natychmiast odjechała.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Nicole padała z nóg. Dzień się dłużył w nieskończoność. Resztką sił dotarła z piekarni do domu. I tu czekała ją niespodzianka: w salonie było co najmniej dziesięciu rosnących nastolatków. Przywitali ją bardzo grzecznie, okazując zaskakującą troskliwość.

Jeden z chłopców wyjął jej z rąk torbę z zakupami, inny zapytał, jak się czuje, a jeszcze któryś zaproponował, że pojedzie zatankować jej samochód.

- Naprawdę nic mi nie jest. Czuję się świetnie - zapewniła, opędzając się od tych propozycji.

- To dobrze. Będziemy bardzo cicho. Nawet pani nie będzie wiedzieć, że tu jesteśmy.

SUSAN MALLERY

369

Było ich przynajmniej dziesięciu. Trudno nie usłyszeć takiej bandy.

- W kredensie są ciasteczka - rzekła. - W zamrażarce znajdziecie pakę minizapiekanek, są świetne do mikrofal. Zapraszam, jeśli macie ochotę. Czujcie się jak w domu.

Całe szczęście, że zrobiła potężne zakupy, pomyślała, wchodząc na górę. Wcześniej nie kupowała takich ilości jedzenia, dopiero po wprowadzeniu się Raula zmieniła podejście. Co okazało się dobrym pomysłem.

Zaniknęła za sobą drzwi i podeszła do łóżka. Obecność chłopaków nie powinna być dla niej zaskoczeniem. Od początku tygodnia przychodzili codziennie i czekali, aż Raul wróci z piekarni. Dziś była środa. Raul uważał, że nie powinna być sama. W sumie było to miłe z jego strony. Czuł się za nią odpowiedzialny, troszczył się o nią.

Będzie z niego wspaniały mężczyzna, pomyślała. Któregoś dnia znajdzie sobie dziewczynę i stworzą fantastyczny związek. Takiego małżeństwa wszyscy będą mogli tylko zazdrościć. Łącznie z nią. Bo jej życie osobiste leży w gruzach.

Kochała Hawka. Była na niego wściekła i miała do niego ogromny żal. Jak mógł się tak zachować, postąpić tak idiotycznie? Liczył, że zgodzi się za niego wyjść, skoro nawet nie porozmawiali o przyszłości, o mającym się urodzić dziecku? Ani o tym, co do siebie czują? Co z tego, że publicznie się jej oświadczył, skoro wcześniej zachował się tak fatalnie, gdy powiedziała mu o ciąży.

SŁODKA WOLNOŚĆ

Owszem, czuła się niezręcznie, że upokorzyła go na oczach wszystkich. Jego ego z pewnością bardzo ucierpiało. Może nawet za bardzo. Kto wie, czy Hawk zdoła się z tego otrząsnąć? Może nie.

Byłoby dobrze wiedzieć. Jeśli to dla niego za dużo, jeśli rzeczywistość go przerasta, powinien to jasno powiedzieć. Tylko co jej przyjdzie z takich rozmyślań?

Usiadła na łóżku, podkuliła nogi i objęła kolana rękami. Spodziewała się, że Hawk w końcu się pojawi, że się pozbiera i przyjdzie. Przekonają, że naprawdę chce być razem z nią. Jednak minęły już cztery dni.

Po kilku godzinach ktoś zapukał do drzwi.

- Wróciłem! - usłyszała głos Raula. - Oni już poszli.

- Nie możesz ich tu sprowadzać, przecież mają swoje zajęcia. Ja doskonale sobie radzę.

Raul puścił to mimo uszu. Podał jej kopertę z logo miejscowego uniwersytetu.

- Dostałem bardzo ciekawą ofertę. Przez pierwszy rok musiałbym mieszkać w kampusie, ale to nie jest daleko stąd. W każdej chwili byłbym pod ręką.

Raul miał dopiero osiemnaście lat. To nie on był ojcem jej dziecka, nie miał względem niej żadnych zobowiązań. Przyjęła go, gdy potrzebował schronienia, ale to wszystko. A jednak okazał się taki lojalny i odpowiedzialny.

- Nie wiem, czy powinnam cię walnąć, czy uścisnąć - powiedziała Nicole.

- Raul, nie uzależ-

SUSAN MALLERY

371

niaj swych zamierzeń ode mnie. Masz swoje plany i marzenia, staraj się je realizować.

- Ten uniwersytet ma świetną drużynę, nadal bym grał. To oferta godna rozważenia.

- Nie będziesz wybierać uczelni, kierując się mną i faktem, że jestem w ciąży. Jestem dorosła. Dam sobie radę.

- Muszę mieć taką pewność. Naprawdę jest niemożliwy. I taki uroczy.

- Raul, zawsze musiałam się martwić o siebie i innych, taki już mój los. Przyzwyczaiałam się i już dawno przestałam się buntować. Musisz na spokojnie przemyśleć wszystkie oferty, dopiero potem podjąć decyzję. Wybrać to, co dla ciebie będzie najkorzystniejsze. Tak jakby mnie nie było.

- Nie mogę tego zrobić. Ja na ciebie zawsze mogłem liczyć.

- Porozmawiamy o tym później. Zgoda? Chłopak skinął głową.

Była do głębi poruszona. I przepełniona żalem i z wątpieniem. Trzymała się, by niczego po niej nie poznał. Raul mówił szczerze i nigdy mu tego nie zapomni, jednak wiedziała, dlaczego tak się o nią niepokoił. Był pewien, że Hawk do niej nie wróci. A ona miała nieprzyjemne przeczucie, że Raul się nie myli.

Claire wydała mu się bardziej zaokrąglona niż wtedy, gdy wraz z Nicole był u niej i Wyatta na grillu. No tak, od tamtej pory minęło trochę czasu. Wcześniej nie zwracał uwagi na kobiety w ciąży.

SŁODKA WOLNOŚĆ

Minęło tyle lat, odkąd Serena chodziła z Brittany, że już zdążył o tym zapomnieć. Jednak teraz ledwie się powstrzymał od pytania Claire, jak się czuje i na kiedy ma termin. Co mu się stało, skąd takie pomysły? Hm, ostatnio nic nie jest normalne. I on sam nie zachowuje się normalnie. Nie może przestać myśleć o Nicole. Jeszcze nigdy w życiu nie odczuwał takiej przejmującej tęsknoty. A jednocześnie nie mógł się otrząsnąć z gniewu i upokorzenia, że go tak potraktowała.

Musiało minąć kilka dni, nim ochłonął i zmienił podejście. Starał się patrzeć z jej punktu widzenia. Jednak wciąż aż się w nim gotowało na samo wspomnienie.

- Nie wiem, co mam zrobić - powiedział do Claire, idąc z nią do salonu.

- Dlatego zgodziłam się z tobą spotkać. - Claire wskazała mu miejsce na kanapie, sama usiadła na wprost Hawka. - Słyszałam, co się zdarzyło na piątkowym meczu. Czy ty naprawdę uważasz, że to był dobry pomysł?

- Tak myślałem, inaczej bym tego nie zrobił. Chciałem jej pokazać, że naprawdę mam poważne zamiary.

Claire przyglądała mu się w milczeniu. Widział podobieństwo łączące obie siostry. Według niego Nicole była jednak dużo ładniejsza.

- Uciekłeś jak oparzony, gdy Nicole ci powiedziała, że jest w ciąży - bez uśmiechu rzekła Claire.

SUSAN MALLERY

373

Chciał się skrzywić, lecz zapanował nad grymasem.

- Bo się tego nie spodziewałem. Potrzebowałem trochę czasu, żeby się pozbierać, żeby to do mnie dotarło.

- Mówisz kobiecie, że ją kochasz, a potem nagle bierzesz nogi za pas. Raczej nie tego ona oczekuje.

- To spadło na mnie jak grom z jasnego nieba. Bez ostrzeżenia. -

Przysunął się do Claire. - Nie chciałem się w niej zakochać. Kochałem Serenę, a kiedy jej zabrakło, uznałem, że ten rozdział życia jest dla mnie na zawsze zamknięty. Spotykałem się z kobietami, ale nie zamierzałem się z nikim wiązać. To były tylko przelotne znajomości, niczego więcej nie chciałem. I nagle poznałem Nicole.

Umilkł, jakby wracając myślą do chwili, kiedy po raz pierwszy ją ujrzał.

- Na pozór wydawała się twarda i oschła. Bystra, wygadana, trzymająca wszystkich na dystans. Ale to tylko maska. Nicole ma wielkie serce. Jest dobra i szczodra, ale też potrafi mi skoczyć do gardła, gdy uważa, że nie mam racji. Boże, jak ja ją Kocham.

Położył ręce na udach.

- Tylko nie mam pojęcia, jak jej to powiedzieć. Nie wiem, jak to zrobić, by dobrze wyszło. Myślałem, że to będzie romantyczny gest, a wyszło fatalnie.

Claire popatrzyła na niego przychylniej.

- Hawk, przykro mi pozbawiać cię złudzeń, ale w tym nie było nic romantycznego. To nie był gest w stronę Nicole, to nie o nią chodziło. Przeciwnie.

SŁODKA WOLNOŚĆ

Chodziło o ciebie i twoje ego. Nie chciałeś po prostu się oświadczyć, chciałeś być gwiazdą. To nie jest sposób na zjednanie sobie kobiety, a już na pewno to nie podziała na Nicole.

- Teraz to wiem - wymamrotał. - To co mam zrobić?

- Powiedz jej to, co powiedziałeś mnie. Powiedz jej, dlaczego ją kochasz. Powiedz, że jest dla ciebie kimś wyjątkowym, że nigdy nie znałeś kogoś takiego jak ona. Powiedz jej, że kochasz ją nad życie, jak jeszcze nikt nikogo nie kochał.

Już miał na końcu języka, że to nieprawda, że nie może jej tego powiedzieć, bo zawsze najważniejsza będzie dla niego Brittany, jednak nagle go oświeciło. Przecież to, co czuje do Nicole, to zupełnie inne uczucie.

- Nie chcę jej stracić - powiedział wolno. - Nie mogę jej stracić.

- I nie powinienes. Myślę, że ty jesteś jej tak samo potrzebny, jak ona tobie. Musisz tylko znaleźć sposób, by się do tego przyznała.

Hawk podziękował i wyszedł. Marzył, by ujrzeć Nicole, jednak pojechał do domu i zamknął się w gabinecie. Musi opracować misterny plan, jak zdobyć Nicole.

W środę po szkole wstąpiła do niej Brittany.

- Nie mogę zostać długo - powiedziała od progu, uśmiechając się do Nicole. - Jeszcze nie skończyłam kary - dodała, krzywiąc się. - Tata nie może mi darować tego podrobionego dowodu. Pewnie

SUSAN MALLERY

375

łatwiej mu się o to czepiać, niż pouczać mnie na temat seksu z Raulem. Ojcowie chyba tak mają?

Nicole jeszcze się nie otrząsnęła z wrażenia. Nie spodziewała się, że Brittany się u niej pojawi.

- Hm, raczej tak.

- To dla ciebie. - Brittany podała jej ozdobnie zapakowany koszyk. - Na przeprosiny. - Westchnęła. - Ostatnio ciągle przepraszam, nawet nieźle mi idzie. Nie wiem, czy to dobrze, czy nie. To tata zabrał mnie na zakupy. To jego inicjatywa.

Nie wiedziała, co o tym myśleć. Hawk nadal się nie odzywał, co bardzo ją bolało. Jeśli rzeczywiście chciał się z nią ożenić, to czemu nie stara się nawiązać kontaktu? Choć to ona go odrzuciła, więc może powinna pierwsza wyciągnąć rękę? Problem w tym, że sama nie wiedziała, czego naprawdę chce, i bała się wystawić na cios własne uczucia. Sytuacja jest więc patowa. Chyba że któreś z nich zdecyduje się i zrobi pierwszy krok.

- Otwórz go.

Nicole rozwiązała wstążkę przytrzymującą ozdobną folię.

Zajrzała do środka. Poradniki dla przyszłej mamy, pluszowy miś, kocyk, chusteczki dla dzieci, pisemne zobowiązanie Brittany do dziesięciu godzin opieki nad dzieckiem, gumowa kaczuszka i grzechotka.

Drobiazgi, ale jakie przemyślane.

- Dziękuję - powiedziała, z trudem hamując emocje. - To naprawdę bardzo miłe.

- Proszę - z uśmiechem odrzekła Brittany.

SŁODKA WOLNOŚĆ

- Przyjemnie było kupować rzeczy dla maluszka. Tata opowiadał mi, jak to było, gdy byłam taka mała. On też jest strasznie przejęty, że będzie miał więcej dzieci. Powiedział mi. Dziewczyna się zawahała.

- Wiem, że moi rodzice bardzo się kochali, i trudno mi się pogodzić z myślą, że tata znów się ożeni. Ale on jest naprawdę super i zasługuje na kogoś fajnego. Kogoś takiego jak ty, Nicole.

Miło jej było to słyszeć, jednak czy te słowa wyrażały przekonanie Brittany, czy Hawka? Bo jeśli jego, to czemu przekazuje je przez córkę?

- Dziękuję. To dla mnie dużo znaczy.

- Przemebłowujemy dom. Malujemy pokoje, zmieniamy niektóre meble. Tata kazał mi spakować większość zdjęć. Zostawiam je na pamiątkę, żeby nie zapomnieć mamy. Trochę mi ciężko, ale w sumie dobrze się dzieje. Mówię o tych zmianach. Tata powiedział, że przyszła pora, żeby ruszyć naprzód.

- Cieszę się - rzekła Nicole. Miała nadzieję, że to ruch w jej stronę. Czy taka była intencja Hawka? A jeśli tak, to czemu sam jej tego nie powiedział?

Kluczem do wygrania meczu jest zadbanie o szczegóły, stwierdził Hawk, zastanawiając się nad najlepszą strategią. Doskonale opanowanie podstaw, które inni uznają za pewnik. Plus motywacja, wytrwałość, odpowiedni moment i dobrze obmyślony plan.

Sięgnął po telefon. Pora na pierwszy ruch.

SUSAN MALLERY

377

W czwartkowy rano do piekarni przybył posłaniec z bukietem pięknych lilii, białych i różowych róż. Do kwiatów była dołączona karteczka. „Nie mogę przestać o tobie myśleć”.

Nicole dotknęła palcem delikatnych płatków i po raz pierwszy od tamtego feralnego piątku odetchnęła lżej. Czyli Hawk nie poczuł się odtrącony, nie skreślił jej po tym, jak odrzuciła jego oświadczenia. To dobrze. Czy pojął, dlaczego nie mogła ich przyjąć? Czy rozumie, dlaczego to było dla niej niewystarczające? Czy naprawdę ją kocha?

Spojrzała na telefon. Korciło ją, by zadzwonić do Hawka i zapytać, jednak jeszcze nie była gotowa. Najpierw musi mieć pewność.

O jedenastej zadzwonił agent nieruchomości.

- Pani Keyes? Nazywam się Geralyn Wider. Mam dla pani interesujące oferty i chciałbym je pokazać.

Nicole wlepiła wzrok w telefon.

- To chyba pomyłka. Nie szukam nowego domu.

- Pan Erie Hawkins wyraził się bardzo konkretnie. Prosił, bym znalazł dom odpowiedni dla rodziny. Blisko pani firmy i jego szkoły. Dom z wieloma sypialniami i na dużej działce. Mam kilka ofert spełniających te oczekiwania i chciałbym je pani podzucić. Może jutro rano?

- Dobrze - powiedziała zdezorientowana. Duży dom dla rodziny. Nieźle. To się jej podoba. Przycisnęła rękę do piersi. Już zaczęła kiełkować w niej nadzieja.

O pierwszej przywieziono czekoladki, a zaraz

SŁODKA WOLNOŚĆ

potem w piekarni pojawił się krępy mężczyzna ostrzyżony na jeża.

- Pani Keyes, nazywam się Don Addison. Możemy porozmawiać w cztery oczy?

Poprowadziła go do gabinetu. Czowała nieokreślony niepokój. Mężczyzna zamknął drzwi.

- Jestem prywatnym detektywem. Pan Hawkins był u mnie kilka dni temu i opowiedział mi o pani siostrze. O tym, że się wyprowadziła z domu. Jest pełnoletnia, czyli ma prawo robić co uważa, jednak rodzina się o nią martwi. Odnalazłem ją.

- Znalazł pan Jesse?

- Tak. Pan Hawkins dał mi takie zlecenie. Jeśli nie chce pani nic wiedzieć, zabieram raport. Decyzja należy do pani.

Nie wiedziała, co myśleć. Była rozdarta. Zadręczała się myślami o Jesse, zastanawiała, czy jechać jej szukać, czy raczej zapomnieć o niej. Rozum mówił swoje, serce swoje.

- Chcę wiedzieć - wyszeptała. Detektyw podał kopertę.

- Jesse mieszka w Spokane. Pracuje w barze. Wygląda na to, że właściciel baru wziął ją pod swoje skrzydła. To starszy pan, powszechnie szanowany. Między nimi nic nie ma, on raczej odgrywa rolę jej ojca. Pani siostra jest w dobrej formie, nic jej nie dolega. Niedawno w związku z ciążą była u lekarza, wszystko przebiega jak należy.

Nie pytała, jakim cudem dobrał się do dokumentacji medycznej. Czy to teraz miało znaczenie? Najważniejsze, że Jesse jest zdrowa i jakoś sobie

SUSAN MALLERY

379

radzi. Znalazła swoje miejsce, a przecież na tym Nicole najbardziej zależało.

- Bardzo panu dziękuję. - Przycisnęła kopertę do piersi.

- Pan Hawkins opłacił z góry kwartalne raporty. Życzy sobie pani, bym dostarczał je bezpośrednio do pani?

Nicole skinęła głową.

Mężczyzna pożegnał się i wyszedł.

Nicole spojrzała na zegar. Dokładnie południe. Hawk jeszcze jest w szkole, trenuje drużynę.

Pomyślała o kwiatkach, domu i, co najważniejsze, o informacjach na temat Jesse. Hawk udowodnił, że wie, co jest dla niej ważne. Już nie miała co do tego wątpliwości.

Złapała kluczyki i wybiegła z piekarni.

Kwadrans później podeszła do boiska. Hawk stał z notesem w ręku, otoczony zawodnikami. Zagwizdał i chłopcy ustawili się w dwóch rzędach.

Nicole stanęła z boku. Zamierzała poczekać do przerwy, jednak Hawk ją spostrzegł. Na jej widok notes wypadł mu z rąk. Nie schylił się, by go podnieść, tylko puścił się pędem przez trawę w jej stronę. Nicole zaczęła biec do niego. Spotkali się przy barierce.

- Przepraszam - powiedziała.

- Wszystko schrzaniłem - rzekł jednocześnie.

- Nie, wcale nie - zaproponowała.

- Nie powinienem oświadczać się w taki sposób. Wtedy w ogóle to do mnie nie dotarło. Powinniśmy najpierw porozmawiać, bo wybiegłem od ciebie,

SŁODKA WOLNOŚĆ

gdy powiedziałaś mi o dziecku. To nie jest tak, że nie chcę więcej dzieci. Po prostu to było dla mnie niesamowite zaskoczenie.

Popatrzyła mu w oczy. Pełne miłości. Odetchnęła lżej.

- Na pewno? Wcześniej mówiłeś, że nie chciałeś niczego zmieniać, że nie chciałeś nowej rodziny.

- Wtedy to było z powodu Brittany. Teraz jest inaczej. Kocham cię, Nicole. Chcę mieć z tobą dzieci. Chcę zawsze cię kochać. Chcę, żebyśmy byli razem. Chcę sprawić, byś była szczęśliwa.

- Już to robisz.

- Jeszcze nie, ale tak będzie. Położyła mu ręce na ramionach.

- Odnalazłeś dla mnie Jesse.

- Chciałem ci pokazać, jak wiele dla mnie znaczysz. Wiedziałem, jak to cię dręczy, jak się miotasz. To było spore ryzyko. Mogłaś się na mnie wkurzyć.

- Jesse sobie radzi. Detektyw powiedział ci

O tym? Dobrze, że to wiem. Bardzo mi było tego trzeba.

Hawk ujął jej twarz w obie dłonie, pocałował ją.

- Boże, jak ja cię kocham. Wierzysz mi? Kocham cię, Nicole. Nie tylko dlatego, że jesteś piękna

i dobrze nam razem w łóżku. Kocham cię, bo jesteś szczerą i walisz mi prawdę prosto w oczy. Wiem, że nigdy nie zawiedziesz. Jesteś lojalna, ostra i łagodna jednocześnie, dobra i otwarta na innych. Nie chcę już ani jednej nocy bez ciebie. Kocham cię i chcę się z tobą ożenić.

SUSAN MALLERY

381

Te słowa były jak balsam na jej duszę, jak uzdrawiający, kojący deszcz.

- Ja też ciebie kocham.

Patrzył na nią z radością, w jego oczach zajaśniała nadzieja.

- Na pewno?

- Na pewno. Chyba od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałam. Gdy wszedłeś do piekarni. Niesamowity przystojniak.

- Wiem.

Nicole się roześmiała.

- Ależ ty masz monstrualne ego! Pochylił się ku niej.

- Może nie aż tak.

Wtuliła się w niego, a on przygarnął ją czule. Mocno, jakby miał jej już nigdy nie puścić.

- Będą pewne komplikacje-zamyśliła się Nicole. - Raul i Brittany raczej nie powinni mieszkać pod jednym dachem.

- Nie będę cię cisnąć, byś za mnie wyszła. Sama zdecydujesz.

- Czyli ja przejmuję dowództwo?

Miał nieco strapioną minę, jednak skinął głową. Nicole się uśmiechnęła.

- Ale ty kłamiesz.

- Możesz spróbować rządzić. Może ci się spodoba.

Nicole znowu się roześmiała.

- Nigdy cię nie puszcze - zapewnił Hawk. - Coś wymyślimy.

Pocałował ją. Długo, powoli i namiętnie. Krew

382

SŁODKA WOLNOŚĆ

zaszumiała jej w uszach, serce załomotało. Gdzieś za nimi rozległy się wesołe okrzyki zawodników i burza oklasków.

- Nie zwracaj na nich uwagi - wyszeptał Hawk tuż przy jej twarzy. - Niech sami sobie znajdą dziewczyny.